

Deborah Hale

Podwójny ślub

Rozdział pierwszy

Londyn 1875

- Moja macocha? Ech, życie! - Claire Brancaster Talbot podniosła głowę znad biurka, przy którym siedziała, zajęta przeglądaniem korespondencji z admiralicji. O ile pamiętała, lady Lydiard nigdy dotąd nie przestąpiła progu biura Brancasterów na Strandzie. - Czy powiedziała, o czym chce ze mną rozmawiać, Catchpole?

Nagle przybycie lady Lydiard wprowadziło w lekkie zakłopotanie zazwyczaj niczym niewzruszonego Catchpole'a. Claire od dawna podejrzewała, że jej zrzędlawy sekretarz w średnim wieku żywi skrywaną atencję dla utytułowanych osób.

- Milady nie udzieliła mi tej informacji, panienko. - Catchpole zdjął z nosa pincenez, ale zaraz ulokował je na dawnym miejscu. - Czy mam pozwolić sobie na śmiałość i zapytać?

- Raczej nie nazywałabym śmiałością pytania przychodzącej osoby o powód wizyty. - Claire westchnęła i odsunęła od siebie plik papierów. - Wątpię jednak, by lady Lydiard zechciała długo trzymać mnie w niepewności co do celu odwiedzin. Wprowadź ją. Claire wstała i wygładziła spódnicę kraciastej jedwabnej sukni z nadzieją, że macocha nie zwróci uwagi ani na wyjątkowo skąpą krynolinę, ani na całkowity brak gorsetu w jej stroju. Nawiasem mówiąc, figurze Claire gorset nie był potrzebny do osiągnięcia osiej talii. Gorsety pomagały też stworzyć iluzję obfitych kobiecych wdzięków od pasa w górę, ale w świecie interesów Claire doprawdy nie musiała tym się przejmować. Drzwi biura otworzyły się i do środka energicznie wkroczyła kobieta w średnim wieku, ściśnięta w talii tak mocno, że chyba jedynie cudem mogła oddychać, nie mówiąc już o siedzeniu i jedzeniu.

Pan Catchpole wolno wszedł za milady z fałszywym uśmiechem na wargach, który wyzwolił w Claire chęć wbicia sekretarzowi odrobiny rozumu do głowy.

- Lady Lydiard, panno Brancaster Talbot. Czy mam paniom podać herbatę?

- Dziękuję, Catchpole, jedno nazwisko wystarczy - powiedziała Claire.

Przybranie przez nią nazwiska rodziny matki wraz z przejęciem interesów Brancasterów wynikało z zapisu w testamencie dziadka. Chociaż jednak korespondencję urzędową podpisywała podwójnym nazwiskiem, prywatnie uważała to za wyjątkowo uciążliwy obowiązek.

-I nie trudź się podawaniem herbaty - dodała, nawet nie pytając macochy o zdanie. - Nie wydaje mi się, żeby była to wizyta towarzyska.

Cokolwiek sprowadziło tutaj lady Lydiard, Claire nie zamierzała jej zatrzymywać.

- Dobrze, proszę pani. - Catchpole głęboko się skłonił i wycofał z biura.

Lady Lydiard nawet nie zwróciła uwagi na jego odwrót, była bowiem zajęta lustrowaniem spartańsko urządzonego, lecz przestronnego gabinetu Claire. Lekko marszczyła przy tym nos, jakby wyczuła coś nieprzyjemnego, na przykład przykry zapach.

- Czyli to jest miejsce, w którym spędzasz większość czasu?

- Nie - skwitowała Claire, wyglądając przez okno. Handlowa dzielnica Londynu tętniła życiem. - Tylko tyle, by twoje udziały nie straciły wartości i żeby powiększyć majątek, który pewnego dnia odziedziczą twoje wnuki.

Lady Lydiard zachnęła się, choć usiłowała to ukryć, a Claire pożałowała, że była złośliwa. Dla dobra przyrodniej siostry, którą bardzo lubiła, postanowiła przecież polepszyć stosunki z macochą, przynajmniej do czasu zamążpójścia Tessy. Na taki wysiłek mogła się zdobyć.

Gdy odwróciła się od okna z zamiarem ogłoszenia przeprosin, ujrzała, że lady Lydiard przyciska chusteczkę do drżących ust. Claire zrobiło się jeszcze bardziej przykro, chociaż jednocześnie się zirytowała. To idiotyczne, że kobieta, która ani trochę jej nie obchodziła, mogła do takiego stopnia ją wzburzyć!

- Właśnie... właśnie po to do ciebie przyszedłem. - Lady Lydiard zalała się łzami. Claire stała się więc świadkiem jednego z ataków hysterii, które jej zdaniem macosze zdarzały się aż nazbyt często.

- Może usiądziesz. - Claire usiłowała tymczasem odgadnąć, co mogło spowodować nieoczekiwaną wizytę lady Lydiard. Kłopoty finansowe? Niemożliwe. Wprawdzie za sobą nie przepadały, ale pensja lady Lydiard pozwalała na beztrudne życie.

- Czy mam zawołać pana Catchpolea i polecić mu, aby jednak podał herbatę? - spytała. Wiedziała, że rytuał picia herbaty często pomaga zażegnać niezręczną sytuację towarzyską. Obecna niewątpliwie zaś do takich należała.

- Nie, nie. - Lady Lydiard uczyniła widoczny wysiłek, by nad sobą zapanować. Zajęła miejsce na jednym z krzeseł przy biurku Claire. - Nie chcę ci przeszkadzać.

Claire ugryzła się w język, aby nie odpowiedzieć zbyt ostro. Praca dla Brancasters Marine Works z pewnością nie była mniej ważna niż zajęcia innych kobiet, należących do tej samej co ona klasy społecznej.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Te słowa w ustach lady Lydiard zabrzmiały jak przyznanie się do winy. - Chodzi o Tessę. Ma wątpliwości, czy powinna poślubić Spencera.

I to wszystko? Claire roześmiała się z ulgą i wróciła na swoje miejsce za biurkiem.

- W sprawie poślubienia tego nieszczęsnego Spencera Tessa zmienia zdanie co chwila. Muszę cię ostrzec, że w miarę zbliżania się dnia ślubu będzie coraz gorzej. Mimo to ślub się odbędzie, zobaczysz. To jest stały mężczyzna, dający kobiecie wsparcie, a Tessa właśnie kogoś takiego potrzebuje. Niby stroi fochy, ale podejrzewam, że w głębi duszy dobrze o tym wie.

Zdaniem Claire w niczym nie przeszkadzało to, że małżeństwo Tessy byłoby korzystne również finansowo. Rodzina Spencera Stanton posiadała duże przedsiębiorstwo żeglowne, które było jednym z najlepszych klientów Brancasters. Zresztą dni debiutantki

Tessa miała już dawno za sobą, a jej nieskrępowany duch już przed laty przepłoszył wszystkich mniej zrównoważonych zalotników.

- Nie w tym rzecz - obstawała przy swoim lady Lydiard. - Pojawił się pewien mężczyzna, który nagle jej się niezwykle spodobał... Z Ameryki. - Te ostatnie słowa wypowiedziała takim tonem, jakby były świętokradcze. - Nazywa się Gillis... a może Getty? Mniejsza o to. Mam wyraźne przeczucie, że to łowca posagów.

Claire zdążyła się już odprężyć, teraz jednak ogarnął ją silny niepokój. Wiedziała, że nigdy nie zapomni słów ojca, które usłyszała pewnego bardzo przykrego wieczoru przed dziesięcioma laty.

„Moja droga, jesteś za bogata, nazbyt bystra i zbyt pospolitej urody, żeby mężczyzna chciał się z tobą ożenić z innego powodu niż dla pieniędzy”. Nie chciała mu wtedy uwierzyć. Która panna w tym wieku dałaby wiarę takiemu osądowi? Kandydaci do jej ręki, którzy pojawili się przez te lata, przekonali ją jednak, że bezwzględna opinia ojca była słuszna.

Ukryła więc głęboko romantyczne marzenia wraz z tęsknotą za założeniem rodziny. Od dawna poświęcała cały czas i uwagę Brancasters Marine Works. Miała z tego zresztą wiele satysfakcji, bo przedsiębiorstwo rozwijało się i przynosiło zyski.

Nie mogła pozwolić, by padło ono łupem żalosnej kreatury, jaką był każdy łowca posagów. Zwłaszcza jeśli starał się dostać do rodziny kuchennymi drzwiami, posługując się jej przyrodnią siostrą.

- Porozmawiam z Tessą - oznajmiła Claire, nadając głosowi stanowcze brzmienie, jakby jej interwencja już przyniosła oczekiwany skutek.

Nie pierwszy raz szukała w racjonalnym podejściu do życia przeciwwagi dla kaprysów przyrodniej siostry. Tessa zawsze była jej potem wdzięczna. Czasem wydawało się nawet, że tylko czekała na to, by Claire brutalnie sprowadziła ją na ziemię, nawet jeśli kolejne źródło nieprzemysłanego entuzjazmu dopiero co trysnęło.

- Już z nią rozmawiałam. - Lady Lydiard ścisnęła chusteczkę w dłoni. - To nie ma sensu. Ona i tak nie chce słuchać. Zadurzyła się w tym osobniku po uszy. Dzięki Bogu, że Spencer wyjechał w interesach. Przez te wszystkie lata wykazywał wobec niej niezwykłą wprost cierpliwość. Obawiam się, że tym razem może to być kropla, która przeleje kielich goryczy.

Claire nie była tego aż tak pewna. Zauroczenia Tessy nigdy nie trwały długo. Im gorętszy był płomień, tym szybciej się wypalał. Ponieważ jednak w grę wchodziło również dobro Brancasters Marine Works, nie mogła niczego zaniedbać.

- Powinnam osobiście poznać tego człowieka - powiedziała po dłuższym namyśle - ale najpierw spróbuję dowiedzieć się czegoś i wtedy zastanowimy się, jak postąpić.

Lady Lydiard jeszcze raz pociągnęła nosem, ale wyglądało na to, że jej stan z każdą chwilą się poprawia.

- Dziękuję ci, Claire. Zawsze byłaś rozsądna i zrównoważona. Prawie jakbym rozmawiała z mężczyzną, słowo daję.

- Dziękuję... - bąknęła Claire. - Zdaje mi się...

- Lord i lady Fortescue wydają bal dziś wieczorem - poinformowała lady Lydiard. - Jestem pewna, że on tam będzie.

Od dwóch tygodni ten łotr wyludza zaproszenia na wszystkie wydarzenia towarzyskie, w których uczestniczy Tessa. A ponieważ Sylvia Fortescue jest Amerykanką...

Claire skinęła głową. Małżeństwa zadłużonych brytyjskich arystokratów z amerykańskimi dziedziczkami stały się ostatnio bardzo częste.

- Zdaje mi się, że dostałam zaproszenie od lady Fortescue -oznajmiła po chwili. - Nie przesałam podziękowania z odmową, nic więc nie stoi na przeszkodzie, żebym się tam pojawiła w stosownym towarzystwie.

- Nigdy nie przesyłasz podziękowań z odmową - lady Lydiard cmoknęła z niezadowoleniem na myśl o takim naruszeniu form - a potem nie przychodzisz i narażasz na rozczarowanie każdą panią domu, która wykaże dostateczny brak rozsądku, by oczekiwać twojego przybycia. A powiedz mi, proszę, w jakim to stosownym towarzystwie zamierzasz się tam udać.

- Prywatnego detektywa, jeśli musisz wiedzieć. Już go angażowałam, kiedy musiałam zdobyć potrzebne informacje. Okazał się wyjątkowo dyskretny i solidny. Chciałabym, żeby dobrze się przyjrzał nowemu wielbicielowi Tessy.

Claire otworzyła szufladę i schowała do niej papiery admiralicji. Tego dnia nie było czasu na załatwianie spraw przedsiębiorstwa, jeśli miała skontaktować się z panem Huttem i zapewnić sobie jego pomoc, a potem jeszcze odpowiednio przygotować się do balu.

Nie miała zresztą innego wyjścia. Zniweczenie planów łowcy posagów mogło okazać się równie istotne dla Brancasters jak kontrakt z admiralicją. Zresztą Claire czuła się w obowiązku chronić Tessę przed skutkami jej lekkomyślności.

Tańce już się rozpoczęły, gdy Claire ze swym towarzyszem dotarli do domu rodziny Fortescue, mieszczącym się przy Grosvenor Square.

- Panna Talbot, co za miła niespodzianka. - Wbrew temu powitaniu lady Fortescue nie wyglądała bynajmniej na przyjemnie zaskoczoną i ton jej głosu zdawał się to potwierdzać. -Lady Lydiard przysłała mi bilecik z wiadomością, że być może będzie pani w stanie jednak przyjść dzisiejszego wieczoru.

- To bardzo uprzejmie z jej strony. - Claire odwzajemniła oficjalny uśmiech. - Czy mogę przedstawić mojego towarzysza? Pan Abdiasz Hurt, mój partner w interesach.

Lady Fortescue powitała go chłodno, lecz uprzejmie. Nawiasem mówiąc, w wieczorowym stroju pan Hurt wyglądał zaskakująco dystyngowanie. Claire zastanawiała się, czy pani domu byłaby równie gościnna, gdyby знаła rodzaj wspomnianego partnerstwa.

Gdy oddalili się dostatecznie, by lady Fortescue nie słyszała ich rozmowy, pan Hurt pochylił się do Claire i powiedział cicho:

- Rozejrzę się i posłucham, co ludzie mówią, jeśli to pani odpowiada.

- Naturalnie. - Claire szybko przebiegła wzrokiem po sali balowej, ale nie zauważyła ani Tessy, ani lady Lydiard. - Cenię ludzi przykładających się do pracy, za którą biorą pieniądze.

Detektyw zmierzył gości wzrokiem profesjonalisty.

Jeśli ten człowiek pokazuje się w towarzystwie od dwóch tygodni, to ktoś powinien cokolwiek o nim wiedzieć, uznała Claire. Im więcej informacji zdobędzie pan Hurt, tym

lepiej, nawet jeśli nie będą szczególnie kompromitujące, dodała w myślach Claire, gdy detektyw wmieszał się w tłum gości. Tajemnicze zdarzenia Tessę bardzo pociągały.

- O, panna Talbot! - rozległ się za jej plecami znajomy, jedwabiste miękki męski głos. - Czy to naprawdę pani, czy zdążyłem już za dużo wypić?

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z majorem Maxwelllem Hamiltonem-Smytheem. Jak zwykle był ubrany w nieskazitelny mundur. Jak zwykle też trzymał w ręku kieliszek i miał w oczach szelmowski błysk.

Wbrew sobie Claire odwzajemniła jego uśmiech.

- Nikt, kto pana zna, nie wykluczyłby tej drugiej możliwości, Max.

Ten człowiek był jak wąż. Claire dowiedziała się tego już dawno temu, kiedy bezpardonowo się do niej zalecał. Trzeba przyznać, że był wyjątkowo przystojny. Kiedy była młodsza i nie pogodziła się ze spędzeniem życia w staropanieństwie, zastanawiała się w związku z osobą Maxa Hamiltona-Smythe'a, czy kupienie sobie męża jest czymś jednoznacznie nagannym, jeśli robi się to świadomie, a zakup jest wart swojej ceny.

- W istocie rzeczy - dodała z udaną powagą - jestem tylko sobowtórem panny Talbot. Zatrudniła mnie, żebym zamiast niej wypełniała nudne obowiązki towarzyskie, których nie można uniknąć.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, wesołość ją opuściła, przyszło jej bowiem do głowy, że właśnie Max jest łowcą posagów, który emabluje Tessę. Zaraz jednak jej ulżyło, przypomniała sobie bowiem, że mężczyzna zainteresowany Tessą jest Amerykaninem. Max wychylił wino do dna i oddał pusty kieliszek przechodzącemu lokajowi.

- Co tam, z kimkolwiek mam do czynienia, chcę spytać, czy zaszczyci mnie pani następnym tańcem.

- Uważa pan, że wzgląd na dawne czasy stanowi wystarczający powód? Nie jestem tego pewna. - Mimo tej uwagi przyjęła jego ramię i pozwoliła się zaprowadzić na parkiet. - Nawiasem mówiąc... czy nie powinien pan dziś wieczorem towarzyszyć swojej żonie?

- Nie ma jej tutaj. - Max wzruszył ramionami z bez troską miną, jakby nieobecność żony ani trochę go nie martwiła. - Biedaczka jest niedysponowana.

Gdy Max wirował z nią po całej sali, Claire usiłowała zdecydować, czy bardziej współczuje pani Hamilton gruboskórności męża, czy raczej zazdrości bycia przy nadziei.

Po dwóch walcach i kilku żartobliwych potyczkach słownych Claire postanowiła pozostawić majora, przekonana bardziej niż kiedykolwiek, że w swoim czasie wykazała się wyjątkowym rozsądkiem i dzięki temu uniknęła jego atrakcyjnych szponów.

- Miło się z panem gawędziło, Max, ale nie mogę zatrzymać pana zbyt długo. Przed panem misja opróżnienia piwnic lorda Fortescue. Proszę powtórzyć żonie, że życzę jej szybkiej poprawy samopoczucia.

- Jeśli chodzi o moją żonę... - Max zdołał ją tymczasem zaprowadzić do kącika w pobliżu podium dla orkiestry. Zniżył głos. - To, że jestem żonaty, nie oznacza, że my dwoje nie moglibyśmy...

- Oznacza, Max, bez dwóch zdań. Jest pan obrzydliwy.

Spojrzał na nią tak, jakby usłyszał czuły komplement, i dodał przymilnym tonem:

- Barbara i ja zawarliśmy porozumienie.

- Aha. - Claire powściągnęła chęć wymierzenia mu policzka. - Może wobec tego my również powinniśmy się porozumieć.

Oczy Maxa błysnęły pożądaniem, a może także chciwością. Claire nie umiała rozróżnić tych emocji.

- Rozumiem, że wciąż jest pan monstrualnym łotrem. - Z tonu jej głosu można by mylnie wywnioskować, że właśnie obdarzyła rozmówcę komplementem. - Powinien pan wiedzieć, że nie miałabym ochoty romansować z panem, nawet gdyby pozostał pan ostatnim mężczyzną na świecie. Czy teraz osiągnęliśmy porozumienie?

Gdyby chciała w ten sposób wyprowadzić majora z równowagi, to przeżyłaby gorzkie rozczarowanie. Max tylko cmoknął na te słowa, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nadal jest z siebie bardzo zadowolony.

- Nie wie pani, co traci, słowo daję. Jeśli kiedykolwiek zmieniałaby pani zdanie, to wiadomo, gdzie można mnie znaleźć.

Claire odwróciła się plecami do majora, zamierzając rzucić złośliwą uwagę. Stała jednak jak wryta, ujrzała bowiem Tessę, walczącą w ramionach nieznanego mężczyzny. Partner Tessy nie dorównywał majorowi wzrostem, a większość kobiet uznałaby, że nie jest nawet w połowie tak przystojny, ale jego sprężyste ruchy i cokolwiek atletyczny urok sprawiały, że wszyscy się za nim odwracali. Claire nie mogła wprost oderwać od niego wzroku.

Włosy w ciemnym odcieniu brązu miał krótko przycięte, widać było jednak, że się kręca. Orli nos i szerokie usta o wyraźnie zarysowanym kształcie kazały przypuszczać, że jest człowiekiem pogodnym, lecz bardzo zdecydowanym. Bystre szare oczy kryły się pod gęstymi ciemnymi brwiami. Przez chwilę ich spojrzenie zatrzymało się na Tessie. Było tak pełne siły, że przyglądająca się temu Claire na moment przestała oddychać.

- Panno Talbot?

- Odejdź, Max! - burknęła. - Nie jesteś lepszym kandydatem na kochanka niż na męża.

- Bardzo przepraszam, panno Talbot, ale to tylko ja... Hutt.

Claire splonęła rumieńcem. Odwróciwszy się do detektywa, na chwilę zapomniała o Tessie i jej partnerze.

- Przepraszam, panie Hutt. Myślałam, że to... kto inny.

- Nic się nie stało, proszę pani. - Twarz detektywa nie zdradzała śladu wesołości.

Claire jeszcze raz pomyślała, że zatrudniła właściwego człowieka.

- Zdobyłem pewne informacje o tym dżentelmenie, panno Talbot. - Chociaż panu Hurtowi udało się ukryć rozbawienie gafą palniętą przez Claire, satysfakcja z zawodowej sprawności była całkiem nieukrywana. - Pomyślałem, że chce pani jak najszybciej je poznać.

Łowca posagów od Tessy! Claire ponownie się odwróciła i omiotła spojrzeniem salę w poszukiwaniu tego mężczyzny. Za jej plecami Abdiasz Hutt rozpoczął monotonnym: - Wiem, jak się nazywa, proszę pani, i dowiedziałem się też, że wbrew przypuszczeniu lady Lydiard nie jest Amerykaninem.

Nie Amerykanin. No, nie.

Z drugiego końca sali balowej doleciał ją dźwięczny, melodyjny głos z charakterystycznym akcentem mieszkańca szkockich gór. Claire stanowczo powiedziała

sobie, że jest odporna na urok tego mężczyzny, zdawała sobie jednak sprawę, że się oszukuje.

Kiedy pan Hutt odezwał się znowu, uciszyła go uniesieniem ręki.

- Czyżby pani nie chciała usłyszeć, jak on się nazywa? Stojący pod przeciwległą ścianą Ewan Geddes pochwycił spojrzenie Claire. Ściągnął brwi, zaraz jednak opanował zaskoczenie, a na jego pełnych ustach wykwitł szeroki, szelmowski uśmiech. Puścił do Claire oko.

- Wiem, jak on się nazywa, panie Hutt. - Uniesiona dłoń Claire zacisnęła się w pięść, podobnie jak druga, swobodnie opuszczona. - I wiem nawet, że nie jest dżentelmenem.

Rozdział drugi

Dobrze, że jestem na balu i gra orkiestra, pomyślał Ewan Geddes. To dawało mu pretekst do wirowania po całej sali bez robienia z siebie głupca.

Dziesięć lat ciężko pracował na to, by znaleźć się w miejscu, w którym był teraz z panną Tessą Talbot w ramionach i świadomością, że żaden mężczyzna nie ma władzy, by mu ją odebrać. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że to los chciał połączyć ich dwoje, chociaż kiedyś wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Ewan, który awansował bardzo wysoko, wiedział jednak, że nic nie jest niemożliwe dla człowieka, który wierzy w siebie i nie boi się działać zdecydowanie, gdy nadarzy się okazja.

Muzyka w końcu ucichła, on jednak dalej wirował z Tessą na parkiecie, omijając pary, które przystały w oczekiwaniu na następny utwór.

- Ewan - pisnęła Tessa - co robisz? Nie możemy tańczyć bez muzyki!

- Wcale nie bez muzyki, dziewczyno. Muzyka gra mi w sercu. - Spojrzał w jej olbrzymie turkusowe oczy i poczuł, że czas się cofa. Znów miał osiemnaście lat i był porywczym młodym człowiekiem, zakochanym po raz pierwszy i jak dotąd ostatni. - Nie słyszysz? Przecież odkąd znowu cię zobaczyłem, ta szalona, urzekająca melodia brzmi bez przerwy.

Tessa skromnie pochyliła głowę i przygryzła wargę.

Wyglądała tak uroczo, że Ewan z trudem powstrzymał się, by jej nie pocałować, wcześniej powziął jednak postanowienie, że najpierw Tessa musi zgodzić się zostać jego żoną. A takiego przyrzeczenia nie mogła mu dać, póki była zaręczona.

Wreszcie odwzajemniła jego spojrzenie. Oczy promieniały jej zachwytem.

- Odkąd znów cię zobaczyłam, podśpiewuję sobie dzień i noc.

- Śpiewasz przez sen? - zażartował Ewan i przyciągnął ją bliżej. Obroty w ich walcu bez orkiestry stały się wolniejsze, właściwie prowadził partnerkę tylko po to, by nie można im było zarzucić, że publicznie się obejmują.

- Coś ty, głuptasie! - Roześmiała się, a jej wysoko upięte złociste loczki rozpoczęły własny rozedrgany taniec. - Słyszę tę melodię we śnie.

- Rozumiem. - Ewan pieścił wzrokiem jej twarz. - O dźwięku twojego głosu i twoim śmiechu śniłem przez wiele lat.

I o tym, jak cudownie było ją obejmować tego ostatniego wieczoru.

Na szczęście dla Ewana orkiestra znowu zaczęła grać. Rozległ się soczysty walc Straussa, który doskonale pasował do jego uniesienia. Gdyby nie to, Ewan mógłby złamać postanowienie, a co więcej, wywołać skandal w londyńskim towarzystwie, całując cudzą narzeczoną pośrodku sali balowej lorda Fortescue.

Tessa cicho westchnęła.

- Jakie to romantyczne, że myślałeś o mnie przez te wszystkie lata, kiedy byłeś w Ameryce i ciężko pracowałeś, żeby do czegoś dojść.

Nie wydawało się to wcale romantyczne, gdy przyjechał do Pensylwanii jako osiemnastoletni chłopak bez złamanego centa w kieszeni, nie znając świata poza swoimi rodzinnymi górami. Miał jednak zapal podsycony chęcią odegrania się za niesprawiedliwość, jaka go spotkała, za zlekceważenie jego miłości. Ten zapal pomógł mu wspiąć się wysoko.

- Dla ciebie to wszystko zrobiłem, Tessa. Chciałem stać się godny twojej uwagi i towarzystwa.

Cóż, może nie tylko dla niej. Ewan musiał ustąpić przed natrętnym głosem sumienia. Prawdę mówiąc, w tych pierwszych latach kierowała nim równie silnie żądza zemsty na jej ojcu, który odprawił go bez zastanowienia. Z czasem jednak zaczęło go emocjonować wyzwanie, jakim było pomnażanie majątku. Gdy wreszcie zebrał środki na zrealizowanie pierwotnego planu, sądził, że Tessa już dawno poślubiła kogo innego. Pewnego dnia wpadł mu w ręce egzemplarz „London Times”. Ewan przysiągł sobie, że oprawi ten numer w złote ramki i powiesi na ścianie. Znajdowała się w nim informacja o zaręczynach czcigodnej panny Teresy Talbot, córki lady Lydiard i jej niedawno zmarłego męża.

To były tylko zaręczyny!

Wszystkie jego niespełnione uczucia wróciły nagle z zadziwiającą gwałtownością. Ewan natychmiast zarezerwował bilet na najbliższy transatlantyk do Anglii.

- Godny? Co za nedorzecznosc! - Tessa klepnęła go po ramieniu. - Dobrze wiesz, że zawsze bardziej interesowali mnie zwykli ludzie, którzy muszą zarabiać pieniądze na życie niż beużyteczni arystokraci.

Ta płomienna deklaracja powinna bezgranicznie go ucieszyć, ale Ewan poczuł się nie wiadomo czemu skrępowany. Tłumaczył sobie, że to głupie. Miał w zasięgu ręki wszystko, czego pragnął. Wiedział, że nic i nikt już go nie powstrzyma. A już na pewno nie mgliste przeczucie, którego nawet nie umiał ubrać w słowa.

Podobne uczucie ogarniało go w kryjówce na wzgórzach powyżej Strathandrew, gdy podczas polowania czatował na zdobycz. Kiedy powoli się odwracał i widział parę spłoszonych, nieufnych oczu, spoglądających prosto na niego. Nie mógł się pozbyć tego uczucia, chociaż starał się, jak umiał.

Przebrzmiały ostatnie nuty walca, skłonił się więc przed Tessą.

- Może pójdziemy się czegoś napić, a potem znajdziemy zaciszny kącik, gdzie można usiąść i porozmawiać.

Czekając na odpowiedź, powiódł wzrokiem po sali balowej.

Tam! W pobliżu podium dla orkiestry. Wysoka, elegancka kobieta wyraźnie go obserwowała.

Barwa jej włosów, smukła figura i delikatne rysy podłużnej twarzy nasunęły mu myśl o sarnie. Jednak niewzruszona intensywność spojrzenia kojarzyła się bardziej z samicą żbika, broniącą młodych.

Czyżby znał tę kobietę? To było całkiem możliwe. Ale skąd?

Nagle doznał olśnienia.

Starsza panna Talbot. Jak ona miała na imię? Catherine? Charlotte?

Wszystko jedno, nie było nic dziwnego w tym, że przyglądała mu się tak, jakby chciała go zasztyletować. Ta panna nieustannie miała do niego pretensje, gdy lord Lydiard przywoził latem rodzinę na północ, do Szkocji, gdzie miał posiadłość, w której polował. Najbardziej miała mu za złe jego nieukrywaną słabość do jej przyrodniej siostry. Ewan zastanawiał się, czy to przypadkiem nie ona przed dziesięcioma laty opowiedziała lordowi Lydiardowi o jego schadzce z Tessą ostatniego wieczoru pobytu Talbotów w Szkocji.

Co tam, spotka ją zasłużona kara, gdy Tessa zostanie jego żoną.

Już dawno temu Ewan odkrył, że nic nie irytuje starszej panny Talbot bardziej niż jego pozorna obojętność na jej przytyki i złośliwości. Teraz więc przesłał jej szeroki uśmiech, jakim wita się dawno niewidzianego przyjaciela, i okraślił go ledwo zauważalną kpina w spojrzeniu. Wiedział, że wywoła tym u niej święte oburzenie. Nawet po tylu latach wciąż bawiła go perspektywa doprowadzenia jej do wybuchu złości.

Panna Talbot energicznie przeszła przez salę. Za nią podążał mężczyzna.

- Claire! - zawołała radośnie Tessa, widząc przyrodną siostrę. - Co ty tutaj robisz?

Przecież nigdy nie bywasz na balach.

Kobiety uściśniły sobie dłonie i wycalaowały się po policzkach z najszczerzym entuzjazmem.

Ewana zawsze dziwiła ich zażyłość. Były jedynie siostrami przyrodnymi, w dodatku diametralnie różniły się charakterami. Poza tym każda miała poważny powód, by zazdrościć

tej drugiej. Tessie brakowało majątku starszej siostry, a Claire urody i wdzięku młodszej.

Claire Talbot odsunęła z twarzy siostry zabłąkany kosmyk w niemal matczynym geście.

- Chyba jednak powinnam częściej pokazywać się w towarzystwie. Muszę mieć oko na to, co porabiasz w czasie, gdy biedny Spencer jest poza Londynem. Nie chciałybyśmy chyba, żeby plotki zaszkodziły twoim ślubnym planom, prawda?

Chociaż Claire rozmawiała z Tessą, Ewan był pewien, że to ostatnie ostrzeżenie jest skierowane do niego. Czyżby uważała go za głupka, z niczego niezdanego sobie sprawy?

Dyskretna reprimenda Claire mieszała Tessę, co Ewan natychmiast dodał do listy pretensji wobec tej kobiety.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej, Claire. - Tessa zerknęła na Ewana i natychmiast odzyskała typowy dla siebie wigor. - Nigdy nie zgadniesz, kto przyjechał do Londynu po tylu latach.

- Mam większe umiejętności dedukcji, niż ci się zdaje, moja droga. - Claire zwróciła się do Ewana i wyciągnęła rękę. - Pan Geddes, prawda?

W odpowiedzi Ewan ujął jej smukłe palce i uniósł je do ust.

- Schlebia mi, że pani mnie zapamiętała, panno Talbot. Zgodnie z jego oczekiwaniami sam gest i udane ciepło powitania sprowokowały Claire.

Cofnęła rękę, nie dbając o zachowanie pozorów uprzejmości.

- Niech pan nie schlebia sobie zanadto. Tak się składa, że w ogóle mam dobrą pamięć do twarzy. Zapamiętuję nie tylko tych ludzi, którzy dobrze mi się kojarzą.

Tessa musiała wyczuć powstałe między nimi napięcie, bo ożywienie słyszalne w jej głosie stało się nagle wymuszone.

- Kto ci towarzyszy dziś wieczorem? Chyba nie byliśmy sobie przedstawieni.

Claire Talbot dopiero po chwili odwróciła się do stojącego za nią mężczyzny.

- Och, proszę mi wybaczyć to zapomnienie. To jest pan Abdiasz Hutt, mój partner w interesach. Panie Hutt, proszę pozwolić, że przedstawię moją siostrę Tessę i pana Ewana Geddesa... wieloletniego przyjaciela rodziny.

Ewan natychmiast się zjeżył. Czyżby wydawało jej się, że on wstydzi się tego, kim był, albo swego pochodzenia? Czy ten sposób przedstawienia stanowił ukrytą groźbę ujawnienia jego przeszłości?

Właściwie kim jest ten Hutt? Brakowało mu niewymuszonej swobody dżentelmena, a uścisk dłoni miał bardzo silny. Natomiast spojrzenie wydało się Ewanowi wyjątkowo bezpośrednie, nazbyt bezpośrednie.

- Panna Talbot chciała przez to powiedzieć... - Ewan usiłował przeszyć ją wzrokiem, ale Claire ani drgnęła - że byłem młodszym łowczym w szkockim majątku jej ojca.

Gdy na twarzy tamtego pojawił się wyraz zdziwienia, Ewan wyjaśnił:

- Służyłem jako przewodnik dla myśliwych i wędkarzy. Nosilem bagaże, ładowałem broń, oprowałem zdobycze. Wykonywałem tego typu prace.

Tessa zacisnęła mu dłoń na ramieniu w geście wsparcia, który bardzo wzruszył Ewana.

- Był w tym świetny. Wciąż widzę, jak idzie w góry w kilcie, ze strzelbą przewieszoną przez ramię. Zawsze wydawał mi się podobny do bohaterów Waltera Scotta. Partner panny Talbot skinął głową.

- A co sprowadza pana ze Szkocji, panie Geddes?

- Nie przyjechałem ze Szkocji. - Ewan bardzo starał się zachować rzeczowy ton głosu. - Opuściłem dom przed dziesięcioma laty i od tej pory już tam nie byłem.

Za sprawą lorda Lydiarda, dodał w myślach Ewan. Niewykluczone, że z pomocą kobiety, która teraz stała przed nim i mierzyła go wzrokiem z ledwo skrywaną wrogością.

Dawne plany zemsty znowu zaczęły kusić Ewana. Pomyślał, że powinien chyba tu i ówdzie dyskretnie zaczerpnąć nieco informacji o Brancasters Marine Works.

„Opuściłem dom przed dziesięcioma laty”.

Te słowa Ewana Geddesa i gniew, dający się przez chwilę słyszeć w jego głosie, przyprawiły Claire o przykre ssanie w żołądku, jakby ktoś nagle mocniej ściągnął tasiemki jej gorsetu.

Przyszła na bal tego wieczoru, spodziewając się starcia z łowcą posagów pokroju majora Hamiltona-Smythea. Zamiast tego stanęła twarzą w twarz z dawnym wrogiem, który

mógł mieć o wiele podłojsze motywy i o wiele większą zdolność czynienia zła. Mógł planować zniszczenie tego wszystkiego, co było dla niej ważne: siostry i firmy.

Gdy orkiestra zagrała nową melodię, Claire zwróciła się do Abdiasza Hutta.

Przysłaniając usta dłonią, szepnęła:

- Niech ją pan zaprosi do tańca.

Wydało się, że nie usłyszał albo nie zrozumiał, syknęła więc nieco głośniej:

- Moja siostra. Niech ją pan zaprosi.

- Panno Tesso? - Pan Hutt wyciągnął ramię, wypełniając polecenie Claire. - Czy uczyni mi pani ten zaszczyt?

Tessa zerknęła powątpiewająco na Ewana Geddesa, ale Claire powiedziała uspokajająco:

- Zatańcz, najdroższa. Będzie mniej gadania, jeśli podczas nieobecności Spencera pokażesz się na parkiecie z kilkoma różnymi partnerami.

- No dobrze. - Na odchodnym Tessa przesłała siostrze spojrzenie na poły błagalne, na poły ostrzegawcze, dając jej tym samym do zrozumienia, by nie wywołała sceny.

Claire i Ewan stali w krępującym milczeniu, przyglądając się Tessie i panu Huttowi, przeciskającym się między tańczącymi już parami.

-I co? - spytała, gdy stało się jasne, że Ewan nie zamierza skorzystać z okazji. - Pan mnie do tańca nie zaprosi?

Odpędziła od siebie nęcącą myśl o tym, że znów znajdzie się w jego objęciach. Czyżby dziesięć ostatnich lat i spotkania z takimi osobnikami jak Max Hamilton-Smythe niczego jej nie nauczyły?

Geddes uniósł ciemne brwi i wyduł wargi.

- Czy nie wydaje się to pani nadto śmiało, aby dawny służący pozwalał sobie na taką poufalość wobec córki właściciela?

Claire odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem, aczkolwiek zachowała uprzedzająco grzeczny ton głosu.

- Dla pana nie byłaby to pierwszozna, prawda? Sumienie podszeptywało jej, że postępuje niesprawiedliwie. Przed dziesięcioma laty była gotowa na każdą śmiałość, na jaką tylko Ewan Geddes zechciałby sobie wobec niej pozwolić. Kłopot w tym, że Ewana interesowała wyłącznie młodsza i bardzo żywiołowa panna Talbot.

Przez chwilę jego szare oczy pociemniały, upodabniając się do burzowego nieba nad Ben Blane, po czym równie szybko odzyskały przejrzystość powietrza nad Loch Liath, gdy podniesie się poranna mgła. Oba te zjawiska poruszyły w Claire czułą strunę, która powinna pozostać nietknięta. Nie mogła pozwolić, by ten człowiek zyskał jakakolwiek władzę nad jej sercem lub, co gorsza, zorientował się, że może ją zdobyć.

Ewan skłonił się przed nią tak głęboko, że graniczyło to z kpina.

- W takim razie, panno Talbot, jak mówią ludzie w moich stronach, jeśli już wisieć, to wszystko jedno za jagnię czy za owcę. Wyświadczy mi pani ten honor i zatańczy ze mną?

Nikt nigdy nie burzył tak doskonale jej spokoju jak ten człowiek. Claire z najwyższym trudem się opanowała.

- Czy w pańskich stronach ludzie kradną wiele owiec? - spytała kwaśno, gdy wsparta na ramieniu Ewana pozwoliła, by zaprowadził ją na parkiet.

- Tylko tyle, żeby nie głodować, odkąd zostali wypędzeni z własnej ziemi. -

Konwersacyjny ton tych słów stał w jaskrawej sprzeczności z ich znaczeniem, ale kiedy Ewan ujął Claire za rękę i objął ją w talii, poczuła, że jest napięty jak struna.

Być może swoimi prowokacjami wywołała znacznie silniejszą reakcję, niż Ewan chciał po sobie pokazać. To przypuszczenie pomogło jej odzyskać pewność siebie.

Przypominając sobie powód, dla którego zwabiła go na parkiet, postanowiła zignorować wtargnięcie o głodzie w Szkocji.

- W każdym razie pan wygląda na człowieka, któremu się udało. Dobrze się panu wiedzie w Ameryce?

Najwidoczniej jednak nie aż tak, żeby majątek Brancasters przestał stanowić dla niego pokusę, uznała w duchu.

- Całkiem nieźle. - Ta odpowiedź potwierdziła podejrzenia Claire. - W Nowym Świecie ciężką pracą i uporem wiele można osiągnąć. Właściwie nie ma ograniczeń.

A jeśli i to nie wystarcza, pomyślała Claire, zawsze można przepłynąć Atlantyk, aby sprawdzić, ile da się zdobyć przy pomocy osobistego uroku i braku skrupułów.

- Wydaje mi się, że człowiekowi, któremu naprawdę na tym zależy, uda się wszędzie, panie Geddes. Mój dziadek zbudował Brancasters od zera i wcale nie musiał w tym celu jechać do Ameryki.

Ewan skwitował to stwierdzenie skinieniem głowy.

- To wielkie osiągnięcie, przyznaję. Potem był nawet w stanie wydać córkę za mąż za naczelnika klanu.

To zabolalo. Czyżby ostrzeżenie ojca przed łowcami posagów wynikało z własnych doświadczeń? Claire nie mogła jednak pozwolić, by Ewan zauważył, że trafił w czuły punkt. Przyszły takie czasy, że trzeba było mieć grubą skórę, jeśli chciało się toczyć z mężczyznami pojedynki na słowa.

- Jeśli sądzi pan, Geddes, że to upoważnia go do narzucania się mojej siostrze, to pozwolę sobie mieć inne zdanie. Przywłaszczenie kilku owiec to jedno, przywłaszczenie narzeczonej innego mężczyzny to co innego. Jakże właściwie zamiary żywi pan wobec Tessy?

- Zapewniam panią, że jak najuczciwsze. - Prowadząca ją ręka Ewana zacisnęła się mocniej, również uścisk w talii stał się wyraźniejszy. - Zgadza się, panno Talbot, że jest różnica między kradzieżą owiec a zalecaniem się do damy. Owcom, niech piorun strzeli w ich głupie łby, jest wszystko jedno, kto je strzyże. Za to dama może mieć dużo do powiedzenia w kwestii tego, kogo chce poślubić. Jeśli zmieni obiekt uczuć, zanim stanie przed ołtarzem, w żadnym wypadku nie nazywałbym tego przywłaszczeniem.

Wielkie nieba! Ten taniec przypominał pojedynkę, tyle że toczony przy muzyce.

Najgorsze zaś, że w skrytości ducha Claire cieszyła się tą sytuacją. Od lat nie była tak ożywiona.

- Moja siostra może ciepło, a nawet namiętnie myśleć o jednym obiekcie uczuć w tym tygodniu, a w następnym tak samo o zupełnie innym. Czy nigdy nie zastanowiło pana,

dlaczego dama jej urody i wdzięku pozostaje niezamężna w wieku dwudziestu sześciu lat?

Wędrujące spojrzenie Ewana zatrzymało się na Tessie, tańczącej z Abdiaszem Hurtem.

- Może jest trochę niestała w uczuciach? - Nie wydawał się szczerze przejmować tym domniemaniem. - A na przykład pani, panno Talbot? Dlaczego atrakcyjna dama, dysponująca tak znaczącym majątkiem, pozostaje niezamężna w wieku...?

- Dwudziestu ośmiu lat - dokończyła Claire z nieco perwersyjną dumą. - Dobrze pan to wie, Geddes, bo podczas pańskiego ostatniego lata w Strathandrew moja siostra miała szesnaście lat, a ja osiemnaście. - Odczekała, aż pełne znaczenie tych słów dotrze do adresata, po czym dodała: - Pozostałam wolna nie z braku okazji do zamążpójścia. Tego może być pan pewien. Żadna kobieta, dysponująca takim majątkiem, nie cieszy się luksusem świętego spokoju od adoratorów, bez względu na braki w urodzie, inteligencji lub charakterze.

Pierwszy raz od ich ponownego spotkania Claire wyczuła zmianę w zachowaniu Ewana Geddesa. Znikła wrogość. Coś, co powiedziała, musiało go poruszyć.

Tylko co? I dlaczego?

Pierwszy raz od poznania Claire Talbot Ewan Geddes poczuł do niej cień sympatii. Przez ostatnie lata próbowało wkraść się w jej łaski kilku łowców posagów. Takiego doświadczenia nie życzyłby najgorszemu wrogowi, a już na pewno nie siostrze kobiety, którą kochał.

Tymczasem muzyka ucichła. Tancerze przystanęli i nagrodzili orkiestrę uprzejmymi oklaskami. Niektórzy zeszli z parkietu, by odpocząć lub postarać się o jakiś napitek, inni trwali na swoich miejscach w oczekiwaniu na następny utwór.

Chociaż początkowo Ewan zamierzał uwolnić się od towarzystwa Claire Talbot przy pierwszej nadarzającej się okazji, nieoczekiwanie dla samego siebie wyrwało mu się pytanie:

- Zatańczymy jeszcze raz?

Claire wydała się zaskoczona tym zaproszeniem nie mniej niż on.

- Myślę, że możemy. Dziękuję.

Przez ramię Ewan zauważył wyraz zdziwienia i irytacji na twarzy Tessy. Dodał jej otuchy szelmowskim mrugnięciem. Miał nadzieję, że to wystarczy, by zrozumiała, co robi. Przydałoby się przecież przekabacić starszą siostrę na ich stronę.

Był absolutnie przekonany, że Tessa zerwie zaręczyny, aby go poślubić. Czy jednak byłaby gotowa postąpić wbrew opinii i matki, i siostry, tego Ewan nie był już pewien. Intuicja podpowiadała mu, że lady Lydiard jest nie do zawojowania, ale Claire Talbot mogłaby go polubić, gdyby tylko pozbyła się uprzedzeń.

Może spróbuje innej taktyki wobec tej panny. Powinien lepiej pamiętać, że nie jest już zalęknionym dziewiętnastoletnim służącym, i przestać się przejmować jej przytykami, a zamiast tego wykorzystać przeciwko niej urok, którym podbił serce jej siostry.

- Tylko głupiec mógłby pani zarzucić brak inteligencji, panno Talbot. - Odsunął ją na wyciągnięcie ramienia i udał, że jej się przygląda. - Nie mogę również powiedzieć, bym dostrzegał braki w urodzie.

Nie dostrzegał ich istotnie.

Wprawdzie Claire nie była piękną jak Tessa, ale jako kobieta mogła się podobać. Regularnym rysom brakowało nieco delikatności, kompensowała to jednak ich wyrazistość. Oczy nie miały morskiego odcienia błękitu, znanego z południowych mórz, wydawały się bardziej szare, niczym szkockie jezioro. Gdyby nie znał jej wieku, z pewnością dałby jej kilka lat mniej.

Ten dyskretny komplement zmieszał ją znacznie bardziej niż jego złośliwości.

- Nie musi pan się nade mną litować. Mieszkam z siostrą dostatecznie długo, by wiedzieć, jak wygląda piękna kobieta, i zdawać sobie sprawę z tego, że w lustrze widzę inny obraz.

Muzyka rozległa się ponownie. Tym razem melodia brzmiała łagodniej, przywiodła Ewanowi na myśl wiosenny wietrzyk szeleszczący w koronach drzew nad Loch Liath. Przyciągnął pannę Talbot do siebie.

- Litować się? - Wlepił w nią wzrok tak, jakby nigdy nie słyszał niczego bardziej niedorzecznego. - To nie ja, droga pani. To pani w dawnych czasach nie miała dla mnie litości.

Nagle Ewan uświadomił sobie, że to mu się w niej podobało. Owszem, dworowała sobie z niego, czasem rzucała obelgi. W pewnym sensie dawało mu to jednak poczucie, że Claire uważa go za kogoś równego sobie, godnego przeciwnika, a nie biedaka, którego powinna częstować protekcjonalnymi uprzejmościami.

- Moim zdaniem jest więcej niż jeden rodzaj piękna, nie sądzi pani? - odezwał się znowu.

- A jakież mogą być te inne rodzaje? - spytała powątpiewająco.

- Hm... - Ewan gorączkowo szukał przykładu na poparcie swojej tezy. - Mnóstwo ludzi uważa, że Surrey jest piękną krainą.

- I ja do nich należę.

- Czy to jednak oznacza, że szkockie góry nie są piękne? - Wirował z nią tak szybko, że aż lekko zakręciło mu się w głowie. - Są przecież inne niż Surrey.

- Z pewnością nie mniej piękne! Zapalczywość tej odpowiedzi bardzo go ujęła.

- Właśnie. Może panna Tessa ma urodę Surrey, a pani urodę szkockich gór.

- Surową, dziką i zimną? - Oczy zabłyśły jej z radości, że zapędziła go w kozi róg.

- Gdybym pani nie znał, sądziłbym, że chce pani złować na tę wędkę pochlebstwo.

- Towarzyszył pan kiedyś wędkarzom, powinien więc pan wiedzieć, czy użyłam dobrej przynęty.

Gdyby nie absolutna pewność, że to niemożliwe, Ewan posądziłby ją o próbę flirtu. Claire Talbot i flirt? Nie, to nieprawdopodobne.

- Nie należy źle mówić o sobie, żeby wymuszać na innych pochwały. Myślę, że zna pani swoją wartość dostatecznie dobrze, i zapewne doskonale wie również, co miałem na myśli, mówiąc o pięknie szkockich gór.

- To możliwe, panie Geddes - powiedziała cicho i się zamyśliła. Wkrótce jednak znów pojawił się na jej twarzy wyraz nieufności. - Jest pan zręczniejszym pochlebcą niż większość znanych mi mężczyzn. Pilnuje się pan, żeby komplement nie był zbyt ostentacyjny.

Ewan wybuchnął śmiechem.

- Chyba dostałem odpowiedź nie wprost na swoje pytanie, panno Talbot.
- Jakże mianowicie?
- To impertynenckie. Dlaczego nie znalazła pani dotąd męża?
- Aha. - Skinęła głową. - Z równie impertynenckim komentarzem co do mojego wieku?
- Przyznaję się i do tej winy. - Ewan smutno się uśmiechnął. - Czy wolno mi będzie przedstawić gorące przeprosiny i pokornie zdać się na łaskę sądu?
- Wszystko możliwe, chociaż szczerze wątpię, czy ma pan w sobie choć odrobinę pokory. - Zaraz jednak złagodniała. - Niech będzie, przyjmuję przeprosiny. Nie wstydzę się ani swojego wieku, ani tego, że jestem niezamężna.
- Nie ma do tego powodu. Zaryzykowałbym opinię, że nie jest pani zamężna, ponieważ dotąd nie spotkała pani mężczyzny, który by potrafił obracać pani pieniędzmi.
- Gdyby nawet jakiś się zdarzył, pewnie zginąłby w tłumie tych, którzy po prostu chcą przejąć mój majątek.

Ewan mimo woli roześmiał się z tego żartu. Często myślał podobnie o sobie.

Właśnie dlatego postanowił nie wyjawiać pełni swojego stanu posiadania, póki Tessa oficjalnie nie przyjmie jego oświadczeń. Wprawdzie nie obawiał się tego, że Tessę przekonałby właśnie jego majątek, ale o ileż słodsze byłoby zwycięstwo bez tego argumentu. Zdecydowanie wolałby, żeby Tessa zechciała go dla niego samego. Ta myśl obudziła w nim pragnienie, by wrócić do niej, gdy tylko skończy się taniec. Przez to omal nie puścił mimo uszu cicho i może nawet mimo woli wypowiedzianych słów Claire Talbot:

- Raz zdawało mi się, że spotkałam mężczyznę, który może obracać moimi pieniędzmi. Okazało się, że byłam w błędzie.

Ewan zapomniał o tym, że miał się nad nią nie litować. Nic dziwnego, że Claire nie ufała jego uczuciom do Tessy, skoro krążyli wokół niej łowcy posagów, a wcześniej zawiódł ją mężczyzna, który wiele dla niej znaczył.

Muzyka się skończyła, a tancerze znowu podziękowali orkiestrze brawami.

- Dziękuję, panie Geddes. - Claire Talbot się odsunęła. - Dobrze pan tańczy.

Uklonem podziękował za komplement.

- Nauczyłem się niejednego przez ostatnie dziesięć lat.

Również tego, że to ja powinienem podziękować pani za zaszczyt dotrzymywania jej towarzystwa.

Gdy już odchodziła, Ewan chwycił ją za ramię.

- Sądzę, że przez te dziesięć lat oboje się zmieniliśmy, panno Talbot. Może powinniśmy przestać traktować się wzajemnie tak jak w przeszłości i rozpocząć znajomość od nowa. Co pani na to?

Zdawało się, że Claire usiłuje wyczytać z jego twarzy, na ile te słowa są szczerze.

Ewan uświadomił sobie, że czeka na jej odpowiedź znacznie bardziej niecierpliwie, niż by należało.

Nagle na twarzy Claire wykwitł uśmiech, który wydał mu się równie piękny jak kwitnienie wrzosu.

- Zgoda, panie Geddes. Przemawia przez pana rozsądek. Ten komplement uradował Ewana znacznie bardziej, niż powinien.

- Ale - dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu - nie oznacza to również, że oddam panu Tessę bez walki.

Ewan przez chwilę się zastanawiał.

- I nie znaczy to również, że bez walki z niej zrezygnuję. O dziwo, gdy pomyślał o takiej konfrontacji woli i bystrości umysłu z Claire Talbot, poczuł nadzwyczajne ożywienie.

Rozdział trzeci

- Tessa najdroższa, bądź rozsądna, proszę - błagała Claire. - To niemożliwe, żebyś chciała rzucić Spencera dla człowieka, którego ledwie znasz.

Kilka dni po balu u lorda i lady Fortescue siostry siedziały w salonie w Lydiard House. Claire zajęła fotel naprzeciwko sofy, na której usadowiły się Tessa z matką. Dzielił je stolik, na którym ustawiono tacę z herbatą.

Pierwszy raz od trzech lat, czyli od czasu śmierci ojca, Claire złożyła wizytę w Lydiard House.

- Przykro mi, że używasz słowa „rzucić”. - Tessa wyraźnie się nadała. - To brzmi wyjątkowo bezdusznie.

Lady Lydiard odstawiła filiżankę. Tym razem wyjątkowo zgadzała się z pasierbicą.

- Bo to jest bezduszne, moja droga, bez względu na nazwę, jaką temu nadasz.

- W tym jest między innymi problem, czyż nie? - Oczy Tessy niebezpiecznie zabłyśły, co wskazywało, że przeciwstawianie jej się w tym momencie byłoby wyjątkowo nierozsądne. - Gdyby Spencer naprawdę chciał mnie poślubić, nie sądzę, by musiał tyle razy wyszukiwać powody do zwłoki.

Claire nie mogła spokojnie słuchać takich oszczerstw, Spencer wykazywał się wszak anielską wprost cierpliwością i nawet jego narzeczona nie miała prawa do takich sądów.

- Muszę ci przypomnieć, że powody do zwłoki sama wyszukiwałaś. Spencer chciał ci tylko dać trochę czasu, aby przekonać się o stałości twoich uczuć. Czy wolałabyś, żeby tak jak niektórzy inni mężczyźni postawił cię przed faktem dokonanym?

- Skądże znowu! - Tessa westchnęła. - Spencer jest bardzo rozważny i nie myśli wyłącznie o sobie. Naprawdę bardzo źle mi z myślą, że... - po krótkim zawahaniu wyprostowała się i dokończyła: - ... że rzucam tak pocziwego człowieka. Jednak nie mogę go poślubić, skoro jestem po uszy zakochana w innym, prawda?

Było w tym nieco sensu, aczkolwiek samo rozumowanie wydawało się postawione na głowie, toteż Claire nie mogła wykrzesać z siebie zrozumienia. Gdyby przyrzekła dżentelmenowi swoją rękę, a ten nie dałby jej najmniejszego powodu do zmiany decyzji, za nic nie złamałaby danego wcześniej słowa.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, zakochanie po uszy nie jest właściwym stanem do podejmowania tak ważkiej decyzji. - Claire wyciągnęła ramię nad stolikiem i przykryła dłoń siostry swoją. - Dla dobra Spencera, a przede wszystkim twojego własnego proszę cię, nie czyni niczego w nadmiernym pośpiechu. Co ty właściwie wiesz o Ewanie Geddesie?

Z pewnym niezadowoleniem stwierdziła, że to imię i nazwisko podejrzenie łatwo wypowiedziała. A niech to diabli!

Odczuła nawet pewną przyjemność. A gdy usłyszała własny głos, nadający im brzmienie... zdawało jej się, że daje jej to jakieś tajemne prawo własności.

Co gorsza, odżyło niepokojąco silne wspomnienie wirowania po parkiecie w objęciach tego mężczyzny. I ten urzekający głos... Żle się stało, że nie mogła się od niego uwolnić nocą. Jeśli miał ją prześladować także za dnia, to zaczynała czuć się cokolwiek bezsilna.

- Claire ma rację, moja droga - poparła pasierbicę lady Lydiard. - Ta znajomość wydawała mi się niestosowna jeszcze wtedy, gdy sądziłam, że mężczyzna ten jest przybyszem z Ameryki. Kiedy Claire poinformowała mnie, że to ktoś z naszej służby... O takim związku, doprawdy, nie mogłoby być mowy, nawet gdybyś nie była jeszcze zaręczona. Szkoda, że sama mi tego nie powiedziałaś.

- Nie powiedziałam, bo byłam pewna, że podniesiesz wrzawę. Zresztą dlaczego właściwie nie mogłoby być o tym mowy, mamó? Zawsze opowiadałaś, że mamy nadzwyczajną służbę.

Na twarzy lady Lydiard odmalowała się zgroza zupełnie jak u gorliwego duchownego, który natknął się na herezję.

- Nadzwyczajną, owszem, moja droga, ale na przynależnym jej miejscu.

- Przynależne miejsce, też mi coś! - Tessa zerwała się z sofy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Jej słowom towarzyszyła coraz gwałtowniejsza gestykulacja. - Dobrze wiesz, że takie rozumowanie wyprowadza mnie z równowagi. Ludzie są ludźmi, i tyle.

Claire zaczęła się zastanawiać, skąd u Tessy takie egalitarne przekonania. Czyżby ze zbyt wczesnej lektury książek pani Trollope? W młodym wieku jest się podatnym na różne wpływy. A może to ten przystojny guwerner radykał, zwolniony przez ojca za nazbyt rewolucyjne zapatrywania albo po prostu buntownicza żyłka, która u jej siostry dała o sobie znać jeszcze w dziecięcym pokoju?

- Zresztą... - Tessa wykonała szeroki aktorski gest, który omal nie unicestwił orientalnej wazy, stojącej zbyt blisko krawędzi na gzymsie kominka - Ewan Geddes nie jest już naszym służącym, tylko powszechnie szanowanym człowiekiem interesów w mieście zwanym Pittsburghiem. Ośmielę się też dodać, że całkiem zamożnym. Było go stać na wypoczynek w Londynie, a stroje ma znakomitego kroju i marki.

Ta wymiana zdań dała Claire czas na odzyskanie równowagi. Ostatnie słowa Tessy przypomniały jej zresztą o czym innym.

- Tak się składa, że zebrałam pewne wiadomości o panu Geddesie - powiedziała.

Tessa otworzyła usta ze zdumienia.

- Co daje ci prawo wtrącać się...

- Bądź cicho, moja droga - przerwała jej lady Lydiard. - Posłuchaj grzecznie, co ma do powiedzenia twoja siostra.

Pierwszy raz w życiu Claire zmieszała się pod karcącym spojrzeniem młodszej siostry. Musiała sobie przypomnieć, że chodzi przecież o dobro Tessy i Brancasters Marine Works. Z drugiej strony jej własna słabość do tego człowieka w pewnym stopniu głuszyła siostrzane obiekcje.

- Zatrzymał się w hotelu „Carlton”. To dość kosztowne miejsce jak na człowieka, który podaje, że jest mechanikiem okrętowym.

Tessie wniosek nie wydawał się uzasadniony może dlatego, że nie musiała przez wiele lat mieć się na baczności przed łowcami posagów.

- Jak śmiesz szpiegować pana Geddesa tylko dlatego, że się przyjaźnimy?

- Powiedziałabym, że to coś więcej niż przyjaźń, jeśli rozważasz porzucenie narzeczonego dla tego mężczyzny - odparła Claire. - Dowiedziałam się również, że pan Geddes jest zatrudniony w przedsiębiorstwie Liberty Marine Works.

Znaczenie tych słów najwidoczniej nie dotarło do Tessy, uniosła bowiem brwi i wyraźnie czekała na ciąg dalszy.

- Liberty Marine to przedsiębiorstwo stoczniowe. - Kiedy Claire usłyszała tę wiadomość od pana Hutta, poczuła przykre ssanie w żołądku. Teraz to samo doznanie wróciło. - Czyli tej samej branży co Brancasters.

Tessa pochyliła się nad siostrą.

- To znaczy, że kiedy zostanie już moim mężem, będziecie mieli mnóstwo wspólnych tematów przy obiedzie.

- Tereso Weroniko Talbot! - zagrzmiała lady Lydiard. - Nie bądź impertynencka.

- Impertynencka? - Tessa oskarżycielsko wymierzyła palec wskazujący w Claire. -

Dlaczego to jej nie robisz wykładów o impertynencji, bo jak inaczej nazwać szpiegowanie człowieka, który zawinił jedynie tym, że kiedyś był u nas na służbie? Claire wstała. Wiedziała, że musi zachować spokój, aby przeciwstawić się wybuchowi Tessy. Wcale nie była dumna ze swojego postępu, nie miała jednak innego wyjścia. Siostra, podobnie jak wcześniej ona sama, musiała przyjąć do wiadomości przykrą prawdę o Ewanie Geddesie.

- Czy niczego nie rozumiesz, najdroższa? Po mężczyźnie żyjącym ponad stan nie można się spodziewać niczego dobrego. Nie przyszło ci do głowy, że może chodzić o twój majątek?

- A cóż to za majątek? - Tessa skrzyżowała ramiona na swych kształtnych kobiecych wdziękach. - Niewielki udział w Brancasters i częściowy tytuł własności do Strathandrew.

Claire musiała ugryźć się w język, aby nie przypomnieć, że do szkockiego majątku od lat trzeba dokładać i że robi to tylko jedna osoba, bynajmniej nie Tessa.

Siostra zapewne jednak odgadła tok jej myśli, gdyż wyduła wargi i pogardliwie parsknęła.

- Uważam się za szczęściarę i jestem wdzięczna losowi, że nie obciążył mnie wielkim bogactwem. Nie muszę podejrzewać emablujących mnie dżentelmenów o małostkowe zamiary.

- Mnie w każdym razie los obciążył. - Claire z najwyższym trudem ukryła urazę. -

Dlatego bardzo cię proszę, abyś zaufała mojej ocenie. Czy sądzisz, że nigdy nie chciałam uwierzyć w pochlebstwa atrakcyjnego mężczyzny? Że nie marzyłam, by kochał mnie nawet bez pensa przy duszy?

Tessa złagodniała.

- Przepraszam, kochana! - Padła siostrze w objęcia. - Nie zamierzałam być taka okropna, naprawdę! Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego mi to robisz.

Claire poczuła pieczenie pod powiekami, chociaż dawno już zapomniała, jak się płacze. Nie mogła postawić sprawy na ostrzu noża, nie wybaczyłaby sobie bowiem, gdyby nieodwracalnie zniszczyło to jej zażyłość z Tessą.

Odwzajemniła uścisk, po chwili zaś cofnęła się o krok i ujęła siostrę za rękę.

- Nie robię tego tobie, lecz dla ciebie, najdroższa. I dla Brancasters. Całkiem szczerze uważam, że Ewan Geddes przyniesie nam wszystkim same kłopoty.

- Brancasters! - Miało się wrażenie, że Tessa wypowiedziała najgorsze przekleństwo. Wyszarpnęła rękę z uścisku siostry. - Powinnaś była wiedzieć. Bardziej zależy ci na chronieniu drogiego przedsięwzięcia dziadka niż na moim szczęściu!

- Spokojnie, Tesso, przecież wiesz, że to nieprawda. Lady Lydiard uznała, że musi włączyć się do tej wymiany zdań.

- Natychmiast przeproś Claire, Tesso - zażądała i wstała z sofy. - Twoja siostra nigdy nie wmieszałaby się do tej niesmacznej sprawy, gdybym nie zwróciła się do niej o pomoc. Jeśli musisz być na kogoś zła, niech to będę ja.

Claire nie była pewna, kogo macocha zaskoczyła tą interwencją najbardziej: ją, Tessę czy siebie samą. W każdym razie Tessa, nawet jeśli przeżyła zaskoczenie, nie zamierzała wystąpić z przeprosinami.

- Jest gorzej, niż przypuszczałam, jeśli obie sprzymierzyłyście się przeciwko mnie. Trudno, nic mnie to nie obchodzi. Nie pozwolę wam zniszczyć mojej szansy na znalezienie szczęścia!

Z tymi słowami obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Drzwi głośno trzasnęły. Claire i lady Lydiard stały przez chwilę jak skamieniałe i nasłuchiwały głuchego odgłosu kroków na schodach. Wreszcie lady Lydiard bezsilnie opadła na sofę.

- Jest gorzej, niż przypuszczałam - powtórzyła słowa córki. - Tessa zawsze była takim samowolnym dzieckiem. Wygląda na to, że tylko pogorszyłam sytuację, zanadto jej pobłażając. Co będzie, jeśli ucieknie z tym człowiekiem do Szkocji i tam go poślubi?

„Ucieknie do Szkocji” - te słowa pobudziły Claire do myślenia. Wróciła na swoje miejsce i upiła łyk herbaty, która, niestety, tymczasem wystygła.

- Obawiam się, że mogłoby się na tym skończyć, gdybyśmy zaczęły zanadto ją naciskać. Musimy poczekać, aż Tessa ochłonie dostatecznie, by zaczęły do niej docierać rozsądne argumenty.

- Co proponujesz? - Mimo wczesnej pory lady Lydiard zdawała się mieć ochotę na jakiś mocniejszy napitek niż herbata. - Czy mamy odwracać głowy i udawać, że nie widzimy, podczas gdy ten człowiek będzie dalej chodził za moją córką po całym Londynie i narzucał jej się w skandaliczny sposób?

- Niezupełnie. - Nagle plan skryształizował się w głowie Claire z niezwykłą wprost jasnością. Drugi raz w swym poukładanym życiu powzięła szaleńczy zamiar. - Trzeba rozdzielić ich na dostatecznie długo, aby Tessa odzyskała rozum. A tymczasem musimy sprowokować Ewana Geddesa; niech się zdradzi i odkryje prawdziwe intencje. W końcu Tessa zobaczy w nim łowcę posagów, którym przecież jest bez wątpienia.

- Ciekawe, jak do tego doprowadzimy.

Claire uśmiechnęła się nieznacznie. Im bardziej rozbudowywała swój plan, tym bardziej jej się podobał.

- Musimy podsunąć panu Geddesowi jeszcze lepszy kąsek. Lady Lydiard szeroko otworzyła oczy.

- Ciebie?

Claire skinęła głową. Nagle przypomniała sobie poprzedni szalony plan. Również tamten dotyczył Ewana Geddesa, a co gorsza, zakończył się przykrym fiaskiem.

- To bardzo miła niespodzianka, muszę powiedzieć. -Dwa wieczory później Ewan powitał przy stole trzy panie Talbot i zatrzymał wzrok na Tessie, siedzącej dokładnie naprzeciwko.

Gdyby przed dziesięcioma laty ktoś powiedział mu, że pewnego wieczoru zasiądzie do obiadu w Lydiard House, nie uwierzyłby pod żadnym pozorem. Miał takie wrażenie, jakby wreszcie zobaczył szczyt góry, na którą od lat niestrudzenie się wspinał.

- Miałem obawy, czy panie życzliwie przyjmą odnowienie przeze mnie po tylu latach znajomości z panną Tessą.

Mina lady Lydiard tylko potwierdzała jego niepokoje. Ewan czuł na sobie jej krytyczne spojrzenie. Wyglądało to tak, jakby matka Tessy spodziewała się po nim, że zacznie bawić się widelcem albo wypije zawartość miseczki z wodą do opłukania palców.

Nie żałował bynajmniej, że rozczaruje tę damę.

Tymczasem odezwała się Claire, siedząca przy końcu stołu.

- Nie będę próbowała wymówek, panie Geddes. Matka Tessy i ja również jesteśmy zaniepokojone pośpiechem, z jakim podejmuje ona ważną decyzję co do swojej przyszłości.

- Claire... - szepnęła ostrzegawczo Tessa.

Ewan pochwycił jej wzrok i prawie niezauważalnie pokręcił głową. Wielka rodzinna kłótnia nie mogła mu zaskarbić sympatii matki i siostry.

- Rozumiem. Prawdę mówiąc, jestem wdzięczny za szczerość.

Wszyscy zajęli się jedzeniem zupy i przez chwilę panowało niezręczne milczenie.

Przerwała je ponownie Claire.

- Jak pan może przypomina sobie z czasów, gdy byliśmy młodszy, siostra ma zawsze wyrobione zdanie i wie, czego chce. Ponieważ i jej matka, i ja bardzo ją kochamy, nie chcemy wywoływać niepotrzebnego rozłamu w rodzinie, do jakiego niekiedy dochodzi w podobnych okolicznościach.

- To rozsądne i pełne zrozumienia stanowisko, panno Talbot. - Ewan wbrew sobie poczuł, że nabiera sympatii do Claire.

Kobiecie z takim temperamentem nie mogło być łatwo wycofać się z wyzwania, jakie rzuciła mu w wieczór balu u lorda Fortescue. Mimo to zrozumiała, że zbyt ostra konfrontacja może pchnąć jej siostrę prosto w jego ramiona, a za bardzo kochała Tessę, by ryzykować, że ją straci.

- Tylko pragmatyczne, szanowny panie. - Claire wydawała się zadowolona z pochwały.

- Lata spędzone w świecie interesów nauczyły mnie praktycznego stosunku do życia, nawet gdy chodzi o sprawę sercowe.

Służąca przyszła posprzątać po pierwszym daniu. Gdy odbierała talerz od Ewana, bąknął słówko podziękowania. Czy mu się tylko zdawało, czy znał tę kobietę? Mogła to

być jedna z dziewcząt służących w Strathandrew, którą potem sprowadzono do Londynu.

Claire Talbot nie pozwoliła mu się nad tym dłużej zastanawiać.

- Zaprosiliśmy tu pana, abyśmy mogli zacząć lepiej się poznawać. Naturalnie pamiętamy pana z letnich miesięcy spędzanych w Strathandrew, to jednak było już dosyć dawno temu. Proszę mi powiedzieć, czy ma pan wiele okazji do łowienia ryb i polowania w Ameryce?

- Nie tak wiele, jak chciałbym - przyznał Ewan, a tymczasem służąca postawiła przed nim talerz z daniem rybnym, z łososiem.

Najwidoczniej nowy szkocki łowczy przesłał pociągiem rybę obłożoną lodem do Londynu.

- Dużo czasu zajmuje mi praca zawodowa. Dopiero od roku czy dwóch mogę pozwolić sobie na chwilę oddechu.

Skosztował łososa. Miękkie różowe mięso topniało mu na języku, a po ustach rozszedł się znajomy słono-słodki smak, tak wyborny, że Ewan aż zamknął oczy, żeby móc się nim rozkoszować. Gdyby lady Lydiard nie przyglądała mu się z taką uwagą, może nawet pozwoliłby sobie na ciche westchnienie rozkoszy.

- Doskonale pana rozumiem - odparła Claire. - Od czasu gdy zarządzam Brancasters Marine Works, nie mam okazji do leniuchowania. Właśnie dziś rano uświadomiłam sobie, że już od trzech lat nie odwiedzałam Strathandrew. A w górach nie byłam od lat. Słowa Claire Talbot przywołały wspomnienia. Ewan pamiętał gorączkowe przygotowania przed letnimi przyjazdami Talbotów. Wielki dom sprzątano niezwykle starannie od podłóg po sufity, zapełniano spiżarnie najrozmaitszymi smakołykami.

- Mam pomysł - kontynuowała Claire. - Dlaczego nie moglibyśmy wszyscy wybrać się na kilka tygodni do Strathandrew? Pan Geddes byłby naszym gościem. Mielibyśmy znacznie lepszą okazję do bliższego poznania się niż w Londynie. Co pan o tym sądzi, Ewanie?

- Jeśli chcesz wiedzieć - odezwała się w tym momencie Tessa - wydaje mi się, że raczej chodzi ci o to, żebyśmy z Ewanem nie stali się obiektem londyńskich plotek.

Zanim Claire zdążyła zareagować, głos zabrała lady Lydiard.

- Proszę wybaczyć mojej córce brak dobrych manier, panie Geddes. Najwyraźniej o nich zapomniała - powiedziała, po czym zwróciła się do Tessy: - Moja droga, winna jesteś siostrze przeprosiny.

- Nie trzeba - zaprotestowała Claire. - Tessa ma po części słuszość co do moich motywów. Rzeczywiście, byłoby lepiej uniknąć plotek, które by niewątpliwie się pojawiły, gdyby Tessa zerwała zaręczyny.

- Kiedy zerwę zaręczyny - poprawiła Tessa.

W tym momencie Ewan uznał, że powinien się wtrącić, aby zażegnać rodzinną kłótnię, która przecież nie była w jego interesie.

- Wydaje mi się, że wakacje w Strathandrew to znakomity pomysł, panno Talbot.

Prawdę mówiąc, planowałem prędzej czy później odwiedzić rodzinne strony.

Przypuszczam, że możemy miło spędzić czas. Będzie jak dawniej - powiedział i ugryzł się w język. Przecież wcale nie chciał wracać do sytuacji sprzed dziesięciu lat; nie

zamierzał jedynie marzyć o pięknej Tess. Chciał być traktowany jak poważny i zdeklarowany konkurent.

Rozdział czwarty

Ssanie w żołądku, odczuwane przez Claire, nie miało nic wspólnego z kołysaniem jachtu. W odróżnieniu od siostry i macochy rzadko ulegała chorobie morskiej, nawet przy najmniej sprzyjającej pogodzie. Podczas corocznych rejsów do Strathandrew uwielbiała wałęsać się po pokładzie i wypytywać członków załogi o tajniki olinowania i ożaglowania. Rytm fal i zapach rozwiewającej włosy bryzy budziły ją do życia.

Minęło kilka lat od ostatniej takiej podróży i oto Claire znowu stała na pokładzie „Marlet”, oczekując na przybycie Ewana Geddesa. Sprawdziła dłonią, czyjej nowy kapelusz dobrze trzyma się na starannie ufryzowanych włosach.

Fryzjer lady Lydiard zapewnił ją, że nowe, mniej oficjalne uczesanie odmładza ją o dobre pięć lat. Claire próbowała wyrzucić z pamięci ten banalny komplement, lecz mimo to cały czas do niej wracał i, co gorsza, sprawiał jej przyjemność. A najgorsze, że nie mogła teraz pozbyć się uczucia ucisku w żołądku.

Może winien był gorset.

Claire podejrzewała, że znaczny procent kobiecych dolegliwości wynikał ze sprzecznego z naturą krepowania ciała. Jedynie z uwagi na Tessę poddała się tej torturze i doprawdy należało docenić wielkość jej poświęcenia.

„Niedorzeczność!” - przypomniała sobie głos ojca. „Ze swoim wyglądem nie masz najmniejszej szansy odbić siostrze tego parweniusza. I ani gorset, ani fikuśny kapelusz, ani nowe fiu bzdziu na głowie tego nie zmieni!”

Gorset zaczął nagle uwierać ją jeszcze bardziej. Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Za życia ojca nigdy nie dała mu tej satysfakcji, żeby pokazać, jak bardzo bolesna jest dla niej ta nieustanna krytyka. Tym bardziej nie zamierzała więc zmieniać przyzwyczajęń po jego śmierci.

Naturalnie musiała przyznać, że w tym, co mówił, tkwiło ziarno prawdy. Zasłoniła się przed słońcem parasolką. W każdym razie nie zamierzała zawojować Ewana Geddesa urodą, lecz pieniędzmi.

Gdy uświadomi mu, jak mało własnego kapitału ma Tessa, Ewan bez wątpienia zmieni zapatrywania i znajdzie bardziej lukratywną okazję. Jednak Claire nie chciała wydawać mu się odpychająca.

Która godzina? Zagłębiła rękę w torebce i wyciągnęła duży złoty zegarek, który kiedyś należał do jej dziadka. Popatrzyła na tarczę, a potem przeniosła wzrok na nabrzeże, usiłując wyłowić z tłumu postać Ewana Geddesa.

Jest! Claire nagle poczuła ulgę.

Ewan szedł nabrzeżem, a za nim podążali dwaj tragarze. Na moment przystanął i potoczył wzrokiem po najrozmaitszych jednostkach pływających. Kiedy zauważył „Marlet”, skierował się prosto do celu.

Claire ogarnęła nagła słabość. Co ona wyrabia? Musiała całkiem postradać rozum, aby poddać się licznym zabiegom upiększającym jedynie dla ucieszenia oczu Ewana

Geddesa. On przecież bez wątpienia przejrzy jej żalorny plan i w dodatku wyśmieję chęć zajęcia miejsca Tessy. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie schronić się pod pokładem, udając bliżej nieokreśloną niedyspozycję.

W porę przypomniała sobie, jak wielka jest stawka: szczęście Tessy i Spencera, a także rozwój firmy, którą powierzył jej pieczy dziadek. Nie miała prawa poddać się bez walki. Oparła się pokusie poprawienia po raz kolejny kapelusza i ruszyła w stronę trapu, po którym szedł już Ewan Geddes.

- Witam na pokładzie! - Uśmiechnęła się i z zadowoleniem stwierdziła, że nie wymagało to od niej wysiłku. - Mam nadzieję, że nie było trudno nas znaleźć.

- Ach, skądże. - Zdjął kapelusz i pochylił się nad podaną ręką. - Bardzo przepraszam za spóźnienie. Musiałem załatwić w ostatniej chwili kilka spraw. Mam nadzieję, że nie kazałem przez to wszystkim czekać.

- Wręcz przeciwnie.- Claire zdołała uwolnić rękę z jego uścisku, choć wcale nie miała na to ochoty. - Sama przyszłam całkiem niedawno, a Tessa z matką jeszcze nie dały znaku życia. Liczę na to, że wkrótce się pojawią.

Poleciała jednemu z członków załogi pokazać tragarzom, dokąd zanieść bagaże Ewana. Gdy zerknęła, aby sprawdzić, czy polecenie zostało wykonane, pochwyciła jego spojrzenie, skupione i dość zdziwione.

Niezwłocznie uniosła rękę do kapelusza.

- Bardzo przepraszam, czy coś jest nie tak?

Ewan zdecydowanie pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się zabójczy uśmiech.

- Przeciwnie, panno Talbot. Pomyślałem tylko, szczęśliwa jest kobieta, której upływ dziesięciu lat dodaje urody.

Claire przyjęła ten komplement z mieszanymi uczuciami. Wreszcie usłyszała coś, co zawsze chciała usłyszeć. Nie poszły na marne wszystkie drobiazgowo przygotowania do podróży. Przykra była jednakże świadomość, że Ewan Geddes pochlebił jej jedynie z czystego egoizmu, dla osiągnięcia własnych celów, jak wielu innych mężczyzn przed nim. W odróżnieniu od nich Ewan miał jednak pewien bardzo niepokojący atut - jemu chciała uwierzyć.

Na wszelki wypadek przybrała ton niewinnego flirtu.

- Skoro uważa pan, że te dziesięć lat tak korzystnie wpłynęło na moją urodę, to w okresie młodości musiał pan mieć o mnie doprawdy nie najlepsze zdanie!

Odwróciła głowę, żeby nie zauważył smutku malującego się na jej twarzy, i zaczęła się oddalać. Natychmiast jednak usłyszała za sobą kroki Ewana.

- Nie mogę zaprzeczyć, panno Talbot... - Zachichotał cicho. - Wtedy dostrzegałem jedynie pani siostrę.

- Natomiast teraz zauważa pan również inne kobiety? - Claire próbowała ugryźć się w język, ale nie mogła się powstrzymać przed ostrą ripostą.

Oczekiwała odpłaty pięknym za nadobne, wybuch śmiechu Ewana bardzo ją więc zaskoczył.

- Czy powiedziałam coś zabawnego? - spytała.

- W pewnym sensie tak. - Figlarny błysk w oku, który dostrzegła, znacznie lepiej pasował do młodego pomocnika łowczego ze szkockich gór niż do dojrzałego człowieka

interesów w nieskazitelnym ubraniu. - Po prostu cofnąłem się na chwilę o dziesięć lat. Do czasów, kiedy obowiązywała między nami zasada cios za cios.

Właśnie takie swobodne, koleżeńskie zachowanie wydało jej się jednak znacznie bardziej uwodzicielskie niż namiętne lub sentymentalne wyznania innych. Musiała mieć się na baczności.

- Chce pan powiedzieć, Geddes, że było coś, co podobało się panu bardziej niż wpatrywanie się cielecym wzrokiem w moją siostrę?

- Trafione w dziesiątkę, droga pani. Chyba musiałem wydawać się pani dość zarozumiały. Na pewno nie sprawiało pani szczególnej przyjemności przekomarzenie się z chłopakiem ze służby.

Mylił się. Zwłaszcza gdy zabawnie kontrował jej ledwie zawoalowane obelgi tak, że nie można było zarzucić mu jawnej niestosowności. Zdarzały jej się przynajmniej krótkie chwile, kiedy czuła się atrakcyjna. Mogła też wyładować złość, gromadzącą się w niej, gdy przyglądała się, jak przystojny młody człowiek popisuje się przed Tessą.

Claire uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Wielkie nieba, co mogło się stać z Tessą i z matką?

Gdzie się zapodział posłaniec lady Lydiard? Claire nerwowo rozejrzała się po nabrzeżu. Czas odgrywał niezwykle istotną rolę w jej planie.

Ewan oparł się o reling i zaczął bawić się kapeluszem.

- Czy sądzi pani, że lady Lydiard może celowo opóźnić swoje nadejście?

Zaskoczona jego bystrością Claire mimo woli zachichotała.

- Coś takiego mogłaby zrobić, aby wyrazić swoje niezadowolenie, to pewne. W zaistniałej sytuacji raczej w to nie wierzę.

- Dlaczego?

-No cóż... - Musiała starannie dobrać słowa, aby nie wzbudzić jego podejrzeń. - Nie zamierzam twierdzić, że lady Lydiard jest zachwycona perspektywą goszczenia pana w Strathandrew.

- Myślę, że trudno wyrazić to bardziej oględnie. - Ewan skrzywił się, a jego mina bardzo przypominała w tej chwili wyraz dezaprobaty, często pojawiający się w jego obecności na twarzy lady Lydiard.

Claire zgasła niechciany uśmiech. Nie wolno jej było ulec fałszywemu przekonaniu, że Ewan jest po jej stronie.

- Moja macocha bywa okropnie wyniosła, ale nie jest głupia. Nie podoba jej się perspektywa pańskich zalotów do Tessy w Strathandrew, ale dużo bardziej niepokoi ją myśl o takich zalotach w Londynie, pod bokiem wszystkich plotkujących matron.

- Czyli trzeba pogodzić się z tym, że przyjdzie ponura i niezadowolona, i ledwo będzie chciała wydobyć z siebie słowo. - Ewan podrzucił kapelusz i zręcznie go złapał. - Czy byłoby to bardzo niewłaściwe, gdybym wyraził nadzieję, że lady Lydiard spotka jakies zrządenie losu, które przeszkodzi jej w wypłynięciu razem z nami?

Właśnie na tym polegał plan, toteż Claire z wrażenia na chwilę wstrzymała oddech i musiała przytrzymać się relingu.

Gdy poczuła, jak Ewan Geddes kładzie dłoń na jej dłoni, kolana ugięły się pod nią jeszcze bardziej.

- Czy wszystko w porządku, panno Talbot? - Ciepło jego głosu było ujmujące. - Słowo daję, że nie chciałem powiedzieć nic złego o pani macosze.

- Nic takiego nie pomyślałam. - Claire usiłowała odzyskać mocno zakłóconą równowagę. Nie bardzo wiedziała, jak wytłumaczyć przesadną reakcję na żarcik dotyczący lady Lydiard.

Rozległy się kroki i za ich plecami zabrzmiał znajomy głos.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, panno Brancaster Talbot. Poproszono mnie, abym to doręczył.

Claire odwróciła się i omal nie wyściskała sekretarza. Tak bardzo ucieszył ją swoim nadejściem, że nawet nie zrugła go za użycie podwójnego nazwiska.

- Co pana do nas sprowadza, Catchpole? - Wzięła od niego kartkę z taką miną, jakby nie miała pojęcia, czego dotyczy wiadomość. - Czy coś się stało w Brancasters?

Podala sekretarzowi do przytrzymania parasolkę od słońca, a sama otworzyła list.

- Powiedziałam przecież, że podczas moich szkockich wakacji firmą kierują panowie Adams i Monteith. Jeśli powstanie naprawdę poważny problem... Ojej!

- Co się właściwie stało? - Ewan zerknął przez ramię Claire, chcąc przeczytać korespondencję. Jej reakcja go zaniepokoiła i przypuszczał, że z treścią listu będzie podobnie.

Kiedy Claire się wyprostowała, szybko zrobił krok do tyłu.

- Przepraszam. Nie chciałem podglądać.

Co ona musi teraz o nim myśleć? Najpierw ta nieostrożna uwaga na temat macochy, a teraz próba przeczytania prywatnej korespondencji. Przez ostatnie pięć minut z pewnością nie zrobił wiele, by przekonać do siebie pannę Talbot. Powinien zdecydowanie lepiej się starać, jeśli chciał dodać ją do listy sprzymierzeńców w walce o rękę Tessy.

Ku jego zaskoczeniu, Claire nie wydawała się jednak ani trochę urażona. Podala mu liścik.

- To dotyczy również pana. Proszę, nawet byłoby właściwe, żeby pan to przeczytał. Jeśli list go dotyczył, to mógł traktować tylko o jednym. W pośpiechu Ewan omal nie wyrwał Claire kartki z rąk. Do diabła z manierami i dobrym wrażeniem!

Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by zrozumieć, że list pochodzi od matki Tessy. Pełen zawijasów, zdradzający energię autorki charakter pisma znakomicie pasował do lady Lydiard.

- „Moja droga Claire...” - zaczął czytać półgłosem, mrużąc oczy, by łatwiej odcyfrować słowa. - „Obawiam się, że Tessa i ja nie będziemy mogły jednak towarzyszyć Tobie i panu Geddesowi w drodze do Strathandrew”.

W duchu słyszał nawet triumfalny ton matki Tessy. Ze złością doczytał do końca.

- Tu jest napisane, że Tessa zachorowała. - Zmiał kartkę, nie dbając już o wrażenie, jakie wyrzuci na Claire Talbot. - Muszę ją odwiedzić

Przez chwilę panna Talbot wyglądała tak, jakby chciała go zatrzymać. Coś jednak musiało zmienić jej decyzję.

- Jeśli pan musi... - Wzruszyła ramionami. - Niech pan biegnie do niej, proszę bardzo.

Kpiący ton zachwiały jego pewnością.

- Myśli pani, że nie powinienem?

- Decyzja należy, naturalnie, do pana. - Panna Talbot odebrała parasolkę od zrzędliwie wyglądającego człowieka w średnim wieku, który doręczył liścik. - Dziękuję za przekazanie wiadomości, panie Catchpole. Nie będziemy pana dłużej zatrzymywać.

- Zawsze do usług, proszę pani. - Catchpole spojrział na chlebodawczynię z wielkim szacunkiem. - Jeśli wolno mi pozwolić sobie na taką śmiałość, życzę pani miłego pobytu na północy. Przez ostatnie trzy lata bardzo ciężko pani pracowała i naprawdę zasłużyła sobie na odpoczynek

Sekretarz Ewana powiedział mu niemal dokładnie to samo w dniu niespodziewanego wyjazdu chlebodawcy do Starego Świata.

Claire Talbot skwitowała życzenia ciepłym uśmiechem.

- Rzeczywiście, przyda mi się zmiana otoczenia. Mam nadzieję, że panowie Adams i Monteith będą mnie o wszystkim informować na bieżąco, a pan tego dopilnuje. Wierzę w pana.

Prawie niezauważalnie skuliła ramiona, Ewan jednak to zauważył. Pomyślał, że Claire musi być rzeczywiście zmęczona.

Po odejściu pana Catchpole'a Claire ponownie zwróciła się do Ewana.

- List nie mówi, że Tessa jest śmiertelnie chora, tylko niedysponowana. - Zniżyła głos. - Może chodzić o kobiecą dolegliwość. Obawiam się, że tylko wprowadziłby ją pan w zakłopotanie robieniem o to przesadnego hałasu. Ewan zaczerwienił się jak burak.

- Naturalnie... powinienem był pomyśleć...

- Mężczyźni rzadko muszą myśleć o takich sprawach. - Dziarski ton Claire pomógł mu opanować zakłopotanie. - Często marzę o tym, żebyśmy i my, kobiety, były w podobnej sytuacji. - Skinieniem głowy wskazała liścik, który Ewan wciąż ścisnął kurczowo. - Lady Lydiard pisze, że za kilka dni dojadą z Tessą na północ pociągiem. Mogę poprosić kapitana MacLeoda, żeby opóźnił z ich powodu wyjście w morze, ale wątpię, czy to ucieszy załogę, zwłaszcza jeśli potem natkniemy się na sztormową pogodę.

- Czyżby nie byli dobrymi marynarzami? - Ewan ubóstwiał czuć pod stopami deski pokładu. Nigdy nie miał zrozumienia dla nieszczęśników cierpiących na chorobę morską.

- Nie najlepszymi. - Claire wyraźnie posmutniała. - To było chyba bardzo egoistyczne z mojej strony, że od razu nie załatwiłam dla wszystkich biletów na kolej, ale dla mnie podróż nie byłaby tym samym, gdybym nie mogła popłynąć do Strathandrew pod żaglami pięknej „Marlet”.

Ewan skinął głową. Sam cieszył się perspektywą rejsu po Morzu Irlandzkim, wśród wysp południowego wybrzeża. Ale Tessa...

- Zrozumiem jednak doskonale, jeśli będzie pan wolał poczekać i pojechać pociągiem z Tessą i jej matką.

Perspektywa długotrwałego siedzenia w ciasnym przedziale z lady Lydiard wywołała u Ewana dreszcz.

- Zważywszy na stosunki między panem a Tessą, nie dziwi mnie, że chciałby pan być jak najbliżej niej aż do dnia waszego ślubu.

Duma nie pozwoliła mu zignorować tego wyzwania. Dogonił Claire Talbot i zastąpił jej drogę.

- Chwileczkę! Czy sądzi pani, że obawiam się na kilka dni spuścić z oczu jej siostrę? I że niepokoji mnie możliwość odmiany jej uczuć?

- Nie wiem, panie Geddes. - Zmierzyła go byстрыm spojrzeniem. - A czy tak jest?

- Oczywiście, że nie. - Ewan musiał jednak przyznać, że poczuł lekki niepokój.

- Czasem pewne obawy stanowią dowód rozważli. Niech pan pamięta, co się stało, kiedy ostatni adorator Tessy musiał się z nią na pewien czas rozłączyć.

- To co innego - obstawał przy swoim Ewan. - Ja przyjechałem specjalnie do niej, chciałem odnowić naszą znajomość. Nie miałyby dla mnie znaczenia, nawet gdyby ten Stanton nie odstępował jej na krok.

- Czy na pewno?

- Na pewno! - Znowu poczuł się jak chłopak bombardowany jej docinkami. - Ona miała dla mnie przed laty trochę względów, a i ja dla niej. I to się nie zmieniło. Kilka dni wcześniej czy później nie robi różnicy.

Panna Talbot nie wydawała się mu wierzyć. Może wyczuła, że usiłuje ukryć wątpliwości także przed samym sobą.

- Mogę tego dowieść! - Ewan natychmiast pożałował tych słów, ale, niestety, było za późno. Duma nie pozwalała mu ich cofnąć.

Dostrzegł bowiem w oczach Claire Talbot błysk triumfu, lecz również ulgi. Raz czy dwa zdarzyło mu się widzieć podobny wyraz w oczach gracza, którego bief zakończył się powodzeniem.

- Nie musi mi pan niczego dowodzić, Geddes.

A jednak musiał. Jej i sobie, i matce Tessy. Musiał dowieść, że jego miłość do tej panny nie jest zwykłym kaprysem, który zniknie tak samo szybko, jak się pojawił, jeśli nie będzie mu dane nieustannie jej towarzyszyć.

- Nie chcę narzucać swojej obecności pani siostrze w czasie, gdy źle się czuje. - Ewan gorączkowo szukał wytłumaczenia, aby przekonać samego siebie, że nie padł ofiarą intrygi Claire Talbot. - Muszę zresztą przyznać, że i ja miałem dużą ochotę na rejs „Marlet”. Nie przepadam za pociągami.

Claire kpiąco się uśmiechnęła.

- A może raczej za kilkudniowym nieustannym towarzystwem lady Lydiard?

- Może... - Przyszedł mu do głowy jeszcze jeden ważny powód, dla którego powinien popłynąć. Mógł przecież nie mieć już drugiej równie dobrej okazji, by przekonać Claire Talbot do swoich planów. - Poza tym nie byłoby dobrze, gdyby musiała pani sama udać się w morską podróż aż do Argyll.

- Proszę się nade mną nie litować, Geddes. - Claire szybkim ruchem złożyła parasolkę. - W odróżnieniu od siostry nigdy nie byłam szczególnie towarzyska. Lubię być sama.

- To dziwne, panno Talbot. Już drugi raz słyszę, że bym się nad panią nie litował. Czy jest jakiś wyjątkowy powód, dla którego miałbym to jednak robić?

- Niech pan nie mówi od rzeczy! - Nie był pewien, czy za chwilę parasolka nie zostanie złamana na jego głowie. - Oczywiście, że nie ma. Po prostu męczą mnie słuchanie ludzi,

współczujących mi, że dotąd nie znalazłam sobie męża. Mogłabym przecież mieć takich bezużytecznych nicponiów na pęczki, gdybym tylko chciała.

Ta tyrada trochę zbiła Ewana z pantafelów, tym bardziej że panna Talbot jeszcze nie skończyła.

- Prowadzę jedno z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw w królestwie Wielkiej Brytanii, a jednak wciąż są ludzie, uważający mnie za nieudacznicę tylko dlatego, że nie wzięłam sobie męża, który spłodziłby pół tuzina potomków.

Małżeństwo, ujęte w tych kategoriach, nie wydawało się szczególnie atrakcyjne. Wobec tego dlaczego w tonie głosu Claire Talbot słychać było tęsknotę?

Rozdział piąty

Co spowodowało ten niezrozumiały wybuch? Claire wolałaby chyba raczej zapaść się pod pokład lub zniknąć w mętnych wodach Tamizy, niż dalej stać twarzą w twarz z Ewanem Geddesem. Jak na osobę utrzymującą, że nie życzy sobie niczyjej litości, niewątpliwie musiała wydać się wyjątkowo godna politowania.

Na szczęście z odsieczą przyszedł jej kapitan „Marlet”.

- Bardzo przepraszam, panno Talbot - zawołał - ale pływ się zmienia. Czekamy czy wychodzimy w morze?

Przez chwilę Claire się wahała. Zerknęła ukradkiem na Ewana Geddesa.

Wszystko szło zgodnie z planem. Zdecydowała się podjąć pewne ryzyko i zachęcać go raczej do pozostania z Tessą niż do dotrzymania jej towarzystwa. Z dawnych lat pamiętała, że często łamał zakazy, natomiast nie robił tego, do czego nakłaniano go namowami lub poleceniami.

Na szczęście Ewan chyba niezbyt zmienił się pod tym względem. Zakwestionowała jego wiarę w stałość Tessy, a on gładko połknął haczyk. Ścisłej mówiąc, miał go połknąć i wtedy niespodziewanie odezwała się jej duma, przez co cały plan znalazł się w niebezpieczeństwie.

- Wychodzimy w morze, kapitanie MacLeod - powiedziała zdecydowanym tonem, jakiego nauczyła się, prowadząc interesy.

Zdążyła już zapanować nad sobą na tyle, by móc spokojnie spojrzeć w oczy Ewanowi Geddesowi.

- Płynie pan z nami czy schodzi na ląd? Przepraszam za ten wybuch przed chwilą. Bardzo ceniłabym sobie pańskie towarzystwo podczas podróży. Miałabym okazję przyjrzeć się z bliska pańskiemu charakterowi i zdecydować, czy jest pan stosownym kandydatem na męża dla siostry.

Stłamsiła w sobie dumę i wprost wyraziła zaproszenie. Miała nadzieję, że to wystarczy. Miała także nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo zależy jej na jego obecności... oczywiście dla dobra Brancasters i Tessy.

Ewan sztywno się skłonił.

- Cieszę się na to wyzwanie i chciałbym przekonać panią o swojej wartości, panno Talbot. W przeszłości pani towarzystwo zawsze działało na mnie bardzo ożywczo.

- Kłamczuch! - Claire bronila się ze wszystkich sił przed oszalamiającym doznaniem, jakie wyzwoliły w niej te kordialne słowa. - Byłam dla pana okropna, zresztą pan dla mnie też.

Kapitan najwidoczniej słuchał ich rozmowy, bo zagrzmiał:

- Zdjąć trap! Podnieść kotwicę!

- Chodźmy. - Claire wskazała Ewanowi przejście. - Zaprowadzę pana do kajuty. Może pan spokojnie odpocząć, zanim trzeba się będzie przebrać do obiadu.

Posłusznie ruszył za nią po wąskich, stromych schodkach, prowadzących pod pokład.

- Przepraszam, że idę tak wolno - odezwała się. - Te schodki są bardzo zdradliwe dla osoby ubranej w halki i spódnice. Często zazdroszczę mężczyznom ich stroju. Jest znacznie praktyczniejszy i lepiej dostosowany do chodzenia. Czasem wydaje mi się, że kobieca moda tylko nas krępuje.

Ewan wybuchnął śmiechem.

- Na pewno nie zgodziłbym się z panią zaraz po przyjeździe do Ameryki. Musiałem wtedy wdziac spodnie i bardzo długo czułem się tak, jakby mnie... podwiązano od dołu.

Claire poczuła falę gorąca, choć jednocześnie omal nie zgięło jej w pół ze śmiechu, co zresztą skutecznie uniemożliwił gorset.

W dodatku „Marlet”, odbijająca od nabrzeża, gwałtownie się zakołysała. Claire zachwiała się i niechybnie spadłaby z kilku ostatnich stopni, gdyby Ewan szybkim ruchem nie zagroził jej drogi ramieniem, które następnie otoczyło ją tuż powyżej talii. Gdy przyciągnął ją do siebie, poczuła zapach mydła do golenia i aż zakreśliło jej się w głowie. Zaraz jednak niebezpieczeństwo upadku przestało jej grozić i Ewan cofnął ramię.

- Przepraszam - powiedział. - Nie zamierzałem pozwolić sobie na niestosowne zachowanie, panno Talbot.

Claire zdołała się wyprostować, chociaż nogi miała jak z waty.

- Nie ma pan za co przepraszać. - Miała nadzieję, że jej brak tchu można przypisać niedawnej groźbie upadku. -W takiej sytuacji trzeba działać zdecydowanie, nie przejmując się konwenansami. Uchronił mnie pan przed paskudnym siniakiem i jestem za to wdzięczna.

- To znaczy, że bardzo się pani zmieniła przez ostatnie dziesięć lat, panno Talbot.

Claire skupiła uwagę na ostatnich stopniach do pokonania. Dopiero gdy stanęła na deskach podpokładu, zaryzykowała spojrzenie przez ramię.

- Słucham?!

Wyraźnie uśmiechnął się kącikiem szerokich ust, a w smudze słonecznego promienia, która im towarzyszyła, jego oczy zabłysły.

- Przypominam sobie, że kiedyś szliśmy po bardzo nierównym terenie i ośmieliłem się wziąć panią za rękę. Wyrwała się pani, jakby dotknęła fajerki, i powiedziała: „Puść mnie, nicponiu! Doskonale umiem sama chodzić”.

Słyszac sparodiowane piskliwym falsetem własne słowa, Claire nie wiedziała, czy śmiać się, czy zawstydzić. Musiał jej doprawdy nie znosić, skoro po tylu latach dokładnie zapamiętał i tę sytuację, i słowa, jakie wtedy padły.

Bardzo chciała wystąpić ze spóźnionymi przeprosinami i wytłumaczyć ówczesne zachowanie, ale co właściwie miałyby powiedzieć? Przyznać się, jak bardzo go pragnęła? Mogła tylko dziękować Bogu, że wyrosła z takich młodzieńczych niedorzeczności.

- O ile sobie przypominam... - Claire była zadowolona z cierpkiego brzmienia swego głosu, zawsze bowiem trzymała tym tonem Ewana na dystans, aby nie odkrył jej prawdziwych uczuć - ... znalazł pan jakąś paskudną odpowiedź, od której poszło mi w pięty. Zawsze tak było.

- Ja?! - Udał, że się oburzył. - Miałbym pyskować córce lairda? Obdarto by mnie za to żywcem ze skóry!

Z jego strony ta walka musiała wyglądać na bardzo nierówną. Ale i Claire miała podobne odczucia. W duchu zawsze przyznawała Ewanowi Geddesowi przewagę.

- Och, nigdy nie pozwolił pan sobie na jawne grubiaństwo - przypomniała mu - ale lubił pan mieć ostatnie słowo. Pańskie dwuznaczne albo uprzedzająco grzeczne odpowiedzi brzmiały jak kpina.

- Może czasem coś mi się udało - przyznał. - Pamiętam jednak, że przeważnie pokazywała mi pani wyraźnie, gdzie jest moje miejsce. Miała pani języczek jak żądło osy.

- A pan skórę grubszą niż szkocki buhaj - odparła. - Przynajmniej takie pan robił wrażenie.

Nagle zaczęła rozmyślać nad czymś, co nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy. Czy mogło być tak, że Ewan tylko udawał obojętność na jej słowa? A może jej docinki raniły go i zostawiły głęboką urazę? Wydawał się wspominać ich dawne utarczki z ironią. Czy jednak i teraz nie była to zwykła poza?

- Pani zdaniem uda nam się dopłynąć do Szkocji, zanim rozerwiemy się wzajemnie na strzępy? - spytał.

Claire wzruszyła ramionami.

- Wszystko możliwe. Nie jesteśmy już tacy młodzi, chociaż prawdę mówiąc, czas nie stępił mi języka aż tak bardzo, jak bym chciała.

Wcale zresztą się o to nie starała. Celne riposty i poza chłodnej obojętności były jedyną obroną przed ludźmi pokroju Maxa Hamiltona-Smythea.

Ewan nie wydawał się mieć o to do niej pretensji. Przeciwnie, rysy mu złagodniały, z czym było mu niewątpliwie do twarzy.

- Och, mnie też mówiono, że wciąż jestem taki drażliwy jak dawniej. To znaczy, że nasze szanse są równe.

Kusiło ją, by pogłaskać go po policzku. Nagle do świadomości Claire dotarło, jak mała odległość ich dzieli i od jak dawna patrzą sobie w oczy. Czyżby prawie od razu poddała się czarowi tego mężczyzny i całkiem zapomniała o swoich zamiarach?

Wielkie nieba! Przecież jacht dopiero co odbił od nabrzeża! W jakim stanie mogła się znaleźć, zanim przycumują w Strathandrew? Obawiała się, że będzie gotowa wystąpić jako druhna Tessy i podarować młodej parze w prezencie ślubnym połowę udziałów Brancasters.

- Bardzo przepraszam, ale obawiam się, że zaniedbuję obowiązki gospodyni - powiedziała. - Mamy przed sobą mnóstwo czasu na rozmowy o dawnych czasach. Tymczasem muszę jednak zaprowadzić pana do kajuty.

Czym mógł nagle tak rozdrażnić Claire Talbot? Ewan zastanawiał się nad tym intensywnie, idąc krok za nią wąskim korytarzem wyłożonym boazerią.

Rozmawiali o dawnym antagonizmie, ale robili to w duchu tolerancji, cechującym dorosłych ludzi i oboje byli gotowi przyjąć na siebie część winy za dawne nieporozumienia.

A potem nagle w okamgnieniu w pannie Talbot zaszła zmiana. Nieznaczną, to prawda, ale niewątpliwą. Zupełnie jakby sielska zachodnia bryza nagle zmieniła kierunek i w uszach zaświszczał im wiatr z północy. Albo jakby ktoś nagle zatrzasnął mu przed nosem uchylone drzwi.

Gdyby wpadła w złość dlatego, że tak śmiało ją objął, aby powstrzymać przed upadkiem, mógłby to zrozumieć. Ten incydent nie zrobił jednak na niej najmniejszego wrażenia.

Szczerze mówiąc, Ewan wolałby zapomnieć o chwili, gdy Claire znalazła się tak blisko. Pióro z kapelusza załaskotało go w nos, a piersi, które oparły się o jego ramię... Ewan zdał sobie sprawę z tego, że jego dawne przekleństwo powraca, i nie był to bynajmniej powód do radości. Nie ulegało wątpliwości, że zbyt długo już nie miał kobiety. Odpoczynek przed obiadem mógł się przydać. W razie czego zawsze pozostawało też mycie w zimnej wodzie.

- Tu będzie pan mieszkał podczas rejsu. - Claire zatrzymała się przed drzwiami.

Zamyślony Ewan omal na nią nie wpadł. Uratował go jedynie wyćwiczony refleks.

- Mam nadzieję, że kabina będzie panu odpowiadać - powiedziała Claire, speszona jego nagłą bliskością.

Nagła zmiana tonu na oficjalny pogłębiła jego zmieszanie.

- Proszę nie zapominać, że długą podróż do Ameryki odbyłem na rufie. Kajuta dla gości na prywatnym jachcie to znacznie więcej, niż mógłbym się spodziewać.

Claire drgnęła, słysząc szorstki ton, ale postanowiła go zignorować.

- Obiad będzie o siódmej. - Wskazała w głąb korytarza. - Tam na końcu jest jadalnia.

Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę się nie wahać, tylko dzwonić na stewarda.

Ewan znowu był sobą. Musiał panować nad emocjami dla dobra Tessy, a także dla dogodzenia własnej dumie.

- Jestem pewien, że będzie mi tu bardzo wygodnie, panno Talbot. Do zobaczenia przy obiedzie.

Z tymi słowami wszedł do kajuty i zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę stał, nasłuchując odgłosu energicznych kroków, oddalających się korytarzem, po czym zadał sobie pytanie, czy decyzja o wejściu na pokład jachtu była na pewno rozsądna. Wszystko jedno, uznał. I tak nie miał już wyjścia, musiał wykorzystać okazję, która mu się trafiła.

Omiótł spojrzeniem kabinę pachnącą olejkiem cytrynowym. Wszystkie mosiężne i drewniane elementy wyposażenia lśniły w świetle, przedostającym się do środka

między firankami, które przysłaniały bulaj. Miejsce to emanowało dyskretną, męską elegancją.

Jego kufer postawiono na niskim podeście, którego uniesiona krawędź zabezpieczała pakunek przed zsunięciem się podczas silnej fali. Koja, parawan, nieduża szafa i równie nieduże biurko były z tego samego powodu przyśrubowane do podłogi.

Gdy Ewan spróbował odsunąć krzesło obite skórą, przekonał się, że ma ono specjalnie obciążone nogi. Z kolei za parawanem odkrył stanowisko do mycia zwieńczone lustrem w mosiężnej ramie. Czy mogła to być kabina lorda Lydiarda podczas dorocznych rejsów rodziny do Szkocji?

Ewan cisnął kapelusz na koję, rozpiął surdut i odpiął wysoki kołnierzyk. Z satysfakcją zerknął na zasobnego dżentelmena, który przyglądał mu się z lustra.

- Nieźle jak na ubogiego chłopaka ze wsi. Awansowałeś, nie ma co mówić.

Ludzie, znający go z Ameryki, prawdopodobnie sądzili, że innego życia w ogóle nie zna. Byli jednak w błędzie.

Kiedy zaczął gromadzić majątek, przez krótki okres kusilo go, by wydawać wszystko na luksusy, ale miał wtedy poczucie marnotrawstwa. Zaczął więc żyć oszczędnie i inwestować większą część pieniędzy w firmę, która odwdzięczała mu się coraz większą rentownością.

To wszystko miało się zmienić po jego ślubie z Tessą. Kupi jej piękny dom, a może nawet każe go specjalnie zbudować, żeby projekt spełniał wszystkie jej zachcianki. Obsypie ją modnymi strojami i klejnotami, zapewni jej luksusy, jakich dotąd w życiu nie zaznała.

Czy Tessa zechce wyjechać z nim do Ameryki? A może będzie wolała pozostać w Anglii, blisko rodziny?

Snując plany na przyszłość, powiesił w szafie surdut, odłożył na półkę kapelusz i wypakował bieliznę z kufra. Potem zaczął spacerować po kajucie, nie mając pomysłu, co mógłby robić.

Było za wcześnie, by ubrać się już do obiadu, a nie widział powodu, żeby myć się lub golić, skoro robił to całkiem niedawno. Spanie w ciągu dnia było natomiast sprzeczne z naturą człowieka, który przywykł do pracy od świtu do zmierzchu albo i dłużej.

Rozważył pomysł napisania listu do Tessy. Mógł jej wyjaśnić, dlaczego postanowił popłynąć do Strathandrew bez niej, życzyć jej szybkiego powrotu do zdrowia i szczęśliwej podróży pociągiem. Tylko jak wysłać list, będąc na morzu? A nawet gdyby udał mu się taki wyczyn, czy mógł być pewien, że lady Lydiard nie schowa przesyłki przed córką?

Wprawdzie w wiejskiej szkole odebrał całkiem solidną edukację, lecz mimo wszystko pisanie wciąż nie było dla niego łatwe. Nie chciał więc zadawać sobie trudu bez potrzeby.

Gdy rozległo się nieśmiałe pukanie, niemal skoczył do drzwi, zadowolony z chwili wytchnienia od rozmyślań.

- Czym mogę służyć?

- To ja przyszedłem pana o to zapytać - odpowiedział mu nieduży, żyłasty młody mężczyzna, o kilka lat od niego młodszy. - Gdyby potrzebował pan coś wyprać albo... -

Steward zatrzymał wzrok na jego twarzy. - Niech mnie kule biją! Ewan Geddes! Czy to naprawdę ty w tym frymuśnym ubraniu? -Wyciągnął przed siebie rękę. - Jock McMurdo. Bratanek Rosie ze Strathandrew.

- Mały Jockie! - Ewan energicznie potrząsnął jego dłonią. -Jak się masz, chłopcze? Cieszę się, że znowu cię widzę.

Nie kłamał. Całe jego skrępowanie natychmiast się ulotniło, jakby porwane podmuchem wiatru.

Jockie wpatrywał się w Ewana i kiwał głową.

- Ciocia powiedziała, że dorobiłeś się majątku w Ameryce. Co cię sprowadza do domu, i to jako gościa panny Talbot?

Jak zareagowałby Jock i reszta ludzi w Strathandrew, gdyby dowiedzieli się, że wkrótce Ewan może być w domu Talbotów nie tylko gościem?

- To długa historia, ale obiecuję, że jeszcze ją usłyszysz. Jeśli chodzi o moje ubranie, to jest wciąż równie czyste jak wtedy, gdy wychodziłem z hotelu. Potrzebuję tylko jakiegoś zajęcia. Nie jestem przyzwyczajony do nicnierobienia, choć domyślam się, że żadnej pracy pewnie nie możesz mi dać?

Jockie zaczął się śmiać, w końcu zrozumiał jednak, że Ewan nie żartuje.

- Myślisz o obieraniu ziemniaków na obiad? Kapitan obdarłby mnie ze skóry.

- Naprawdę? - Ewan usiłował ukryć rozczarowanie. - Do tego nie można dopuścić, prawda?

- Mógłbyś przejść się po pokładzie - zasugerował Jockie. -Przedstawię cię reszcie załogi, przynajmniej odetchniesz świeżym powietrzem i będziesz miał do kogo otworzyć usta. To było kuszące, ale...

- Panna Talbot zapowiedziała, że nie powinniśmy przeszkadzać załodze.

- Już odbiliśmy od nabrzeża. Na pokładzie jest całkiem spokojnie. Zresztą, wyglądasz na dostatecznie bystrego człowieka, żeby zejść z drogi, kiedy jest taka potrzeba.

Nie zawsze, pomyślał Ewan, mimo że przytaknął ziomkowi. Nigdy nie miał dość rozsądku, by zejść z drogi Claire Talbot, kiedy była nie w sosie.

Czy to możliwe, że po prostu nie chciał?

- Wspomni pani moje słowa, dżentelmeni przy obiedzie nie będą mogli oczu od pani oderwać. - Nowa służąca Claire, drobna Walijka, owinęła na palcu ostatni pukiel jej włosów.

Claire nie musiała przeglądać się w lustrze, by wiedzieć, że spłonęła rumieńcem.

- Jest mi zupełnie obojętne, czy pan Geddes zechce zaszczyścić mnie spojrzeniem.

- Rozumiem, proszę pani. - Walijka zachichotała, nie uwierzyła jej bowiem ani trochę. -

Uważam jednak, że byłby głupcem, gdyby tego nie zrobił. W każdym razie pani pewnie również nie zamierza spoglądać na pana Geddesa.

Zanim Claire zdołała wybąkać odpowiedź, Williams już pytlowała dalej.

-I niesłusznie. Dużo by pani straciła. Widziałam go przez chwilę i chętnie popatrzyłabym jeszcze. Nie spotkałam dotąd równie przystojnego i eleganckiego dżentelmena.

- On rzeczywiście może się wydawać całkiem przystojny, jeśli ktoś lubi ten typ mężczyzn - przyznała Claire.

- A pani lubi?

O wiele za bardzo.

- Chyba tak - odparła, wzruszając ramionami.

Gdyby tylko mogła osiągnąć taki spokój, jaki bił z jej głosu. Właśnie zamierzała przystąpić do wprowadzania w życie zasadniczej części planu i obudziły się w niej wątpliwości. Nie była pewna, czy jest w stanie urzeczywistnić ryzykowny i śmiały pomysł.

Krótki epizod z odprowadzaniem Ewana do kajuty otworzył jej oczy na trudności, jakich nie przewidziała. Jeśli chciała odbić Tessie tego człowieka, musiała udawać, że o błędach młodości zapomniiała, aby móc zacząć od nowa z bardziej dogodnej pozycji. Jednak nie mogła po prostu ulec jego urokowi, bo inaczej ten hultaj znowu złamie jej serce.

Było to jej drugie wielkie wyzwanie po tym, jak osiągnąwszy pełnoletniość, przejęła ster Brancasters. Wtedy czuła się pewniej, bo mimo uprzedzeń, jakie żywiono w świecie finansów wobec jej młodości i płci, była przekonana, że nie brak jej umiejętności, aby dać sobie radę.

Bądź co bądź, miała duże zdolności organizacyjne i głowę do interesów. Ojciec uśmiełby się do łez, gdyby usłyszał, że ma zostać uwodzicielką.

Zmusiła się do spojrzenia w lustro.

- Dobra robota, Williams. Nic dziwnego, że lady Cunningham tak cię ceni. Bardzo jestem jej wdzięczna, że zgodziła się puścić cię na trochę, i oczywiście również tobie, że zechciałaś mi pomóc.

Jak na gust Claire, Williams ułożyła jej włosy zbyt dziwacznie, ale mężczyznom zapewne taka fryzura właśnie się podoba. Zręczne użycie kosmetyków dodało jej twarzy naturalnego blasku.

- Ja też się z tego cieszę, proszę pani. Słyszałam, że Szkocja o tej porze roku jest piękna, a moja pani nie lubi podróżować. Zadbaj o pani urodę naprawdę nie jest trudno. Ma pani gładką cerę i piękne oczy. - Zawahała się. - Czy mogłabym jednak coś zaproponować?

- Naturalnie. Przecież jesteś w tym specjalistką.

- Może powinnam siedzieć cicho, ale zastanawiam się, czy potrzebne pani aż tyle klejnotów.

Klejnoty były potrzebne, ale Claire nie zamierzała zdradzić powodu.

- Sądzisz, że źle w nich wyglądam? Kilka z nich ma naprawdę dużą wartość. -

Wyciągnęła ze szkatułki po matce wiele takich ozdób, których jeszcze nigdy na sobie nie miała. Również lady Lydiard wyposażyła ją w kilka rodowych skarbów. - Na przykład sam ten naszyjnik z szafirów jest wart tysiące funtów.

- Jest bardzo ładny, ale kolczyki są w nowszym stylu. Sądzisz pani, że pasują do tego naszyjnika? No i bransoletki. Czy naprawdę musi je pani mieć na obu przegubach?

Claire wolałaby nie mieć żadnej i w dodatku włożyć najprostszą ze wszystkich swoich sukien. Brylanty i perły zdobiące bransolety były ciężkie, podobnie jak kolczyki, i stanowiły wcale nie mniejsze utrapienie od gorsetu. Claire miała nadzieję, że któregoś dnia Tessa doceni jej poświęcenie.

Nie zamierzała dyskutować z opinią Williams o zestawieniu naszyjnika z kolczykami, ale przecież nie włożyła tych wszystkich klejnotów dla podkreślenia swej wątpliwej urody, tylko aby unaocznić bogactwo.

- Doceniam twoje sugestie, Williams, ale mam bardzo mało okazji, by nosić te klejnoty. - Claire wstała od toaletki. - Trudno mi z któregośkolwiek zrezygnować, kiedy wreszcie mogę sobie pozwolić na ten luksus.

- Rozumiem, proszę pani. - Walijka dygnęła. - Służący wiedzą, że chlebobdawcom nie należy się sprzeciwiać, nawet jeśli robią niedorzeczności.

Claire wyciągnęła rękę.

- Czy możesz podać mi wachlarz?

Również wachlarz był drogi, każdy z tworzących go pasków z kości słoniowej kunsztownie ozdobiono tym samym rytym wzorem. Ot, jeszcze jeden eksponat ze skarbca, mający wyrzucić wrażenie na Ewanie Geddesie.

- Proszę bardzo.

Claire z trzaskiem otworzyła wachlarz i dla zdobycia wprawy wykonała nim kilka ruchów. Miało to również całkiem praktyczne znaczenie, ponieważ na myśl o tym, co wkrótce może się zdarzyć, Claire zrobiło się gorąco.

Rozdział szósty

Do diabła! Spóźnienie pewne. W dodatku znacznie wykraczające poza przyjęte w towarzystwie normy.

Spoglądanie na zegarek podczas zbiegania po schodkach było dość niebezpieczne, najgorsze jednak, że wskazówki nie pozostawiały cienia wątpliwości.

- Już po siódmej - rzekł niezadowolony. - A jeszcze muszę się przebrać!

Na szczęście przynajmniej lady Lydiard nie było na pokładzie, aczkolwiek również Claire Talbot wyglądała na osobę, która ceni sobie punktualność. Czy jednak naprawdę był tak naiwnym głupcem, by wierzyć, że może na niej zrobić dobre wrażenie? Jego zachowanie podczas tego rejsu niewiele chyba mogło zmienić w tej materii.

Przypomniał sobie chłód, z jakim się rozstali, a potem czas spędzony na ożywionych rozmowach z marynarzami „Marlet” i zadał sobie pytanie, czy kiedykolwiek poczuje się swobodnie w świecie panny Talbot. I czy tego chce?

Potknął się na ostatnich stopniach, ale zdołał utrzymać równowagę i po chwili był już przed kajutą. Wpadł do środka z takim impetem, że zawadził o róg koi. Ryknął z bólu i zaczął skakać na jednej nodze, rozsiewając wokół siebie gaelickie przekleństwa, których nauczył się w młodości od Fergusu Gowrie, łowczego w Strathandrew.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że drzwi kabiny wciąż są otwarte, póki nie usłyszał piskliwego chichotu. Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył młodą ciemnowłosą kobietę, przechodzącą korytarzem i z całej siły przyciskającą dłoń do ust, co zresztą nie pomogło jej ukryć rozbawienia. Kimkolwiek była, dla Ewana nie ulegało wątpliwości, że zrozumiała jego wiązanek co do słowa.

Czy powtórzy ją Claire Talbot? Ewan zatrzasnął drzwi kajuty i jednym szarpnięciem pozbył się koszuli, tracąc przy okazji guzik przy kołnierzyku.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, burknął:

- Czego chcesz? Powiedz panie Talbot, że zaraz przyjdę. Drzwi się otworzyły i do środka wsunął głowę Jock.

- To tylko ja. Przyniosłem ci kociołek gorącej wody, gdybyś chciał się umyć przed obiadem.

- Niech będzie. - Ewan skinął głową w stronę stojaka do mycia. - Muszę się pośpieszyć.

- Może ci pomóc? - spytał Jock, przelewając dymiącą wodę do miski.

Chłopak z jego stron miałby mu usługiwać? Ta myśl była nie do przyjęcia, chociaż z pomocą Jocka pewnie szybciej by się przygotował.

- Nie wygłupiaj się, chłopcze. - Wyciągnął z szafy pierwszą koszulę, która nawinęła mu się pod rękę, i włożył ją na siebie. - Jestem przyzwyczajony do samoobsługi, ale dziękuję za wodę.

- Jak sobie życzysz - powiedział Jock. - Jeśli zmienisz zdanie, wystarczy, że zadzwonisz.

Gdy tylko Jock zamknął za sobą drzwi, Ewan zauważył w lustrze, że krzywo zapiął koszulę. Znowu zaklął.

Zanim zdążył się ochlapać, skończyć ubieranie i przeczesać włosy, był wściekły.

Powitanie panny Talbot w jadalni bynajmniej nie poprawiło mu nastroju.

- O, jest pan. - Poruszyła przed twarzą pięknym wachlarzem. - Już myślałam, że postanowił pan nas opuścić, wyskakując za burtę.

Ewan omal nie pożałował, że tego nie zrobił. Wprawdzie się spóźnił, ale i tak miał przed sobą długi wieczór z tą kobietą. Jakie mogli znaleźć tematy do rozmowy oprócz przyczyn wzajemnej irytacji? Wprawdzie zgodził się, że powinni zacząć od początku, ale coraz wyraźniej przypominał sobie powody, dla których nie mogli znaleźć wspólnego języka.

- Byłem zajęty - odrzekł. - Nie zauważyłem, że już tak późno. - Poniewczasie dodał: - Przepraszam, że kazałem pani czekać.

- Ciekawe, co tak pana zajęło. - Chociaż Claire Talbot mówiła to tonem dość uprzejmym, to jej wzrok przypominał spojrzenie śledczego. - Obawiałam się, że może pan mieć kłopoty ze znalezieniem tu czegoś dla siebie.

- Na początku tak było. - Ewan obszedł stół, mierzając wzrokiem porcelanową zastawę, kryształę i srebra, chyba jeszcze elegantsze niż w Lydiard House. - Spotkałem dawnego znajomego ze Strathandrew, który przedstawił mnie załodze. Zaczęliśmy gadać i tak jakoś czas upłynął...

- Naprawdę? - Wydało mu się, że nagle mocniej zacisnęła dłoń na wachlarzu.

Może uraziło ją, że spóźnił się na obiad, bo gawędził z marynarzami. Ewan zastanawiał się, co powiedziałyby, gdyby oznajmił, że wolałyby zjeść posiłek w mesie razem z załogą niż w tej zimnej i zbyt wystawnej jadalni.

Panna Talbot głośno nabrała tchu.

- W każdym razie pan przyszedł, i to jest ważne. Chciałby napić się pan czegoś przed obiadem?

Szklaneczka czegoś mocnego wydawała się dobrym pomysłem. Mogła zmniejszyć zdenerwowanie wywołane karygodnym spóźnieniem.

- Chętnie, poproszę whisky.

Claire skinęła na młodego człowieka w uniformie, stojącego przy niewielkim kredensie. Ten nalał Ewanowi obfitą porcję bursztynowego płynu z rżniętej kryształowej karafki.

- Czy dolać wody, proszę pana?

Ewan pokręcił głową i sięgnął po naczynie. Rozcieńczanie dobrej whisky uważał niemal za świętokradztwo. Trunek miło go rozgrzał.

- Czy również coś dla pani, panno Talbot? - spytał młody steward.

Claire pokręciła głową.

- Wina do obiadu mi wystarczą, dziękuję.

Czyżby w ten sposób chciała zademonstrować dezaprobatę dla picia przed obiadem?

Ewan jednym haustem dopił whisky.

- Dobra! - pochwalił. - Poproszę jeszcze, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Proszę bardzo, panie Geddes. Cieszę się, że zawartość naszego barku spotyka się z pańskim uznaniem. - Poruszyła dłonią, co zwróciło jego uwagę na ciężką bransoletę wysadzaną klejnotami.

Czyżby panna Talbot próbowała zrobić na nim wrażenie i pokazać mu, że należą z Tessą do zupełnie innego świata? Szkoda jej trudu, to akurat wiedział bardzo dobrze.

- Czy na pewno będzie pani wygodnie posługiwać się widelcem i nożem? Te wszystkie kółka muszą sporo ważyć, panno Talbot. - Wychylił drugą whisky i podał szklaneczkę stewardowi, żeby znowu ją napełnił. - Może przynajmniej do jedzenia warto część zdjąć?

Panna Talbot zmierzyła go niechętnym spojrzeniem, ale odpowiedziała tonem osoby zaszczyconej komplementem.

- Są śliczne, prawda?

Poruszyła palcami, żeby lepiej wyeksponować klejnoty. Powierzchnie kamieni lśniły w świetle lamp. Irytowało to Ewana, chociaż miał świadomość, że gdyby chciał, sam mógłby teraz kupić takie błyskotki.

- Ten podobno najbardziej lubiła moja matka. - Claire podeszła do niego i podsunęła mu rękę pod nos, żeby przyjrzał się pierścionkowi.

Potem wdała się w monotony wywód o cięciach, karatach i oprawach, aż zakręciło mu się w głowie, chociaż zapewne przyczyniły się do tego również szybko wypite trzy szklaneczki wybornej whisky. Z prawdziwą ulgą przyjął zaproszenie do zajęcia miejsc. Już miał usiąść, gdy spostrzegł, że panna Talbot wciąż stoi z boku w wyczekującej pozie.

- Proszę mi wybaczyć! - Skoczył do jej krzesła, a przy okazji zawadził kolanem o krawędź stołu. Naczynia złowieszczo zadźwięczały. - Nie pomyślałem.

Odsunął krzesło od stołu tak energicznie, że omal sam się nie przewrócił.

- Nieczęsto spotyka mnie przyjemność jedzenia obiadu w towarzystwie damy.

Jeśli ten wieczór miał stanowić podstawę do osądu jego osoby, to chętnie by z niego zrezygnował.

- Musimy to zmienić, prawda? - Mijając Ewana w drodze na swoje miejsce, panna Talbot lekko otarła się o jego ramię. Przelotny dotyk podziałał na niego piorunująco. Wytłumaczył sobie, że i whisky ma w tym swój udział. Od lat nie pił, sporadyczne kontakty z alkoholem ograniczał do niedużego kieliszka rumu, kiedy nie mógł zasnąć.

Przy załatwianiu interesów wolał zachowywać czujność. Nie raz i nie dwa podczas takich spotkań pozostawał jedynym trzeźwym uczestnikiem.

Nie mógł zaprzeczyć, że Claire Talbot wygląda niczego sobie mimo tych wszystkich błyskotek, którymi się obwiesiła, ale nie była kobietą, dla której odbył podróż przez Atlantyk. Nie tą kobietą, którą zamierzał uczynić swoją żoną.

Claire ostrożnie usiadła na krześle, które odsunął dla niej Ewan. Zmarszczyła nos, wyczuwszy niezbyt mocny, lecz wyraźny zapach whisky. Wszyscy łowcy posagów, których spotykała na swojej drodze, pili na umór. Ten najwidoczniej nie był wyjątkiem.

- Pani siostra nie nosi takich naręczy biżuterii - odezwał się Ewan. Przysunął krzesło do stołu z taką siłą, że Claire przestraszyła się, czy nie przygniecie jej do blatu.

W jego głosie pobrzmiwał oskarżycielski ton, zignorowała go jednak, temat bowiem był jej na rękę.

- Tessa nie ma takiej kolekcji biżuterii, ja odziedziczyłam dużo po matce i po babce. Claire oparła ramię na stoliku, żeby zademonstrować w pełnej krasie bransoletę i pierścionki

- Wprawdzie darzymy się z Tessą prawdziwie siostrzanymi uczuciami, musi pan jednak pamiętać, że miałyśmy inne matki. Nasz majątek zgromadził mój dziadek Brancaster.

Miała nadzieję, że konsekwencje tego faktu dotrą do zamulonego whisky umysłu Ewana.

Najwyraźniej dotarły, bo po chwili milczenia, gdy kelner stawiał przed nimi zupę zółwiową, Ewan zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

- Czy chce pani powiedzieć, panno Talbot, że reprezentuje pani sobą znacznie większą wartość niż siostra?

- Hm... - Starła się wyczarować urzekający uśmiech, choć z jej irytującym pociąganiem do Ewana konkurowało uczucie pogardy. - Chcę powiedzieć, że mam znacznie większy kapitał i daleko większe dochody. Tessa otrzymuje obecnie niecałe pięćset funtów rocznie z majątku po ojcu. Ta suma, naturalnie, wzrośnie po śmierci jej matki, ale lady Lydiard cieszy się dobrym zdrowiem i prawdopodobnie będzie jeszcze długo żyła. Ewan podniósł łyżkę do ust i wyraźnie się skrzywił. Nie smakowała mu zupa czy raczej wiadomość o mizernym majątku Tessy sprawiła mu zawód?

Claire również skosztowała łyk. Zupa wydała jej się akurat, nie za słona i nie za gorąca.

- Ja natomiast mam dochody powyżej pięćdziesięciu tysięcy miesięcznie, a poza tym jeszcze udziały w Brancasters Marine Works i kapitał w nieruchomościach.

Ewan nagle zajął się zupą z wielkim zaangażowaniem. Opróżnił talerz do dna, tymczasem Claire dalej wypunktowywała swoje finansowe atuty.

Kiedy wreszcie przerwała, przeszył ją spojrzeniem, które odebrała jako krępujące, choć jednocześnie ekscytujące.

- Szkoda, że nie można kupić szczęścia, prawda, panno Talbot?

Claire zdołała ukryć uczucia pod maską obojętności, liczyła więc, że Ewan Geddes nie zauważy, jak boleśnie ugodził ją tym pytaniem. Dawno już odkryła, że złoto nie może zapewnić tego rodzaju szczęścia, o jakim niegdyś marzyła. A za imitację, o jaką było łatwo, płaciło się złamanym sercem.

Sięgnęła po kieliszek wina, aby odwlec chwilę odpowiedzi. Chciała znaleźć zręczny unik. Upiła jednak tylko nieduży łyk, musiała bowiem zachować jasny umysł, by mieć przewagę nad przeciwnikiem.

Nagle przyszło jej do głowy, że Ewan stworzył jej inną okazję. Powinna wcielić się w rolę samotnej dziedziczki, która może ulec urokom zręcznego łowcy posagów.

Gdy odstawiła kieliszek, ciężko westchnęła, co przyszło jej zresztą bez trudu.

- Niestety, ma pan rację. Często myślałam o tym, że dobrze byłoby mieć sympatycznego towarzysza życia i czerpać radość z potomstwa.

Pfuj! Więcej podobnych zdań nie przeszłoby jej przez gardło, nawet gdyby miały sprowadzić Ewana Geddesa do jej stóp. Za bardzo oddawały one jej najprawdziwsze uczucia, które starannie ukrywała przed światem.

- Jeśli może to być jakimś pocieszeniem, powiem, że rozumiem panią doskonale, Claire. - Przykrył dużą dłonią jej dłoń ozdobioną pierścionkami. - Chyba nawet lepiej, niż się pani zdaje.

Ależ on ma tupet! Claire z najwyższym trudem powściągnęła chęć cofnięcia ręki. Co taki człowiek może wiedzieć o niej, a tym bardziej o jej pragnieniach?

- Nie mam powodu do narzekań - powiedziała nie pierwszy już raz. - Większość kobiet i bardzo wielu mężczyzn zazdrości mi doczesnych dóbr, jakie zgromadziłam. Mam duży dom w Mayfair. Posiadłość łowiecką w Szkocji. Prywatny jacht do dyspozycji. Kontrolę nad majątkiem niemałego przedsiębiorstwa, jakim jest Brancasters Marine Works. Teraz zamachała mu przynętą przed samym nosem. Pozostawało czekać, aby się przekonać, czy ryba weźmie.

Powrót stewarda, niosącego ostrygi, sprawił, że Ewan raptownie cofnął rękę. Nie wróżyło to dobrze.

- Może wina, panie Geddes? - Claire uniosła kieliszek. - To bardzo dobry rocznik. Bardzo drogi, naturalnie, ale wart swojej ceny.

- Nie będę mieszać z whisky - odparł i się skrzywił. - Inaczej mógłbym zmarnować wszystkie te drogocenne dobra, zwracając je za jednym zamachem.

Odsunął półmisek z ostrygami pięknie ułożonymi na warstwie lodu z plasterkami cytryny i przybraniem z kaparów.

W miarę postępów w obiedzie Claire nabierała przekonania, że jej wspaniały plan nie zadziałał. Poza tym jednym, jedynym dotknięciem dłoni Ewan Geddes nie okazał najmniejszego zainteresowania jej majątkiem ani nią jako kobietą. Przeciwnie, wydawał się coraz bardziej szorstki i coraz mniej zainteresowany konwersacją.

Gdyby nie los Tessy i Brancasters, Claire cisnęłaby zawartością półmiska ostryg, i do diabła z Ewanem Geddesem!

Przecucie podpowiadało jednak, że Ewan Geddes może nie być łowcą posagów. Może naprawdę zależy mu na Tessie i nie pozwoli skusić się wizją bogactw, którą roztoczyła przed nim Claire. Próbowwała zignorować tę niepożądaną możliwość, miała przecież plan do wykonania.

- O, pieczeń z bazanta jest wspaniale przyrządzona. To danie na pewno pana skusi, panie Geddes. - Claire starała się ukryć coraz większą desperację. - Mój kucharz jest prawdziwym mistrzem. Warto na niego wydać nawet bardzo duże pieniądze.

Ile razy jeszcze będzie musiała kierować rozmowę na kwestię swojego majątku? I co zrobić, jeśli Ewan Geddes nie okaże nim wkrótce choćby minimalnego zainteresowania? Bażant smakował znakomicie. A w każdym razie smakowałby, gdyby nie zatrula go ostatnia przechwałka Claire Talbot. Ta kobieta postanowiła szczegółowo opisać cały swój majątek.

Czemu właściwie służyło to podkreślanie własnego bogactwa? Czy chciała uzmysłowić mu przepaść, jaka dzieliła go od Tessy? Może wkrótce wspomni o herbie i zacznie mu przypominać rodową przeszłość Talbotów!

Ewan żałował teraz, że tak szybko wypił dużo whisky. Miał nadzieję, że alkohol złagodzi zły nastrój, tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Przypomniały mu się wszystkie jego dawne żale do lairdów, naczelników rodów, rozdmuchane jeszcze przez poczucie niższości, od którego przez całe życie usiłował uciec.

Z zadumy wyrwało go panujące milczenie.

- Przepraszam, panno Talbot, czy pani o coś pytała?

Zmusił się do tego, by na nią spojrzeć. Mimo starań, by odgrywać gościnną gospodynię, Claire Talbot była władczą i wyniosłą, choć niezaprzeczalnie atrakcyjną. Miał ochotę objąć ją i całować, aż stopnieje ta lodowa skorupa konwenansu.

- Powiedziałaam tylko, że jest pan dość zamyślony. - Zdawała się odbierać jego niestosowne przemyślenia i kwitować je miazdzącą pogardą.

Stanowczo nie powinien dłużej dotrzymywać jej towarzystwa, bo zmęczenie i whisky w końcu osłabią go na tyle, że straci zdolność koncentracji.

- Przyznaję, że to i owo mnie dręczy, panno Talbot. Miałem trudny dzień. - Ewan wstał z krzesła, chociaż mniej pewnie, niż tego by sobie życzył. - Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, jeśli udam się do kabiny, aby odpocząć.

- Ależ panie Geddes, zostało nam jeszcze kilka dań! - To zabrzmiało prawie jak błaganie.

- Musi pan przynajmniej skosztować polędwicy cielęcej. Sos do niej jest jedną ze specjalności monsieur Antona.

- Och, nie wątpię, że mistrz użył do niego rzadkich przypraw po dwie gwinee za uncję. Bardzo dziękuję za gościnność, panno Talbot. Obawiam się jednak, że ten posiłek jest nieco zbyt wyrafinowany dla człowieka, wychowanego na baraninie i owsiance.

Claire Talbot zerwała się z krzesła.

- Imputuje pan, że służba w Strathandrew nie otrzymuje odpowiednich posiłków?

Ewan pogratulował sobie w duchu zburzenia jej chłodnej, pogardliwej pozy bez uciekania się do zachowania, którego nazajutrz musiałby żałować.

- Niczego takiego nie twierdzę, może więc pani posłucha. Powiedziałem jedynie, że wychowałem się na pożywnym, lecz prostym jedzeniu i nigdy nie polubiłem tych delikatesów, w których pani gustuje. Jeśli pani ma na nie apetyt, to proszę się nie krepować i zjeść również moją porcję. Dobranoc, panno Talbot.

Z tymi słowami odwrócił się i ruszył do drzwi. Claire Talbot krzyknęła za nim:

- Pan nie może tak po prostu wyjść! Niech pan natychmiast wróci!

Ewan obrócił się na pięcie, ledwie unikając upadku.

- Czy to jest rozkaz, panno Talbot?

- Tak! Nie! Czy naprawdę chce pan zostawić mnie samą w jadalni na całą resztę wieczoru?

Skinął głową.

- Sądzę, że będzie to pani bardziej odpowiadać.

- To nieprawda. Byłam panu bardzo wdzięczna za dotrzymanie mi towarzystwa - zapewniła, choć wyglądała tak, jakby miała się udławić tymi słowami.

- Może, ale okazuje to pani bardzo dziwnie. - Odwrócił się ponownie i wyszedł.

Wróciwszy do swej luksusowej kabiny, Ewan zdjął ubranie, mamrocząc pod nosem słowa skierowane w istocie do Claire Talbot. Było w nich to wszystko, co chciał jej powiedzieć już dziesięć lat temu, a czego nie zrobił, bo bał się stracić pracę. Wprawdzie rozsądek nakazywał mu panować nad językiem dla dobra Tessy, ale nie był już do końca przekonany, czy to słuszne podejście.

Zachowanie Claire Talbot tego wieczoru przekonało go, że nie ma co liczyć na jej błogosławieństwo dla związku Tessy z byłym pomocnikiem łowczego w majątku Talbotów. Był głupcem, sądząc, że ma szansę zyskać przychylność kobiety, która okazała się podłą krętaczką. Najpierw łudziła go taką możliwością, a potem chciała go upokorzyć opowieściami o majątku Talbotów.

Omal nie zdradził przed nią wysokości swoich dochodów w całości uzyskanych własną pracą, bystrością i odwagą podejmowania ryzyka. Ucieszyłby go widok jej miny na tę wiadomość. Wolał jednak zobaczyć zaskoczenie na twarzy Tessy, kiedy powie jej o wielkości swojego majątku, oczywiście dopiero wtedy, gdy już Tessa zgodzi się zostać jego żoną.

Żołądek dostarczał mu już mniej sensacji, a i ciężar w klatce piersiowej ustąpił, Ewan mógł znowu normalnie oddychać. Łagodnie kołysanie „Marlet” pomogło mu zasnąć. Zanim jeszcze pogrążył się we śnie, obiecał sobie, że jeśli nazajutrz Claire Talbot dalej będzie wyprawiać dziwactwa, to go popamięta.

Rozdział siódmy

Następnego ranka Claire zbudziła się gwałtownie, oddech miała urywany, na czole perlił się pot. Wcześniej musiała rzucać się na koi albo nawet krzyczeć, bo Williams przybiegła z przyległej kabiny.

- Czy coś się stało, proszę pani? Bałam się, że ktoś panią morduje!

- To tylko sen. - Claire pokręciła głową, usiłując odpędzić uporczywy obraz, niestety, bez skutku. Widziała go nadal, jakby wszystko zdarzyło się naprawdę.

Szła boczną nawą starego kościoła w pobliżu Strathandrew. Zmierzała do Ewana Geddesa, który czekał na nią u stóp ołtarza w kilcie i w ubraniu pomocnika łowczego, które nosił w młodości. Był tak zabójczo przystojny, że chciała do niego pobiec, ale nogi miała ciężkie, jakby obciążono je cegłami.

- Koszmar, czy tak? - spytała Williams. - Może coś pani przynieść? Szklanek ciepłego mleka albo kapkę czegoś mocniejszego na ukojenie nerwów?

- Nie. - Claire przetarła oczy. - Zaraz będzie wszystko w porządku, tylko się całkiem obudzę.

Przypomniała jej się inna część tego samego snu. Gdy wreszcie doszła do ołtarza, Ewan wziął ją w ramiona i pocałował tak samo jak pewnego wieczoru przed wieloma laty. Od tego pocałunku ugięły się pod nią kolana, a serce zabiło jak szalone. A teraz, na jawie, jej usta tęskniły za następnym pocałunkiem.

- Czy przynieść pani śniadanie? - spytała Williams. - A może uda się pani jeszcze zasnąć? Jest wcześnie, a chyba nie ma pani żadnych pilnych spraw, prawda?

Owszem, miała sprawę, i to niezwykle pilną. Pamiętała o tym wyraźnie.

- Proszę podać mi śniadanie - odparła, wstając z łóżka. Włożyła szlafrok. - Po przebudzeniu nigdy już nie zasypiam.

- Dobrze, proszę pani. - Williams skierowała się do swojej kabiny. - Podać na tacy czy...

- W jadalni, proszę.

Chociaż aż drżała na myśl o kolejnej katastrofie, podobnej do tej z poprzedniego wieczoru, to jedzenie w kabinie pozbawiłoby ją możliwości spotkania z Ewanem Geddesem, a przecież po wczorajszym fiasku nie mogła zmarnować żadnej nadarzającej się okazji.

Służąca poszła włożyć fartuszek, a tymczasem Claire zajęła miejsce za parawanem.

Znalazła w dzbanku resztkę zimnej wody, przelała ją więc do miski i ochlapała twarz.

Ożywczy chłód pomógł jej otrząsnąć się z resztek snu, choć nie do końca.

Potrzebowała czegoś więcej, by pozbyć się sprzed oczu obrazu, który tak ją dręczył.

Namiętnie całujący ją Ewan Geddes i Tessa, która nagle głośno zawołała go po imieniu od drzwi kościoła. Claire wciąż Ignęła do niego, ale on się odsunął. „Nie ciebie chcę!” - Bijąca z jego oczu pogarda była zabójcza. Tak samo patrzył na nią ostatniego wieczoru, gdy wychodził z jadalni.

Nie to jednak sprawiło, że sen stał się dla niej najprawdziwszym koszmarem.

Najbardziej wstrząsnął nią widok Tessy, podbiegającej do Ewana i rzucającej mu się w ramiona. A także przyglądanie się gorącemu pocałunkowi Ewana i oczekiwaniu Tessy na następne.

Stwierdzając, że ta scena znów staje się niebezpiecznie plastyczna, Claire kurczowo zacisnęła powieki, chociaż wiedziała, że w niczym to nie pomoże. Istotnie, obraz stał się jeszcze ostrzejszy.

Znowu chlapanęła sobie zimną wodą na twarz.

Tymczasem do kajuty wróciła Williams, gotowa podjąć obowiązki. Claire z zazdrością zerknęła zza parawanu na jej radosną minę.

- Pójdę powiedzieć monsieur Antonowi, żeby przygotował śniadanie, a potem wrócę i pomogę się pani ubrać, dobrze?

- Przy okazji sprawdź, proszę, czy pan Geddes już wstał.

- Dobrze, proszę pani. Za chwileczkę wrócę.

Po wyjściu służącej Claire usiadła na łóżku i westchnęła. Sen uświadomił jej, że dawne uczucia do Ewana Geddesa pozostały w niej wciąż żywe.

Po tym, jak potraktował ją poprzedniego wieczoru, nie znosiła go jeszcze bardziej.

Jednak nadal miał nad nią władzę. Czy dla kobiety, chlubiącej się rozsądkiem, mogła być gorsza sytuacja niż żywienie namiętności do człowieka, który nią wyraźnie pogardza?

To jeszcze jeden powód, dla którego powinna usunąć go poza nawias swojego życia... i życia Tessy.

Może poprzedniego wieczoru nie wyraziła swoich intencji dostatecznie jasno? Na każdym kroku próbowała olśnić Ewana Geddesa swoim majątkiem. Czy jednak dała mu wystarczająco dobitnie do zrozumienia, że mogłaby pozwolić się uwieść?

Musiała przyjąć nową taktykę i na niej się skupić. Nie mogła liczyć na to, że lady Lydiard zdoła znacząco opóźnić przyjazd do Strathandrew. Gdyby Ewan Geddes nie był aż tak oporny...

Drzwi się otworzyły i do kajuty wróciła Williams.

- Monsieur Anton mówi, że zdąży przygotować śniadanie, zanim pani się ubierze.

Osobiście bałabym się jednak wziąć je do ust, bo mistrz jest w bardzo złym humorze. Claire z irytacją westchnęła i wstała z łóżka.

- O co chodzi tym razem?

- O jedzenie, które wczoraj zostało z kolacji. Mam nadzieję, że pani i pan Geddes będziecie mieli dzisiaj lepszy apetyt.

Uff! Gdyby mogła płynąć dalej do Szkocji bez tych ludzi, Claire niezwłocznie wyrzuciłaby za burtę całą męską załogę „Marlet”.

- A skoro mowa o panu Geddesie... - Starła się nie okazać nadmiernego zainteresowania. - Czy o niego zapytałaś?

- Nie musiałam, proszę pani. - Służąca otworzyła szafę, zawierającą tyle sukni, że starczyłoby na bardzo długi pobyt w Strathandrew. - Kiedy szłam do kambuza, zobaczyłam, że wychodzi na pokład. - Skinęła dłonią ku szafie. - Którą suknię życzy sobie pani włożyć dziś rano?

Każdą, która pomogłaby mi go uwieść, pomyślała Claire, lecz oczywiście nie powiedziała tego głośno.

- Och, ładną. - Cóż ona właściwie wiedziała o uwodzeniu mężczyzn?

- Wszystkie są ładne.

- Jakaś rzucającą się w oczy - powiedziała Claire, z każdą chwilą coraz bardziej zakłopotana. - Taką... która nie będzie mnie za bardzo zakrywać.

- Rozumiem. - Służąca wyjęła różową suknię z licznymi koronkami i niewinnym tonem spytała: - Ale nie ma dla pani znaczenia, czy ten dżentelmen zechce choćby raz spojrzeć w pani kierunku?

Claire zerknęła na suknię. W normalnych okolicznościach uznałaby, że jak na przedpołudnie kreacja jest zbyt wyszukana, zresztą w różowym nigdy nie było jej do twarzy. Niewątpliwie jednak kolor rzucał się w oczy, rękawy kończyły się przy łokciach, a dekolt był całkiem głęboki. Ostateczne sytuacje nakazują sięgać po ostateczne środki, uznała i skinieniem głowy zaakceptowała wybór Williams.

Makabra! Ewan zerknął w słońce spod przymkniętych powiek i niepewnie wydrapał się na pokład. Kac po trzech szklaneczkach whisky!

Znał ludzi, którzy wlewali w siebie alkohol jak matczyne mleko, i nie wydawało się to robić na nich najmniejszego wrażenia. Tego ranka niemal wstyd było mu się przyznać, że pochodzi ze szkockich gór. Pulsowało mu w skroniach, język stał kołkiem, a żołądek

zglaszał protest przy najlżejszym przechyle jachtu. Miał nadzieję, że podmuch słonej bryzy trochę go orzeźwi.

Opierając się o reling, zamknął oczy i zaczął wdychać powietrze przez usta.

Zesztywniałe mięśnie karku powoli nabierały elastyczności. Nagle usłyszał za sobą kroki.

Ulżyło mu, gdy zabrzmiał tubalny głos kapitana:

- Piękny dzień, panie Geddes. Ufam, że spał pan dobrze.

- O, tak - skłamał. Prowokujące myśli o Claire Talbot dręczyły go do późnych godzin.

Zmysłowe kołysanie jachtu dodatkowo pobudzało jego wyobraźnię, choć jednocześnie czuł wstyd. Jeśli marzył w ten sposób o kobiecie, powinna być to Tessa.

Kiedy jednak próbował postawić ją na miejscu siostry, nadal miał poczucie niestosowności. Wyobrażał sobie Tessę sprzed dziesięciu lat i wtedy czuł się jak stary lubieżnik... a w każdym razie czułby się tak, gdyby ten obraz budził w nim jakiegokolwiek pożądanie.

Co się z nim stało? Czyżby Claire Talbot zaprawiła mu whisky jakimś środkiem?

- Gdzie jesteśmy? - Szukając sposobu na oderwanie się od ponurych myśli, Ewan skinął głową ku kredowemu wybrzeżu, które wydawało się całkiem bliskie.

Kapitan MacLeod pyknął z fajki i wskazał cybuchem ku północy.

- Tam jest Sussex, panie Geddes. Ewan zmarszczył czoło.

- Dopiero Sussex. Sądziłem, że powinniśmy już być na wysokości Devonu.

Nie chciał, by ten rejs trwał choć minutę dłużej, niż musiał. Po ostatnim wieczorze długa podróż pociągiem z lady Lydiard wydawała mu się niemal atrakcją. Przynajmniej nie miałby kłopotów z niestosownymi myślami o towarzyszce podróży.

- Słaby wiatr, chłopcze, chyba sam to zauważyłeś - wyjaśnił kapitan. - „Marlet” nie jest parowcem, który dymi i sunie naprzód bez względu na pogodę.

- To dziwne, prawda? - Ewan zerknął na olbrzymie płócienne żagle, ustawione tak, by łapały jak najwięcej wiatru. - Brancasters buduje najnowocześniejsze parowce w Anglii, a właściciele przedsiębiorstwa podróżują drewnianym żaglowcem.

Zanim kapitan zdążył wyrazić swoje zdanie, za ich plecami odezwała się Claire Talbot.

- Nie ma w tym nic dziwnego. - Stała przy relingu, między dwoma mężczyznami, bliżej Ewana. O wiele za blisko jak na jego gust. - Sądzę, że to wszystko jest kwestią funkcji. - Chociaż najwyraźniej do niego kierowała swoje słowa, wpatrywała się w kredowe klify. - Brancasters Marine Works buduje okręty wojenne i statki handlowe, które muszą być szybkie i niezawodne. „Marlet” jest jachtem, którym pływa się dla przyjemności. Sam rejs jest przynajmniej tak samo ważny, jak szybkość, z jaką pokonuje się drogę. Cieszę się, że na żaglowcu nie ma hałasu ani dymu i nie trzeba wrzucać węgla do kotłów.

Chociaż Ewan wbrew sobie podzielał jej pogląd, to jednak coś w tonie i pozie panny Talbot budziło sprzeciw. Jego obecność na „Marlet” była bez wątpienia tak samo pożądana, jak hałaśliwy silnik parowy albo brudny wsad węglowy.

Panna Talbot nie spytała go jednak o opinię, tylko ciągnęła wywód:

- Moim zdaniem nic się nie stanie, jeśli przez to będziemy płynąć do Strathandrew o dzień lub dwa dłużej.

Jej zdaniem może nie. Natomiast Ewan zastanawiał się, jak zdoła wytrzymać jeden dzień ponad plan w towarzystwie panny Talbot, a o kilku wolał nawet nie myśleć. Usiłował nie spoglądać w jej stronę, ale bez powodzenia. Dlaczego wybrała na przedpołudnie akurat taką suknię? Zaczęłyby podejrzewać ją o uwodzicielskie zakusy, gdyby takie przypuszczenie nie było absurdalne.

Pastelowy kolor odmładzał, a koronka łagodziła ostre linie jej sylwetki. Claire Talbot nie była już wystawą biżuterii, tylko pod szyją miała skromny złoty medalion. Fryzura też była dużo prostsza niż wieczorem. Kilka kosmyków powiewało na wietrze i kusząco opadało jej na twarz. A gdyby dotknął palcami jej policzka...

Co mu się znowu roi?

Ewan cofnął się o krok.

- W żaglowcu jest coś arystokratycznego, prawda? - Nie skierował tej uwagi do nikogo konkretnego. - Sunie po falach cicho i statecznie, i bez najmniejszego wysiłku. Jest wprawdzie trochę kapryśny, ale to też należy do jego uroku.

Wszystko to wbrew zamierzeniu Ewana zabrzmiało całkiem niewinnie, nawet pochlebnie.

- Chyba tak - ostrożnie przyznała panna Talbot, jakby wyczuwając zasadzkę. - Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

Czy tylko mu się wydawało, czy przysunęła się bliżej? Ewan cofnąłby się o krok, ale wyglądałoby to na rejteradę.

- Ano tak - podjął, trąc nieogolony podbródek. - Parowce są robotnikami dzisiejszych mórz, hałaśliwe, śmierdzące i brudne, ale pracę wykonują sprawnie.

- Wiatr i żagle służą ludziom od tysięcy lat, panie Geddes. Byłoby raczej trudno całkiem z nich zrezygnować wyłącznie dla postępu i zwiększenia wydajności.

Kapitan MacLeod musiał wyczuć wrogość kryjącą się za tą wymianą zdań i postanowił zrobić unik. Nie darmo miał zwyczaj sterować „Marlet” tak, by uniknąć sztormu.

- Powinienem zmienić pierwszego oficera na mostku. - Oddalił się, wypuszczając kółka dymu i kręcąc głową.

Ewan także chciałby mieć pretekst do odejścia, obawiał się jednak, że Claire Talbot i tak by za nim poszła. Był uwięziony na jednym statku z tą kobietą, a diabli wiedzą, ile czasu jeszcze upłynie, nim dotrą do Szkocji.

Claire odetchnęła z ulgą, widząc odchodzącego kapitana. Przedtem zmartwiała, gdy usłyszała pytanie Ewana. Nie była pewna, czy kapitan nie wyjawii mu, jakie otrzymał instrukcje.

Na szczęście MacLeod okazał się lojalny. Jednak nie chciała, by Ewan miał okazję do dalszych indagacji. Dlatego stanęła między nimi, choć dla jej zmysłów było to wyjątkowo prowokujące.

Kiedy Ewan Geddes był w pobliżu, nie mogła się na niczym skupić. Chociaż starała się spoglądać na brzeg, raz po raz kątem oka zerkała w jego stronę. Ilekroć wodziła wzrokiem po linii jego podbródka, przyciemnionej krótkim zarostem, przebiegał ją przyjemny dreszczyk. Jej uszy zdawały się zamykać na melodyjny szkocki zaśpiew, lecz jednocześnie myśl o dotyku Ewana przyprawiała ją o mrowienie skóry.

I pomyśleć, że macocha chwaliła ją ostatnio za rozsądek i dystans! Claire nigdy w życiu nie czuła się głupszą i bardziej rozkapryszoną damulką.

Zanim Ewan zdołał jeszcze wyraźniej dać jej do zrozumienia, że jest sentymentalną wariatką, skoro decyduje się korzystać z „Marlet”, spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy jadł pan śniadanie?

- Nie jestem głodny.

Claire próbowała zbagatelizować cierpki ton odpowiedzi.

- Dziwne. Wczoraj wieczorem również nie był pan głodny. Wydawało mi się, że morskie powietrze zaostrza apetyt.

Spochmurniał, ale i tak był nieprzyzwoicie przystojny.

Claire opanowała rozdrażnienie. Zostało jej przecież niewiele czasu. Jeśli będą cały czas toczyć takie spory, to „Marlet” zdąży opłynąć kulę ziemską, zanim Ewan Geddes zacznie się do niej zalecać.

- Choroba morska? - Udała zatroskanie.

- Od tego? - Parsknął pogardliwie i wskazał mizerne fale. - Jadłem z apetytem przy dużo gorszej pogodzie na morzu.

Czyżby więc to jej towarzystwo odbierało mu apetyt? A może kusilo go jej bogactwo, lecz reszta budziła w nim odrazę? Nieznacznie drgnęła i się odwróciła.

- Jak pan uważa. Ja mam ochotę na śniadanie.

Prawdę mówiąc, byłby to cud, gdyby udało jej się przełknąć więcej niż dwa kęsy, ale miała przynajmniej wymówkę, by się oddalić, zanim popłyną jej z oczu łzy albo nim spróbuje wyrzucić Ewana Geddesa za burtę.

Była już blisko zejścia pod pokład, gdy usłyszała wołanie Ewana.

- Co pani mistrz kuchni proponuje dziś rano? Faszerowane pawie jaja i gęsie wątróbki? Irytujący człowiek. Zmusił ją do upokarzającego odwrotu. Czy to nie mogło go zadowolić?

- Obawiam się, że jaja są po prostu kurze - odburknęła przez ramię. - Smażona szynka, może także solone śledzie. Aha, i poleciłam monsieur Antonowi przygotować owsiankę na wypadek, gdyby miał pan na nią dużą ochotę.

W połowie schodków usłyszała znowu jego głos.

- Mówi pani, że jest owsianka?

Czyżby zamierzał skazać ją na swoje towarzystwo w chwili, gdy akurat nie mogła go znieść?

- Podejrzewam, że owsianka monsieur Antona może jednak panu nie smakować. Lepiej niech pan daruje sobie śniadanie.

- Mam zrezygnować z owsianki? - Ruszył za nią. - Babcia Cameron wstałaby z grobu i zadenuncjowałaby mnie saksońskim najeźdźcom.

Słyszając to, Claire gwałtownie się odwróciła.

- Rozumiem, o kogo chodzi, proszę pana. Bez wątplenia właśnie tak nazywaliście mnie i całą moją rodzinę.

W zasadzie oczekiwała, że z dumą to potwierdzi. A tymczasem Ewan Geddes krzyknął:

- Niech pani trzyma się poręczy! Jestem za daleko, żeby panią złapać.

- Przecież morze jest spokojne - zaprotestowała, lecz mimo to posłusznie spełniła polecenie.

Nie chciała, żeby Ewan Geddes dotykał jej w tej chwili, bez względu na powód.

- Dobrze, niech pan idzie na śniadanie albo nie, jak pan chce. - Ruszyła w stronę jadalni, starając się nie potknąć po drodze. - Nie będę panu niczego radzić, bo i tak niewątpliwie zrobi mi pan na złość.

- Oskarża mnie pani o przekorę?

- Uderz w stół...

Claire odniosła wrażenie, że zachichotał. Trudno było o lepszy dowód przekory. Gdy próbowała się do niego zbliżyć, wychodził z siebie, byle tego uniknąć. Kiedy usiłowała go uniknąć, szedł za nią. Pochlebiała mu, a on się o to obrażał. Za to obrażę kwitował śmiechem. Być może gdyby spróbowała go utopić, bardzo by ją polubił.

- Muszę powiedzieć, że ta owsianka wcale nie jest zła - stwierdził Ewan niedługo później, pochłonawszy zawartość sporego talerza. Wydawał się zaskoczony, jakby spodziewał się znaleźć w nim raczej truciznę. - Tego właśnie było mi trzeba po wczorajszym pożywnym posiłku.

- I po whisky - mruknęła Claire pod nosem.

- O, to też - przyznał z irytującym uśmiechem. Potem zerknął na jej talerz.

- Co się nagle stało z pani apetytem? - spytał.

Pan mi go odebrał, odparła w duchu. Nie zaszczycił ją jednak odpowiedzią, po chwili więc zapytał:

- Czy to jedzenie jest dla pani zbyt proste?

Tym razem nie udało jej się powstrzymać od ciętej riposty.

- Może raczej to kwestia pańskiego towarzystwa.

- I kto tu jest przekorny? - Ewan upił trochę herbaty. - Wczoraj wieczorem chciała pani, żebym został dłużej. Nie dalej jak chwilę wcześniej zaprosiła mnie pani na śniadanie i wszystkimi możliwymi sposobami usiłowała skłonić mnie do wejścia na pokład tej przeklętej łajby, która wlecze się jak ślimak. Claire wstała z krzesła i cisnęła serwetkę na stół.

- Skądże znowu! To była pańska samodzielna decyzja.

- Bzdura! Pani mnie w to wmanewrowała. Podpuściła mnie pani, ot co. Podobno chciała pani mnie lepiej poznać, żeby ocenić, czy jestem stosownym kandydatem na męża pani siostry.

- A pan twierdził, że to dla niego wielkie wyzwanie - odpaliła Claire. - Czy to nie pana pomysł, żeby zrobić dobre wrażenie na przyszłej rodzinie?

Omów nie udławiła się tymi słowami. Perspektywa uczestnictwa w ślubie Ewana z Tessą, a może nawet bycia matką chrzestną ich dzieci, wydawała się nie do przyjęcia. Ewan powoli podniósł się z krzesła. Byłoby bardzo niegrzeczne, gdyby nadal siedział po tym, jak Claire wstała.

- Byłem głupcem, myśląc, że naprawdę zamierza mi pani dać szansę. Tyle że pani przyzwyczaiła się już do robienia ze mnie głupca, prawda panno Talbot?

Czyżby wiedział? Serce podeszło jej nagle do gardła. Musiała natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, Geddes! - odpała i ruszyła do drzwi. - Wątpię, czy pan sam to wie!

Poszedł za nią, hultaj!

- Niech pani nie udaje.

Claire zastanawiała się, czy nie schronić się w kabinie, ale wyczuwała, że w swym obecnym nastroju Ewan Geddes nie miałby skrupułów, by za nią podążyć. A gdyby tak się stało, to kto wie, na jaką nierozwagę mogłaby sobie pozwolić. Wciąż pragnęła tego mężczyzny, chociaż go nie znosiła. Do diabła, chyba jest szalona! Zamiast tego ruszyła na pokład z nadzieją, że tam Ewan Geddes nie będzie jej prześladował. A gdyby nawet, to może przynajmniej obecność załogi utemperuje jego maniery.

Nadzieja częściowo ją opuściła, gdy usłyszała za plecami ciężkie kroki.

- Nigdy nie zamierzała pani dać mi szansy, prawda? Grzmiący głos sprawił, że ulotniła się również reszta nadziei Claire.

Gdy poczuła pod stopami deski pokładu, energicznie się odwróciła. Wcześniej wolała tego nie ryzykować, żeby znowu nie znaleźć się w jego objęciach.

- Słucham pana?

Znaleźli się tak blisko siebie, że Claire spojrzała Ewanowi prosto w oczy, prawie tak jak podczas walca u lorda Fortescue. Chciała się cofnąć, ale poczuła za plecami maszt.

- Nie ma pani co liczyć. - Ewan Geddes pochylił się nad nią, postawny, groźny i diabelnie atrakcyjny. A niech go piorun! W odpowiedzi na jej pytające spojrzenie dodał:

- Nie ma pani co liczyć na przeprosiny. To była tania sztuczka, żeby przymilaniem się zwabić mnie na pokład, bo odkąd tylko podnieśliśmy kotwicę, zaczęła pani naigrawać się ze mnie przy każdej możliwej okazji, żeby mieć dużo do opowiedzenia siostrze o tym, jakim jestem gburem.

Claire roześmiałaaby mu się w twarz, gdyby się nie bała, że w tym stanie ducha Ewan może stracić nad sobą kontrolę. Czyżby o to właśnie ją posadził? Ech, zdziwiłby się, gdyby znał prawdę.

- Poczyńska wszelkie przygotowania, aby było panu wygodnie, i staram się zadośćuczynić wymogom gościnności -sprzeciwiła się z godnością.

- Opowiadając w kółko o swoim przeklętym bogactwie? Wytykając mi je na każdym kroku? Powiem coś pani, Claire Talbot...

Nie mogła pozwolić, żeby nad nią zapanował, chociaż biła od niego olbrzymia siła.

- Bez wątpienia powie mi pan wobec tego, że chce zejść z pokładu.

Ku jej zaskoczeniu, to stwierdzenie odebrało mu animusz. Otworzył usta, zaraz jednak zamknął je znowu, a potem ponownie otworzył.

- I co? - przynagliła. - Odpowie mi pan czy nie?

- Tak. - Ledwie wydusił z siebie to słowo i Claire nabrała niezbitęj pewności, że za chwilę Ewan Geddes wycofa się rakiem. - Mam dosyć i chcę zejść na ląd.

- Słucham... - Urwała, nie chciała bowiem dać mu okazji do kolejnej obelgi. - To niemożliwe. Nie da się...

Uniósł rękę i wskazał dłonią ład. Jacht mijał akurat wyspę u południowego wybrzeża.
- Niech pani powie kapitanowi, żeby tam przybił i mnie wysadził - zażądał Ewan.
Claire uznała, że w takiej sytuacji wsiadłby w pierwszy pociąg do Londynu i pojechał do Tessy. Naturalnie porównaliby wersje wydarzeń, a skończyłoby się tym, że uciekliby we dwoje. Tessa zapewne nigdy więcej nie zamieniłaby z nią ani słowa. Natomiast Ewan Geddes mógłby chcieć się zemścić. Jak? Tessa odziedziczyła po ojcu tylko nieliczne akcje Brancasters, ale w rękach zręcznego i pozbawionego skrupułów człowieka... -Nie.

- Co ty mówisz, kobieto?

- Chyba wyraziłam się jasno. Pozostanie pan na pokładzie „Marlet”, póki nie dopłyniemy do Szkocji. Potem może pan iść swoją drogą.

Czyżby oszalała? Rozsądek hamował ją przed takim postawieniem sprawy. Co jej da głupie kilka dni? Przy tym rozwoju sytuacji za cud należałoby uznać to, że uda im się dopłynąć do Strathandrew we względnym porozumieniu.

Jej oburzenie i desperacja były jednak silniejsze. Nie mogła pozwolić, aby Ewan Geddes przejął inicjatywę, bo ani się obejrzy i całkiem wbrew swojej woli zacznie mówić mu różne nierozsądne słowa.

Przez chwilę bała się, że ją uderzy albo zrobi coś równie wstrząsającego. Widziała jednak, jak walczy z sobą, by zapanować nad odruchami.

- Trudno - powiedział w końcu. - Popłynę do brzegu.

- Nie odważy się pan. - Claire dopiero poniewczasie zrozumiała, że nic głupszego nie mogła powiedzieć.

Ewan zdjął buty i cisnął je na pokład.

- Zaraz pani zobaczy.

Nagle uświadomiła sobie, że na pokładzie wszczął się harmider. Obserwowała ich całą załogę „Marlet”.

- Co tak stoicie?! - krzyknęła. - Ktoś musi go zatrzymać. Nikt się nie ruszył, a kapitan MacLeod zawołał z mostku:

- Nie możemy zatrzymywać człowieka wbrew jego woli, proszę pani. To byłoby porwanie.

Wielkie nieba! Czy Ewan będzie mógł ją oskarżyć o usiłowanie uprowadzenia? Claire już sobie wyobrażała gazetowe tytuły.

Ewan rozpiął guziki pod szyją, pozbył się krawata, kołnierzyka, surduta, kamizelki i koszuli. Widok jego szerokich, muskularnych barków zrobił na Claire duże wrażenie.

- Może się pan utopić.

- Wolę zaryzykować walkę z morzem, niż znosić pani obecność.

Niemożliwe. Musiał blefować.

- Proszę, niech pan nie będzie głupcem.

- Będę i zrobię, co chcę, kobieto. Nie jestem już twoim służącym.

Zanim zdążyła zareagować, Ewan przeskoczył przez burtę i zanurkował w falach oceanu.

Rozdział ósmy

Czyżby postradał rozum?

To pytanie kołatało mu się w głowie od chwili, gdy skoczył z pokładu „Marlet”. Odległość, dzieląca go od powierzchni oceanu, była znacznie większa, niż mu się początkowo zdawało.

Uderzenie o lustro wody nieco go oszołomiło. Gdy się wynurzył, jacht znajdował się już w pewnym oddaleniu. Powrót wydawał się niemożliwy. Zresztą i tak Ewan nie dałby Claire Talbot takiej satysfakcji. To było wykluczone.

Zaczął więc przeć do brzegu, który, niestety, wydawał się teraz odleglejszy, niż widziany z pokładu jachtu. Przez chwilę Ewan, powodowany złością, młócił wodę jak szalony.

Wkrótce jednak pojął, że to nie jest najlepszy pomysł. Owszem, wściekłość rozgrzewała do białości, ale jednocześnie szybko odbierała siły. Chłód oceanu wkrótce zrobił swoje. Ewanowi wydawało się, że płynie już długo, ale brzeg zbliżył się tylko nieznacznie. I właśnie wtedy zaświtało mu w głowie, że jest osłem. Nie tylko dlatego, że przed chwilą zanurkował do oceanu.

Tak naprawdę nie dał przecież Claire Talbot szansy. Chciał i nawet na początku trochę próbował, ale po pierwszej oznace pogardy z jej strony obudziła się w nim napastliwość. Spóźnienie na obiad jeszcze pogorszyło jego nastrój. Stanowczo nie powinien był tak szybko wypić nawet tej pierwszej szklaneczki whisky, a co dopiero mówić o dwóch następnych.

Może ona wcale nie zamierzała urazić go tymi błyskotkami i wystawnym jedzeniem. Wprawdzie popełniła niezręczność, ale jeśli chciała tylko go uhonorować, pokazać, że jest wart tego, by się dla niego elegancko ubrać i zastawić stół najlepszymi wiktuałami. W tym momencie zalała go wielka fala. Zachłysnął się i dość długo walczył o pozostanie na powierzchni.

Wszystko zależy od punktu widzenia. Nauczył się tego już dawno, kiedy był pomocnikiem łowczego. I woda, i brzeg z pokładu jachtu wydawały się znacznie bliżej może dlatego, że tak wtedy chciał je widzieć. Zachowanie Claire Talbot odebrał jako wyniosłe i wrogie, bo właśnie takie było zgodne z jego oczekiwaniami. A jeśli jego impertynencja skłoniła ją do wybuchu, to właściwie po czyjej stronie leży wina? Ramiona mu słabły, miał wrażenie, że zamieniły się w dwa pęcherze wypełnione łojem. Kiedy jednak spróbował odpoczywać, chłód wody przeniknął ciało i Ewan musiał zmobilizować wszystkie siły, aby płynąć dalej.

Dreszcz strachu, który niespodziewanie go przeszył, sprawił, że fale oceanu nagle wydały mu się cieplejsze. A jeśli nie uda mu się dotrzeć do brzegu? Jeśli utonie przez bezsensowną demonstrację dumy? Tylko jakie właściwie miał powody do dumy?

Trudno było je znaleźć. Za to powodów do wstydu rzeczywiście nie brakowało.

Przede wszystkim ten oszalamiający pociąg fizyczny do Claire Talbot. To nie była jej wina, chociaż bardzo się starał w ten sposób to sobie przedstawić.

Czy jeszcze będzie miał okazję ją przeprosić?

Patrząc na znikającego pod wodą Ewana Geddesa, Claire tonęła... w wyrzutach sumienia.

Błędnie go oceniła. Nie był łowcą posagów. Ona popisywała się przed nim bogactwem, a on skoczył w odmęty, żeby się od niej uwolnić. Czy potrzebowała jeszcze bardziej wymownego dowodu?

Powinna była domyślić się prawdy poprzedniego wieczoru przy obiedzie. Może dostrzegłaby ją nawet, gdyby nie zaślepiły jej uprzedzenia.

- Człowiek za burtą! - Właściwie nie musiała wołać, bo zrobił to za nią chór głosów.

Załoga przyglądała się całemu zdarzeniu. Marynarze byli świadkami tego, że omal nie wepchnęła tego człowieka do wody własnymi rękami - Kapitanie, zmień kurs!

- To nic nie da, proszę pani. - Kapitan MacLeod pokręcił siwą głową. - Jeśli spróbujemy zbliżyć się do brzegu, utknijemy na mieliźnie.

- Trzeba spuścić szalupy! - Claire wskoczyła do najbliższej, łupiny, która ledwie pomieściłaby szóstkę ludzi. Często pływała w niej z Tessą po Loch Liath.

Kapitan krzyknął ostrzegawczo, ale Claire już wydała polecenie dwóm najbliższym marynarzom:

- Szalupę na wodę! Natychmiast!

Marynarze byli zbyt dobrze wyszkoleni, by się ociągać. Może zresztą niepokoił się o los Ewana i chcieli mu pomóc. Ledwie szalupa opadła na wodę, gdy Claire zorientowała się, że powinna była wziąć z sobą kogoś z załogi do wiosłowania.

- Nic już na to nie poradzę - mruknęła pod nosem, ujęła wiosła i energicznie zanurzyła pióra w wodzie. - Boże, nie pozwól mu utonąć, zanim do niego dopłynę, żeby mu powiedzieć przepraszam!

Nie była to modlitwa w pełnym tego słowa znaczeniu. Doświadczenia z ziemskimi ojcami nie nauczyły jej zbyt wiele szacunku i zaufania dla ojca niebieskiego. W tej chwili jednak potrzebowała wsparcia.

Po kilku minutach wyłożonego wiosłowania zrobiła sobie krótki odpoczynek i zaczęła się rozglądać. Czyżby Ewan utonął? - pomyślała przestraszona nie na żarty. Chyba nie skoczyłby do wody, gdyby nie był pewien, że da radę dopłynąć do brzegu?

Nagle dostrzegła ciemny punkt wśród fal. Przyjrzała się dokładniej i zobaczyła ramię wysuwające się z wody.

Wraz z uczuciem ulgi ogarnęła ją olbrzymia słabość, ale przecież nie mogła go tak zostawić. Wykonała kilka ruchów prawym wiosłem, by zmienić kurs. Potem ruszyła prosto na Ewana, w milczeniu błagając siły wyższe, aby jeszcze choć przez chwilę utrzymały go na powierzchni.

Dłonie piekły ją od wiosła. Niemal czuła, jak na delikatnej skórze pęcznią bąble.

Żałowała, że nie włożyła rano praktyczniejszej sukni zamiast tego różowego fatalaszka, który krępował jej ruchy. Wiedziała, że będzie wkrótce ledwo żywa, ale tym przejmowała się najmniej.

Podczas pogoni za Ewanem nawiedziła ją straszliwa myśl.

A jeśli odmówi przyjęcia jej pomocy? Po tym, jak go potraktowała i co mu powiedziała, nie byłoby to wcale dziwne. Znowu go zauważyła, tuż obok, nieco z boku.

- Ewan! - Wyciągnęła ku niemu wiosło. - Niech pan to chwyci! Proszę!

Wydawał się zdumiony jej widokiem. Przez chwilę obawiała się, że fale zmyją łódkę, zanim Ewan zrozumie, o co jej chodzi.

- Szybciej! - Wychyliła się najdalej, jak zdołała. - Niech pan chwyci za wiosło, już!
Odetchnęła z ulgą, gdy ujrzała jego ręce nad wodą. Z całej siły pociągnęła za wiosło, aż wreszcie Ewan znalazł się dostatecznie blisko, by złapać się rufy. Ciężko dyszał. Claire wrzuciła wiosło do szalupy i pochyliła się nad nim, żeby pomóc mu wejść do łódki. Policzki ją paliły, pot ściekał z czoła, brakowało jej tchu, musiała jednak coś powiedzieć natychmiast, zanim duma sparaliżuje jej język.

- Ewan...

- Claire...

I chórem wykrztusili:

- Przepraszam.

To słowo w ustach Ewana tak zdumiało Claire, że omal go nie puściła. Również on z wrażenia był bliski ześlizgnięcia się z powrotem w morską kipieli.

Lęk zmusił jednak ich oboje do jeszcze jednego wysiłku i oto Ewan znalazł się w łódce.

Niebezpiecznie się zakołysała, Claire poleciała do tyłu, a Ewan upadł prosto na nią.

Nagle zabrakło jej powietrza. Z trudem chwytła je ustami.

Kręciło jej się w głowie. Padając, uderzyła o ławeczkę, i tylko gorset ocalił ją przed niechybnym złamaniem żebra.

Ewan wciąż na niej leżał, ciężko dysząc. Resztkami sił Claire objęła jego nagie ramiona.

Przemknęło jej przez myśl, że wiele razy o tym marzyła, choć takich okoliczności nie była sobie w stanie wyobrazić.

Musiała zresztą skończyć z myśleniem o nonsensach, niby jakaś pensjonarka zadurzona w mężczyźnie, który nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Była odpowiedzialną kobietą i miała liczne obowiązki. Przede wszystkim zaś musiała zadbać o siostrę.

Jeśli Ewan Geddes nie chciał poślubić Tessy dla jej majątku, lecz naprawdę ją kochał, w dodatku z wzajemnością, Claire uważała za swoją powinność poprzeć ten związek.

Zwłaszcza po tych wszystkich trudach, które sobie zadała, by mu zapobiec. Była to winna i Tessie, i Ewanowi, a przede wszystkim sobie samej. Musiała uwolnić się od tego głupiego zauroczenia, które nagle po tylu latach odżyło w jej sercu.

Na chwilę jednak pozwoliła sobie zapomnieć o zobowiązaniach i po prostu cieszyła się dotykiem półnagiego ciała Ewana. Dałaby mu w tej chwili cały majątek, byle tylko ją pocałował.

Powinien uwolnić tę nieszczęśnicę, zanim rozgniecie ją na placek, ale jego uparte ciało jakoś nie chciało posłuchać rozumu.

Gdyby naprawdę próbował, może nawet znalazłby dość sił, by odsunąć się na bok, ale Claire nie protestowała, a jemu trudno było zrezygnować z przyjemności. Nawet nie uniósł głowy, wiedział bowiem, że nie powstrzymałby się od pocałunków.

Poprzedniego wieczoru też tego pragnął. Z najgorszych pobudek, jakie może mieć mężczyzna. Chciał nią wstrząsnąć, ośwładnąć ją i wyładować pierwotne instynkty, które w nim rozbudzała. Wstydziliby się potraktować w ten sposób inną kobietę.

Teraz jednak miał ochotę pocałować Claire inaczej i z zupełnie innego powodu. Chciał ją przeprosić; wyrazić swą wdzięczność; uznać istnienie dziwacznej więzi, która ich łączyła, choć oboje usiłowali zachować dystans.

Powstrzymać się od takiego pocałunku było dużo trudniej.

Może dzięki temu, że udało mu się umknąć przed zimnymi, morderczymi odmętami, czuł gorąco. Zresztą trudno byłoby mu wyobrazić sobie coś przyjemniejszego niż dotyk tego miękkiego, kobiecego ciała, które miał pod sobą.

Podświadomie wiedział, że musi zachować powściągliwość, choć całkiem wyleciało mu z głowy dlaczego. Mimo wszystko po chwili uniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały. Trwali tak dość długo.

- Heeeej! - Daleki, nagłący okrzyk rozwiął nastrój chwili. - Panno Talbot? Czy pani tam jest?

Claire poruszyła się i wtedy Ewan odkrył, że jednak ma jeszcze dość sił, by się odsunąć. Jego wybawicielka chwyciła tymczasem za burtę i usiadła.

- Tutaj! Tutaj jesteśmy! - krzyknęła, chociaż Ewanowi nie wydawało się, by jej głos niósł daleko. - Cali i zdrowi!

Ewan roztarł ramiona i wdrapał się na ławeczkę przy dziobie. Teraz zobaczył zmierzający w ich stronę spory kształt. Trzy pary wiosł poruszały się szybko i rytmicznie. W zasadzie powinien się cieszyć z nadejścia pomocy.

Na chwilę odpląnął myślami, ale ciepły głos Claire przywrócił go do rzeczywistości.

- Zaraz będziemy z powrotem na „Marlet”. Każę kapitanowi MacLeodowi zawinąć do Portsmouth.

Ewan otworzył usta i już chciał spytać po co, ale wtedy wszystko sobie przypomniał. Pokręcił głową.

- Nnnnie... chyba że chce się mnie pani pozbyć. Głupiec ze mnie!

Starał się nie zamykać oczu. Ich łódkę holowała teraz ku jachtowi całkiem spora szalupa. Claire siedziała na ławeczce pośrodku, owinięta grubym, szarym kocem, a mokre włosy lepiły jej się do twarzy. Wyglądała jak istotna godna pożałowania.

Odpowiedziała mu jednak równie energicznie jak zwykle.

- Był pan głupcem, skacząc do morza, ale ja też postąpiłam głupio, bo to stało się przeze mnie.

- Pani zrobiła głupio, płynąc po mnie. - Ewan otarł wodę, ściekającą mu z nosa. - Ale i tak dziękuję. Nie wiem, jak długo jeszcze zdołałbym utrzymać się na powierzchni.

- Czy pan mówi poważnie? - Claire ciałniej otuliła się kocem. - O pozostaniu na „Marlet”? Chce pan zaryzykować dokończenie podróży w moim towarzystwie? Nie mam ochoty wyławiać pana potem z Morza Irlandzkiego.

Ewan mimo woli się uśmiechnął. Ta kobieta miała dość ikry, by jeszcze stroić sobie z niego żarty.

- Jeśli okażę się dość głupi, żeby skoczyć do Morza Irlandzkiego - odrzekł nie do końca żartem - to niech pani wyświadczy nam obojgu przysługę i pozwoli mi utonąć.

Wydawała się wstrząśnięta tą deklaracją, po chwili jednak cicho czknęła i parsknęła śmiechem. Oboje wciąż się śmiali, gdy wyciągano ich na pokład „Marlet”.

Kapitan MacLeod przyjrzał im się tak, jakby byli parą szaleńców.

- Posłuchajcie. Nie życzę sobie więcej takich ekscesów na moim statku. Zrozumiano?!

Claire nawet mu nie przypomniała, że to ona jest właścicielką jachtu. Niczym słusznie skarcone dziecko bąknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak przeprosiny. Niestety, cały efekt zepsuła kolejnym atakiem śmiechu.

- Precz mi z oczu! - Kapitan zrobił groźną minę, choć Ewan zauważył, że z trudem zachowuje powagę. - Idźcie się wysuszyć, zanim dostaniecie zapalenia płuc.

Ewan szedł już ku schodkom pod pokład, gdy usłyszał za sobą głos Claire.

- Jock, zajmij się troskliwie panem Geddesem. Nie jestem pewna, ile siły w ramionach jeszcze mu zostało.

Godzinę temu taki gest z jej strony przyprawiłby go o wściekłość. Teraz odwrócił się i przesłał jej ciepły uśmiech.

- A ty masz kogoś, kto się tobą zaopiekuje, dziewczyno? Wiosłowanie mężczy ramiona tak samo jak pływanie.

Ten przejaw troski wyraźnie ją zmieszał. Odsunęła z twarzy mokre kosmyki.

- Moja służąca na pewno się mną dobrze zaopiekuje, dziękuję.

- Żeby mi to tylko była prawda. - Ewan popatrzył, jak Claire znika pod pokładem, i zwrócił się do Jocka. - A ty czemu się szczerzysz jak głupek?

- Pytasz, czemu się szczerzę do głupka?

- Właściwie tak. - Nie miał powodu obrażać się za ten żart. - Czemu szczerzysz się jak głupek do głupka?

Jock puścił do niego oko.

- Bo właśnie wygrałem piątaka, chłopie. Z twoją małą pomocą. I panny Talbot.

- Miło mi, że mogłem się przydać. - Ewan wszedł na schodki. - A co takiego zrobiłem?

- Nie utonąłeś - odparł Jock - ale również nie doплыnąłeś do brzegu. Tu były spore zakłady na ten temat.

- Zakłady? Czy utonę?

- Nie tylko - odrzekł Jock. - Część stawiała na to, że utoniesz, a mniejsza część, że doплыniesz do brzegu. Sam omal nie wziąłem w tym udziału, bo szanse miałeś marne. Ewan przytrzymał się poręczy, bo schodzenie po schodach sprawiało mu trudność.

- Wzrusza mnie twoja wiara we mnie. Jock zarechotał.

- Inni stawiali na to, że wyłowią cię nasi, ale ja postawiłem na pannę Talbot. Dobrze wiem, że jak ona się uprze, to nie ma na nią mocnych.

- Niezła dziewczucha, co? - mruknął pod nosem Ewan bardziej do siebie niż do Jocka. Tymczasem wszedł już do kabiny i wsunął się za parawan, żeby zdjąć przemoczone spodnie.

- Prawdę mówiąc... - Jock zamknął drzwi i zniżył głos - nigdy nie miałem za dużo szacunku dla reszty tej rodziny, ale panna Talbot to co innego. Ludzie mówią, że ma w sobie wiele ze starego Brancastera. Zdradź mi, czy musiałeś ją długo błagać, zanim pozwoliła ci wejść do łódki?

- Na pewno nie tak długo, jak powinienem. - Ewan cisnął spodniami w Jocka. - Co właściwie miałeś na myśli, mówiąc o reszcie rodziny? A panna Tessa? Ładna jest.

- Tak, miło na nią popatrzeć - mruknął Jock, aczkolwiek skrzyp drzwi szafy prawie zagłuszył tę odpowiedź.

- To takie dziarskie maleństwo. - Ewan wziął ręcznik ze stojaka i zaczął wycierać się do sucha. Palce u nóg i rąk miał napęczniałe jak wielkie, blade rodzynki, ale powoli odzyskiwał czucie w ramionach.

- Ano - przyznał Jock. - Przyzwyczajona, że wszystko jest tak, jak sobie życzy. Naczelnik ją rozpieszczał, a na starszą córkę ledwie spojrział. - Zaczął rozwieszać na parawanie suche ubrania dla Ewana. - Aha, pozbierałem rzeczy, które zostawiłeś na pokładzie. Ewan podziękował, myślami był jednak przy tym, co Jock powiedział o Claire. Ogarnęło go poczucie winy, choć jego przyczyny nie mógł dociec. Jock ponownie zaczął się śmiać.

- Co znowu? - Ewan wspiął się na palce i spojrział nad parawanem.

- Właśnie wyobraziłem sobie, że to panna Tessa była na pokładzie, kiedy skoczyłeś do morza.

-I co?

- Och, jak zaczęłaby wrzeszczeć i mdleć... - Jock ledwie mógł mówić, tak bardzo się zaśmiewał. - Utonąłbyś jak dwa razy dwa jest cztery, bo cała załoga byłaby zajęta ratowaniem panienki. Plastikowe wyobrazenie takiej sceny pojawiło się przed oczami Ewana i wzbudziło w nim poczucie nielojalności.

- Przede wszystkim, gdyby to panna Tessa była na pokładzie, nie skoczyłbym do wody. Jock szedł już do drzwi z mokrymi spodniami i bielizną Ewana. Przystanął jednak i pokręcił głową.

- Nie bądź tego taki pewien, chłopie.

Rozdział dziewiąty

Po dokładnym myciu i zmianie ubrania, ciepłym, wzmocnionym napoju i długiej drzemce Claire poczuła się dostatecznie odświeżona, by zaryzykować wyprawę do jadalni na herbatę. Bardzo ją zaskoczyło, gdy zastała tam Ewana, który bez ograniczeń raczył się kanapkami i ciasteczkami.

Nieco zmieszana zawahała się na progu. Kiedy widziała w tym człowieku przeciwnika, którego trzeba za wszelką cenę unieszkodliwić, było jej o wiele łatwiej. Teraz nagle straciła koncept, jaką strategię zachowania przyjąć. Zimny dreszcz przeszywał ją na myśl o tym, jak się skompromitowała.

Jeszcze bardziej niepokojące było świeże wspomnienie -Ewan przygniatający ją swym ciałem. Uznała, że lepiej będzie dyskretnie się wycofać i rozpoczęła odwrót, ale właśnie wtedy Ewan podniósł głowę.

Upuścił na talerzyk do połowy zjedzoną kanapkę i zerwał się na równe nogi.

- Proszę nie odchodzić z mojego powodu, panno Talbot.

- Jest pan tego pewien? - Claire zirytowało, że nie potrafiła ukryć wahania w głosie. - Mogę przyjść później. Sądziłam, że pan jeszcze odpoczywa w kabinie.

Dlaczego nie posłałam służącej, żeby to sprawdziła? - zadała sobie w duchu pytanie. Zbliżył się do niej o krok.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani unikać żadnego miejsca z powodu mojej obecności. Obiecuję, że od tej pory zadbam o właściwe maniery przy posiłkach. - Jego ironiczny uśmiezek był zaraźliwy. - Nawet gdyby przyszła pani na śniadanie opromieniona od stóp do głów brylantami.

Claire ostentacyjnie się wzdrygnęła.

- Obawiam się, że to nie byłoby wygodne. Zwłaszcza przy śniadaniu.

- O wygodzie wcale nie wspominałem. - Podał jej ramię, aby zaprowadzić ją do stołu. Wydawał się niezmiernie zadowolony z towarzystwa Claire, choć bystry obserwator zauważyłby też malujący się na jego twarzy lęk przed odmową. Claire była bardzo spostrzegawcza i dzięki temu poczuła się nieco pewniej.

Poczekala, aż Ewan odsunie dla niej krzesło.

- W każdym razie - odezwał się znowu, gdy podawał jej półmisek z kanapkami - już wiem, dlaczego włożyła pani te wszystkie klejnoty i kazała kucharzowi przygotować taki wystawny posiłek.

Claire nie mogła sobie poradzić z podniesieniem półmiska kanapek.

- Przepraszam. Jestem niezgrabna.

- To moja wina. - Ewan przestawił półmisek w takie miejsce, żeby mogła do niego swobodnie sięgnąć. - Powiniennem był pamiętać... pani ręce!

Zanim zorientowała się w jego zamiarach, zsunął jej z nadgarstka rękawiczkę, ukazując obandażowaną dłoń.

- Nie miałbym najmniejszych pretensji, gdyby nie życzyła sobie pani jeść w jednym pomieszczeniu z takim prostakiem.

Ciekawe, czy sam życzyłby sobie zasiąść z nią przy jednym stole, gdyby wiedział, jakie plany zamierzała wprowadzić w życie.

Lepiej było nie podejmować tego tematu. Musiała jednak wiedzieć, czy przez jej niecne knowania Ewan nie zaczął nią pogardzać.

Sięgnęła po ciastko orzechowe, uznając, że to dobry pretekst do cofnięcia ręki.

- Wie pan, dlaczego włożyłam tyle klejnotów i kazałam podać wystawne jedzenie?

- No pewnie. - Ewan się skrzywił. - Niektórych trudno zadowolić, prawda? Gdyby ubrała się pani normalnie i dała coś zwyczajnego do jedzenia, mógłbym się poczuć obrażony, że nie traktuje pani gościa z należytą uwagą.

A więc nie znał prawdy. To była dla niej prawdziwa ulga. Być może zdradziła to jej twarz, bo Ewan zapytał:

- O to pani chodziło, czyż nie? Miałem się poczuć tak, jakby warto było urządzać dla mnie takie przedstawienie?

- Mniej więcej. - Kłamstwo ledwie przeszło jej przez gardło. - Jeszcze herbaty?

Ewan skinął głową.

- Proszę posłuchać. Wiem, że po tym, co zaszło, oczekuję zbyt wiele, ale czy mogłaby pani dać mi jeszcze jedną szansę?

- Zapomnieć o ostatniej dobie i zacząć wszystko od początku, jakby nigdy nic?

Prosił ją o to również poprzedniego dnia, ale wtedy nie była szczerą, gdy przyjmowała propozycję. Teraz za to nie miała pewności, czy to ona zasługuje na jeszcze jedną szansę, choć bardzo chciała ją dostać. Może jeśli pozna go lepiej, już nie jako dorastającego chłopaka, lecz dojrzałego mężczyznę, uwolni się od jak najbardziej niestosownych marzeń na temat jego osoby. Tylko w takim wypadku mogła go przecież polubić i szanować jako przyszłego szwagra.

- Nie mogę pozwolić, żeby wziął pan na siebie całą winę, ale owszem, chętnie zacznę jeszcze raz. Ze względu na Tessę.

- Czyli umowa stoi. - Ewan uniósł filiżankę herbaty, jakby wznosił toast. - Za nowy początek i jeszcze jedną szansę. Jedno i drugie nieczęsto się zdarza.

- Za początek i szansę. - Claire ostrożnie uniosła swoje naczynie i stuknęła się z Ewanem.

Ewan Geddes pierwszy raz w życiu patrzył na pannę Talbot z podziwem, co wywołało u Claire miłe poczucie zadowolenia.

„Ze względu na Tessę”. Te słowa wracały do Ewana i, o dziwo, go drażniły, chociaż nie umiał dociec powodu.

To naturalne, że chciał lepiej poznać Claire Talbot ze względu na jej siostrę. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, któregoś dnia staną się rodziną. Ta myśl jednak go zaniepokoiła.

Czyżby z powodu wcale nie przyjacielskich, a typowo męskich uczuć, które budziła w nim Claire? To możliwe, ale nie powinien do nich przywiązywać tak dużej wagi. To było coś, co wykiełkowało z namiętnej wrogości, jaką żywili wobec siebie, odkąd sięgał pamięcią. Teraz będą mogli lepiej się poznać i te dziwaczne rojenia z pewnością przestaną dręczyć go z taką siłą.

A jeśli nie?... Od tych przykrych myśli oderwało go skupione spojrzenie Claire. Nagle zorientował się, że już od dłuższego czasu jest obserwowany. Miał paskudne wrażenie, że Claire potrafi czytać w jego myślach jak w otwartej księdze.

- Niech mi pan opowie o Ameryce - poprosiła. - Podoba się panu w Nowym Świecie? Los się do pana uśmiechnął, prawda?

Nawet nie zgadłaby, jak bardzo, Znowu poczuł silną pokusę, aby opowiedzieć jej o swoim majątku, choć tym razem z zupełnie innych powodów niż wcześniej. Obawiał się jednak zakłócić chwiejną równowagę, jaką udało im się wreszcie osiągnąć. Claire nie powinna wiedzieć, że jest właścicielem konkurencyjnej firmy.

- To musiało być trudne przystosować się do całkiem nowego życia - podsunęła mu, gdy milczenie się przedłużało.

Ewan wzruszył ramionami.

- Czy cokolwiek z tego, co warto robić w życiu, jest łatwe? Mówiłem to już pani podczas balu. Ameryka daje mnóstwo możliwości człowiekowi, który nie boi się ryzyka i ciężkiej pracy.

- I jest bystry.

- To też... - Trochę się zaczerwienił. - Jak na chłopaka o mojej pozycji, zdobyłem całkiem znośne wykształcenie.

Za to powinien być wdzięczny Talbotom, chociaż uświadomił to sobie dopiero teraz.

- A tam... - skinął głową ku zachodowi - uważają, że każdy Szkot jest inżynierem, a jeśli nawet nie jest, to może być po krótkim przeszkoleniu.

Claire uśmiechnęła się, wyczuwając w tym stwierdzeniu przesadę.

- Rozumiem, że mam przed sobą żywy dowód.

Nie chciał, aby wydawało się, że awans przyszedł mu zbyt łatwo.

- Jest dużo ludzi, którzy uważają, że należy dać człowiekowi szansę, ale jeszcze więcej takich, którzy chcą każdego przybysza odesłać tam, skąd pochodzi. Zwłaszcza jeśli zbyt wysoko mierzy.

Jedli kanapki i ciasteczka, a Claire wypytywała go o to i owo, aż wreszcie Ewan zorientował się, że opowiedział jej znacznie więcej, niż zamierzał. Nawet Tessa nie wiedziała o nim tyle co Claire.

- Porozmawiajmy może trochę o pani - zaproponował. -Kobiecie na pewno nie było łatwo stanąć na czele odziedziczonej po dziadku firmy.

- To prawda. - Claire skinęła głową, a jej twarz najwyraźniej odbijała w tej chwili trudy wszystkich stoczonych bojów. - Ci sami ludzie, którzy odmawiają wszelkich praw imigrantom, uważają, że dla kobiet nie ma miejsca w świecie interesów i w ogóle najlepiej powinny się czuć w dziecięcym pokoju.

Ze śmiechem zaczęła opowiadać różne historie, które wydawały mu się niemal znajome. Sam mógłby być ich uczestnikiem, gdyby zmienić nazwiska i realia.

- Wreszcie zrozumiałam, że biję głową o mur, starając się skłonić naszych klientów do zaakceptowania mnie w roli naczelnego dyrektora Brancasters Marine Works, zatrudniłam więc dwóch dżentelmenów, którzy mnie reprezentują.

- Wspominał o nich, zdaje się, pani sekretarz. To ten Adams i Monteith, tak?

- Tak. Obaj są eleganccy, wymowni i wiedzą o naszych interesach dosyć, by wzbudzić zaufanie klientów, ale to ja trzymam w rękę wszystkie sznurki, szukam dostawców i rynków zbytu.

- Czy nie przeszkadza pani, że kto inny zbiera uznanie za pracę? - spytał Ewan.

W pierwszej chwili zdawało mu się, że Claire zamierza energicznie zaprzeczyć, po chwili namysłu odrzekła jednak:

- Czasami. Kiedy zaczynałam, było z tym gorzej. Teraz mam tę satysfakcję, że widzę, jak dzięki moim wysiłkom Brancasters rozkwita.

- Rozumiem. Dopóki ma pani przekonanie, że robi dobrą robotę, reszta nie ma znaczenia, prawda? - Ewan nieraz żałował, że zanedbto zwraca uwagę na to, co myślą o nim inni.

Claire szelmowsko się uśmiechnęła.

- Mam też cichą satysfakcję, że wystrychnęłam wszystkich na dudka. Pewnego dnia, gdy ta informacja nie będzie już mogła zaszkodzić firmie, upublicznję ją, żeby ułatwić zadanie następnym kobietom i usunąć z ich drogi kłody, czyli głupie uprzedzenia.

- No, no. - Ewan plasnął dłonią o stół. - Dobra robota, dziewczyno!

Zawsze zdawało mu się, że Claire urodziła się w czepku, ma wszystko, czego tylko chce. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że też musiała walczyć o swoje. Za to trudno jej było nie podziwiać.

- Sądzi pani, że ci dwaj dżentelmeni poradzą sobie z prowadzeniem firmy bez pani udziału przez kilka tygodni?

Claire zachichotała.

- Tak, pod warunkiem, że pan Catchpole będzie miał na nich oko. Liczę na to, że do mojego powrotu firma nie zbankrutuje.

Przestała się śmiać, a na jej twarzy pojawiła się zaduma.

- Harry Adams wybiera się w przyszłym roku na emeryturę. - Powiedziała to bardziej do siebie niż do Ewana.

- Ma pani kogoś na jego miejsce? Na przykład pana Catchpolea?

Mimo woli uśmiechnęła się, ale wyraz zatroskania nie znikł z jej twarzy.

- Wątpię, czy pan Catchpole wywarłby odpowiednie wrażenie na naszych klientach. On, podobnie jak ja, nadaje się lepiej do działań zakulisowych. Myślałam raczej o Spencerze Stantonie.

- Czyli o człowieku, którego zamierza, to znaczy zamierzała poślubić Tessa? - Ewan szybko się poprawił, zdziwiło go jednak, że wypowiedział to zdanie bez najmniejszego ukłucia zazdrości.

Claire skinęła głową.

- Może powinnam się zastanowić nad złożeniem takiej oferty panu, skoro planuje pan poślubić Tessę. Nie wydaje mi się, żeby odpowiadała panu rola figuranta.

Oboje wybuchnęli śmiechem, zamilkli jednak raptownie, gdy pojawił się steward.

- Bardzo przepraszam, panno Talbot, ale monsieur Anton prosił, abym spytał, czy pani i jej gość życzą sobie zjeść obiad, czy zamierzają przez cały wieczór pić herbatę.

- Nie może być! - Ewan spojrzał na zegarek. Dawno już nie stracił do tego stopnia rachuby czasu.

- Serdecznie przeproszę monsieur Antona w naszym imieniu - poleciła stewardowi Claire.

- Powiedz mu, że zjemy tylko kolację, coś bardzo lekkiego. Czy to panu odpowiada, Ewan?

- Tak, naturalnie. - Poklepał się po brzuchu. - Nawet nie zauważyłem, kiedy pochłonałem taką górę ciastek. Jeśli tak dalej pójdzie, będę skazany na kilt w Strathandrew, bo żadne spodnie nie będą na mnie pasować.

- Do tego nie możemy dopuścić, prawda? - Claire nieco sztywno wstała z krzesła. -

Aczkolwiek zgadzam się z Tessą, że bardzo pięknie prezentuje się pan w kilcie i uniformie łowczego, kiedy idzie pan polować albo łowić ryby.

- Och, niech pani nie żartuje. - Ewan również podniósł się z krzesła, choć i jemu sprawiło to niejaką trudność.

- Co pan powie na spacer po pokładzie? - zaproponowała Claire. - Odrobina świeżego powietrza i ruchu powinna dobrze zrobić nam obojgu.

- Owszem. - Ewan podał jej ramię. Bardziej niż świeże powietrze i okazja do rozprostowania nóg cieszyło go jednak towarzystwo tej niezwyklej kobiety.

Gdyby wiedziała, jak przyjemne może być towarzystwo Ewana Geddesa, gdy nie żywi się romantycznych złudzeń, pozbyłaby się uprzedzeń już wiele lat temu. Tak przynajmniej wydawało się Claire, gdy we dwoje przemierzali pokład w gasnącym świetle dnia.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio miała tyle okazji do śmiechu. Kiedyś wykorzystywali ostre języki do walki, teraz po prostu opowiadali sobie różne zabawne historie.

Ewan skinął głową ku marynarzowi, który w ponurym milczeniu zmywał pokład.

- Widzę, że ktoś przegrał z kretelem.

- Przegrał?

- Tak. Załoga pani jachtu urządziła sobie zabawę. Robili, mianowicie, zakłady, która łódka dotrze do mnie pierwsza i czy zostanę wydobyty z wody jako topielec, czy też będzie się we mnie jeszcze tliła iskierka życia.

Claire dostała takiego ataku śmiechu, że aż bała się o całość gorsetu.

Ewan próbował zachować surową minę, ale bez skutku.

- W każdym razie po dopłynięciu do Strathandrew Jockie McMurdo powinien nam obojgu coś postawić.

Potem znowu rozmowa zesłała na poważniejsze sprawy. Ewan słuchał Claire z pełnym zrozumieniem i cieszył się, że chce mu zwierzać skryte myśli. A i ona miała wrażenie, że rozmówca ujawnia przed nią znacznie więcej niż przed innymi ludźmi.

- To jest dla mnie coś zupełnie nowego. - Zerknęła ku horyzontowi, gdzie niebo płonęło od zachodzącego słońca. - Rozmawiam z mężczyzną o interesach, które prowadzę, a on traktuje mnie poważnie, a w każdym razie udaje mu się zachować takie pozory.

Ewan przesunął dłonią po relingu.

- Nieczęsto mam okazję rozmawiać o interesach z damą i widzieć u niej choćby wysiłek, by okazać zainteresowanie.

- Czy w Ameryce często prowadzi pan zawodowe dysputy z kobietami? - Claire nie wiedziała, co skłoniło ją do postawienia tego pytania ani dlaczego ta informacja wydawała jej się ważna.

- Czasami.

Wiedziała, że nie powinna być wścibska, ale poczuła się sprowokowana lakonicznością odpowiedzi.

- Czy miał pan kiedyś... kogoś szczególnie bliskiego w Ameryce, czy zawsze myślał pan o powrocie do Tessy?

Ewan wydał trudny do zinterpretowania odgłos.

- Nigdy nawet w marzeniach nie sądziłem, że będę miał szansę zalecać się do pani siostry. Zresztą byłem przekonany, że już dawno wyszła za męża.

Opowiedział jej, jak natrafił na ogłoszenie o zaręczynach w „Timesie”. Claire musiała przyznać, że był to uśmiech losu, a z przeznaczeniem nie należy walczyć.

Należy godzić się z tym, czego nie można zmienić, i starać się wziąć jak najwięcej z tego, co osiągalne. Claire żałowała, że nie przyswoiła sobie tej cennej lekcji już dawno. Ilu przykrości i nieszczęść mogłaby uniknąć.

Wiele lat musiała się szamotać, by zrozumieć, że nigdy nie zaskarbi sobie miłości ojca.

W końcu jednak uznała ten fakt i postanowiła docenić wartość szacunku. Teraz z kolei musiała zgodzić się na małżeństwo Ewana Geddesa z Tessą i zadowolić się jego przyjaźnią. Zresztą, jeśli sądzić po ostatnich godzinach, było to nader satysfakcjonujące doświadczenie.

Ewan w zamyśleniu wodził wzrokiem po horyzoncie, jakby mógł tam prześledzić całą swoją drogę do Ameryki i zdarzenia ostatnich dziesięciu lat życia.

- Przede wszystkim na początku długo nie miałem dość pieniędzy, żeby móc myśleć o zalotach. - Pokręcił głową ze smutnym uśmiechem. - Możliwe również, że zrobiłem się trochę nieufny po kłopotach, w jakie się wpakowałem.

- Kłopotach?

Morze było zaskakująco spokojne, zważywszy na to, że opływali właśnie Półwysep Kornwalijski, ale Claire odniosła wrażenie, jakby przez pokład „Marlet” przetoczyła się olbrzymia fala.

- Tak. - Ewan puścił reling i ruszył dalej.

Nie podał Claire ramienia, a ona nie próbowała się o nie upomnieć. Szła tuż za Ewanem i bardzo żałowała, że zboczyli z bezpiecznej ścieżki nieobowiązującej konwersacji.

- Czy nigdy nie zastanowiło pani, dlaczego tak nagle wyjechałem ze Strathandrew? - spytał. - A może była pani zadowolona, że tak się stało?

- Nie zastanawiałam się wtedy. - Nieszczera odpowiedź sprawiła, że nagle się zmieszała. Owszem, zastanawiała się, ale miała nadzieję, że zbieżność czasu była tylko przypadkiem. Teraz przeczuwała, że za chwilę może dowiedzieć się czegoś zupełnie innego, co zburzy tę nadzieję.

- Postąpiłem bardzo głupio - powiedział cicho Ewan. - Ona była taka młoda. To całkiem zniszczyłoby jej reputację, gdyby ktoś nas zobaczył.

Claire przypomniała sobie każde trujące słowo ojcowskiego wykładu. Ewan prawdopodobnie otrzymał podobną reprymendę. Chociaż, prawdę mówiąc, wtedy żałowała tylko tego, że spotkał ich właśnie ojciec. Gdyby był to kto inny, Ewan musiałby się z nią ożenić.

Potem zmieniła zdanie. Przecież Ewan znienawidziłby ją za to, co zrobiła, i ich wspólne życie byłoby pasmem porażek.

Tymczasem Ewan zwrócił się ku niej z nieśmiałym uśmiechem.

- Ja też byłem wtedy młody, i to jest dla mnie jedyne usprawiedliwienie. Chłopcy w tym wieku nie zawsze myślą głową, jeśli pani wie, co mam na myśli.

Claire pośpiesznie potaknęła i odwróciła wzrok, licząc na to, że zostanie to przypisane jej przesadnej skromności.

- Pewnie nie całkiem rozumie pani, o czym mówię. - Zniżył głos. - Wieczorem w wigilię tego dnia, kiedy pani rodzina miała odpłynąć z powrotem do domu, Tessa przysłała mi liścik z propozycją wieczornej schadzki nad jeziorem. Całowaliśmy się, kiedy nadszedł pani ojciec. Oczywiście za karę mnie wyrzucił.

- Nie miałam o tym pojęcia. - Claire głośno nabrała tchu. - Kiedy wróciliśmy następnego lata i okazało się, że pana nie ma, uznałam, że po prostu znudziła się panu służba i dlatego postanowił spróbować pan szczęścia w Ameryce.

Ewan mocno zacisnął dłoń.

- To właśnie było dla mnie najgorsze.

- Mój ojciec?

- Nie. Najgorsze było to, że o niczym nie zadecydowałem sam. Nie miałem wyboru, musiałem wyjechać.

- Czy czuł się pan samotny... na początku?

- Pewnie, że tak. W Szkocji miałem swoje miejsce. Byłem częścią Strathandrew. Częścią klanu. Łowiłem ryby w tym samym strumieniu i polowałem na tych samych wzgórzach, co mój ojciec i jego ojciec, i tak dalej. A tam, za wielką wodą, nie czułem się u siebie. Byłem obcy.

Claire zrobiło się bardzo smutno.

- Przysięgłem sobie, że się na nim za to zemszczę - gorączkowo szepnął Ewan. - Że nawet jeśli będzie trudno i potrwa to bardzo długo, odbiorę co moje!

- Przykro mi - powiedziała cicho. Zdecydowanie ruszyła ku schodkom, prowadzącym pod pokład.

- Claire, a kolacja? - zawołał za nią.

- Na razie wystarczy mi herbata, którą wypiałam - zdołała z siebie wydusić i uciekła. Odetchnęła dopiero w kabinie. Starannie zamknęła za sobą drzwi i bezsilnie się o nie oparła. Z trudem utrzymywała się na nogach, tak bardzo trzęsły się pod nią kolana. Po chwili miękko osunęła się na podłogę.

Była w głębokim błędzie, traktując Ewana Geddesa jak najzwyklejszego łowcę posagów. Teraz zastanawiała się, czy nie miał jeszcze bardziej nikczemnych powodów, by wkraść się do rodziny Talbotów.

Sam przyznał, że chciał zemścić się na jej nieżyjącym ojcu. Jak więc zareagowałby na wiadomość, że to ona była odpowiedzialna za lata jego banicji?

Rozdział dziesiąty

I pomyśleć, że przez te wszystkie lata podejrzewał Claire o brak dyskrecji. Myślał, że to właśnie ona wygadała ojcu o jego schadzce z Tessą.

Ewan groźnie spojrział na swoje odbicie w lusterku służącym mu do golenia. Miał za sobą kolejną niespokojną noc. Głos Claire brzmiał naprawdę szczerze, gdy zaprzeczała, jakoby cokolwiek wiedziała o tym zajściu. Widział na jej twarzy autentyczny żal, gdy wyrażała mu swoje współczucie. Dlatego gdy uciekła bez kolacji do kabiny, drugi raz tego dnia poczuł się skończonym draniem.

Może powinien był za nią pójść, zacząć dobijać się do drzwi, a gdyby zdecydowała się otworzyć, wyjawić jej to wszystko, co raz po raz wracało do niego ostatnio w snach. Miał świadomość, że obudziły się w nim również dawne żale. Obawiał się powiedzieć nie to co trzeba i nieopatrznie zniszczyć kruchą więź, jaka zaczęła się między nimi tworzyć. Rozsądniej było odespać wszystko, co się wydarzyło, i zbudzić się rano ze świeżą głową.

Pomysł, choć dobry, okazał się jednak trudny w realizacji.

Przez całą noc Ewan budził się raz po raz i przewracał z boku na bok. Nic dziwnego, że miał podbite oczy, włosy sterczały mu każdy w swoją stronę, a po goleniu ociekał krwią jak rzeźnik. Nie był pewien, czy swoim widokiem nie przerazi panny Talbot.

Kilka minut później do kabiny wszedł Jock i aż wzdrygnął się na jego widok.

- To ma być ogolony mężczyzna? Kiepsko ci to poszło.

- Siedź cicho. Wcale nie jest tak źle. - Ewan zmoczył róg ręcznika i otarł krew z twarzy, potem nabrał wody na dłoń i zmoczył sobie włosy. - Czy Claire... to znaczy panna Talbot już wstała?

- Tak - powiedział Jock. - Jeśli się pośpieszysz, zastaniesz ją przy śniadaniu.

- Dzięki. - Ewan pozwolił pomóc sobie przy wiązaniu krawata. Gdyby zrobił to sam, mógłby przy okazji niechcący się udusić.

Wkładając surdut, wybiegł z kabiny i omal nie zderzył się z Claire przy drzwiach jadalni. Zauważył kilka okruchów na staniku jej sukni i uznał, że musiała się śpieszyć, aby uniknąć tego spotkania.

- Dzień dobry, Ewan. - Miało to zabrzmieć kordialnie, ale wyszło niezbyt prawdziwie. Unikając jego spojrzenia, próbowała go wyminąć. - Smacznego.

- Claire - chwycił ją za ramię - poczeka pani chwilę? Chciałbym coś powiedzieć... o wczorajszym wieczorze.

- A musi pan? - Nieufnie spojrzała mu w twarz. - Czy nie możemy po prostu o tym zapomnieć? Im mniej się o pewnych sprawach mówi, tym lepiej.

Wciąż trzymał ją stanowczo, chociaż pilnował się, by nie zacisnąć dłoni zbyt mocno.

- Z całym szacunkiem, nie zgadzam się z panią. To jest jak brud zamieciony pod dywan. Nikt go już nie zobaczy, ale on wciąż jest. Może przyciągnąć robactwo albo zacząć niemiło pachnieć, a w najgorszym razie nawet zniszczyć dywan.

Nie spodobały jej się jego słowa, Ewan czytał to w jej oczach. Jednocześnie musiała jednak wiedzieć, że nie ma sensu wszczynać dyskusji z kimś, kto ma rację.

- No dobrze. - Zawróciła ku jadalni, wyraźnie zrezygnowana. - Prawdę mówiąc, nie widzę jednak, jaka jest korzyść z wyciągania na światło dzienne bolesnych wspomnień. Przeszłość lepiej zostawić w spokoju.

- Tak byłoby lepiej, lecz, niestety, nie jest to możliwe. - Z żalem puścił jej rękę. - Przecież właśnie przeszłość czyni nas tym, kim jesteśmy, zatem w pewnym sensie zawsze nam towarzyszy.

Claire skrzywiła się, jakby była dzieckiem, a nadgorliwa niania właśnie włożyła jej do buzi łyżkę paskudnego lekarstwa.

- Nie mogę powiedzieć, żeby podobało mi się takie postawienie sprawy. - Wróciła do stołu i usiadła przed swoim talerzem. Było widać, że niewiele z niego zniknęło.

Tymczasem Ewan wziął krzesło i usiadł.

- Proszę posłuchać, nie chciałem pani zdenerwować wczoraj wieczorem. Płyniemy do Szkocji, nie byłem tam tyle lat, najwidoczniej wspomnienia nagle znowu stały się niebezpiecznie bliskie.

Przeczesał dłonią włosy.

- Chcę powiedzieć, że w moim przypadku przeszłość na pewno zdecydowała o tym, kim jestem teraz, nawet jeśli nie czuję się dumny ze wszystkiego, co zrobiłem, by móc się tu dzisiaj znaleźć. - Może jednak te bezsenne godziny nie były stracone, skoro zdołał to zrozumieć. - Gdybym wtedy został w Strathandrew, jak mogłoby się potoczyć moje życie?

Nie czekał, aż Claire odpowie.

- Może tymczasem dochrapałbym się stanowiska wielkiego łowczego. Ożenił się ze służącą i starał wyżywić z pensji gromadkę dzieciaków. Nigdy w życiu nie postawiłbym stopy dalej niż dwadzieścia kilometrów od domu. A wieczorami, kiedy wypiłbym za dużo w Claymore, zastanawiałbym się, czy mogłem do czegoś dojść, gdybym odważył się za młodych lat wybrać za wielką wodę.

- Ale wspomniał pan wczoraj, że wyjechał nie z własnej woli...

- Może nie z własnej woli, lecz o tym, co robić, kiedy już się tam znalazłem, zdecydowałem sam. - Ewan wzruszył ramionami. - Mogłem brać przykład z kolegów, którzy wydawali całą wypłatę w najbliższej gospodzie, próbując zapić tęsknotę.

- Był pan na to zbyt mądry. - Oszołomił go widoczny podziw w spojrzeniu Claire.

- Nie mądry. - Nie mógł jej okłamywać. - Tylko dumny i uparty. Dobrze pamiętałem, że pani ojciec przewidział dla mnie miejsce w rynsztoku za to, że śmiałem dotknąć jego córki. Nie mogłem pozwolić, żeby wyszło na jego, nawet gdyby miał się o tym nigdy nie dowiedzieć.

- Czyli w końcu mój ojciec wyświadczył panu przysługę, wyrzucając go ze służby i skazując na wyjazd do Ameryki?

- Na to wyszło. - Ewan krzepiako poklepał ją po dłoni. - Nie chcę, żeby dręczyła się pani czymś, co stało się dawno i nie z pani winy, bo los wszystko naprawił. Chciał cofnąć rękę, ale coś mu na to nie pozwoliło.

- Szkoda, że mój ojciec nie może już zobaczyć, do czego pan doszedł - powiedziała Claire. - Miałby za swoje.

- Panno Talbot! - Ewan udał oburzenie. - Czy chce pani powiedzieć, że sprawiłoby pani przyjemność, gdyby ojciec znalazł się w kłopotliwej sytuacji?

Zmrużyła oczy, a kąciki ust lekko jej się uniosły w chłodnym uśmiechu.

- Niechby wił się jak dżdżownica na haczyku.

Słyszając ton jej głosu, Ewan zaczął się zastanawiać, czy jego nienawiść do lorda Lydiarda w ogóle zasługuje na to miano.

Powinno jej ulżyć, skoro wiedziała już, że Ewan Geddes uwolnił się od obsesji zemsty, a w każdym razie tak utrzymuje. Po następnym dniu w jego towarzystwie Claire musiała jednak ostro się skarcić za tę ostatnią myśl. Dlaczego zawsze musi być taka podejrzliwa? Ewan miał rację co do znaczenia przeszłości. Wszystko jest w najlepszym porządku, jeśli ktoś pozostaje z nią w zgodzie. Na szczęście Claire pozostawała.

Może nie była z niej szczególnie zadowolona, to musiała przyznać, ale przynajmniej ją akceptowała. Ponowne pojawienie się Ewana w jej życiu zmusiło ją jednak do refleksji, tyle że wspomnienia nie były powodem do radości.

- Czy przez te ostatnie dziesięć lat żyła pani pracą i tylko pracą? - spytał Ewan. Oboje przyglądali się dalekim brzegom północnej Walii. - Nie poznała pani nikogo, kto mógłby w pani życiu odegrać ważną rolę?

Nikogo, kto swoim towarzystwem sprawiałby jej tyle przyjemności, co Ewan Gaddes przez ostatnie dwa dni. Czyżby jej się tylko zdawało, że Ewan jest żywo zainteresowany odpowiedzią, chociaż udaje obojętność?

- Czemu pan pyta? Wzruszył ramionami.

- Spytała mnie pani o to samo. Zasada wzajemności jest fair.

- Może i tak. Wydaje mi się jednak, że powiedziałam panu wszystko, co jest do powiedzenia, na balu u lorda Fortescue. Adoratorów mi nie brakowało. W czasie mojego debiutu stali się nawet istną plagą. Jednego czy dwóch polubiłam, ale szybko przekonałam się, że oczy lśnią im nie miłością, lecz chciwością.

- Może jednak była pani dla któregoś z nich zbyt surowa? - Ewan zmarszczył brwi. Czyżby ogarnął go niepokój?

Taki mars nie powinien wyglądać atrakcyjnie, ale widocznie oczy Claire oceniały go inną miarą. Przemknęło jej przez myśl, że chciałaby pocałunkami wygładzić bruzdy, które pojawiły się na czole Ewana. Szkoda, że nie mogła tego zrobić.

- Chcę powiedzieć - brnąć dalej - że może ktoś zaczął się do pani zalecać, zainteresowany jej majątkiem. To wydaje się cyniczne, wiem, ale ludzie potrzebują pieniędzy z najróżniejszych powodów, a małżeństwo bywa całkiem przyjemnym sposobem na ich zdobycie.

Claire zachichotała.

- Dla kogo przyjemnym?

- Mam nadzieję, że dla obu stron. - Ewan się roześmiał. -

Pod warunkiem, że mężczyzna szczerze stara się odwdziżyć swojej wybrance za jej majątek.

- Słyszę prawdziwego Szkota!

- O, nie! - Oburzenie Ewana tym razem nie było całkiem udawane. - Jesteśmy szalonym i romantycznym narodem, czyżby pani tego nie wiedziała?! Zwłaszcza górale i wyspiarze.

Przyklęknął przed nią na jedno kolano i, ujawszy koniuszki jej palców, zaczął recytować z natchnionym wyrazem twarzy i teatralnymi gestami.

- „Ma miłość jest jak róży krzew, krzew róży w czerwca świt. Ma miłość jest jak rzewny śpiew, melodii cudnej rytm”...

Tego nie mogła znieść, nawet gdy mówił żartem. Zbyt łatwo mógł rozbudzić w niej uczucia, które starała się utrzymać w głębokim uśpieniu.

Przerwała mu więc obcesowo.

- Niech pan się nie wygłupia!

Błysk w szarych oczach Ewana kazał się Claire zastanowić, czy nie powinna się oddalić.

- W takim razie spróbuję inaczej. „Gdy pocałunki kradłem, jakże miłe, nad ciałem twoim kłoniąc się na łożu, na wargach twoich życie zostawiłem”... Claire spłonęła rumieńcem. Lepiej byłoby, gdyby Ewan pozostał przy Burnsie. Tamten wiersz był sentymentalny, ale nie zmysłowy.

- Niech pan wstanie, zanim zobaczy pana załoga - poprosiła. - Zgadzam się, że szkoccy górale są wyjątkowo romantyczni.

Zawsze tak uważała, nie znaczy to jednak, że wcześniej była gotowa to przyznać.

Ewan podniósł się, ale nadal trzymał ją za rękę.

- Dość żartów. Nie dziwiłoby mnie, gdyby pani adoratorzy interesowali się jej pieniędzmi, ale niech tylko któryś miałby okazję spędzić z panią trochę czasu, tak jak ja te ostatnie dwa dni, przekonałby się, że nawet bez pensa przy duszy jest pani wymarzoną kandydatką na żonę.

Claire starała się, by jej uśmiech nie wydał się zanadto entuzjastyczny, ale zrobiło jej się bardzo przyjemnie. Odezwała się dopiero wówczas, gdy miała pewność, że zdradliwy głos nie sprawi jej niespodzianki.

- Sugeruje pan, że mogłam pochopnie przeproszyć dobrą partię?

Ewan nie zwrócił uwagi na jej niepewny ton, bo był zanadto rozbawiony.

- Były łowczy na pewno mógł tak pomyśleć. Zresztą nie wiadomo, czy to nie jest prawda. Podobno raz zdawało się pani, że spotkała mężczyznę, który może obracać jej pieniędzmi. Co się z nim stało?

Znowu pożałowała, że podczas balu wyrwało jej się takie zwierzenie. Zaskoczyło ją jednak, że Ewan je zapamiętał. Tamtego wieczoru wydawał się zwracać uwagę wyłącznie na Tesę.

- Ten biedak nie miał pojęcia o tym, że go nawet całkiem lubię. - Słowa prawdy przyniosły jej ulgę. Ewan wcale nie musiał wiedzieć, że właśnie o niego chodzi. - Zresztą to i tak byłoby bez znaczenia, bo on kochał kogo innego.

Ewan drgnął.

- Przepraszam. Powinienem być lepiej wychowany.

- Głupstwo - zapewniła Claire. - Było, minęło i pewnie dobrze się tak stało. Inaczej mogłoby się okazać, że zupełnie do siebie nie pasujemy.

Przez lata pocieszała się tą właśnie myślą. Jednak teraz im lepiej poznawała Ewana Geddesa, tym bardziej dochodziła do wniosku, że są dla siebie stworzeni.

Ewan zdawał się walczyć z sobą, ale w końcu prostolinijność okazała się silniejsza od manier.

- Nigdy nie miała pani ochoty tego sprawdzić?

- I bez tego nie zbywało mi zmartwień w życiu. - Claire delikatnie, lecz zdecydowanie uwolniła rękę. Intrygowało ją, czy Ewan zdaje sobie sprawę z tego, że stało się to dopiero teraz.

Późną porą Ewan wyszedł na pokład „Marlet”, ubrany jedynie w nocną koszulę, z płaszczem zarzuconym na ramiona. W odróżnieniu od poprzednich dni tym razem zasnął bez trudu. Ocknął się jednak w środku nocy, jakby odebrał głośne i bardzo naglące wezwanie.

Na pokładzie panował spokój, jeśli nie liczyć kojących odgłosów fal uderzających o kadłub, cichego skrzypienia lin i szmeru żagli. Błada tarcza księżycy, któremu niewiele brakowało do pełni, rzuciła upiorne, odbijające się w morskiej pianie światło na Morze Irlandzkie.

Pierwszy oficer stał przy sterze. Gdy Ewan do niego podszedł, poruszył się zaskoczony.

- Ja tam w taką noc nie wychyliłbym nosa z kabiny. Mogę panu w czymś pomóc?

- Rozumiem, że dopływamy do wybrzeży Szkocji.

- Właśnie wpływamy na wody Kanału Północnego. Jeśli spojrzy pan na zachód, to dostrzeże światło latarni na przylądku Galloway.

- Całkiem nieźle. - Ewan zbliżył się do relingu. Już wiedział, co go przyzywa. Dom.

Wiatr mierzwił mu włosy, podobnie jak dzień wcześniej. Teraz jednak Ewan odczuwał to zupełnie inaczej. Bardziej swojsko. Nad głową krzyknęła mu samotna mewa.

Przeraźliwy wrzask zabrzmiał w jego uszach jak powitanie.

Głos Claire, który nagle rozległ się tuż za nim, bardzo go zaskoczył.

- Czy wszystko w porządku? - Wydawała się zaniepokojona. Jakaż zmianę przyniosły trzy ostatnie dni!

- Tak. - Odwrócił się do niej. - Co panią sprowadza na pokład o tak późnej porze?

Księżyc rozświetlał jej niezbyt dokładnie zaplecione włosy. Była w szlafroku, narzuconym na nocną koszulę.

- Nie mogłam zasnąć, zesłam więc do jadalni po coś małego na sen. - Dla potwierdzenia swych słów uniosła szklaneczkę. - Wracając do kabiny, zauważyłam, że pan wychodzi na pokład. Czyżby i pan miał kłopot z zaśnięciem?

- Trochę tak. - Można to było ująć i w ten sposób. Claire upiła łyk ze swojej szklaneczki, po czym podała mu naczynie.

- Tu jest dosyć dla nas dwojga, jeśli ma pan ochotę.

- Mam, dziękuję. - Smak whisky na języku sprawił mu przyjemność. Tego właśnie było mu trzeba w takiej chwili. Tego i towarzystwa Claire.

- Zazdroszczę panu powrotu do domu. - Jej lekko schrypnięty głos był ledwie słyszalny na tle szumu fal i szeptów wiatru. - Długo tu pana nie było, wiem, że musiał pan bardzo tęsknić, ale przynajmniej ma pan do czego wrócić.

Ewan nie zrozumiał.

- Przecież ma pani własny dom w Londynie, prawda?

- Mam nieruchomość w Mayfair. Gdyby jutro miała spłonąć, to, naturalnie, narzekałabym na niewygodę, ale szybko dokonałabym nowego zakupu, nie odczuwając straty. Zapewniam pana, że nie uroniłabym nad pogorzeliem ani jednej łzy.

Oddała jej szklaneczkę.

- A Strathandrew? Czy uroniłaby pani łzę, gdyby spłonęło? Claire zamyśliła się nad tym pytaniem, pociągnawszy długi łyk whisky.

- Tak. W pewnym sensie właśnie Strathandrew jest dla mnie najbliższe pojęcie domu. Naturalnie, nigdy nie łudziłam się, że to jest moje miejsce. Z panem jest inaczej. Jak pan to ujął? Łowił ryby w tym samym strumieniu i polował na tych samych wzgórzach, co jego ojciec i ojciec ojca? - Nieznacznie zadrżała. - Ten wiatr nocą jest naprawdę zimny. Wypiłam szklaneczkę na sen, czas spać.

- Czy nie mogłaby pani zostać jeszcze chwilę? - Rozłożył płaszcz. - Pod tym jest ciepło i przyjemnie. Oboje zmieścimy się bez trudu.

Zawahała się.

- Jest pan tego pewien?

- O, tak. - Podeszedł do niej i otoczył ją płaszczem. - Mnie się wydaje, że jeśli kocha się jakieś miejsce, to jest się tam u siebie.

- Pewnie ma pan rację. - Claire nie wydawała się przekonana. - Przyjemnie jest tak myśleć.

Z westchnieniem się o niego oparła. Ewan odkrył, że pod płaszczem zrobiło się nagle znacznie cieplej, niż było jeszcze przed chwilą.

Postanowił wyrwać Claire z melancholijnego nastroju, a przy okazji odpędzić bardzo niestosowne myśli.

- Czy pamięta pani, jak zapraszałem panią na spacer do kamiennego kręgu w dolinie? Wybieg okazał się udany, bo Claire zachichotała.

- Wciąż opowiadam, że widziałam ducha albo coś w tym rodzaju.

- To cud, że pani ojciec już wtedy nie wsadził mnie na statek do Ameryki.

Przez chwilę prześcigali się w przypominaniu historii z dawnych czasów.

- Rano - powiedziała w końcu Claire - powinniśmy zobaczyć. ..

Zanim zdążyła dokończyć, Ewan dostrzegł w oddali iskierkę, jakby na ziemię spadła gwiazda.

- O, tam! - Przez chwilę nie mógł powiedzieć niczego więcej, tylko wskazywał kierunek ramieniem.

- Widzę. Co to? - spytała Claire.

- Latarnia na przylądku Galloway - odrzekł Ewan, gdy odzyskał głos. - Po dziesięciu latach widzę Szkocję.

- Och. - Claire znów wsunęła mu szklaneczkę w dłoń. - Trzeba więc wznieść toast. Myślę, że kapinka whisky dla jednej osoby jeszcze została.

Ewan uniósł szklaneczkę ku światelku, znajdującemu się na wąskim języku szkockiej ziemi, wrzynającym się w Morze Irlandzkie.

Claire szeroko ziewnęła.

- Ewanie Geddes, witam w domu.

Widok rodzinnych stron i jej bliskość zrobiły swoje. Zanim zorientował się, co robi, trzymał Claire w ramionach i całował tak, jak od lat nie całował żadnej kobiety. Ostatnio dziesięć lat temu, tamtej nocy, która tak drogo go kosztowała.

Nie był pewien, czy to wina whisky, księżycy, czy wszystkiego po trochu. W każdym razie usta Claire okazały się miękkie i gotowe do odwzajemniania pieśzcot, świadome każdego ruchu jego warg. To było najprawdziwsze powitanie.

Nie mógł nie skorzystać z takiej gościnności.

Wolnym ruchem języka rozchylił jej wargi i zaczął bez pośpiechu poznawać wnętrze ust. Gestem pełnym czułości głaskał jej włosy, ale wtedy szklaneczka po whisky wysunęła mu się z dłoni.

Magia chwili przysła wraz z głośnym brzękiem tłuczonego szkła.

Co on zrobił najlepszego?

- Uwaga na nogi! - Wziął Claire na ręce i wycofał się ostrożnie z miejsca, gdzie ostre okruchy mogły ją poranić.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał od steru pierwszy oficer.

- Rozbiłem szklanekę i wszędzie dookoła leżą jej kawałki, ale poza tym nic groźnego się nie stało.

- Proszę się nie przejmować. Przyślę kogoś z załogi, żeby posprzątał.

Załatwiwszy kwestię praktycznych następstw drobnego wypadku, Ewan musiał zająć się tym, co było znacznie ważniejsze.

- Przepraszam, Claire - powiedział. - Z wielkim żalem postawił ją na ziemi. - Nie wiem, co mnie opętało.

- Może podziałała whisky... z pomocą księżycy. - Zabrzmiało to zgoła beztrąsko. - I silne emocje, dla których trzeba było znaleźć ujście.

- Pewnie ma pani rację.

Claire oceniła sytuację całkiem rozsądnie, chciał więc jej uwierzyć. W głębi duszy obawiał się jednak, że ta diagnoza była niekompletna.

Rozdział jedenasty

Na szczęście jest ciemno, mówiła sobie Claire w drodze do kabiny. Podobna sytuacja, gdy mrok był jej sprzymierzeńcem, już się przecież zdarzyła. Tym razem Ewan Geddes przynajmniej wiedział, kogo całuje, chociaż jego pobudki niezbyt jej schlebowały.

W każdym razie to raczej ona miała powody do przeprosin.

Mogła usprawiedliwić zakusy na Ewana Geddesa, póki uważała go za łowcę posagów, którego trzeba było odciągnąć od Tessy. Skoro jednak doszła do wniosku, że się omyliła, straciła jedyne usprawiedliwienie swojego postępowania. Ogarnął ją wstyd.

Co ją opętało, żeby schować się pod jego płaszczem, kiedy oboje mieli na sobie tylko nocne stroje? Takie niestosowne zachowanie nawet na Tessie zrobiłoby wrażenie.

A właściwie skąd przyszło mu do głowy wystąpić z taką propozycją? Czy na pewno był to jedynie nagły impuls wywołany alkoholem i wątpliwą intymnością nocnego mroku?

A może nie tylko? I co mogłoby się zdarzyć, gdyby ta szklaneczka nie wyslizgnęła mu się z ręki?

Claire zdjęła szlafrok i wsunęła się pod koc. Sen wydawał jej się odleglejszy niż kiedykolwiek, bo jej ciało wciąż pulsowało ciepłem pocałunku Ewana i pragnieniem następnych. Co zrobiłby Ewan, gdyby odważyła się teraz wślizgnąć do jego kabiny? Wyobrażała sobie, jak mógłby ją obejmować, całować, dotykać... aż w końcu całe jej ciało stałoby się jednym wielkim pragnieniem i tęsknotą.

Następnego ranka wstała niespokojna. Wkrótce miała spotkać Ewana na śniadaniu i nie było sposobu, by tego uniknąć. Gdyby tego próbowała, Ewan mógłby nabrać podejrzeń, że pocałunek znaczył dla niej więcej, niżby chciała pokazać. Choć prawdę mówiąc, z całego serca pragnęła, żeby się tego domyślił.

Ku jej zaskoczeniu, posiłek okazał się mniej krepujący, niż przewidywała. Oboje z wielką wprawą udawali, że nic się nie stało. Najwyraźniej jednak pewne kłopotliwe wspomnienia Ewan bez wahania zamiatał pod dywan.

- Czy wieczorny drink i szum morza pomogły panu w zaśnięciu? - spytała, gdy Ewan energicznie zabrał się do owsianki.

- O tak. - Skinął głową, ale z jego twarzy można było wyczytać co innego. Czyżby ten pocałunek dręczył go tak samo jak ją? Byłaby to jakaś pociecha dla jej poczucia godności. - A pani?

- Idealny środek nasenny. - Claire odwzajemniła się podobnym łgarstwem z nadzieją, że jest bardziej przekonujące, po czym poszukała bezpieczniejszego tematu. - Przy dobrym wietrze wieczorem powinniśmy być w Strathandrew.

Zabieg okazał się skuteczny. Ewan natychmiast szeroko się uśmiechnął.

- Dobrze jest wrócić na stare śmiecie. Ciekaw jestem, czy wiele się tam zmieniło.

Claire pokręciła głową.

- Czas stanął w miejscu. Ani Tessa, ani ja nie wprowadziłyśmy żadnych zmian, odkąd odziedziczyłyśmy majątek.

Wcale nie chciała zmian. Wprawdzie pan Catchpole niekiedy wspominał, że szkocka posiadłość jest jedynie finansowym obciążeniem, a kilku chętnych złożyło oferty kupna, Claire jednak nie myślała o sprzedaży. Jednak nie bywała tam często. Rzadkie wizyty i tak nastrojały ją melancholijnie, budziły niepokojące wspomnienia.

- To zawsze była moja ulubiona część podróży - powiedziała Ewanowi. - Żegluga wśród wysp i ujść przybrzeżnych jezior.

I nadzieja na kolejne spotkanie z Ewanem, aby przekonać się, jak bardzo urósł przez zimę, jak okrzepł i nabrał siły. Wciąż zresztą wydawał jej się o wiele bardziej atrakcyjny niż wszyscy dobrze wychowani młodzi ludzie, których obecność musiała znosić przez resztę roku.

Każdego lata liczyła na to, że Ewan wreszcie ją zauważy, ale mimo że go prowokowała, nigdy się tak nie stało. Niestety, w chwilach głębokiej rozpaczy zastanawiała się nawet, czy w ogóle pamięta jej imię.

- Claire...?

W każdym razie na pewno pamiętał je teraz. Szkoda tylko, że o dziesięć lat za późno.

- Słucham? - Zamrugła nieprzytomnie powiekami, wyrwana z rozważań, w których słodycz mieszała się z goryczą. Postarała się, by echo dawnych tęsknot nie malowało się na jej twarzy.

W każdym razie Ewan nie zdołał niczego zauważyć.

- Pytałem, czy zechce pani wyjść w moim towarzystwie na pokład i posłużyć za przewodnika. Chciałbym wiedzieć, na co patrzę.

Tylko czy mogła wrócić w to miejsce, w którym ją całował, i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało?

- Och, naturalnie. - Odmowa równałaby się przyznaniu, że ostatnia noc znaczyła dla niej więcej, niż powinna.

Zresztą nie mogła przed sobą ukryć, że najzwyczajniej w świecie ma ochotę na towarzystwo Ewana. Był zupełnie jak czarodziejskie jedzenie, o którym dawno temu opowiadała jej piastunka w czterech ścianach dziecięcego pokoju. Im więcej człowiek jadł, tym bardziej dręczył go głód.

Wiedziała, że jeśli nie zachowa najwyższej ostrożności, może się zapchać tym daniem i umrzeć.

Ewan chciwie chłonał widok każdego nowego skrawka rodzinnej ziemi.

Rybackie wsie, złożone z bielonych chat, tuliły się na brzegu, smagane atlantyckim wiatrem. Gromady tłustych, plamistych fok wypoczywały na szerokich, bezludnych plażach. Dalej piętrzyły się garby wzgórz ze szczytami skrytymi w chmurach. Wystające z morza wysokie, nagie skały oskarżycielsko wyciągały w stronę nieba spiczasto zakończone palce. Ciemne masywy klifów kryły kolonie hałaśliwego ptactwa. Powyżej przylądka złowieszczo majaczyły ruiny twierdzy, która dawno temu służyła do obrony tych ziem.

Chłonał to wszystko jak wygłodzony człowiek zaproszony na ucztę. Towarzystwo Claire Talbot dodawało smaku każdemu kęsowi.

- Czy to nie dziwne, jak płaskie są te dwie duże wyspy, choć wznoszą się przecież wysoko? - Claire wskazała grupkę wysp. Musiała przy tym podnieść głos niemal do krzyku, huk przyboju uniemożliwiał bowiem normalną rozmowę.

- Ciekaw jestem, jak coś takiego powstało. - Ewan przez chwilę obserwował to samo miejsce, wkrótce jednak zorientował się, że mimo woli zmienił przedmiot obserwacji i zatrzymał spojrzenie na Claire.

Kapelusz niechybnie spadłby jej do morza, gdyby nie przytrzymała go szeroką szarfą, i tak jednak musiała go chronić ręką przez uderzeniami nagłych podmuchów. Ten sam wiatr pomalował jej policzki na kolor zawciagu, małego, różowego kwiatka, który wiosną pokrywał dywanami łąki Argyll. Claire odkrywała przed nim coraz to nowe warte uwagi szczegóły, a w jej oczach odbijała się wtedy niewyczerpana energia wzburzonego morza.

Jacht posuwał się teraz bardzo szybko na północ, wydęte żagle chwyciły wiatr, a drewniany kadłub to wspinał się na grzbiet wielkiej fali, to spadał gwałtownie w dolinę, narażając podróżnych na trudne do opanowania harce żołądków. Niejednego zmogłaby w tych warunkach choroba morska, Claire jednak wydawała się zachwycona żywiołem. Jej nastrój okazał się zaraźliwy.

- Gdyby nie śpieszyło mi się tak bardzo do domu - powiedział Ewan - chętnie obejrzałbym dokładniej niektóre z tych wysp. Można by do którejś przybić.

Claire skinęła głową.

- Ja też często o tym myślałam. Najciekawsza wydaje mi się Iona. Może wybierzecie się z Tessą na wyprawę po wyspach w ciągu miodowego miesiąca?

- Może. - Ewan próbował wykrzesać z siebie entuzjazm, bo przecież powinien go odczuwać. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego perspektywa zwiedzania szkockich wysp w towarzystwie Tessy nie wydaje mu się szczególnie atrakcyjna.

Musiał chwycić za reling, bo jachtem zakołysała kolejna olbrzymia fala. Tymczasem z równą siłą uderzyła go następna myśl. Już wcale nie myślał z takim zapałem o spotkaniu z Tessą po dopłynięciu do Strathandrew. Przez lata budował wokół niej wszystkie swoje marzenia i plany. Teraz, kiedy do ich spełnienia brakowało tak niewiele, marzenia nagle się skurczyły i zaczęły go cisnąć jak wielokrotnie prane ubranie.

Przez ostatnie kilka dni Claire coraz bardziej zaprzętała jego uwagę. Nie mógł zapomnieć o pocałunku ani o tym że Claire bez wątpienia ochoczo odpowiedziała na jego niespodziewany wybuch namiętności. A jednak zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. Nawet ostatniej nocy okazała chłód i opanowanie, gdy przypisała ich poryw namiętności whisky i księżycowi.

Czyżby chciała ukryć coś ważnego? Prawdę mówiąc, Ewan również chętnie obciążyłby różne zewnętrzne okoliczności, obawiał się jednak, że prawda nie jest aż tak oczywista. Jeśli był to wyłącznie skutek whisky i księżycowego nastroju, to dlaczego znowu zapragnął objąć i całować Claire? Dlaczego wciąż wracał do tej myśli, chociaż był całkiem trzeźwy, a nad głową miał światło dnia?

Nie zdołał odpowiedzieć na to pytanie ani w chwili, gdy je sobie postawił, ani kilka godzin później, kiedy jacht wpłynął na wody szerokiej delty i obrał kurs prosto na Strathandrew. Ale nie zdołał również powściągnąć pragnienia.

Dziwnie mu było stać na pokładzie jachtu Talbotów i przyglądać się, jak służba na nabrzeżu krząta się w oczekiwaniu, aż żaglowiec zacumuje. Zdawało mu się, że powinien być raczej wśród tych ludzi, szukać jak najlepszego miejsca do obserwacji i

dobrze pamiętać o matczynych radach Rosie McMurdo, która kazała mu schować koszulę i podciągnąć pończochy.

Gdzie jest Rosie? O, tam! Zauważył ją prawie natychmiast. Nieduża, krzepka kobieta stała obok przypominającej zjawę gospodyni, pani Arbuthnot, której zresztą nigdy nie lubił. Dalej stał Fack Gowrie, pierwszy ogrodnik, i jego brat Fergus, wielki łowczy. Niezbyt rozsądny młody ksiądz z miejscowej kaplicy porównał kiedyś braci Gowrie do Kaina i Abla, za co starszyzna niezwłocznie ostro go napomniała.

Nikogo z młodszych służących Ewan nie poznał, w tym pokoleniu ludzie częściej się zresztą zmieniali. Służące z dworu po zaoszczędzeniu drobnej sumki znajdowały sobie mężów, natomiast lokaje i ogrodnicy wyjeżdżali do Glasgow, Anglii lub nawet do Ameryki w nadziei znalezienia tam lepszego losu.

- To powinna być wielka niespodzianka dla wszystkich - powiedziała Claire, gdy przygotowywali się do zejścia na ląd. - Wysłałam telegram do pani Arbuthnot, aby nas oczekiwano, i wspomniałam, że będę z gościem, ale nie napisałam z kim.

Ewan nie mógł oprzeć się pokusie poprawienia krawata i strzepnięcia niewidocznego pyłku z kłapy surduta. Gdy szedł za Claire po trapie, ogarnęła go niepewność. Nie wiedział, jakie powitanie zgotują mu ludzie, którzy kiedyś byli dla niego jak rodzina.

- Dobrze pani wygląda, pani Arbuthnot. - Uprzejmy ton Claire bez wątpienia był podszyty fałszem, ale jakie to miało znaczenie? Gospodyni sztywno dygnęła. - Mam nadzieję, że nie sprawiło pani wielkiego kłopotu przygotowanie Strathandrew na nasz przyjazd w tak krótkim terminie.

- Ani trochę, proszę pani. - Gospodyni spojrzała w stronę jachtu. - Przygotowujemy dla pani dom każdego lata.

Ewan dostrzegł, jak jedna ze służących wymownie wznosi wzrok ku niebu. Wyobrażał sobie irytację ludzi, którzy musieli i niepotrzebnie wykonywać tyle dodatkowej pracy.

Gdy Claire poszła przywitać się z kucharką, pani Arbuthnot znacząco chrząknęła, chcąc zwrócić uwagę pani.

- Czy są z panią również lady Lydiard i panna Tessa, lady Talbot? Zdawało mi się, że w telegramie była mowa o trzech i osobach i gościu.

- Spodziewam się siostry i macochy w ciągu najbliższych dwóch dni. Powinny przyjechać pociągiem - wyjaśniła Claire. - Kiedy mieliśmy już wypłynąć, dostałam wiadomość o niedyspozycji Tessy, ale i ona, i jej matka dołączają do nas, gdy tylko będą mogły. Bardzo przepraszam. - Claire zwróciła się do Ewana. - Muszę przedstawić gościa, który zaszczycił swoją obecnością Strathandrew, chociaż trudno byłoby uważać go za obcego...

Ewan pochwycił wzrok Rosie McMurdo i przesłał jej szeroki uśmiech.

- Ewan Geddes! - zawołała Rosie. Przecisnęła się między Claire a oszołomioną panią Arbuthnot, by zarzucić mu ramiona na szyję. - Wyglądasz jak prawdziwy dżentelmen. Ledwo cię poznałam, chłopcze.

- Kucharko! - syknęła gospodyni. - Pan Geddes jest honorowym gościem panny Talbot. ,

- Ojej! - Rosie cofnęła się, czerwona z zakłopotania. - Tak się ucieszyłam z widoku tego poczciwego chłopaka, że po prostu się zapomniałam.

Ewan chwycił jej pulchne dłonie, zanim zdążyła się oddalić, i znów przyciągnął ją do siebie.

- Dziękuję za piękne powitanie, Rosie! - Pochylił się i siarczyście pocałował ją w policzek, rozkoszując się potępiającym spojrzeniem pani Arbuthnot. - A już się obawiałem, że nie znajdę w Strathandrew nikogo, kto by mnie pamiętał.

- Miałabym o tobie zapomnieć? - Rosie nie mogła pojąć, jak coś takiego przyszło mu w ogóle do głowy. - Tyle listów przysłałeś i...

- Mam nadzieję, że pamiętasz jeszcze moje ulubione dania i pozwolisz mi ich spróbować, Rosie - przerwał Ewan, zanim zdążyła wspomnieć o przesyłanych pieniądzach. - Nie spotkałem w Ameryce nikogo, kto umiałby przyrządzić prawdziwe partan bree albo ciasto Dundee.

Wspomnienie smakolejków naturalnie odwróciło uwagę Rosie.

- Partan bree?. Wielkie nieba, chłopcze, pewnie, że tak! Mam nadzieję, że trochę nabierzesz ciała, póki tu jesteś. Gdybyś tylko miał ochotę, daj mi znać, to przyrządzę ci coś pysznego.

Gospodyni znowu odchrząknęła.

- Zdaje się, że jadłospis już szczegółowo omówiliśmy, kucharko.

Ewan tym razem się zirytował, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwała się Claire.

- Nie wątpię, że upodobania naszych gości będą uwzględnione podczas posiłków, pani Arbuthnot. Nie po to przyjeżdża się do Szkocji, żeby jeść to samo co w Londynie, prawda?

- Jak pani sobie życzy. - Gospodyni zrobiła nadąsaną minę. Ewan usiłował zgasić triumfalny uśmiezek, który pojawił mu się na twarzy.

- Cieszę się, że znowu panią widzę, pani Arbuthnot. Nie zmieniła się pani ani na jotę. Czy wyczuła, że nie jest to komplement?

W każdym razie dygnęła bez słowa, tak sztywno, jakby jej stawy w każdej chwili mogły odmówić posłuszeństwa.

Bracia Gowrie nieco zmienili się przez te lata, Fack chyba jeszcze bardziej się przygarbił, a Fergus wyraźnie posiwiiał. Ogrodnik wydawał się niemal tak samo zachwycony widokiem Ewana, jak Rosie, natomiast łowczy powitał go może jedynie o ton cieplej niż gospodyni.

Gdy Claire witała młodszą służbę i przedstawiała wszystkim Ewana, on cieszył się zachwytem widocznym na ich twarzach. Wyobrażał sobie, jak czułby się w ich wieku, widząc byłego służącego, który wrócił jako honorowy gość rodziny Talbotów.

Z sympatią uściśnął dłoń pomocnikowi łowczego.

- Pożyczysz mi potem wędkę? Chciałbym zobaczyć, czy jeszcze pamiętam, co się z tym robi.

- Dobrze, panie. Pewnie życzy pan sobie iść na ryby? Mamy wspaniałe pstrągi w tym roku. A jakie żwawe. Trudno wyciągnąć, tak walczą.

- Chętnie pójde. Dawno nie trzymałem wędki w ręce. - Ta perspektywa sprawiła, że Ewan uśmiechnął się szeroko. - Nic tak nie uspokaja, jak łowienie ryb. Nie ma lepszej metody.

Claire podeszła do kościstej dziewczyny z gęstymi kasztanowymi włosami, upiętymi pod czepkiem, i uśmiechem na twarzy, który mógł świadczyć o tym, że jego właścicielka zna jakiś zabawny sekret.

- To jest nasza nowa służąca z dworu - powiedziała Claire. -Córka Rosie, Glenna.

- Chyba nie ta malutka Glenna?! - Mimo niedowierzania poderwał dziewczynę z ziemi i kilka razy zakręcił z nią młynka. - Aleś się zmieniła. Bardziej niż cała reszta razem wzięta. Od samego patrzenia na ciebie czuję się stary.

- Witaj w domu, Ewan. - Glenna cofnęła się do szeregu ze spąsowiałą od wstydu twarzą.

- Nie pozwól się mamie utuczyć, bo ona będzie ci w kółko powtarzać, że jesteś za chudy, a po mojemu wyglądasz akurat. Tak jak przystało na dobrego lairda.

Tym komplementem wzbudziła u Ewana sprzeczne uczucia. Przez lata marzył o tym dniu... o powrocie w glorii sukcesu do majątku, z którego odchodził w niesławie. Teraz, gdy przeniósł wzrok z Glenny na Claire Talbot, poczuł się nagle tak, jakby stracił swoje stare miejsce, ale nie zdobył nowego. Nigdzie już nie pasował.

Patrząc, jak Ewan kręci kółka z młodą służącą, Claire usiłowała zignorować bolesne i całkiem niedorzeczne objawy zazdrości. Bądź co bądź, nie miała żadnego prawa do tego człowieka. Było też oczywiste, że Glenna McMurdo budzi w nim jedynie uczucia braterskie. Zresztą gdyby Claire miała być zazdrosna o jego zaloty do innej kobiety, powinna zazdrościć swojej przyrodniej siostrze.

Odkąd sięgała pamięcią, broniła się przed zazdrością o Tessę. I zawsze udawało jej się wyjść z tych zmagania zwycięsko. Nie zamierzała nagle obrzydzić sobie zazdrością jedyne prawdziwe uczucia, jakie kiedykolwiek żywiła do mężczyzny.

Gdy Ewan odstawił Glennę McMurdo na ziemię, Claire chciała przedstawić go również reszcie służby, nagle jednak pojawiła się tuż przy niej pani Arbuthnot.

- Bardzo panią przepraszam, ale nie wiem, czy nie zechce pani przerwać powitań. -

Wskazała ku ciemnej, pękatej chmurze, która nadciągała znad Atlantyku.

- Ma pani rację. - Claire dobrze pamiętała, jak kapryśna potrafi być pogoda w szkockich górach. - Zresztą pan Geddes nie jest obcy w Strathandrew, chyba nie ma sensu go bez końca przedstawiać. Uciekajmy pod dach, zanim lunie deszcz.

Służba nie potrzebowała dalszej zachęty, by odwrócić się i niemal na wyścigi popędzić krętą ścieżką do dworu. Grupce przewodzili młodzi lokaje i ogrodnicy, za nimi podążały służące, które podkasały spódnicę, aby łatwiej było im biec. Dalej dziarsko maszerowały posapująca pani McMurdo i w milczeniu sunąca obok niej pani Arbuthnot, pochód zamykali bracia Gowrie. Im zresztą wcale się nie spieszyło, może dlatego że nie raz i nie dwa przetrwali już na dworze najgorszą pogodę.

Ewan także sprawiał takie wrażenie, jakby wcale mu się nie spieszyło, ale gdy służba znikła z oczu, podał Claire ramię.

- Mamy trochę czasu, zanim spadnie deszcz, to jeszcze pamiętam. Zresztą w razie czego będziemy przecież mogli się przebrać. Czy pozwoli się pani odprowadzić do domu, panno Talbot?

Claire powiedziała sobie w duchu, że może iść sama, bez jego pomocy, i nie powinna dopuszczać do dalszych poufanych kontaktów z Ewanem. Ku swemu zdziwieniu, usłyszała jednak samą siebie, mówiącą:

- Naturalnie, dziękuję.

Wsparała się na jego ramieniu i uznała, że na chwilę zapomni o postanowieniach. Mogła przecież trochę nacieszyć się jego bliskością i słodkim złudzeniem, że do niej należy.

- Czy miałam rację? - spytała. - Niewiele się tu zmieniło od pańskiego wyjazdu, prawda? Co do niej, odnosiła takie wrażenie, jakby czas się cofnął. Urzeczywistnił się jej dawny sen: szła znad morza, wsparta na ramieniu Ewana Geddesa. Na to, naturalnie, nie pozwoliłby jej ojciec. Zresztą przystojny pomocnik łowczego też nie poprosiłby o jej rękę. Był za bardzo zajęty wpatrywaniem się jak w obraz w Tesse, która ledwo go zauważała.

- Zmiany? - Ewan potrząsnął głową. - Nie. Może tylko wszystko wydaje się trochę mniejsze, niż zapamiętałem, ale poza tym jest tak, jak było. Taaak... - Poklepał ją po dłoni, spoczywającej mu na ramieniu. - Jak pani proponuje spędzić czas pozostały do przyjazdu reszty towarzystwa?

Zrobiło jej się wstyd, gdy przypomniała sobie, że wkrótce dołączą do nich Tessa z lady Lydiard. Nie miało sensu ożywanie zauroczenia sprzed dziesięciu lat, skoro chodziło o mężczyznę, którego zamierza poślubić jej siostra. W młodych latach Claire pozwalała sobie na tęskne myśli o Ewanie Geddesie tylko dlatego, że Tessa wówczas nie odwzajemniała jego uczuć.

Teraz sytuacja się zmieniła, a ponieważ Ewan z pewnością nie chciał zawładnąć majątkiem Tessy, Claire uznała, że jej obowiązkiem jest ukryć swoje uczucia najgłębiej jak można i nigdy więcej nie pozwolić im się ujawnić. Nie było to jednak łatwe.

- Nie jest pan tu służącym, Ewan - odrzekła ostrzej, niż zamierzała. - Myślę, że oboje jesteśmy przyzwyczajeni do swobodnego dysponowania własnym czasem, a panu na pewno zajęć w Strathandrew nie zabraknie.

Nawet przez rękaw surduta poczuła, jak napina mięśnie. Zaryzykowała spojrzenie na jego twarz i ujrzała ściągnięte ciemne brwi, zdradzające silne wzburzenie.

- Czy to mnie pani przypomina, że nie jestem już służącym, tylko gościem, Claire? - spytał surowo. - A może raczej przypomina to pani sobie samej?

Niewątpliwie Ewan był w tej chwili bliski furii, chociaż nie mogła pojąć dlaczego. Stracił jej rękę z ramienia i stanął z Claire twarzą w twarz.

- Czyżby była pani gotowa ścierpieć moje towarzystwo na „Marlet” wyłącznie dlatego, żeby powstrzymać mnie przed powtórным skokiem do wody? A teraz, kiedy znaleźliśmy się w pani pięknej posiadłości, mamy się do siebie nie zbliżać, tak? Claire bała się, że zaraz zaczną krzyczeć. Ten człowiek był irytujący w najwyższym stopniu i... diabelnie interesujący.

- W jaki sposób doszedł pan do takiego dziwnego wniosku? - Dzielili ich stanowczo zbyt mała odległość. Mierzyli się wzrokiem, a żadne nie zamierzało ustąpić. - Chciałam panu po prostu uświadomić, że nie musi wokół mnie skakać. Tylko pan mógł w tym stwierdzeniu doszukać się czegoś obraźliwego.

- Nigdy wokół nikogo nie skakałem - poinformował ją pogardliwym tonem. - I teraz też nie zamierzam tego czynić. Poza tym skakanie wokół kogoś a dotrzymywanie towarzystwa to dwie różne rzeczy. Tylko pani mogła uznać, że zajmowanie się jej osobą

może być dla mężczyzny ciężarem. Powiem więc, że nie jest, jeśli tylko choć trochę stara się pani być miła.

Nie był to szczególny komplement w porównaniu z peanami, którymi opiewano jej zalety przez lata. Dlaczego więc nagle wzruszenie ścisnęło ją za gardło?

Claire знаła odpowiedź na to pytanie, ale wciąż nie mogła się z tym pogodzić.

Tymczasem silny podmuch niosącego pierwsze krople wiatru skłonił ich do przyspieszenia kroku. Dom, dający schronienie, był już niedaleko.

Rozdział dwunasty

Zanim Ewan i Claire wpadli zasapani do dworskiej sieni, byli prawie tak mokrzy jak wtedy, gdy wciągnięto ich na pokład „Marlet” po skoku Ewana. Wyglądało na to, że natura czuje się w obowiązku studzić kubłami zimnej wody ich zbyt gorące temperamenty.

Elegancki wystrój sieni i karcące spojrzenie gospodyni zniechęciły Ewana do pomysłu otrząśnięcia z siebie nadmiaru wody. Nie należy brać przykładu z psów.

- Na pewno chce pan przebrać się w suche ubranie przed obiadem. - Mrukliwe, ciche słowa pani Arbuthnot zabrzmiały jak rozkaz. Przeszyła Ewana chłodnym spojrzeniem, jakby to, że przemókł do suchej nitki, stanowiło ciężkie przewinienie.

Skinęła dłonią na młodego lokaja.

- Alec, pokaż szanow... pokaż gościowi panny Talbot jego pokój.

Idąc za młodym chłopakiem po szerokich schodach, Ewan zerknął przez ramię na Claire, która właśnie zdejmowała zdeformowany kapelusz.

- Do zobaczenia przy obiedzie, czy tak? Chyba że woli pani, abym zaledwie nie rzucił się w oczy.

- Niech pan nie będzie śmieszny - odparła. - Jest pan gościem w Strathandrew. To oczywiste, że spotkamy się przy obiedzie.

- Chciałem się tylko upewnić. - Szybko ruszył za lokajem, przeskakując po dwa stopnie. Piękna dama w peruce, której portret zdobił pierwszy podest, zdawała się patrzeć na niego z wyrzutem. Następni eleganccy przodkowie w jedwabiach, atlasach i koronkach przyjrzeni mu się ze ścian galerii na piętrze. Ewan zastanawiał się, czy u tych wszystkich dostojnych przodków nie budzi zgrozy fakt, że w ich siedzibie pojawił się jako gość były służący.

- Długo tutaj służysz? - spytał młodego lokaja. W ciszy galerii jego głos zabrzmiał niestosownie głośno.

- Dwa lata, proszę pana. - Chłopak podniósł głos niewiele ponad szept, jakby był w kościele.

-I jak ci się tu podoba?

Po dłuższej przerwie, która najwyraźniej służyła podjęciu decyzji, czy warto trzymać się prawdy, chłopak odpowiedział:

- Miałem do wyboru to albo służbę w pułku szkockich górali. Będąc tutaj, mogę przynajmniej czasami odwiedzić rodzinę. Dostaję bardzo dobrze jeść, a praca nie jest taka ciężka.

Przystanął przed mahoniowymi drzwiami z lśniącymi mosiężnymi okuciami i klamką, otworzył je i odsunął się, by przepuścić Ewana.

Wchodząc do pokoju, Ewan puścił oko do młodzieńca.

- I nikt tu do ciebie nie strzela, co? Młody Alec szeroko się uśmiechnął.

- To też jest korzyść, proszę pana.

- Zawsze mi się zdawało, że pani A. mogłaby śmiało stanąć twarzą w twarz z najgroźniejszym sierżantem górali - zażartował Ewan.

Chłopak nerwowo się rozejrzył, zanim pozwolił sobie na niemal bezgłośny śmieszek.

Jednak Ewan tak naprawdę był daleki od wesołości. To nie było w porządku, że tacy zmyślni młodzi ludzie jak Alec mieli w życiu dwie możliwości: służbę w wojsku albo we dworze. Tyle że młody lokaj zwyczajnie nie widział innej perspektywy, nie czuł się więc pokrzywdzony.

- Gdyby chciał pan zmienić mokre ubranie, przyniosę kufer.

- Dobry pomysł. - Ewan rozejrzył się dookoła w poszukiwaniu parawanu, ale mimo że pokój miał wystawny wystrój, nic podobnego w nim się nie znajdowało.

Poza tym nie brakowało niczego, żeby można było czuć się jak najwygodniej.

Ciemnozielone zasłony zdobiły masywne łoże z baldachimem. Na kominku wesoło buzował ogień, a jednak Ewanowi zrobiło się nieswojo, tym bardziej że nie mógł znaleźć czegoś, co uważał za niezbędne.

Lokaj najwyraźniej zrozumiał przyczynę jego błędzącego spojrzenia.

- Garderoba jest obok, panie Geddes. - Wskazał lekko uchylone drzwi po prawej stronie.

- Ach tak, naturalnie. Powinienem być sam zauważyć - stwierdził Ewan.

- Cieszę się, że mogłem w czymś pomóc, proszę pana. - Chłopak odwrócił się i chciał odejść.

- Alec?

- Słucham, proszę pana?

- Skończ lepiej z tym „panem Geddesem”. Kiedy tak gadasz, czuję się jak obcy. Dla mnie to miejsce jest domem. W domu jestem po prostu Ewan.

Rumiana twarz chłopaka stała się niemal paśowa.

- Z całym szacunkiem dla pana woli, panie Geddes, gdyby pani A. złapała mnie na poufałym odzywaniu się do gościa, dostałbym taką rugę, że zapomniałbym, jak się nazywam.

- Pewnie masz rację. - Ewan odrobinę skulił ramiona i poszedł do garderoby.

Wyłonił się stamtąd wymyty i przebrany w suche rzeczy, z wyszczotkowanymi włosami. Podczas gdy się ogarniał, zdążył nabrać ochoty na towarzystwo. Chciał się dowiedzieć, co działo się w Strathandrew podczas jego nieobecności. Claire mogła uważać, że czas się tutaj zatrzymał, ale bywała w posiadłości tylko przez kilka tygodni w roku, a pani Arbuthnot bardzo pilnowała, żeby „utrzymywać poziom”. Ewan szczerze wątpił, czy za kadencji obecnej gospodyni zmienił się choćby drobny szczegół w domowych rytuałach.

Jednak nawet zgorzkniała gospodyni Talbotów nie mogła zatrzymać czasu. Z dzieciaków wyrastali młodzieńcy i urodziwe panny, zaczynały się spotykać nowe pary,

odbywały się kolejne śluby w wiejskiej kaplicy i zakładano nowe rodziny. Tymczasem rodzice młodych starzeli się, dziadkowie umierali. Były lata dobrych zbiorów i lata złych, były różne święta, żarty zrozumiałe tylko dla miejscowych, drobne skandale... Wszystko to budowało życie społeczności.

Ewan bardzo chciał szybko poznać jak najwięcej takich szczegółów.

Wyszedł więc z pokoju i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Na galerii wciąż panowała absolutna cisza, za to w powietrzu unosiły się zapachy smakowitych dzieł Rosie. Ewan po cichu dotarł do kuchennych schodów. Zaczął schodzić ukradkiem, niemal na palcach, rozglądając się dookoła, jakby obawiał się, że ktoś go złapie na gorącym uczynku i nakaże mu zawrócić.

Na schodach, używanych w zasadzie jedynie przez służbę, poczuł się swobodniej. Po drodze spotkał jedną ze służących, niosącą naręczę bielizny. Na jego widok wydała pisk przestraszenia i upuściła pranie. Ewan błyskawicznie schylił się, by nie dopuścić do rozsypania się na schodach bielutkich prześcieradeł i ręczników.

- Dziękuję panu. - W skąpym świetle, sączącym się przez okienko na podeście, dostrzegł, że twarz dziewczyny jest w tej chwili bielsza od prześcieradeł. - Czy pan sobie czegoś życzy? Wystarczy zadzwonić i zaraz ktoś przyjdzie.

Nie był w stanie jej wytłumaczyć, czego tutaj szuka ani tym bardziej, czego sobie życzy.

- Mam wszystko, co potrzebne, dziękuję. Chciałem tylko złożyć krótką wizytę pod schodami.

Popatrzyła na niego tak, jakby oszalał, ale powiedziała grzecznie:

- Wedle życzenia, proszę pana.

Potem szybko dygnęła i poszła na górę, a Ewan oddalił się w przeciwną stronę.

U podnóża schodów pchnął dwuskrzydłowe drzwi, które prowadziły do sali dla służby.

Długi stół przy końcu pomieszczenia był nakryty do kolacji, ale w fotelach i na krzesłach, zgromadzonych wokół kominka, nie siedziała ani jedna osoba.

Przez drzwi w głębi sali zobaczył ludzi krzątających się w kuchni, słyszał też brzęk patelni i garnków. Pocięła mu ślinka, gdy uderzył go w nozdrza aromat cebuli i wołowiny, i wyraźny zapach makaroników.

Skierował się do stołu, stojącego z boku, przy którym Rosie McMurdo energicznymi ruchami ubijała w misce żółtą pianę. Była tak bardzo skupiona na pracy, że nie zauważyła, jak Ewan pochyła się nad nią, by cmoknąć ją w krągły policzek.

- Co będzie na obiad? Pachnie niebiańsko!

Rosie krzyknęła, a łyżka wyleciała jej z ręki, pstrząc ubranie, twarz i włosy Ewana drobnymi żółtymi kropelkami.

- Co ty robisz, młody łapserdaku?! - spytała groźnie, biorąc się pod boki. - Chcesz mnie przestraszyć na śmierć?

- Przepraszam, Rosie! - Zdrapał drobinę piany z podbródka, a potem zlizal ją z palca. -

Hm. Czekalem dziesięć lat na to, żeby znowu móc spróbować twoich potraw. Nigdy nie jadłem niczego lepszego, chociaż siadywałem przy różnych stołach.

Kucharka wydała się nieco udobruchana.

- Nie opowiadaj bajek! W tej twojej Ameryce muszą być bardzo eleganckie restauracje.

Na pewno jadłeś różne frykasy.

- Parę razy mi się zdarzyło. - W restauracjach i w posiadłościach partnerów w interesach. Nigdy jednak nie polubił tej kuchni dla bogaczy. - Prawdę mówiąc, zawsze czegoś mi brakowało. Nie ten smak.

Nagle Ewan zauważył, że w kuchni zapadła cisza. Rozejrzał się dookoła i zobaczył pomoce kuchenne zastygłe w bezruchu przy swoich zajęciach, zupełnie jakby grały w raz, dwa, trzy, baba jaga patrzy. Ponieważ wszystkie wpatrywały się w jeden punkt, powędrował za ich spojrzeniem. Na progu kuchni stała pani Arbuthnot.

- Wszystkie z powrotem do pracy - burknęła. - Mamy przygotować obiad, zapomniałyście?

Przeszyła lodowatym wzrokiem Ewana.

- Czy pan sobie czegoś życzy? W pańskim pokoju jest dzwonek, mam nadzieję, że Alec nie zapomniał o tym powiedzieć.

- Nie, nie zapomniał. - Ewan zdziwił się, jak to możliwe, że ta kobieta, którą teraz mógłby tysiąc razy kupić i sprzedać, wciąż budzi w nim lęk. - Wiem, jak działa dzwonek. Po prostu wpadłem trochę porozmawiać.

- Mógłby pan się przebrać do obiadu. - Pani Arbuthnot nie okazałaby chyba większego obrzydzenia, nawet gdyby był od stóp do głów oblepiony rybimi wnętrznościami albo owczym nawozem.

- To moja wina - powiedziała Rosie. Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni fartucha i zaczęła wycierać policzek Ewana. - Miło, że nas odwiedziłeś, chłopcze. Może porozmawiamy innym razem, kiedy nie będzie tutaj tyle pracy?

- Naturalnie, Rosie. Przepraszam, że przeszkodziłem.

Gdy mijał gospodynię, usłyszał, że kuchenne dźwięki odzyskały normalny rytm i natężenie. Zauważył jednego z braci Gowrie, siedzącego niedaleko kominka z otwartą Biblią na kolanach. Przemknęło mu przez myśl, że mógłby usiąść obok i uciąć pogawędkę wyłącznie po to, żeby zirytować panią Arbuthnot, ale Fergus, łowczy, zmierzył go spojrzeniem, które jednoznacznie dawało do zrozumienia, że jego towarzystwo nie jest mile widziane.

Tego nie rozumiał. Pani Arbuthnot nie lubiła go także za dawnych czasów, kiedy był w służbie, więc jej ozięble powitanie wcale go nie zaskoczyło. Nie spodziewał się jednak tego samego po Fergusie, który uczył go strzelać i łowić ryby.

Wracając do pokoju, Ewan wiedział już na pewno, że bezpowrotnie stracił swoje stare miejsce w Strathandrew. Jeśli miał liczyć na jakiegokolwiek towarzystwo do czasu przyjazdu Tessy, musiał zdać się na jej siostrę.

- Ojej! - Claire odłożyła widelec po zjedzeniu porcji rumianej wołowiny, ale służba natychmiast postawiła przed nią talerz z delikatnymi małżami w sosie śmietanowym. - Pani McMurdo przeszła samą siebie z okazji pańskiego przyjazdu, Ewan. Mam nadzieję, że wszystko smakuje zgodnie z pana oczekiwaniami.

- Naturalnie. - Przesłał jej uśmiech nad stołem. - Nigdy nie udało mi się znaleźć w Ameryce kucharza, który umie przyrządzić partem bree.

- O tak, zupa z krabów była przepyszna.

- Wydaje mi się, że nikt nie potrafi dorównać w jej przyrządzaniu Rosie. - Ewan nabił na widelec tłustego mała i zamknął oczy, żeby móc bez przeszkód rozkoszować się delikatnym smakiem. - Małe rozpływają się w ustach.

Niby chwalił, lecz pochwała wydawała się zabarwiona smutkiem.

Czy to z powodu ich wcześniejszej kłótni? Czyżby naprawdę uwierzył, że jego towarzystwo nie sprawia jej przyjemności? Gdyby wiedział, jak bardzo za nim tęskniła!

Deszcz zaczął bębnić o szyby, przez które przy słonecznej pogodzie można było podziwiać malowniczy widok jeziora. Na kominku palił się nieduży, lecz dający sporo ciepła ogień, który czynił wielką i oficjalną jadalnię całkiem przytulnym miejscem.

Kameralny nastrój posiłku współtworzył również sposób nakrycia stołu, Claire zdecydowała bowiem, że do czasu przyjazdu siostry i macochy będą siedzieli z Ewanem naprzeciwko siebie pośrodku długiego stołu.

- Mam nadzieję, że warunki zakwaterowania panu odpowiadają. - Zaniepokoiło ją, czy nie zabrzmiało to zbyt oficjalnie, a przez to nieszczerze. Uważała jednak, że gospodyni nie może nie zadać gościowi takiego pytania. - Sądzę, że pani Arbuthnot przydzieliła panu dawny pokój ojca.

Ewan wybuchnął śmiechem, a w oczach pojawiły mu się urocze błyski.

- A już się zastanawiałem, dlaczego w tak wygodnym pokoju włos mi się jeży na karku. Pani ojciec w grobie się przewraca, jeśli wie, że śpię w jego łóżku.

W głowie Claire zrodziła się wyjątkowo bezceremonialna myśl.

- Możliwe, że jego duch już leci na północ, żeby dziś w nocy pana straszyć.

Oboje parsknęli śmiechem, rozbawieni absurdalnością tego pomysłu.

- I co dalej? - Szelmowski uśmiech Ewana wyglądał prowokująco. - Czy pójdzie pani jutro ze mną na spacer, jeśli pogoda będzie sprzyjająca? Może warto trochę podręczyć tego ducha, pokazując mu, że dotrzymuje pani towarzystwa byle pomocnikowi łowczego. Wyświadczy mi pani tę łaskę?

Co w tym złego? - zadała sobie w duchu pytanie Claire, usiłując zachować hardą postawę mimo błagalnego spojrzenia Ewana. Wydawało się, że szczerze pragnie jej towarzystwa.

Dlaczego nie pozwolić sobie na urzeczywistnienie paru dawnych marzeń? Nie poudawać przez chwilę, że przyjechał do Strathandrew jako jej adorator, a nie Tessy? Mimo pocałunku na pokładzie „Marlet” nie mogła liczyć na to, że odbije Ewana siostrze. Zresztą wcale tego nie chciała, jeśli oczywiście Tessa darzyła go szczerym uczuciem. W końcu jednak jeden czy dwa dni udawania niczego Tessie nie odbiorą... Claire z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że spokojnie może się rozgrzeszyć z drobnej nielejalności.

- Zapewne pan wie, jak trudno mu odmówić, kiedy spogląda na kobietę w taki sposób.

- Owszem, ćwiczę to codziennie w lustrze podczas golenia - odrzekł Ewan, przesyłając jej uśmiech.

- Czyżby? - Ogarnęło ją nieznane dotąd uczucie. Pierwszy raz w życiu flirtowała z mężczyzną i czerpała z tego przyjemność. - To dowód wielkiej pilności z pańskiej strony.

- Niewątpliwie. - A on podejmował ten flirt... drań jeden! Bez wątpienia wiedział, że żadne z nich nie traktuje tych słów poważnie. - Wierzę, że taki magnat przemysłu, jak pani zechce nagrodzić pilność, czyż nie?

-I przedsiębiorczość. - Claire odwlekła definitywną odpowiedź, wkładając sobie do ust kolejnego małża. - No dobrze. Jeśli pogoda dopisze, to wybiorę się z panem na przechadzkę, ale nawet pańska wyrafinowana sztuka perswazji nie jest w stanie skłonić mnie do włączenia się po wzgórzach w deszczu.

- Umowa stoi! - Wydawał się z tego tak bardzo zadowolony, że Claire mimo woli poczuła się usatysfakcjonowana. -Poproszę Rosie, żeby przygotowała dla nas lunch, a Fergusowi każe dać nam jucznego kuca.

- Wielkie nieba! Jakież to lunch pan planuje, żebyśmy potrzebowali kuca do transportu? Ewan dokończył małże i popił danie dużym łykiem wina.

- Wędrowki po wzgórzach bardzo pobudzają apetyt. Poza tym będziemy potrzebowali koca, żeby usiąść do jedzenia. No i ma pani na podorędziu wierzchowca w razie zmęczenia.

- Skąd u pana przekonanie, że się zmęczone? - W młodych latach z pewnością zażądałaby odpowiedzi na to pytanie. Teraz jednak spytała bardziej rozbawiona niż oburzona. - Czy dużo wędrował pan po Ameryce przez ostatnie dziesięć lat? Jeśli nie, to może się okazać, że będę musiała przetrzymać pana przez grzbiet tego poczciwego zwierzaka i odholować do domu.

- To możliwe, dziewczyno. - Ewan pozdrowił ją uniesieniem kieliszka, po czym wychylił jego zawartość.

- Dokąd zamierza mnie pan wziąć? - spytała, gdy tymczasem służąca zabrała jej pusty talerz i natychmiast zastąpiła go innym, ze wspaniale wyglądającym deserem z bitej śmietany, malin i makaroników.

- W wyjątkowe miejsce. - Więcej Ewan nie chciał powiedzieć. Zajął się z uwagą biskoptem ze śmietaną i pochłonął wszystko do ostatniego okruszka.

Nie dodał żadnego komplementu o wyjątkowym towarzystwie, ale Claire domyśliła się, że i to miał na uwadze. I znów całkiem wbrew woli poczuła, że jej schlebił.

Początkowo zamierzał wziąć Claire w całkiem inne miejsce; odwiedziny w Linn Riada postanowił bowiem odwlec aż do przyjazdu Tessy. Nagle jednak poczuł, że nie chce tak długo czekać. Poza tym nie mógł pozbyć się przeświadczenia, że Claire doceni urok tego miejsca znacznie bardziej niż jej siostra.

Odłożył łyżkę z głośnym westchnieniem, miał bowiem poczucie spełnienia oczekiwania.

Jedynie myśl o triumfie, jaki przeżyłaby pani Arbuthnot, widząc tak odrażające maniery, powstrzymała go od wylizania do czysta talerzyka po jego ulubionym puddingu cranachan.

- Wspaniały obiad. - Claire otarła usta serwetką i odłożyła ją obok starannie wyczyszczonego łyżeczką talerzyka. Zwróciła się do służącej, która podawała im do stołu. - Przekaż wyrazy największego uznania pani McMurdo.

Dziewczyna uśmiechnęła się bez słowa i zaczęła zbierać zastawę.

- Talerze wyczyszczone do ostatniego kąska są dla Rosie najlepszym komplementem.

Ewan doskonale pamiętał, z jakim napięciem kucharka czekała na powrót talerzy z jadalni. Cieszyła się pustymi, a te, z których ledwie coś zniknęło traktowała jako wielką obelgę dla swoich zdolności i wysiłków. Zdarzało mu się zatrzymywać służbę na kuchennych schodach i dojadać resztki tylko po to, by oszczędzić Rosie przykrości. Claire wstała z krzesła.

- Pójdę się położyć, a pan będzie mógł w spokoju napić się brandy. Może pan do woli korzystać z pokoju bilardowego. - Wskazała pięknie rzeźbione podwójne drzwi za ich plecami. - Jest tam.

Ewan wstał.

- Wiem. - Jak to?

- Dawno temu udawało mi się czasem popatrzeć przez okna, jak laird bawi się z gośćmi. Ponieważ strzelał i łowił ryby lepiej niż którykolwiek dżentelmen, to właśnie umiejętność gry w bilard stanowiła symbol tego, co go dzieli od wyższego stanu. Gdy zaczął gromadzić majątek, poświęcił więc również sporo czasu na doświadczenie do biegłości w tej materii.

- Bardzo przepraszam. - Claire drgnęła. - Powinnam była zapytać, czy pan umie grać. Może i tak, ale spodobało mu się jej założenie, że i taką umiejętność posiada dawny służący.

- Owszem. Nawet jestem w tym dobry.

Claire natychmiast przestała się trapić i wybuchnęła śmiechem, jakby rozumiała, jakie to miało dla niego znaczenie, i była po jego stronie.

- Szkoda, że mój ojciec już nie żyje. Mógłby pan rzucić mu wyzwanie.

A więc rzeczywiście rozumiała.

- Czemu pani nie zajmie jego miejsca?

- Ja? Chyba pan żartuje!

- Dlaczego? Nie mogę dobrze grać bez przeciwnika. Zamyśliła się.

- Pewnie rzeczywiście nie, ale ja się na pańskiego przeciwnika nie nadaję. Nie mam pojęcia, na czym polega ta gra.

- Mogę panią nauczyć. - Znowu uciekł się do tego samego tonu, którym namówił ją na piknik.

Przez chwilę była bliska kapitulacji, jednak przecząco pokręciła głową.

- Bilard jest grą dla mężczyzn.

- Tak samo jak zarządzanie wielką firmą stoczniową w Anglii. Prowadzenia interesów nauczyła się pani szybko, a założę się, że nie miała pani tak dobrego nauczyciela, jak ja. Claire zapomniała o tym, że musi się mieć na baczności, i nagle się odprężyła. Oczy jej zabłysły.

- Pańska skromność jest ujmująca.

Jak pięknie teraz wyglądała. I jak bardzo chciał, żeby znowu się roześmiała.

- Skromność jest stanowczo przecenianą cnotą.

Gdy skwitowała tę ripostę kolejnym radosnym chichotem, Ewan pomyślał, że tak samo musiała się cieszyć Rosie McMurdo, kiedy wszystkie talerze wracały do kuchni czyściutkie jak łąka.

- Proszę się nie bać. - Postanowił kuć żelazo póki gorące. - To nie jest rzut kłoda. Przy grze w bilard mężczyzna nie ma przewagi nad kobietą. Wszystko zależy od precyzji i od strategii.

Claire skrzyżowała ramiona i przyjrzała mu się spod przymrużonych powiek.

Przez chwilę Ewan obawiał się, że panna Talbot może odgadnąć... właśnie co?

- Czy robi pan to wyłącznie w celu doprowadzenia biednej pani Arbuthnot do spazmów? - spytała.

- Skądże znowu. To byłby jedynie pożądanym skutkiem ubocznym.

- No dobrze. - Claire obeszła stół i stanęła obok Ewana. - Sądzę, że nie będzie dla pana szczególnym zaszczytem złupić nowicjuszkę.

Ewan otworzył drzwi pokoju bilardowego i przytrzymał je dla Claire.

- Niezbyt długo pozostanie pani nowicjuszką.

- Nie zamierzam. - Wyzywająco potrząsnęła głową i Ewan natychmiast poczuł, jak świerzbą go palce, żeby pogłaskać ją po włosach.

Od wielu dni musiał walczyć z takimi chęciami, które zresztą były dla niego całkiem niepojęte. Na początku starał się je ignorować, potem wyjaśnić. Ani jedno, ani drugie nie dało jednak zadowalającego efektu.

Teraz Ewan zaczął się jednak zastanawiać, czy nie powinien sprawdzić, jak głęboko sięgają te chęci.

Zanim przyjedzie Tessa.

Rozdział trzynasty

- Niepewność i zmienność: to właśnie między innymi uwielbiam w szkockich górach - powiedział Ewan następnego ranka, gdy prowadzili z Claire obładowanego kuca ku pobliskim pagórkom. - Jeśli ktoś jest niezadowolony z pogody, nie musi długo czekać na zmianę.

- Zmiana nie zawsze musi być korzystna. - Claire zerknęła nieufnie na wielką połąć błękitu nad głową. - Sądzi pan, że takie czyste niebo dotrwa aż do naszego powrotu?

- Wcale bym tego nie wykluczył. - Ewan głęboko odetchnął, rozkoszując się świeżością powietrza Argyll. - Wiatr jest niewielki, nie przywieje nam tu chmur nie wiadomo skąd. I jak mawiała moja babka Cameron, Panie świeć nad jej duszą, możemy w zasadzie spokojnie cieszyć się urokami słońca, skoro i tak nie przepłoszymy deszczu, zamartwiając się z jego powodu.

- Mądra kobieta. - Claire postanowiła skorzystać z dobrej rady, choć wcale nie odniosła jej do pogody. Przede wszystkim chciała nacieszyć się urokami tych skradzionych chwil z Ewanem i nie pozwolić, by radość kilku szczęśliwych godzin zakłóciły ponure myśli o przyszłości. - Ona była gospodynią w Strathandrew, prawda? Ewan skinął głową.

- Właśnie tak dostałem się tutaj na służbę.

- Nie pamiętam jej zbyt dokładnie. - Claire mgliście przypominała sobie jednak parę szeroko rozstawionych szarych oczu, podobnych do oczu Ewana. - Na pewno jednak nie zapomnę, jak bardzo było mi przykro, kiedy usłyszałam o jej śmierci i przyjęciu nowej kobiety na jej miejsce.

- Babcia opowiadała mi, że pani mama przyjęła i ją, i Rosie. - Ewan poklepał kuca po szyi.

Może właśnie dlatego starsza pani Cameron poświęcała jej wyjątkowo dużo uwagi, chociaż reszta służby dbała przede wszystkim o wygodę Tessy.

Ewan pochwycił jej wzrok.

- A jak podobała się pani wczorajsza gra w bilard? To nie jest chyba takie trudne, kiedy już się pojmie, o co chodzi.

- Bardzo dobra rozrywka - odrzekła Claire. - Gdybym miała czas na dłuższy trening, to ufam, że któregoś dnia byłabym w stanie naprawdę z panem powalczyć.

Znacznie bardziej niż sama gra podobały jej się instrukcje, które otrzymywała od Ewana. Gdy ujmował ją za ramiona, chcąc pokazać sposób trzymania bila, kusilo ją, by udawać wyjątkowo mało pojętą uczennicę, i w ten sposób dłużej rozkoszować się jego bliskością. Kilka razy przygryzała wargi, by powstrzymać zdradliwe westchnienia.

Teraz na wszelki wypadek odwróciła głowę, aby nie zauważył jej rozmarzonego spojrzenia. Widocznie jednak zrobiła to za późno lub Ewan okazał się wyjątkowo bystrym obserwatorem, bo spytał z wyraźnym rozbawieniem:

- Czy to znaczy, że dziś wieczorem znowu zagramy?

- Czemu nie? - Claire starała się nadać głosowi nieobowiązujące brzmienie. - Jesteśmy tu tylko we dwoje, nie ma więc sensu rozchodzić się po obiedzie.

Ciekawe, jak długo jeszcze oboje będą pozostawać samotni. Claire nie pozwoliła jednak, by złe przeczucie ogarnęło ją na dobre, i ukryła je najstaranniej tuż obok wielkiego lęku przed cierpieniem, jakie czekało ją niechybnie, gdy Tessa zechce odzyskać ukochanego.

- Mam pewną radę, która pomoże pani w grze - powiedział Ewan.

Coś w jego głosie uprzedziło Claire, że zaraz będzie musiała stawić czoło zuchwałości.

- Jaką mianowicie? Zamieniam się w słuch - odparła z wyraźną ironią, która miała być orężem w walce z jego impertynencją.

- Niech pani nie wkłada gorsetu. - Było słychać, że ledwie powstrzymuje wybuch śmiechu. - W gorsecie jest pani zbyt trudno pochylać się nad stołem. - Zapewne sądził, że wprowadził ją w zakłopotanie, bo nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - W każdym razie tylko ja będę panią widział, a moim zdaniem, ma pani bardzo ładną figurę i nie musi na siłę jej deformować. Czy dobrze mi się wydaje, że teraz też nie ma pani na sobie tego narzędzia tortur?

- Ewan! - Policzki Claire zapalały rumieńcem. - Dżentelmen nie zadaje damie takich pytań!

- No tak, ale ja nie jestem dżentelmenem, prawda? Dlatego możesz się przyznać, dziewczyno. Twój sekret zachowam tylko dla siebie.

- Tak się składa, że nic mnie w tej chwili nie krępuje. - Idąc pod górę i tak miała trudności ze złapaniem tchu, choć nic nie ścisnęło jej ciała i nie usztywniało ruchów.

- Widzi pani?! - Ewan zmierzył ją wzrokiem z nieukrywanym podziwem. - Bez gorsetu, a przecież wygląda pani wyjątkowo uroczo.

- W tym? - Claire zerknęła na swój strój: solidny tweedowy komplet, złożony z kamizelki i spódnicy, oraz staromodną bluzkę z wydętymi przez wiatr bufistymi rękawami.

- Przyznaję, że nie jestem autorytetem w sprawach damskiej mody, ale wiem, co mi się podoba. W tweedzie jest pani bardziej do twarzy niż w tych frymuśnych jedwabkach i koronkach, którymi zdobią się do stóp do głów niektóre panny.

Claire nie była pewna, czy to wystawia dobre świadectwo jej kobiecości, musiała jednak przyznać, że swoboda ruchów, jaką dawał jej nowy strój, stanowiła nie lada zaletę.

- Niech panu będzie. Nie włożę gorsetu pod warunkiem, że przyjdzie pan na obiad w kilcie.

W tym, który teraz miał na sobie, wyglądał niezwykle atrakcyjnie, zwłaszcza że luźną koszulę ścisnęła mu czarna, skórzana kamizelka pomocnika łowczego.

Ewan parsknął śmiechem.

- Umowa stoi.

Przez chwilę szli w milczeniu, aż wreszcie zabudowania znikły im z oczu i znaleźli się na grzbiecie, z którego roztaczał się wspaniały widok na jezioro.

- Odpocznijmy tutaj. - Ewan wydobyl z juków kuca gliniany dzbanek. Wyciągnął z naczynia drewniany korek i podał je Claire.

Podejrzliwie pociągnęła nosem.

- Whisky?

Takiego napitku na pewno w tej chwili nie potrzebowała. Ewan pokręcił głową.

- Jabłecznik. Specjał Rosie.

Rozłożył na kępie wrzosu koc, a gdy Claire się na nim usadowiła, zajął miejsce tuż obok.

- Pięknie tutaj. - Rozejrzała się z wyraźnym zachwytem. - Nic dziwnego, że pan za tym miejscem tęsknił.

Jej uwagę zwrócił widok, który, choć znajomy, wydał jej się w tej chwili szczególnie intrygujący. Na wysepce przy drugim końcu jeziora wznosiły się tajemnicze ruiny.

- Wie pan coś o tym zamczysku? Kiedy pływałyśmy z Tessą łódką po jeziorze, ojciec zabraniał nam się do niego zbliżać.

- O Eilean Tioran? Och, wiem. - Ewan odstawił dzbanek, upiwszy najpierw duży łyk jabłeczniaka. - Podobno była to twierdza jednej z gałęzi klanu Cameronów. I pozostawała niezdobyta. Według starej pieśni strzegł jej wielki wąż mieszkający w jeziorze. Po spotkaniu z tym przerażającym stworem okręty nieprzyjaciół, próbujące się zbliżyć do wyspy, zamieniały się w kupę desek.

Powiedział to z takim przejęciem, że rozbawionej usłyszana historią Claire głos uwiązł w gardle.

- Red Kenneth Cameron walczył pod Stirling Bridge, a potem u Roberta Brucea pod Bannockburn. - Ewan skierował promieniejący dumą wzrok ku wyspie. - Murdo Cameron padł pod Flodden Field, a Alec Męczennik został stracony po Kilcrankie.

Wszyscy byli wielkimi wojownikami.

A on, potomek wielkich wojowników, naczelników klanu rezydującego w zamku strzeżonym przez węża wodnego, został poniżony rolą służącego u obcych panów, w kraju, którym władali kiedyś jego przodkowie. Nic dziwnego, że miał pretensje do losu.

- Co stało się z Cameronami i ich zamkiem?

- Zdrada. - Ewan zacisnął pięść i wykrzywił usta w ponurym grymasie. - Zdradzili nas McCrimonowie. Córka ich naczelnika była zaręczona z Angusem Jasnowłosym. Cała jej

rodzina przybyła na wesele do Eilean Tioran, a w czasie gdy wszyscy świętowali, jeden z McCrimonów otworzył przepust od strony morza i wpuścił angielskich żołnierzy.

- Musi pan nienawidzić Anglików.

- Kiedy byłem chłopcem, bez wahania wskazywałem sprawców wszystkich moich kłopotów, ale po wyjeździe do Ameryki zacząłem w wolnych chwilach czytać książki historyczne i zrozumiałem, że to wszystko nie było takie jednoznaczne. Zdarzały się w dziejach takie momenty, kiedy sami Szkoci byli większymi wrogami swoich rodaków niż ktokolwiek z zewnątrz.

Czy i o niej można byłoby to powiedzieć? Claire zastanawiała się nad tym, wpatrzona w starą twierdzę Cameronów, wynurzającą się z oparu mgły.

- Górale przeciwko ludziom z nizin... - Ewan się zadumał, po czym po chwili dodał: - Klan przeciwko klanowi. Kościół też się dzielił na grupy, zabijające się wzajemnie w imię Boga. Te kilka razy, kiedy stanęliśmy wszyscy ramię w ramię jako naród, nikt nie umiał nam się oprzeć.

- Czy przyprowadził mnie pan tutaj właśnie po to, żebym zobaczyła Eilean Tioran?

- Słucham? - Ewan drgnął, jakby zapomniał o jej obecności. - Zamek? Nie. To pani zwróciła na niego uwagę. Miejsce, które postanowiłem pani pokazać, jest jeszcze kawał drogi stąd. Lepiej więc ruszajmy, jeśli chcemy być z powrotem na obiad.

Wstał i podał jej rękę. Siła i ciepło tego uścisku wyzwoliła w niej nieopisaną tęsknotę. Zamarzyła jej się znacznie intymniejsza pieszczota. Jakże chętnie znalazłaby się teraz z nim z powrotem na pokładzie „Marlet”. Mogliby tak stać i stać złączeni uściskiem, zajęci tylko sobą.

- Czy wszystko w porządku, Claire? - spytał troskliwie. - Mam wrażenie, że odbiegła pani myślami gdzieś daleko.

- Rozmyślałam o tym romantycznym zamku i o dziejach, których był świadkiem.

Po części powiedziała prawdę. Naturalnie, myślała nie tylko o opuszczonym zamku, lecz również o Ewanie. Podobnie jak ten wykradzony czas spędzany we dwoje, także Eilean Tioran było romantycznym marzeniem z przeszłości, które musiało na zawsze pozostać mglistą fantazją.

- Czy to na pewno wszystko? - Ewan nie wydawał się przekonany.

- Naturalnie. - Claire starała się zachować wizerunek rozsądnej osoby. Przecież to właśnie rozważa i rozsądek stały się jej największymi atutami, za które otrzymywała w życiu moc pochwał. - A cóż jeszcze mogłoby być?

Miała nadzieję, że Ewan niczego się nie domyśla.

Co się właściwie działo z Claire Talbot? Wyraz jej twarzy był zagadkowy, a jednocześnie tak wiele mówiący... Przez jeden zupełnie niedorzeczny moment Ewanowi zdawało się, że rozgrzewa go czułe, zadumane spojrzenie kobiety, jakie może zobaczyć tylko jej muirneach... ukochany.

Czasem, gdy udało się upolować jelenia na wzgórzach, trzeba było przywieźć go do domu na grzbiecie kuca. Pomocnik łowczego miał wtedy za zadanie pilnować kuca, żeby się nie spłoszył, nakładał mu więc na łeb swoją kamizelkę. Ewan pomyślał, że już chyba wie, jak musiał czuć się kuc, któremu nagle zdjęto zasłonę z oczu i pozwolono znowu widzieć.

On też dostrzegł nagle coś, na co długo był ślepy. Otóż ni mniej, ni więcej, był w Claire Talbot coraz bardziej zakochany.

Nie umiał tylko pojąć, jak to możliwe. Skąd u niego taka niestałość charakteru, że w ciągu zaledwie kilku dni zmienił obiekt zainteresowań i stracił serce do lubej, za którą tęsknił przez ostatnie dziesięć lat? I czemu wykazał taki brak rozsądku, przenosząc uczucia na kobietę, o której wiedział, że nigdy ich nie odwzajemni?

Nagle dotarły do niego słowa Claire. Była zdyszana, a w jej głosie przebijały ostre tony.

- Mam nadzieję, że to, co chce mi pan pokazać, jest warte tego wysiłku.

Zerknął kątem oka i spostrzegł, że Claire idzie, trzymając się rzemienia, który zabezpiecza bagaż na grzbiecie kuca. Jej zarumieniona twarz błyszczała, przysłonięta kilkoma zabłąkanymi kosmykami. Odniosł wrażenie, że patrzy ukradkiem na kobietę, która tęskni do miłosnych igraszek. Być może był to jedynie skutek jego obecnego stanu ducha, bo wyobrażenie ich dwojga, splecionych w uścisku na kępie wrzosu, rozgrzało go ponad wszelką miarę. Musiał bardzo uważać, żeby nie było tego słychać w jego głosie.

- Będzie, obiecuję pani. I nawet dobrze, że to wymaga aż tyle trudu. Przecież wie pani równie dobrze jak ja, że nic wartościowego nie przychodzi łatwo.

Te słowa chyba coś w niej poruszyły, bo nagle w jej szaroniebieskich oczach pojawił się wyraz determinacji, który zresztą wydał się Ewanowi bardzo prowokujący.

- Naturalnie, ma pan rację. Im większy wysiłek włożony w pracę, tym słodsze są jej ewentualne owoce.

- Ano, prawda. - Nie spodziewałby się, że kobieta może rozumować w taki sposób. - Cielęcina zawsze smakuje najlepiej po długim marszu w trudnym terenie. A najdelikatniejszy łosoś to niechybnie ten, którego najtrudniej było wyciągnąć z wody. Zza następnego wzgórza dobiegł go szum bystro spadającej wody.

- Zostało nam już bardzo niewiele drogi, zaraz będziemy na miejscu.

- To dobrze - Claire odgarnęła kosmyk z czoła - bo wyzwań jak na jeden dzień mam dosyć.

Mimo zmęczenia oboje zgodnie się roześmiali. Tymczasem Ewan obszedł wlokącego się kuca i znalazł się po tej samej jego stronie, co Claire. Chciał być blisko niej i dobrze widzieć jej twarz, gdy ich oczom ukaże się Linn Riada.

Miał nadzieję, że w odróżnieniu od Strathandrew to miejsce nie straciło nic a nic z dawnej świetności.

- Och, Ewan! - W spontanicznym geście chwyciła go za rękę i uścisnęła tak mocno, że omal nie krzyknął.

Blask w jej oczach przekonał go, że Linn Riada nadal wywiera piorunujące wrażenie. Sam też spojrzął ku modrej wstędze, kładącej się na strome skały i spływającej ku ukrytemu wąwózowi. Od tego widoku wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Promienie słońca rozszczepiały się w mgiełce powstałej z rozpryskującej się na skałach wody. Powietrze migotało barwami tęczy.

Ewan widział to zjawisko wiele razy i zawsze wydawało mu się, że jest w najbardziej magicznym miejscu na świecie. Ale takiego zachwyty nie przeżył jeszcze nigdy. Tym

razem gra barw stanowiła jedynie część czaru. Resztę tworzyły rozmarzone oczy Claire i jej lekko drżące wargi.

Czy zmieniliby to cokolwiek, gdyby przyprowadził ją tutaj przed dziesięcioma laty? Jeszcze zanim całą swoją energię i wszystkie zainteresowania skupiła na podtrzymaniu rodzinnego imperium? Zanim jej entuzjazm zburzyli ci wszyscy mężczyźni, którzy byli zbyt samolubni i tępi, by zrozumieć, że Claire Talbot jest bezcenna?

Może. Tylko co z tego? Gdyby niespełnione możliwości zamieniały się w skały, jego ziomkowie mogliby wznieść kurhan pod samo niebo, by oplakiwać pod nim zniweczone marzenia i stracone okazje. A czyż nie był po prostu jednym z nich?

- I co? - spytał. - Warto było się tutaj wspiąć?

Popatrzyła na niego oczami wciąż rozświetlonymi zachwytem.

- Jeśli nie zna pan odpowiedzi na to pytanie, Ewanie Geddes, to mnie pan zawodzi.

Miałam pana za zmyślniejszego człowieka. Przecież dla takiego widoku warto byłoby wspiąć się dziesięć razy wyżej. Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że przez tyle lat tutaj przyjeżdżałam i nie miałam pojęcia, jakie cuda kryją się w okolicy. Ewan przyglądał się Claire i nie mógł napatrzeć się do syta.

- Czasem piękno, które mamy tuż koło siebie, jest najtrudniej dostrzec.

Czy zrozumiała ukryte znaczenie jego słów? A może był zbyt obcesowy? Albo wręcz przeciwnie, zbyt zawoalował komplement? Przez całe życie Ewan świecie wierzył w siłę swojego osobistego uroku, nagle jednak poczuł, że jego pewność siebie bardzo osłabła.

Kuc potrząsnął łbem i cicho zarżał. To sprowadziło Ewana na ziemię.

- Zwierzę nam przypomina, że przydźwigało lunch, powinniśmy więc mu ulżyć i zjeść jak najwięcej.

- W takim cudownym miejscu nie powinno się jeść zwykłego lunchu. - Claire zdjęła koc z grzbietu kuca i tym razem to ona rozłożyła go na ziemi. - Należy nam się raczej manna z nieba albo złote jabłka z Olimpu. Moglibyśmy też raczyć się zaczarowanym miodem. Ewan roześmiał się uszczęśliwiony, rozpiął rzemienie i zdjął z grzbietu kuca kosz, po czym puścił zwierzę, by mogło się popaść.

- Nie sądziłem, że jest pani marzycielką. Tyle poezji, gdy w grę wchodzi zwykły posiłek... Przyznaję, że jestem zaskoczony.

- Och, nigdy nie byłam w takim malowniczym miejscu. - Claire zerwała gałązkę wrzосу i zaczęła wdychać jej aromat. - Mam wrażenie, jakbym zabłądziła do świata bajek, i tylko czekam na spotkanie krasnoludków, które przyjdą spełnić moje trzy życzenia.

Odchyliła głowę i patrząc w niebo, zaczęła wirować wokół własnej osi.

- To wysokość tak panią oszołomiła. - Zatoczyła się przy kolejnym obrocie, a wtedy Ewan podtrzymał ją i ostrożnie posadził na kocu. - Niech pani lepiej napije się jabłecznika Rosie i zje kęs zapiekanki. Na pewno ma więcej smaku niż ta pani manna. Wsunął jej w dłonie dzbanek z napitkiem i porcję ziemniaczanej zapiekanki w złocistobrązowej skórce, z kawałkami mięsa i cebuli oraz przyprawami.

- Mamy też makaroniki i trochę wędzonego łososia, a do tego jeszcze ser i ciasto Dundee. Nic szczególnie wymyślnego, po prostu zwykły góralski posiłek.

Claire z wyraźną przyjemnością ugryzła duży kęs zapiekanki i popiła go jabłecznikiem. Przez chwilę delektowała się poczęstunkiem.

- Pycha! Byłam w dużym błędzie. Trudno o smakołyki, które lepiej pasowałyby do tego miejsca. Takiego bankietu nie powstydziliby się naczelnik klanu.

- Powtórzę to Rosie. Na pewno ją to mile połączce.

Resztę pikniku spędzili w swobodnej, przyjacielskiej atmosferze. Przez cały czas towarzyszył im kojący szum spływającej wody, a ilekroć Ewan spojrzał na Claire, tylekroć zdawało mu się, że jego serce zaraz zniknie w nurcie Linn Riada, pięknym i bardzo niebezpiecznym.

- Powinniśmy już wracać. - Ewan zaczął pakować resztki lunchu do koszyka. - Pani A. nie wybaczy mi spóźnienia na obiad.

- To potwór w spódnicy, prawda? - Claire nie mogła myśleć pochlebnie o nikim, przez kogo musieli opuścić tak uroczy zakątek. - Powinnam ją zwolnić, ale to ona trzyma tu wszystko w garści, kiedy jesteśmy w Londynie.

- Zresztą nie chodzi tylko o nią. - Ewanowi też najwyraźniej nie śpieszyło się do odejścia.

- Kiedy państwo są w domu, Rosie wkłada całe serce w przyrządzane posiłki.

Widziałem, jaki rozgardiasz panuje w kuchni. W tej chwili cała służba tyra, żeby dogodzić naszym podniebieniom.

- Pewnie ma pan rację. - Claire z ciężkim westchnieniem wstała i złożyła koc. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, gdy przypomniała sobie, ile razy z różnych powodów przekładano obiad w Strathandrew na późniejszą porę. Nikt z jej rodziny nigdy nie pomyślał, jakie zamieszanie wprowadza to pod schodami i jakim musi być obciążeniem.

- A jednak sam pan przyzna, że nie jest łatwo rozstać się z tym miejscem.

- Nie powiem „nie”. - Ewan jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się w wodospad, jakby chciał zapamiętać każdy jego kamień.

Słońce stało już niżej i tęczyowy efekt zniknął, ale i bez tego widok, jaki się przed nimi roztaczał, zapierał dech w piersiach.

Pod wpływem nagłego impulsu Claire podeszła do Ewana i lekko wsparła się na jego ramieniu. Chciała mieć udział w jego ostatnim spojrzeniu, tak samo jak przedtem on chciał mieć udział w jej pierwszym.

- Dziękuję, że mnie pan tutaj przyprowadził. Czuję się wzruszona i zaszczycona.

- To zabrzmiało tak, jakby to miejsce było moje i mógłbym je komuś podarować. A tymczasem Linn Riada leży na ziemi Talbotów i zawsze należało do pani.

Czy zadziałała jej nadwrażliwa wyobraźnia czy też odpowiadając jej, Ewan nieznacznie się odsunął?

- Jaka jest korzyść z posiadania czegoś, czego istnienia nawet się nie przeczuwa? - Przez wiele lat jej serce należało do niego, o czym Ewan bardzo dobitnie jej przypomniał, choć przecież wcale nie był tego świadom. I nagle rozpierając ją radość przyćmił smutek. W zadumie załadowali wszystkie rzeczy na grzbiet kuca i wyruszyli.

- Nie pójdziemy tą samą drogą? - spytała Claire, zauważając, że odchodzą w innym kierunku, niż się spodziewała. Tak czy owak, musiała rozprostować plecy i nogi, które zeszywniały jej od siedzenia na skałach po długim marszu.

- Możemy, jeśli pani chce - odrzekł Ewan. - Tutaj obejrzelismy już wszystko, co było godne uwagi, a na drodze, którą teraz wybrałem, można czasem spotkać stado jeleni. Widziała pani kiedyś coś takiego?

Claire pokręciła głową.

- Ojciec nie pozwalał dziewczętom nawet zbliżać się do myśliwych i polowania.

- Takie stado pozostawia niezapomniane wrażenie. Niestety, tego popołudnia natknęli się na zgoła inny widok.

Przez dłuższy czas schodzili łagodnym stokiem w kierunku zachodnim, gdy nagle Claire przyłożyła dłoń do czoła, by osłonić oczy przed blaskiem zachodzącego słońca, i spytała:

- A to co? Jeszcze jedne ruiny zamku?

Ewan zerknął we wskazanym kierunku i pokręcił głową.

- Kamienny krąg? - Jeśli tak, to Claire była zdecydowana ominąć go szerokim łukiem.

Wszyscy uważali to za znakomity żart, ale to ona widziała tę straszliwą, niebieską twarz, wpatrującą się w nią złowieszczą zza wiekowego dolmenu. Minęło już wiele lat, ale to wspomnienie wciąż przyprawiało ją o gęsią skórę.

- Nie, i w ogóle nie jest to nic, co byłoby warte obejrzenia - odparł szorstko Ewan, czym tylko wzmógł jej ciekawość.

- Jest pan pewien, że to nie zamek? - Uważniej przyjrzała się regularnym kamiennym kształtom rysującym się w oddali. - Stąd wydaje się to bardzo podobne do Eilean Tioran.

- To nie jest zamek! - A co?

- Wiem. - Ewan wydał z siebie bolesne westchnienie. - Właściwie nie wiem, tylko to, co z niej zostało po tym, jak usunięto z niej mieszkańców, żeby naczelnik klanu mógł sprzedać tę ziemię pani rodzinie. Wcześniej wysłał swoich ludzi w góry na wypas owiec. Kiedy okazało się, że nie daje to dostatecznie dużego zysku... - Na chwilę zamilkł. - Babka opowiadała mi, jak rządcy naczelnika rzucali płonące żagwie na strzechy, chociaż w chatkach zostali starzy i chorzy ludzie.

Wiatr poruszył gałęziami bezlistnego, powykręcane drzewa. Rozległ się cichy skrzyp, żałośnie zakwilił jakiś ptak. Claire wydało się nagle, że czuje w powietrzu zapach dymu sprzed lat.

- To straszne! A co stało się z ludźmi... z tymi, którzy nie zginęli?

Ewan omiółł spojrzeniem porośniętą trawą i mchem kamienie.

- Niektórzy znaleźli sposób na wyjazd do Ameryki. Inni szukali pracy w Glasgow.

Młodzi ludzie wstąpili do pułku szkockich górali. Dziewczęta poszły na służbę do dworów, takich jak Strathandrew. Kilku głupców próbowało przenieść się bardziej na północ i gospodarować tam, gdzie tereny nie nadawały się do polowań.

- A pana rodzina? - Claire bała się pytania, które jednak musiała postawić ze zwykłego poczucia przyzwoitości. Poza tym chciała znać prawdę.

Ewan pociągnął za cugle kuca, zachęcając go do szybszego chodu.

- O ile wiem, tata nigdy nie upadł tak nisko, żeby kraść owce. Może zresztą byłoby nam lepiej, gdyby to robił.

Claire wzdrygnęła się, przypomniała sobie bowiem swoje nietaktowne pytanie o owce.

- Przepraszam za to, co mówiłam na balu u lorda Fortescue. To było z mojej strony okropne grubiaństwo. Słowo daję, że nie powiedziałabym czegoś takiego, gdybym wiedziała to, co teraz.

- Naturalnie. - W jego głosie nie słyszała ani śladu pretensji. - Mnie się też nieraz zdarzało powiedzieć w gniewie coś, czego potem żałowałam.

Najwyraźniej chciał być dla niej miły, co dodało jej nieco śmiałości.

- Cóż więc robił pana ojciec?

- Harował jak wół, a mama razem z nim, na skale, gdzie nic nie chciało rosnąć. Kiedy w latach czterdziestych przyszły nieurodzaje, oboje byli w stanie krańcowego wyczerpania. Wkrótce potem zarazili się dyfterytem i zmarli, a ja zamieszkałam u babki w Strathandrew.

Claire chciała wyrazić mu swoje współczucie, ale zwykłe słowa używane przy takich okazjach wydawały jej się zupełnie nieodpowiednie. Zresztą Ewan jeszcze nie dokończył swojej opowieści. Może lepiej było więc po prostu posłuchać i zrozumieć.

- Gdy jeszcze żyli rodzice, babka próbowała namówić tatę, żeby najął się do służby w Strathandrew jako tropiciel zwierzyny, ale on był na to zbyt dumny. Pamiętam go, jak cytował Burnsa, chociaż wtedy oczywiście nie miałem pojęcia, czyje to słowa. „Nie straszny nam angielski miecz, on mężnych nie przebodzie. Angielskie złoto - zgubna rzecz! Taka garstka łajdaków w narodzie!”

Claire ujęła go za rękę.

- Znowu zadaję niepotrzebne pytania. Pan chciał odwiedzić rodzinne strony, żeby nacieszyć się wszystkimi ulubionymi niegdyś zakątkami, a ja obudziłam takie straszne wspomnienia. Bardzo mi przykro.

Było jej przykro również z innego, całkiem egoistycznego powodu. Zepsuła sobie dzień, który zapowiadał się tak sielankowo. A mogłaby potem przez lata wspominać go z łezką w oku, nawet gdyby następne dni nie były już taką idyllą.

Rozdział czternasty

Ależ się wygłupił!

Ewan ze złością spojrzął na odbicie swojej twarzy i przeciągnął grzebieniem po włosach, choć prawdę mówiąc, zrobił to bez przekonania. Powinien zadbać o swój wygląd przed obiadem, obawiał się jednak, że i tak nie ma to większego znaczenia.

Jeśli nawet Claire Talbot zdążyła nieco przekonać się do jego towarzystwa i spojrzeć na niego bardziej łaskawie, to użalaniem się nad sobą i gadaniną o wysiedleniach niewątpliwie raz na zawsze zniszczył dobre wrażenie.

- Co cię opętało, ty nędzny głupcze, żeby iść właśnie tamtędy?! - burknął do lustra.

Przecież wiedział o istnieniu tych zgliszczy. Mógł równie dobrze zaprowadzić Claire do domu inną drogą. Zresztą kiedy już je zauważyła i zaczęła o nie wypytywać, mógł wszystko obrócić w żart, a nie robić z siebie i swoich bliskich bohaterów tragedii.

Chciał pokazać jej wodospad i podzielić się w ten sposób jednym ze swoich skarbów.

Pewnie także po to, by uzmysłowić jej, że są bogactwa, których nie można się dorobić

ani nawet odziedziczyć. Te bogactwa należą do każdego, kto ma dociekliwy umysł i szeroko otwarte oczy, bez względu na jego pozycję i zamożność.

Wody Linn Riada mienia się milionami małych tęczy dla każdego, od naczelnika klanu po pomocnika łowczego. Kiedy więc podzielił się tym sekretem z Claire, jak za sprawą magii zrównał ich z sobą. Może nawet miał przewagę obdarowującego nad obdarowanym. Widok tych zgliszczy wszystko zniweczył, ponieważ Claire zaczęła się nad nim litować.

Jeszcze raz skrzywił się, patrząc na swoją twarz, po czym odwrócił się od lustra i poszedł do jadalni, przygotowany na bardzo krępujący wieczór. Mimo to złapał się na tym, że na eleganckich, szerokich schodach machinalnie przyśpiesza kroku. Nie widział Claire zaledwie przez godzinę, a już nie mógł się doczekać ponownego spotkania. Przekroczywszy próg jadalni, Ewan zapanował nad swym szaleńczym pośpiechem. Claire stała zamyślona przy wielkim oknie, z którego roztaczał się z piękny widok na jezioro. Świeżo wymyte prostokątne szybki lekko lśniły, a ona miała na sobie suknię w kolorze dzwonek, których dywany stały się wiosną w lasach Argyll, prostą, lecz bardzo pięknie dopasowaną do smukłej sylwetki. Ewanowi wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zauważyć, że Claire dotrzymała słowa i zrezygnowała z gorsetu. Przez ulotną chwilę, która, niestety, zbyt szybko minęła, napawał się tym widokiem. Wydawał mu się tak samo ożywczy, jak chłodny, cierpki jabłecznik po dniu długiej wędrówki.

Claire intuicyjnie wyczuła jego obecność, bo odwróciła się ku niemu ze spłoszoną miną, niczym pensjonarka przyłapana na bujaniu w obłokach.

- Przepraszam, Ewan. Zapatrzyłam się na jezioro. Ten widok. ... Po prostu brak mi słów. Serdeczny ton i ciepłe spojrzenie sprawiły, że jego skrępowanie ustąpiło. Uśmiechnął się szeroko.

- Podobnie jak mnie.

Chyba nie zrozumiała tego zuchwałego pochlebstwa, a może z tego czy innego powodu wołała udać, że nie rozumie. W każdym razie jej uśmiech wydawał się spontaniczny. Z gracją ruszyła w jego stronę.

- Chciałby pan napić się sherry przed obiadem? Pani McMurdo wołałaby pewnie, żebyśmy jak najszybciej zasiedli do stołu.

- Nie potrzebuję żadnych napitków dla pobudzenia apetytu. - Odsunął krzesło, żeby Claire mogła zająć miejsce przy stole. - I bez nich po naszym spacerze jestem głodny jak wilk.

Właśnie w tej chwili zajrzała do jadalni Glenna McMurdo, a gdy Claire dała jej znak skinieniem głowy, szybko się wycofała.

- Co do naszego spaceru... - odezwała się Claire, gdy Ewan usiadł przy stole naprzeciwko niej. - Myślałam o tym, co się stało, i wpadłam na pewien pomysł, który chciałabym z panem omówić.

- Ze mną? Skinęła głową.

- Wydaje mi się pan jedyną właściwą osobą.

Choć był zaskoczony, to taki przejaw zaufania wydał mu się bardzo miły.

- Jeśli chce mnie pani zapytać o opinię w jakiejś sprawie, postaram się, aby była jak najbardziej wyważona. Czego dotyczy pani pomysł?

Glenna wróciła z dziełem swojej matki, wazą parującego rosółu z porami, a od smakowitego zapachu Ewanowi pociekła ślinka. Claire odczekała, aż dziewczyna nałoży im obojgu duże porcje i zawróci do kuchni.

- Po zobaczeniu tej zniszczonej wsi i pustki dookoła zaczęłam się zastanawiać, czy pan Catchpole jednak nie ma racji co do Strathandrew. Utrzymywanie w rękach jednej rodziny tak olbrzymiego terenu rzeczywiście zakrawa na marnotrawstwo, zwłaszcza że nie ma już ojca i nikt nie urządza tu polowań.

- Chce pani sprzedać ten majątek? - Ta myśl nagle odebrała mu apetyt na wszystkie smakołyki, jakie mogła wyczarować Rosie.

- Nie chcę sprzedać - uspokoiła go Claire. - A przynajmniej nie całość. Z tym domem nie mogłabym się rozstać, zbyt wiele mnie z nim wiąże. Zastanawiam się jednak, czy nie ma sposobu na zwiększenie rentowności majątku. Chciałabym, żeby przynosił więcej pożytku mieszkańcom.

- Co pani proponuje?

- Jeszcze nie mam sprecyzowanego zdania, ale jestem przekonana, że we dwoje zdołamy wymyślić coś rozsądnego.

Jej zapał musiał być zaraźliwy, bo i Ewan poczuł nagły przypływ entuzjazmu. Przełknął kolejną łyżkę sycącej, aromatycznej zupy Rosie i powiedział:

- We dwoje na pewno, musimy tylko połączyć siły. Claire spojrzała na niego w taki sposób, jakby właśnie dał jej bardzo kosztowny podarek. Przez resztę obiadu przerzucali się pomysłami na zagospodarowanie majątku, rozmawiali o hodowli ryb, uprawach, destylacji whisky. Rozważali nawet tak ekscentryczne idee, jak budowa hotelu i dowożenie gości jachtem z Glasgow na wakacyjne wycieczki.

- Chciałam pana jeszcze o coś poprosić - powiedziała Claire, nakładając sobie na talerz imponujący diabelski pieróg.

- Słucham.

- Bez względu na to, jaki rodzaj działalności wybierzemy, będę zbyt zajęta swoimi obowiązkami w Brancasters, aby osobiście doglądać spraw w Strathandrew.

- I...? - Czyżby chciała zatrudnić kogoś do pomocy? - Miałam nadzieję... Może rozważy pan propozycję...

Mógłby pan objąć ten majątek jako mój pełnomocnik.

- Ja?!

- A któż lepiej by się do tego nadawał? Jest pan człowiekiem interesów, umie przewidywać skutki decyzji. Dam panu dwa razy większą pensję niż pański obecny amerykański pracodawca, a będzie pan mógł zamieszkać w Szkocji. Z czego pan się śmieje? To jest poważna oferta.

- Wiem, dziewczyno. - Ewan usiłował zapanować nad nagłym wybuchem radości. Wzruszyło go to zaufanie, a plany związane ze Strathandrew stanowiły ekscytujące wyzwanie. Gdyby jednak Claire wiedziała, jak hojną ofertę złożyła przed chwilą... Miałby doprawdy królewską pensję, gdyby przyjął ponad miarę szczodłą propozycję! - Nie o to chodzi.

- O co więc? - Jego wybuch rozbawienia niewątpliwie zirytował Claire. - Czy pan nie rozumie, że to mogłoby być znakomite rozwiązanie dla nas wszystkich? Po ślubie z Tessą nie musielibyście przenosić się do Ameryki, a Tessa mogłaby przyjeżdżać w odwiedziny do Londynu, gdy tylko przysłaby jej na to ochota.

Tessa? Dźwięk tego imienia, nieoczekiwanie usłyszany z ust Claire, zmroził Ewana. Jak mógł tak szybko zapomnieć o pannie, do której tęsknił nieustannie przez ostatnie dziesięć lat?

Wkrótce Tessa tutaj przyjedzie. I co dalej? Miał odtrącić jej uczucie? Zrezygnować z miłości dla jakiejś mrzonki, która nie mogła się ziścić?

Co też nagle ugryzło Ewana? Czyżby obraziła go propozycją pracy?

Gdy spytała go o to wprost podczas gry w bilard, natychmiast zaprzeczył.

- Obrażony? Nie, Claire. Słowo daję, że nie. Przeciwnie, schlebia mi to, że gotowa byłaby pani powierzyć mi dużą odpowiedzialność i wyznaczyć niebagatelną pensję.

Ciekawe. Wcale nie sprawiał wrażenia zaszczyczonego, gdy pierwszy raz usłyszał jej propozycję. Najpierw był zaskoczony, potem rozbawiony, aż w końcu popadł w głębokie zamyślenie. I teraz, całkiem inaczej niż poprzedniego wieczoru, sprawiał takie wrażenie, jakby za wszelką cenę chciał utrzymać Claire na dystans.

- Czyli przyjmuje pan propozycję?

Zadała to pytanie w chwili, gdy był pochylony nad stołem i przymierzał się do uderzenia. Kij trafił jednak piłę zdecydowanie za mocno. Karambol omal nie posłał obu bil poza krawędź stołu. Ewan burknął pod nosem coś, co zabrzmiało dosyć nieprzyzwoicie.

- Wszystko w swoim czasie, dobrze? - Wyprostował się, zaciskając dłoń z taką siłą, że gdyby kij zaczął trzeszczeć, nie byłoby w tym nic dziwnego. - Zdążyła już pani ożenić mnie z Tessą, osadzić w Argyll i zająć się naszym życiem towarzyskim. Przypomnę więc pani, że tymczasem Tessa jest zaręczona z zupełnie innym człowiekiem.

- Tak, ale...

- Sama pani mnie ostrzegła przed niestałością jej uczuć. A jeśli, na przykład, pani siostra przyjedzie tutaj obwieścić, że poszła po rozum do głowy? I że zdecydowała się jednak na ślub z tym Stantonem?

Czy Tessa mogłaby być aż tak trzpiotowata?

- Ach, tym pan się martwi? - Ulżyło jej, gdy pojęła, że wątpiła nie o szacunek i sympatię, która w końcu ich połączyła, nie została przerwana. Z tym przeświadczeniem mogła nawet całkiem spokojnie rozprawić o ewentualnym małżeństwie swojej siostry. - Obawia się pan, że zaszkodzi jego romansowi z moją siostrą mówieniem o nim jak o czymś doskonale zaplanowanym?

- No właśnie. - Ewan nieco rozluźnił dłoń, trzymającą kij. - Coś w tym rodzaju.

Na pewno jednak chodziło nie tylko o to. Claire wyczuwała, że nagle coś się między nimi zmieniło na gorsze, a ostatnie wyjaśnienie było w najlepszym razie niekompletne. Dręczyło ją wspomnienie porośniętych trawą martwych głazów, które kiedyś były wypełnionymi gwarem chatami. Nie mogła też zapomnieć opowieści Ewana o wywłaszczeniach górali. To był z jej strony czysty egoizm i marnotrawstwo, że chciała zatrzymać Strathandrew wyłącznie jako symbol przeszłości i marzeń o Ewanie.

- Jaka jest więc pańska odpowiedź? - Zdobyła się na odwagę i spojrzała mu w prosto w oczy. - Bez względu na to, jak ułożą się sprawy między panem a Tessą, moja oferta jest aktualna.

Ewan ściągnął brwi.

- Naprawdę?

Claire nie była pewna, czy nie próbuje za wszelką cenę podtrzymać więzi z Ewanem.

- Jeśli chce pan podjąć się takiego zadania, to naprawdę nie umiem sobie wyobrazić bardziej odpowiedniego człowieka na to miejsce.

- To jest bardzo szczodra oferta. - Ewan oparł się o stół bilardowy. - Czy oczekuje pani natychmiastowej odpowiedzi?

Claire pokręciła głową.

- Może pan się zastanawiać, ile tylko chce.

- Obiecuję więc, że poważnie rozważę tę propozycję. - Głośno ziewnęła. - Tymczasem jednak, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym się położyć. Dawno już nie spędziłem prawie całego dnia na świeżym powietrzu. Nic dziwnego, że organizm domaga się odpoczynku. Zdrowy, mocny sen... prawdę mówiąc, o tym marzę w tej chwili najbardziej.

Claire nie mogła okazać rozczarowania, sama więc również nieznacznie ziewnęła.

- To chyba dobry pomysł, ja też chętnie udam się na spoczynek - odparła, choć wydawało jej się mało prawdopodobne, by udało jej się szybko zasnąć.

Ewan odłożył kij do stojaka.

- Jutro wybieram się na ryby. Może miałaby pani ochotę dotrzymać mi towarzystwa?

- Naprawdę chciałby pan? - Czy to oznaczało szansę na wzmocnienie nieco nadwężonej nici porozumienia?

Ewan zawahał się, ale szczerść jego odpowiedzi nie budziła wątpliwości.

- Oczywiście. Dzisiaj też nie byłoby mi nawet w połowie tak przyjemnie, gdyby nie pani towarzystwo.

- Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. - Claire podeszła do stojaka i również odłożyła na miejsce kij bilardowy. Przy okazji znalazła się tak blisko Ewana, że niemal poczuła jego dotyk. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak miło spędziłam czas.

Nigdy nie należała do osób impulsywnych. Miała za to okazję kilka razy ratować Tessę przed skutkami różnych spontanicznych zachowań, co tym mocniej ugruntowało w niej przekonanie, że zawsze należy starannie rozważyć wszystkie za i przeciw, a decyzje podejmować bez emocji, kierując się głosem rozsądku. Jednak właśnie, gdy zgodnie z głosem rozsądku, zamierzała opuścić pokój, zanim Ewan zostawi ją sam na sam z bilardowymi akcesoriami, odezwał się w niej impuls, któremu nie umiała się oprzeć.

Mijając go, wspięła się na palce i musnęła wargami jego policzek.

- Dobranoc, Ewan.

I zanim pochwyciła nozdrzami jego urzekający zapach, który mógł ją skłonić do znacznie większego zapomnienia się, uciekła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

- Co to wszystko miało znaczyć? - mruknął do siebie Ewan. Przesuwając dłonią po policzku, na którym wciąż czuł musnięcie warg, nastuchiwał oddalających się kroków Claire.

Do pokoju zajrzała Glenna McMurdo.

- Co miało znaczyć?

- Nie twoja sprawa, pannico! - Ewan drgnął, jakby został złapany na nagannym uczynku, i raptownie cofnął dłoń, pocierając policzek. W miejscu, którego dotknęły wargi Claire, wciąż czuł przyjemne ciepło. - A w ogóle to czemu tu szpiegujesz?

- Ładne mi szpiegowanie! - Glenna przewróciła oczami i pokazała mu język tak samo jak wtedy, gdy przed laty się z nią drażnił. - Powiem ci, że po prostu sprzątam po waszym obiedzie.

Ewan oprzytomniał i wybuchnął śmiechem. Ucieszyło go, że przynajmniej u jednej osoby w Strathandrew jego nowa pozycja gościa rodziny nie budzi ani przesadnego respektu, ani zawiści.

- To był bardzo smaczny obiad, moja miła. Powtórz to mamie. Zresztą nie tylko smaczny, ale i ładnie podany.

Glenna ruchem głowy wskazała kierunek, w którym znajdowała się kuchnia.

- Czemu sam nie zejdziesz tego powiedzieć? Było jej bardzo przykro, że wczoraj tak cię pogoniła przed obiadem, ale musisz zrozumieć, bo to wszystko z nerwów. Monsieur Anton jakby się uwziął, ciągle czegoś od niej chciał.

Ewan pokręcił głową.

- Powinienem był wiedzieć, że kiedy wszyscy się śpieszą, nie należy przeszkadzać.

- Teraz jest spokój - powiedziała Glenna. - Musimy jeszcze tylko z Maizie pozmywać naczynia. Mama na pewno bardzo by się ucieszyła, gdybyś do niej zajrzał.

- A co z panią A.? - Nie miał ochoty na kolejną konfrontację z gospodynią.

- Położyła się wcześniej do łóżka z bólem głowy - oznajmiła Glenna. - Nic dziwnego.

Odkąd przyjechałeś, bez przerwy chodzi z zaciśniętymi zębami. Każdego rozbolełaby od tego głowa.

- A Fack i Fergus? - Nie życzył sobie pokazywać się tam, gdzie nie jest mile widziany.

- Skorzystali z niedyspozycji pani A. i wybrali się do wsi na kufelek piwa z załogą „Marlet”.

- Glenna wsparła się pod biodra gestem podpatrzonym u Rosie. - No i jak, przyjdiesz napić się herbaty z mamą, czy Fergus dobrze mówi, że masz nas za nic, bo zrobił się z ciebie wielki pan?

- A on tak mówi?

Glenna wzruszyła ramionami i z wielką energią zaczęła się krzątać w jadalni.

- Ciągle coś mamrocze pod nosem, ale nikt nie zwraca na niego uwagi. Mama mówi, że było mu bardzo ciężko, kiedy wyjechałeś.

Ewan zerknął na dziewczynę.

- Tym bardziej powinien się ucieszyć z mojego powrotu.

- Ludzie czasem inaczej czują, a inaczej się zachowują. - Glenna zebrała na tacę resztki zastawy i sztućców. - Na przykład panna Talbot.

- Co ma z tym wszystkim wspólnego Claire... to znaczy panna Talbot? - spytał Ewan tak gwałtownie, że aż sam zmitygował się w duchu.

Glenna znowu przewróciła oczami.

- Nie pamiętasz, jak kiedyś ciągle zawracała ci głowę?

- No, pamiętam. - Chciał pomóc Glennie w sprzątaniu stołu, ale gestem dała mu do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy. - Byliśmy wtedy jak ogień i woda. Na szczęście od tamtego czasu oboje trochę dorośliśmy.

Szkoda tylko, że nie doszedł do tego wniosku, zanim postanowił urzeczywistnić młodzieńcze marzenie o siostrze panny Talbot.

- Nawet bardziej niż trochę. - Glenna wzięła tacę i ruszyła w drogę powrotną do kuchni.

- Teraz możesz się do czegoś przydać. Przytrzymaj mi drzwi.

Ewan szybko wykonał polecenie, a Glenna wyszła na korytarz i skierowała się ku kuchennym schodom.

- Hej, pannico, nie wiem, o czym mówisz. A ty to wiesz?

- Pewnie. Wiedziałam już wtedy, chociaż miałam tylko osiem lat. Wystarczyło na was popatrzeć. Claire Talbot zadurzyła się w tobie po uszy, ale ty nawet nie chciałeś na nią spojrzeć. No więc próbowała biedaczka zwracać na siebie uwagę tymi wszystkimi wyzwiskami.

- Jesteś głupia! - Ewan potknął się o stopień i omal nie stoczył na sam dół.

- Ale to nie ja zaraz spadnę ze schodów.

- To nie ma nic...

Glenna zignorowała jego protest.

- Chłopaki robią tak zawsze. Ciągną za warkocze, straszą, że wrzucą chrabąszcza za bluzkę, robią różne głupoty, a chodzi im tylko o to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Ewanowi z wrażenia odebrało na chwilę głos, przypomniał sobie bowiem, co sam wyrabiał, żeby Tessa na niego spojrzała.

- Dziewczyna najczęściej jest mądra i wie, co to znaczy. - Glenna weszła do części domu przeznaczonej dla służby i pośpieszyła do pomywalni. - Natomiast kiedy jest odwrotnie, to umarł w butach, bo chłopak nic nie rozumie. Zwrócić na siebie jego uwagę to prawdziwa sztuka.

Claire miałyby czuć do niego miętę? Ewan nie byłby chyba bardziej oszołomiony, gdyby przed chwilą rzeczywiście spadł ze schodów. Wciąż usiłował się przekonać, że Glenna plecie bzdury, ale prawdę mówiąc, wcale nie był tego pewien.

- Mamo - zawołała Glenna - przyprowadziłam ci kogoś do towarzystwa!

- Do towarzystwa? - Rosie wyjrzała z pomywalni i wytarła dłonie w fartuch.

Gdy dostrzegła Ewana, szeroko rozłożyła ramiona.

- Chodź, chłopcze, usiądź ze mną przy ogniu, napijemy się herbaty. Wreszcie będę mogła dobrze ci się przyjrzeć. Czy obiad ci smakował?

- Nawet bardzo, Rosie. - Pozwolił się wyściskać i zaprowadzić do sali dla służby. - Sama się przekonasz, że talerze są prawie wylizane.

- Ano to dobrze, że masz apetyt.

- Lunch, który nam zapakowałaś, też był pyszny. Jeśli będę sobie dalej tak folgował w jedzeniu, trzeba będzie wkrótce poszerzyć drzwi w Strathandrew, bo bez tego nie uda mi się wyjść z domu.

Rosie czule uścisnęła go za ramię, a potem usiadła w bujanym fotelu przy kominku.

- Nie żartuj. Ucieszyłabym się, gdybyś przybrał trochę na wadze. A teraz opowiadaj, co porabiasz w Ameryce, że możesz szastać pieniędzmi. Mam nadzieję, że wszystkie zdobyłeś legalnie.

- Jak najbardziej legalnie, Rosie. - Ewan roześmiał się i zajął miejsce w fotelu. Musiał w duchu przyznać, że zna kilku przemysłowców, którzy nie mogliby powiedzieć o sobie tego samego. - Wystarczyło trochę ciężkiej pracy i odrobina szczęścia.

- Mam nadzieję, że aby przysyłać nam pieniądze, nie musiałeś sobie niczego odmawiać?

- Nie, nie - zapewnił ją Ewan, choć tym razem już nie z takim czystym sumieniem jak przy poprzedniej odpowiedzi.

Na początku zdarzało się, że wysyłanie drobnych sum, które odłożył, oznaczało dla niego konieczność wyrzeczeń. Ale i tak się cieszył, gdy mógł cokolwiek posłać, bo wiedział, że dzięki tym niewielkim darom Rosie jest spokojniejsza o jego los, a on sam czuł silniejszą więź z domem. Za to braku znacznie większych sum, które wysyłał w ostatnich latach, nie odczuwał już wcale.

Zaczął więc, tak jak chciała Rosie, opowiadać o Ameryce, starając się nie podkreślać zanadto, jak ciężko było na początku i jak wielką odczuwał tęsknotę. Potem usłyszał, co się działo przez ostatnie dziesięć lat we dworze i we wsi. Poza tym jednak, że dzieci dorastały, a dorośli się starzeli, nowin było niewiele.

Uczestniczył w rozmowie z coraz mniejszym zaangażowaniem, bardzo dręczyła go bowiem myśl o tym, co usłyszał od Glenny na temat Claire Talbot.

- A co z tobą, chłopcze? - spytała w końcu Rosie, skończywszy recytować listę par, które pobrały się przez ostatnią dekadę. - Zostawiłeś w Ameryce kogoś miłego swemu sercu?

- Nnnie. - Pozwolił się zaskoczyć tym pytaniem. - Za bardzo byłem zajęty pracą, żeby jeszcze znaleźć czas na zaloty. - Sumienie nakazywało mu wspomnieć o Tessie, ale jakoś nie chciało mu to przejść przez gardło.

- Ach, to dlatego wróciłeś! - rozpromieniła się Rosie. - Urządziłeś się finansowo, a teraz chcesz znaleźć żonę.

Otworzył usta, ale zamknął je bez słowa, a zanim zdążył ponowić próbę, weszła Glenna z herbatą i makaronikami.

- Jeśli Ewan chce sobie znaleźć żonę, to powinien lepiej się orientować, kiedy panna ma do niego słabość. - Pokręciła głową nad jego gapiostwem i postawiła tacę na stoliku przy bujanym fotelu. - Powiedziałam mu, że panna Talbot wypatrywała za nim oczy, a on nie chce mi uwierzyć.

- Rosie, powiedz swojej córce, że jest głupia. - Nie zabrzmiało to jednak szczerze, Ewan bowiem zdążył już trochę oswoić się z zaskakującą nowiną i coraz mniej miał ochotę stanowczo jej zaprzeczyć.

- Chcesz powiedzieć, że o tym nie wiedziałeś? - Rosie nalała mu herbaty, a potem dodała do niej śmietanki i małą kostkę cukru, tak jak zawsze lubił.

Jego twarz wyrażała najszczerze zdumienie, spojrzała więc na niego na poły z czułością, na poły z politowaniem.

- Biedaczka bardzo przeżyła twój wyjazd. Pewnie nie wiedziała, że to wszystko przez jej ojca.

Ewan upił łyk mocnej herbaty. Odniósł wrażenie, jakby świat nagle gwałtownie się zmienił i znajome miejsca stały się dlań całkiem nierozpoznawalne.

- A skoro mowa o ślubach... - Glenna podała mu talerzyk z makaronikami. - Jutro pobierają się Geordie Cameron i Winnie MacLeod. Właśnie dlatego mężczyźni spotkali się we wsi przy kufelku piwa. Muszą pomóc Geordiemu świętować.

- To dobrze, że Geordie i Winni znaleźli w końcu wspólny język. - Ewan cicho się zaśmiał. - Pamiętam, jak jeszcze w szkole Geordie zamoczył jej koniec warkocza w kałamarniu nauczyciela, a Winnie za ten wysiłek podbiła mu oko.

- Ano, tak to czasami bywa - powiedziała Glenna i szeroko się uśmiechnęła. - MacLeodowie urządzą jutro wieczorem weselną potańcówkę i całe Strathandrew tam się wybiera. Może pójdziesz z nami? Geordie i Winnie na pewno się ucieszą.

- No, owszem, mógłbym - zgodził się Ewan i upił następny łyk herbaty.

Musiał jednak namówić Claire, żeby zgodziła się dotrzymać mu towarzystwa.

Rozdział piętnasty

- Gdzie ja mam z panem iść?!

Claire z wrażenia całkiem zepsuła zamach i linka wyciągnęła się w stronę Ewana. Haczyk zawadził o jego czapkę i zerwał mu ją z głowy z takim impetem, że nakrycie głowy wylądowało w rzece.

Ewan wydał okrzyk zaskoczenia, a potem zaczął się zaśmiewać tak, że omal się nie przewrócił.

- Jeśli nie chcesz ze mną iść na ten ceilidh, dziewczyno, po prostu mi to powiedz - udało mu się wydusić w przerwie między kolejnymi parsknięciami. - Nie musisz podstępem wciągać mnie do wody i od razu topić.

Nagle poczuła na rozpalonych policzkach lodowaty chłód poranka. Dziesięć lat jakby rozpląnęło się we mgle, znowu miała ich szesnaście. Tylko że tym razem przystojny młody pomocnik łowczego zwracał na nią uwagę.

Zajęła się zwijaniem linki, a zmieszanie postanowiła zamaskować ciętą odpowiedzią.

- Nie wydaje mi się, żeby mógł się pan przeze mnie utopić. Zresztą nawet gdyby znalazł się pan w wodzie, to zasłużenie, bo zawracał mi pan głowę i utrudnił zarzucenie wędki swoim zaskakującym oświadczeniem!

- Oświadczeniem? - Ewan zaśmiał się pod nosem i wszedł na płyciznę, aby odzyskać czapkę. - Gdybym się oświadczył, rzeczywiście mogłaby pani drgnąć ręką. Co więcej, rozumiałbym nawet, gdyby postanowiła mnie pani utopić za zuchwałość, ale ja powiedziałem tylko, że zapraszam panią na tańce we wsi.

Wyciągnął haczyk z grubego tweedu, wytrząsnął z czapki wodę i ponownie włożył ją na głowę.

- To będzie wesele moich szkolnych kolegów. Za dawnych czasów Geordie i Winnie darli ze sobą koty. Prawie tak samo jak my.

Nagle splątana linka stała się najważniejszym problemem na świecie. Claire zaczęła z pasją manipulować przy wędce. Czy ten człowiek zdawał sobie sprawę z tego, co powiedział?

Z pewnością był bardziej rześki tego ranka. Musiał się porządnie wyspać, bo dziwne zafrasowanie, które ogarnęło Ewana poprzedniego wieczoru, znikło bez śladu. Może zresztą ożywiła go wycieczka nad rzekę i wędka, którą wziął do ręki pierwszy raz po wielu latach. Kojący szmer wody zachęcał do zapomnienia o wszelkich strapieniach. Można było sobie wyobrazić, że odpływają rzeką w dal.

Claire przyglądała się jak urzeczona zręcznym ruchom Ewana, który to zarzucał wędkę, to wyciągał haczyk z wody, zachęcając głodne ryby do wzięcia przynęty. Przemknęło jej przez myśl, że może na nią również Ewan zarzuca przynętę swoim zaproszeniem i prowokującymi uwagami. Tylko jeśli tak, to co właściwie chce złowić?

Ostatnie dni zaliczała do najszcześniejszych w swoim życiu.

Nawet świadomość, że podobne mogą się już nie powtórzyć, nie mąciła Claire radości spędzania czasu z Ewanem, a wręcz przeciwnie, czyniła go cenniejszym, nakazywała bowiem rozkoszować się każdą mile spędzoną godziną.

Na zewnątrz radosna, nie mogła jednak ignorować zdradzieckich ataków tęsknoty, marzeń o czymś więcej niż kilkudniowa namiastka szczęścia. Ewan roztaczał tak niezwykle urok, że po prostu musiała go pragnąć. A swoją życzliwością pomógł jej uwierzyć w to, że może nawet na niego zasługuje.

- Niech pan koniecznie przekaże przyjacielom życzenia wszystkiego dobrego także ode mnie - powiedziała, gdy wreszcie zapanowała nad głosem. - Nie musi mnie pan jednak ciągnąć na wesele. Nie ma takiego obowiązku. Jest pan moim gościem, a nie dżentelmenem do towarzystwa.

Ewan chciał odpowiedzieć i już nawet odwrócił głowę w jej stronę, ale właśnie w tej chwili jakiejś rybie na tyle spodobała się tłusta mucha, że postanowiła zaryzykować i na nią zapolować. Skończyło się to połknięciem haczyka. Claire natychmiast odłożyła wędkę i chwyciła podbierak. Potem przysiadła nad wodą na płaskim kamieniu, by przyrzeć się pojedynkowi.

Obie strony walczyły zaciekle, ale gdy Claire wydawało się, że jeszcze chwila i ryba się zerwie, linka znowu się napinała. Kilka razy, gdy srebrny kształt majaczył już całkiem blisko pod wodą, próbowała sięgnąć go podbierakiem, zawsze jednak ryba w ostatniej chwili uciekała z płycizny, aby podjąć nierówną walkę.

Zanim Ewanowi udało się wyciągnąć ważącą chyba ponad pięć kilo zdobycz, miał twarz czerwoną z wysiłku, a na czole perlił mu się pot. Zmęczony usiadł na tej samej skale, którą wcześniej Claire wybrała sobie jako punkt obserwacyjny.

- Powiedzmy sobie jasno i wyraźnie... - Ściągnął czapkę i otarł nią czoło. - To nie będzie do niczego zobowiązywać żadnej ze stron. Przez ostatnie kilka dni pani towarzystwo sprawia mi wiele przyjemności. Czy tylko się łudzę przeświadczeniem, że z wzajemnością?

Claire wpatrywała się w nurt rzeki. Nie śmiała skrzyżować spojrzeń z Ewanem, obawiała się bowiem, że z jej oczu może zbyt wiele wyczytać. Tylko cóż mogła odpowiedzieć na tak postawione pytanie?

- Nie łudzi się pan, Ewan. To były dla mnie cudowne dni. Pogratiowała sobie w duchu, że mimo dużej wagi tego wyznania udało jej się zachować całkiem obojętny ton.

- Czyli nic nie stoi na przeszkodzie. - Odchylił się w bok i ujął ją za rękę. - Czekaj nas ekscytujący wieczór. Czy była pani kiedyś na weselu szkockich górali?

W jego dotyku było coś niezwykłego. A może sprawiała to tylko gra przeczulonych zmysłów? Nieważne. I tak nie mogła zdobyć się na cofnięcie ręki.

- To takie przyjęcie, prawda? Podobne do balu młodych łowczych, który ojciec wydawał co roku na koniec sezonu myśliwskiego.

- Coś w tym rodzaju. - Ewan cicho się zaśmiał. - Tylko muzyka jest głośniejsza i szybsza i napitków więcej.

- Tańce też będą? - Odkąd skończyła piętnaście lat aż do tego lata, gdy widzieli się ostatni raz przed jego wyjazdem, żyła nadzieją, że Ewan poprosi ją do tańca na balu młodych łowczych.

- Ósemki tańczą, póki nogi nie odmówią posłuszeństwa.

- Rzekł to takim tonem, że Claire nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby odmówić. - Są śpiewy, opowieści i toasty. Grają dudy i skrzypce. Ludzie raczą się ciastem, piwem, pewnie i czymś mocniejszym.

To mógł być ich ostatni wspólny wieczór. Claire myślała nawet o tym, żeby spędzić go z Ewanem we dwoje. Nie była jednak pewna, czy to rozsądny pomysł. Uznała, że w obecności innych ludzi będzie mniej podatna na pokusę powiedzenia lub zrobienia czegoś, co mogłoby zdradzić jej uczucia.

- I co pani zdecydowała ostatecznie? - Ewan puścił do niej oko i delikatnie ucisnął jej dłoń.

- Czy na pewno pańscy przyjaciele nie poczują się skrępowani moją obecnością? Przybyciem lady Strathandrew?

Spojrzała mu w twarz i nie odwróciła wzroku, dopóki nie otrzymała odpowiedzi, chciała bowiem mieć pewność, że w tym, co mówi, jest szczerzy. Jeśli swoim przybyciem miałyby zepsuć komuś weselne uroczystości, to cieszyłaby się, gdyby poszedł bez niej. No nie, bez przesady. Może nie cieszyłaby się, ale na pewno wołałaby takie rozwiązanie.

Była realistką i wiedziała, że to, co usłyszy, nie musi być dla niej ani przyjemne, ani pochlebne, i w razie czego była gotowa nalegać, by Ewan zrezygnował z jej towarzystwa.

- Na początku sytuacja może wyglądać dość niezręcznie - przyznał z ociąganiem. - Prawdę mówiąc, o tym nie pomyślałem.

Claire zdołała powstrzymać westchnienie. Przynajmniej jej nie okłamał. Miała zresztą przeświadczenie, że Ewan nie ma zwyczaju posługiwać się kłamstwem.

- Moja obecność może być tak samo kłopotliwa jak pani - dodał. - Po dziesięciu latach spędzonych w Ameryce też jestem tutaj kimś obcym.

- Szuka pan więc mojego towarzystwa, żeby mieć z kim zatańczyć, w razie gdyby nikt inny nie chciał, czy tak? - zażartowała.

- Nic podobnego. Każdy, kto przychodzi na ceilidh w dobrych zamiarach, jest witany życzliwie. Zresztą po kilku tańcach i kufelku piwa ma już pani dookoła samych przyjaciół.

To zabrzmiało szalenie zachęcająco.

-Skoro tak, panie Geddes... - Claire wstała ze skalnej grzędę i dygnęła przed Ewanem - będę zaszczycona, że mogę panu towarzyszyć.

Ewan uniósł jej dłoń i ucałował.

- Zaszczyc i przyjemność są po mojej stronie, dziewczyno.

- Nie wygląda na to, żebyśmy musieli się czymś martwić -szepnął Ewan do ucha Claire, pochyliwszy się ku niej na ławeczce wózka, ciągnionego przez kuca. - Ceilidh już się zaczęła. Wątpię, czy ktokolwiek zauważy nasze przybycie.

Popołudniowy deszcz oczyścił powietrze; wieczór, który nastał, był ciepły i pogodny.

Dlatego weselnicy przenieśli się na dwór. Kolorowe latarnie wisiały na drzewach i stały na mniej lub bardziej naprędcie skleconych stolikach, chociaż ich światło nie było na razie potrzebne, bo zmierzch jeszcze nie zapadł. Dookoła snuły się smakowite zapachy pieczonych ryb, mięsa i chleba, rozbrzmiewała muzyka skrzypiec, cynowych gwizdków i bębena.

Ponieważ ojciec panny młodej warzył we wsi piwo i był właścicielem gospody, napitków nie brakowało, a dwa rzędy tancerzy żwawo podrygiwały w rytm skocznej redy. Ewan wiedział, że później mężczyźni będą puszczać w obieg whisky, dzięki czemu przez cały czas trwania zabawy nikomu nie zabraknie napitku.

Większa część służby ze Strathandrew dotarła przed nimi i już przyłączyła się do tańców. Walijska służąca Claire wywijiała z Jockiem McMurdo, a Glenna wirowała wsparta na ramieniu lokaja Aleca. Dostrzegłszy Ewana w towarzystwie Claire, przesłała swemu partnerowi znaczący uśmiech.

Ewan wziął Claire za rękę i zaczął prowadzić ją przez tłumek w poszukiwaniu państwa młodych.

- Ewanie Geddes, słyszeliśmy, że wróciłeś do domu z Ameryki! - Winnie pojawiła się obok i cmoknęła go w policzek, choć musiała najpierw pociągnąć go za ramię, żeby się nachylił. - To tylko krótka wizyta czy zamierzasz zostać dłużej?

- Miała być krótka wizyta, ale odkąd przyjechałem, nie jestem już tego taki pewien.

- Geordie, kochanie, tylko popatrz kogo tu mamy! - Winnie chwyciła oblubieńca za rękaw. - Ewan przyjechał z Ameryki. Jak dobrze znowu go zobaczyć.

- To prawda, miła. - Georgie otoczył ramieniem żonę, a wolną rękę wyciągnął do Ewana.

- Cieszymy się, że przyszedłeś na nasze święto.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu. Przyprowadziłem też Claire Talbot ze Strathandrew. Zatrzymałem się w u niej w gościnie.

Nowożeńcy ciepło powitali Claire, zaproponowali jej poczęstunek i zaprosili do tańca.

- O tak! - Ewan musiał prawie krzyknąć, żeby było go słychać w ogólnym gwarze. - To dobry pomysł, żeby potańczyć. Zaostrzymy sobie apetyt na twoje smakołyki, Geordie, ale jeśli mam być szczerzy, to nie zasłużyłeś sobie na takie szczęście, jakie cię dziś spotyka. Pamiętam, jak dręczyłeś tę nieszczęśnicę w szkole.

Wyjął z kieszeni chusteczkę, którą obwiązał kilka złotych monet. Bardzo chciał podarować im więcej, wiedział jednak, że tylko tyle mogą przyjąć bez zażenowania.

- Proszę, Winnie, to mały ślubny podarek. - Wsunął jej zawiniątko w dłoń. - I nie pozwól, żeby ten łotrzyk tobą rządził.

Muzyka wybrzmiała przeciągłym akordem i ucichła. Tancerze podziękowali kapeli oklaskami i rozeszli się do stolików z poczęstunkiem. Muzycy tymczasem pokrzepili się napitkami i znów wzięli do rąk instrumenty.

Ewan skinął głową ku kawałkowi płaskiego, ubitego terenu, na którym ustawiały się nowe ósemki.

- Zatańczymy, Claire?

- Bardzo chętnie. - W świetle zachodzącego słońca jej uśmiech wyglądał wyjątkowo pięknie. Czyżby ten taniec znaczył dla niej więcej, niż się Ewanowi zdawało?

Nie miał jednak czasu o to zapytać, bo porwał ich wir muzyki. Przetąpili jednego reela, potem następnego. Ilekroć stykały się ich ręce, Ewan czuł miłe mrowienie i ciepło. Gdy kroki tańca prowadziły ich w różne strony, śledził Claire wzrokiem pełnym zazdrości i niecierpliwie czekał, aż znów do niego wróci.

W pewnej chwili kapitan MacLeod, wuj oblubienicy, odważył się poprosić Claire do tańca i Ewan, acz niechętnie, musiał ją puścić. Tymczasem ktoś wcisnął mu do rąk kufel piwa, upił więc łyk i odszedł na bok, aby stamtąd obserwować tańczących.

- Widzę, że dobrze się bawisz. - Niespodziewanie stanęła obok niego Glenna.

- O tak. - Ewan, nie odrywając oczu od Claire, przechylił kufel, aby dolano mu piwa.

- Nigdy nie widziałam takiej rozbawionej panny Talbot. - Coś w tonie Glenny ostrzegło Ewana, że nie jest to całkiem niewinna uwaga. - Ładnie wygląda, kiedy się uśmiecha i błyszczy jej oczy.

Skinął głową.

- Zawsze ją lubiłam - powiedziała Glenna - Jest cichsza i bardziej zrównoważona od siostry. Kiedy rozmawia ze służbą, czuje się, że szanuje ludzką pracę, ale nie robi z tego powodu wokół siebie szumu i nie udaje dobrej pani.

- I co z tego? - Glenna niewątpliwie dokądś zmierzała, Ewan chciał więc, by wreszcie dotarła do sedna. Kolejny reel już się kończył, a jemu zależało na tym, by jak najszybciej odzyskać Claire. Nie życzył sobie innych kawalerów w jej pobliżu. Jeszcze wpadliby na pomysł, że też wolno im z nią zatańczyć.

- Powinna była trzymać język za zębami. Niepotrzebnie wygadałam ci, że ona za tobą tak wodziła oczami. Myślałam, że o tym wiedziałeś.

- A po co mi to wszystko mówisz? - Ewan dopił piwo i podał Glennie pusty kufel.

Chwyciła go za rękaw, żeby zatrzymać go jeszcze przez chwilę.

- Bądź dla niej dobry, Ewan, słyszysz mnie? Nie traktuj jej jak damy, z którą można się zabawić.

Piwo Colma MacLeoda było smaczne i mocne, a Ewan wychylił swój kufel szybko.

Zdawało mu się teraz, że i w sercu, i w głowie ma mnóstwo piany.

- Obiecuję ci, dziewczyno. - Otoczył ją ramieniem i serdecznie uściskał. - Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, jeśli będę kawalerem, z którym ona może się zabawić.

Nie zamierzał czekać na odpowiedź, bo naprawdę były to już ostatnie takty reela.

Kapitan skłonił się przed Claire.

- Może mała powtórka, panno Talbot? Tak lekko pani tańczy.

- Dziękuję, kapitanie. - Claire powachlowała się dłonią i nieco zdyszonym głosem dokończyła: - Niestety, dłużej nie dam rady. Muszę czegoś się napić i trochę odpocząć.

Ewan uznał, że ma doskonały pretekst, by przypomnieć o sobie.

- Czy mogę przynieść pani kufel piwa? A może woli pani jabłecznik?

Zwróciła się ku niemu z uśmiechem, od którego zakręciło mu się w głowie.

- Proszę o jabłecznik, jeśli nie sprawi to panu kłopotu.

- Najmniejszego. - Ruszył w stronę długiego stołu z napitkami.

Claire wsparła się na jego ramieniu. Ewan czuł bicie jej serca i miał wrażenie, że również jego serce bije szybciej.

- Nie wytańczyłam się tak od lat. Cieszę się, że tu przyszliśmy.

- A ja się cieszę, że pani zechciała mi towarzyszyć. - Po piwie, które trochę rozwiązało mu język, omal nie zadał jej pytania, które nurtowało go nieustannie od poprzedniego wieczoru. Odkąd Glenna sprawiła, że świeżym okiem spojrzął na swoją przeszłość, inaczej zaczął myśleć o przyszłości.

Zdążyli się napić, zanim rozległy się dźwięki następnego reda. Poskakali, po czym znowu poszli coś przekąsić i wypić, by ponownie przyłączyć się do tańczących.

- Przyszliście we właściwym momencie - powiedziała nieco później siostra Winnie, kiedy podawała Ewanowi następne piwo dla niego i kolejny jabłecznik dla Claire. - Po tym reelu będą toasty, nie opróżnijcie więc kufli za szybko.

Ewan solennie obiecał, że nie będą się śpieszyć. Wyszukał wolną ławeczkę pod rozłożystym dębem, oboje usiedli i zaczęli się przyglądać weselnikom. Okazało się jednak, że kufel Claire szybko zrobił się pusty i Ewan musiał donieść jabłeczniaka jeszcze przed toastami.

- Teraz trochę zwolnij, dziewczyno - pouczył ją, gdy kufel znów znalazł się w jej dłoniach.

- Postaram się. - Zamierzała upić łyczek, ale wyszedł z tego całkiem pokaźny łyk. -

Tylko że chce mi się pić, a to jest bardzo smaczne

Temu nie mógł zaprzeczyć. MacLeodowie słynęli z dobrego piwa i jabłeczniaka, a Ewan podejrzewał, że na wesele najmłodszej córki przygotowali parę beczek trunków, które uważali za najlepsze.

- To nie jest taki soczek jak robi Rosie - próbował ją przestrzec jeszcze raz. - To jest mocny jabłecznik.

Claire skinęła głową i stuknęła się z nim kuflem

- To jest mocny i dobry jabłecznik. Niech mi pan przypomni, że bym przed wyjazdem do Londynu kupiła sobie kilka baryłek na zapas. - Zachichotała. - Może to będzie część naszego wspólnego przedsięwzięcia w Strathandrew.

- Niezły pomysł - odparł, ale był doprawdy daleki od myślenia o interesach.

Taaak. To był dobry jabłecznik i udany wieczór. Claire czuła się zupełnie inaczej niż podczas przyjęć, w których była czasem zmuszona uczestniczyć w Londynie. Tu zupełnie nie myślała o powrocie do domu. Prawdę mówiąc, w ogóle mogłaby tam nie wracać.

Skończył się następny reel. Muzykanci odłożyli instrumenty i wzięli do rąk pełne kufle. Wystąpił oblubieniec i wznosił toast za swoich teściów, którzy urządzili taki wspaniały ceilidh.

Claire ochoczo wychyliła za to swoją porcję.

Wznoszono kolejne toasty, w większości po angielsku. Niektóre wygłaszano jednak po gaelicku i te Ewan musiał Claire tłumaczyć. Ten celtycki język wydał jej się bardzo melodyjny i dużo oryginalniejszy w brzmieniu niż francuski, niemiecki czy jakikolwiek inny, w którym Claire знаła choćby kilka słów. To była mowa poetów, słowa, którymi można uwieść kobietę bez najmniejszego wysiłku.

- Teraz będzie ostatni toast - wyjaśnił Ewan, gdy wstał kapitan MacLeod i uniósł kufel - za wspólne życie oblubieńców.

Kapitan wygłosił mowę szemrzącą jak strumyk, którą wszyscy obecni zdawali się rozumieć.

- Niech spływają na was odtąd same błogosławieństwa - tłumaczył Ewan. - Miejcie zawsze sieci pełne ryb. Kociołek pełen owsa. Kominek pełen torfu. Kołyskę pełną dzieciaków.

Ostatnie zdanie spowodowało wybuch śmiechu.

- I serca pełne wzajemnej miłości - zakończył szeptem Ewan.

Claire wypięła toast razem ze wszystkimi mimo pewnych obiekcji. Nie dlatego, żeby czegoś nowożeńcom zazdrościła.

- Dość skromne są te życzenia dla pańskich przyjaciół, czyż nie?

- Jakże to? - Ewan spojrzał na nią niemal karcąco. - Mnie się wydaje, że ten stary toast obejmuje wszystko, co w życiu jest najważniejsze. Dostatek jedzenia i ciepła. - Uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku. - I rodzinę, którą darzy się miłością.

Te słowa zabrzmiały prawie jak oświadczyzny. Zwłaszcza że towarzyszył im całkiem niewinny, lecz jakże czuły dotyk.

- Claire, o coś muszę panią spytać. - Intensywność jego spojrzenia wprawiła ją w zmieszanie.

Chciała dodać sobie pewności siebie łykiem jabłecznika, ale po ostatnim toście kufel miała pusty.

- O co takiego?

Otworzył usta, ale zamknął je bez słowa i rozejrzał się dookoła.

- To chyba nie jest najlepsze miejsce. Czy ma pani coś przeciwko temu, żebym odwiózł panią do domu?

Claire wolałaby nie kończyć tego wieczoru wcześniej od innych.

- Czy nie moglibyśmy zostać jeszcze na jeden taniec? Wygląda na to, że kapela znowu szykuje się do grania.

Jeden z muzykantów uniósł skrzypce i pieszczotliwym ruchem przeciągnął po nich smyczkiem.

- Teraz będzie śpiewanie. - Ewan spojrzał na zachmurzone niebo. - Poza tym zmienił się wiatr, pogoda wyraźnie się psuje.

Może lepiej było rzeczywiście ruszyć w drogę powrotną do Strathandrew. Jabłecznik poszedł jej do głowy. Claire obawiała się, że jeśli wypije jeszcze odrobinę, może powiedzieć coś, czym bezpowrotnie zniszczy piękne wspomnienia wspólnych chwil. Zresztą bardzo ją intrygowało, o co Ewan chce ją zapytać.

- No dobrze. Wobec tego jedziemy do domu. - Gdy wstała z ławki, zakręciło jej się w głowie i niechybnie by upadła, gdyby nie opiekuńcze ramię Ewana.

- Zdaje mi się, że dla pani to najwyższa pora. - Zaśmiał się pod nosem i zaczął ją prowadzić do miejsca, w którym zostawili wózek.

- Mogę iść sama, dam sobie radę, Ewanie Geddesie - dumnie oznajmiła Claire, choć nie uczyniła najmniejszego wysiłku, by potwierdzić prawdziwość tych słów czynem. - Po prostu za szybko wstałam, ot i wszystko.

- I jeszcze wypila pani za szybko zbyt dużo mocnego jabłecznika.

Gdy zbliżali się do wózka, podbiegła do nich służąca Claire.

- Pani już wraca do domu? Czy mam jechać z panią i przygotować łóżko?

Walijka wydawała się gotowa to zrobić, choć nie sprawiała wrażenia zachwyconej taką perspektywą. Claire zresztą też nie miała ochoty na towarzystwo kogokolwiek oprócz, rzecz jasna, Ewana.

- Dziś wieczorem dam sobie radę sama. Dziękuję ci, Williams. - Skinęła dłonią ku weselnikom. - Zostań z innymi i baw się dobrze.

- Dziękuję pani. Czy na pewno nie jestem potrzebna?

- Na pewno.

Jockie McMurdo podszedł i odciągnął Williams ku rozbawionej grupie.

- Nie próbuj jutro wcześniej wstać! - zawołała jeszcze za służącą Claire. - Ja na pewno będę spała i spała.

- Jedźmy. - Ewan podprowadził ją delikatnie, lecz stanowczo do wózka. - Inaczej oboje zbudzimy się gdzieś w przydrożnym rowie.

Spanie pod gołym niebem w ciepłą letnią noc wcale nie wydawało się Claire złym pomysłem, zwłaszcza gdyby wiązało się z tuleniem do Ewana. Omal mu tego nie powiedziała. Może to ten mocny jabłecznik podsuwał takie pokusy, w każdym razie żadna z najbardziej sekretnych myśli nie wydawała się już Claire nie do ujawnienia. Gdy odjeżdżali, żegnała ich piękna gaelicka pieśń. Chociaż Claire nie rozumiała ani słowa, była przekonana, że jest to opowieść o tęsknocie, bo właśnie to uczucie nagle ją przepęliło.

- Czy zada mi pan teraz to ważne pytanie? - zainteresowała się, gdy znaleźli się kawałek dalej. - A może tylko uciekł się pan do takiej sztuczki, żebym zgodziła się opuścić ceilidh, zanim wypiję za dużo jabłecznika i narozrabiam?

Ewan pokręcił głową.

- To nie była sztuczka, ale zastanawiam się, czy dobrze robię, że chcę o to zapytać.

- To brzmi groźnie. - Claire przechyliła się na bok i na szczęście znalazła oparcie w ramieniu Ewana. Nie była senna, raczej cudownie odprężona. - W każdym razie myślę, że powinien pan spróbować, bo inaczej nigdy nie pozna pan odpowiedzi. Wtedy już zawsze będzie pan sobie wyrzucał, że stracił okazję do zaspokojenia ciekawości.

- Masz rację, dziewczyno. Mówisz zadziwiająco rozsądnie jak na kogoś, kto wlał w siebie tyle jabłecznika Colma MacLeoda.

Claire wyrwał się chichot. O podobnym zachowaniu myślałaby ze zgrozą, gdyby była trzeźwa.

- Bo ja jestem rozsądna. Właśnie taka. Moja macocha ciągle mi to powtarza. Rozsądna i zimna. I rozmawia się ze mną prawie jak z mężczyzną.

Niemądry chichot przeszedł w czkawkę.

- Czy pan też myśli, że rozmawia się ze mną tak jak z mężczyzną, Ewan? Czy to dlatego dobrze się pan czuł w moim towarzystwie przez ten tydzień?

- Nie, dziewczyno, nie dlatego! - Zatrzymał wózek, odwrócił się do niej i ją objął.

Och, jakie to było przyjemne uczucie! Chmury zakryły prawie w całości niewielki sierp księżyca. Claire zastanawiała się, czy mieszanina resztek jego poświaty z piwem Colma MacLeoda wystarczy, by Ewan ją wreszcie pocałował. Bez żadnych tłukących się szklanek i bez nagłego odzyskiwania rozsądku.

Poczuła jego usta we włosach... Początek był dobry. Odchyliła głowę.

Ewan jej nie pocałował, ale zetknęli się czołami.

- Bardzo niechętnie, ale muszę się zgodzić z lady Lydiard, Claire. Jest pani rozsądną osobą. Bardzo cieszyło mnie pani towarzystwo i to, że mogę panią lepiej poznać, ale na pewno nie dlatego, że pod jakimkolwiek względem przypomina mi pani mężczyznę. To przynajmniej było dość pocieszające.

- A teraz co do mojego pytania...

Do diabła z pytaniami. Jak mogła dać mu jakąkolwiek sensowną odpowiedź, kiedy ich wargi były tak blisko siebie?

- Myślałem o historii Geordiego i Winnie. Kiedy my dwoje byliśmy młodzi i głupi i uwielbialiśmy wzajemnie się dręczyć... Chyba nie powie mi pani, że wtedy trochę się pani podobałem? Że dokuczając mi, chciała pani tylko zwrócić na siebie uwagę? Zabrzmiało to tak, jakby taki pomysł uważał za całkiem niedorzeczny. Pewnie nawet uwierzyłby jej zaprzeczeniu, mimo że tuliła się do niego coraz mocniej.

- Gratulacje, Ewanie Geddes. Wreszcie pan to zrozumiał... dziesięć lat za późno.

- Och, dziewczyno. - Pogłaskał ją po głowie, a potem oparł dłoń na jej karku. - Czy na pewno jest już za późno?

Rozchyliła wargi, aby mu odpowiedzieć, ale zanim zdążyła to zrobić, Ewan pocałował ją tak żarliwie, że wszelkie sensowne myśli uleciały jej z głowy w jednej chwili.

To był zupełnie inny pocałunek niż ten na pokładzie „Marlet”. Tym razem Ewan wiedział, co robi, i nie zamierzał tego przerwać, nawet gdyby szklaneczki po whisky padały dookoła nich jak krople gęstego deszczu.

Rozdział szesnasty

Ewan tak bardzo zapamiętał się w pocałunku, że nawet nie zauważył spadających na ich głowy pierwszych kropli deszczu. Gdyby jablecznik MacLeoda smakował choćby w połowie tak dobrze jak wtedy, gdy spijało się go z warg Claire, mogli zbić niemały majątek na jego sprzedaży.

Jeszcze słodsza i bardziej urzekająca była jednak dlań pewność, że kiedyś Claire miała do niego słabość. A jeśli zdarzyło się tak dawno temu, gdy był młodym głupcem, ślepym na jej inteligencję i urodę, teraz chyba mógł przywrócić te uczucia do życia. Od stojącego przed nim wyzwania i wielkiego zapału, z jakim Claire odwzajemniała pocałunek, fala gorąca uderzyła mu do głowy.

Ale niebo, jakże zmienne w tych stronach, było zdecydowane zgasić nawet największy ogień. Kropla za kroplą spadały na nich coraz gęściej, szybciej, aż w końcu nie można było dłużej udawać, że się ich nie zauważa.

- Muszę cię odwieźć do domu, dziewczyno. Zaraz przemokniemy do suchej nitki.

- Jak to? - spytała Claire rozmarzonym tonem, w którym czego jak czego, ale rozsądku na pewno brakowało. - Czy pada deszcz?

- Pada to mało powiedziane. Leje!

Wyglądało na to, że kuc ma więcej rozsądku niż ludzie, bo bez komendy Ewana zwierzę ruszyło naprzód. Im bliżej miało do ciepłej, suchej stajni, tym szybszym klusem podążało przed siebie. W końcu Ewan nie miał wyboru i musiał ująć wodze, żeby kuc nie przewrócił wózka do rowu. W pewnej chwili koło najechało na spory kamień.

Wózek z hukiem podskoczył, Claire pisnęła i mocno objęła Ewana w pasie.

Zanim dotarli do Strathandrew, deszcz zrobił swoje.

- Chodźmy, Claire - powiedział Ewan. - Jesteśmy w domu. - Próbował rozpleść jej ramiona, ale ona przywarła do niego jeszcze bardziej.

Wymamrotała coś niezrozumiałego, potem roześmiała się, ale puścić go wyraźnie nie zamierzała. Ewan pokręcił głową.

- Do tej pory uważałem, że zimna woda pomaga otrzeźwieć. Bądź grzeczna i puść mnie teraz, żebym mógł zanieść cię do domu.

Z niejaką trudnością zdołał wreszcie się uwolnić i zeskoczyć z wózka. Bezwładne ciało Claire przerzucił sobie przez ramię i chwiejnym krokiem zaczął zbliżać się do drzwi.

Na szczęście nie były zamknięte.

Potem musiał jeszcze pokonać schody na piętro. Starał się to zrobić jak najciszej, ale nie miał łatwego zadania ze względu na bezwładny ciężar, przygniatający mu ramię, i swój niezbyt pewny chód. Był przekonany, że lada chwila pojawi się przed nim pani Arbuthnot i wygarnie mu od serca.

Gdy wreszcie stanął na górnym podeście i zerknął w głąb szerokiego korytarza, aż jęknął z wrażenia.

- Claire! - Zdjął ją sobie z ramienia i delikatnie nią potrząsnął. - Który pokój jest pani?

Głowa zwisała jej całkiem bezwładnie, ale przy jego pomocy Claire zdołała jednak utrzymać się na nogach. Początkowo Ewan sądził, że w ogóle nie został usłyszany, nagle jednak jego podopieczna parsknęła śmiechem.

- A co mnie to obchodzi. Połóż mnie w którymkolwiek. Połóż mnie w swoim pokoju! Roześmiała się jeszcze głośniejszym głosem, a gdy próbował ją uciszyć, zarzuciła mu ręce na szyję.

Ewanowi wydało się, że w oddali słyszy kroki. W zasadzie nie mógł zrozumieć, dlaczego myśli o tym, że gospodyni mogłaby go zastać w takiej sytuacji z Claire, budzi jego obawy. Nic jednak nie potrafił na to poradzić, wciąż miał takie poczucie, jakby był intruzem, jakby wkradł się do tego domu pod fałszywym pretekstem i musiał mieć się na baczności, aby nie wyszło to na jaw.

Kroki niewątpliwie się zbliżały, a drzwi jego pokoju były tuż obok. Nie było czasu do namysłu. Oparł Claire o drzwi i chwycił za klamkę. Otworzyły się znacznie szybciej, niż się spodziewał, toteż oboje runęli jak dłudzy na podłogę.

Zdażył jeszcze wykazać się dostateczną przytomnością umysłu, by kopnięciem zamknąć za sobą drzwi, zanim cały pokój zaczął szaleńczo wirować. Minęło sporo czasu, nim wir zaczął zwalniać, a Ewan mógł spokojnie rozejrzeć się dookoła. W każdym razie w mokrym ubraniu było mu zimno i bardzo nieprzyjemnie.

Claire wciąż leżała obok niego, twarz miała bardzo bladą, w woskowym odcieniu. Zaniepokoił go ten widok. Przesunął Claire w stronę kominka i raz przynajmniej z sympatią pomyślał o pani Arbuthnot, która upierała się, by w gościnnych pokojach palić w kominku bez względu na porę roku. Przyniósł z łóżka koc i otulił Claire.

- To nie jest najlepsze miejsce na odsypianie nadmiaru jabłeczniaka, dziewczyno - powiedział i pogłaskał ją po policzku. - Obiecuję, że zaraz będzie ci wygodniej. Wszedł do garderoby, gdzie nie bez trudności ściągnął z siebie mokre ubranie i przebrał się w suchą nocną koszulę. Potem chwycił szlafrok z zamiarem otulenia w niego Claire. Wyglądało na to, że podczas jego nieobecności nawet się nie poruszyła. Na szczęście przy kominku trochę wróciły jej kolory. Delikatne rysy Claire wyrażały spokój i zadowolenie. Deszcz zburzył całkowicie jej fryzurę i zamienił ją w aureolę mokrych loczków, jakiej celowo nie umiałyby stworzyć chyba nawet najzręczniejsza służąca. Ewan pomyślał, że jeszcze chyba nigdy Claire nie wydawała mu się tak bardzo pociągająca.

Pochylił się nad nią i ostrożnie pocałował ją w policzek. Potem odsunął koc, przewrócił Claire na bok i zaczął się zmagać z długim rzędem guziczków na plecach sukni.

- Myślałem, że zakładanie przynęty na haczyk ćwiczy zręczność palców - mruknął pod nosem. Guziczki jednak zadały kłam jego przeświadczeniu.

Gdy Claire drgnęła i nieprzytomnie zachichotała, bardzo się obruszył.

- Staram się jak mogę, ale nigdy nie twierdziłem, że mam wielką wprawę w rozbieraniu dam.

Niejednemu wyzwaniu stawiał już jednak czoło, i tym razem potwierdziła się stara prawda, że wytrwałością można osiągnąć wszystko.

- No! - powiedział triumfalnie, gdy ostatni guziczek wreszcie ustąpił. - Nic dziwnego, że dama potrzebuje służącej. Nie rozumiem, dziewczyno, czemu pozwoliłaś tej swojej zostać na weselu.

Pozwolił Claire przekręcić się z powrotem na plecy, zsunął jej rękawy z ramion i ściągnął mokrą suknię. Myślał, że na tym kończy się jego zadanie, bardzo się więc zdumiał, gdy ujrzał, ile halek i innych sztuk bielizny jeszcze musi zdjąć. Cierpliwie zsuwał jedną za drugą, wreszcie zzuł również pantofelki Claire.

Gdy uwalniał jej smukłe łydki z jedwabnych pończoch, Claire uśmiechnęła się i wydając rozkoszny pomruk przez sen, nieznacznie poruszyła biodrami. Ten widok bardzo rozbudził Ewana. Resztki zimna, tkwiące w jego ciele, natychmiast zostały zapomniane.

Czy był w stanie okazać powściągliwość i zachować się jak dżentelmen... chociaż dżentelmenem wcale nie był?

Bielizna bliższa ciału była zupełnie sucha, ale to nie powstrzymało go przed zajęciem się rzędem haftek na przedzie gorsetu. Tłumaczył sobie, że jeśli je rozepnie, Claire będzie mogła wygodniej spać, ale sam nie do końca wierzył w to wytłumaczenie.

Dlaczego kobiety zniewalają się takimi koszmarnymi zbrojami? To pytanie przyszło mu do głowy, gdy walczył ze szczególnie nieustępliwą haftką. Wcale nie zachwycił się karykaturą kobiecych kształtów, jaką tworzył gorset. Nie podobało mu się też, że kobiety w gorsetach są sztywne i twarde właśnie tam, gdzie powinny być miękkie i miłe w dotyku.

W gruncie rzeczy aż do tej chwili nie dostrzegł ani jednej zalety gorsetu. Teraz jednak musiał przyznać, że całkiem przyjemnie jest obserwować, jak kobiece ciało uwalnia się od tych krępujących więzów.

Claire wydała westchnienie zachwytu, gdy wreszcie gorset przestał ją ścisnąć. Właśnie takie westchnienie Ewan chciałby od niej usłyszeć, gdyby byli kochankami. Zresztą bardzo chciał, by nimi zostali, i wierzył, że wkrótce tak będzie. Zostaną nie tylko kochankami. Miał szczerą nadzieję, że Claire nie powiedziała prawdy, że jednak wcale nie spóźnił się o dziesięć lat.

Przez chwilę siedział spokojnie, delektując się grą odbłasków ognia na obnażonych ramionach Claire. Pod prawie przezroczystą płócienną koszulką, ozdobioną koronkami, nieduże, lecz jakże kształtne piersi zdawały się błagać o pieszczoty jego dłoni i warg. Może zresztą było to złudzenie i jedynie ulegał pożądaniu.

Wszystko jedno, zdecydował, i wyciągnął ku niej ręce. Właśnie w tej chwili Claire uniosła powieki. Zmartwił. Bardzo zaniepokoiło go, co będzie, jeśli Claire jest dostatecznie przytomna, by uświadomić sobie, co zaszło, i narobić krzyku.

- Ewan? - Nie wydawała się jednak ani przestraszona, ani zła. - Gdzie jestem?

Cofnął dłoń znad jej piersi, choć pragnienie dotknięcia jej było trudne do opanowania.

- W moim pokoju, dziewczyno. Zaczęło padać, kiedy wracaliśmy z wesela i... zasnął, musiałem wnieść cię do domu. Nie wiedziałem, który pokój jest twój, więc...

- Już pamiętam. - Powoli skinęła głową. - Powiedziałam, żebyś wniósł mnie tutaj.

- Tak było.

Z leniwym wdziękiem uniosła nagie ramię i wbiła w nie wzrok tak, jakby nigdy wcześniej nie widziała go na oczy.

- Zdjąłeś mi ubranie.

Nie było w tym pretensji, jedynie stwierdzenie faktu i pewne zdziwienie.

- Owszem. Było mokre, nie chciałem, żebyś się przeziębiła. O, mam tu... - Pokazał jej szlafrok, którym zamierzał ją okryć.

Nie dała mu szansy. Obdarzyła go czarującym uśmiechem.

- Chcesz mnie zgwałcić?

- Nie! - odparł z całą szczerością, na jaką było go stać, choć całe jego ciało pulsowało od pożądania. - Już ci mówiłem... Był deszcz... Nie mogłem znaleźć twojej sypialni... Miałaś mokrą suknię...

- Nie? - Usta Claire ułożyły się w nadąsany grymas. - Szkoda! Chciałabym tego.

Przesunęła ku niemu rękę, dłoń zbliżała się niczym wąż kusiciel, który chce mu się wspiąć na nogę.

- Czy mogę jakoś cię skłonić, żebyś zmienił zdanie? Skłonić go? Czy ta kobieta oszalała? Sam nie wiedział, skąd znajduje w sobie tyle siły woli, żeby się powstrzymać.

- Claire, pani wcale nie chce tego powiedzieć. - Usiłował odsunąć się poza zasięg jej ręki, ale ciało nie chciało współpracować z rozumem. - Wszystko przez ten jabłecznik, który pani ma w sobie. Kiedy człowiek wypije go za dużo, czasem może się... napalić.

- Napalić? - zachichotała. - Tak się mówi?

Zaczęła głaskać go po nodze przez grubą nocną koszulę. Była to szalenie podniecająca pieśczość.

- Napaliłam się na ciebie dziesięć lat temu i wciąż jestem napalona.

Czegoś takiego naprawdę wolałby teraz nie słyszeć.

- Bardzo mi pani schlebia... Tak, ale to nie jest właściwy czas ani miejsce - powiedział, choć jego ciało zaprotestowało. Wyraźnie tłumaczyło mu, że na to, czego oboje w tej chwili chcieli, nie może być niewłaściwego czasu ani miejsca.

- Czy nie wypijeś dość piwa, żeby napalić się na mnie? - Cofnęła rękę i próbowała usiąść. - Mogę ci jeszcze trochę przynieść.

- Nie jesteś teraz w stanie przynieść czegokolwiek - orzekł, co zresztą się potwierdziło, bo Claire osunęła się na dywan. - I przysięgam, nie chodzi o to, że nie jestem na ciebie napalony...

Pomyślał, że powinien wspomnieć o Tessie, ale odrzucił tę myśl. Miał wyrzuty sumienia z powodu tak nagłego przeniesienia uczuć z jednej siostry na drugą.

- To był pokój pani ojca - przypomniał jej. Miał wrażenie, że słyszy w swoim głosie desperację. - Jak pani myśli, co by powiedział, gdyby nas zobaczył?

- Dokładnie wiem, co by powiedział. - Claire spojrzała na niego, a w jej oczach zagościł nagły chłód. - „Moja droga, jesteś za bogata, zbyt bystra i nazbyt pospolita, żeby mężczyzna chciał cię z innego powodu niż twoje pieniądze”.

Ewan nie posiadał się z oburzenia.

- On coś takiego powiedział?! Do własnej córki?! - Chętnie spotkałby w tej chwili ducha lorda Lydiarda i wyrębałby mu wprost, co o nim myśli. - Ten żaloszny sukin...

- Już wiem! - przerwała ten wybuch Claire.

- Słucham?

- Mogę panu zapłacić! - Uniosła się nieco na łokciach. Oczy zabłyśły jej srebrem świeżo wybitych szylingów. - Powiedz, jaka jest twoja cena za tę noc. Jestem pewna, że nie zmarnuję tych pieniędzy.

Chociaż przesłała mu uwodzicielski uśmiech, a cienka koszulka jeszcze bardziej opięła się na piersiach, Ewanowi wydało się, że piwo, które ma w żołądku, nagle skwaśniało. Niewiele brakowało, żeby zwymiotował.

A on łudził się, że Claire żywi do niego takie same uczucia jak on do niej! Miał nadzieję, że połączy ich miłość, że staną się w niej równymi partnerami. A tymczasem jej chodziło o coś zupełnie innego.

Ona po prostu pragnęła go i chciała mu zapłacić za przychyłność. Wprawdzie była gotowa wydać majątek na tę jedną noc, ale to niczego nie zmieniało. Jeśli przyjmie tę propozycję, o równości nie ma mowy. Będzie służącym, który powinien znać swoje miejsce i nie oczekiwać niczego więcej oprócz zapłaty.

- I co ty na to, Ewan? Obiecuję pełną dyskrecję. Nikt nie musi wiedzieć o naszej małej... schadzce.

I co on na to? Czyżby nie widziała, że oburzenie i niesmak odebrały mu mowę? A może wydaje jej się, że to wszystko jest tylko kwestią ceny?

Uraza była zbyt silna, by potrafił wydobyć z siebie choć jedno słowo, ale przecież ruszać się jeszcze mógł. Należało jak najszybciej przywrócić między nimi stosowny dystans, albowiem wbrew wszystkiemu wciąż poządał jej z siłą, nad którą trudno mu było zapanować. Dlatego raptownie wstał. Nie było łatwo utrzymać równowagę, zatoczył się do tyłu.

Claire tymczasem wyciągnęła nogę i otarła się stopą o jego łydkę.

- Jeśli niezręcznie ci robić to w łóżku Lydiarda, możemy przejść do mojego pokoju.

Powiem ci, który to.

Prawdę mówiąc, bardzo chciał skorzystać z zaproszenia.

- Może pani zostać tutaj, jeśli chce. - Odwrócił się w stronę garderoby. - Może pani też wrócić do swojego łóżka. W obu przypadkach będzie pani sama, bo nie zamierzam spędzić ani jednej nocy więcej pod tym dachem!

- Ewan... - jęknęła błagalnie. - Co się stało? Czy powiedziałam coś złego? Po tym pocałunku w drodze do domu myślałam, że chcesz mnie pieścić.

Bał się odwrócić, bo mógłby tym zniweczyć swoje postanowienie. I diabli wzięliby jego dumę.

- Wytłumaczyłbym, w czym rzecz, Claire, ale jest pani zbyt pijana, żeby to zrozumieć. Zresztą, jak się nad tym zastanowić, nie jestem pewien, czy potrafiłaby pani zrozumieć nawet na trzeźwo.

Zatrzasnął za sobą drzwi garderoby i włożył na siebie to, co mu wpadło w rękę. Zależało mu wyłącznie na tym, żeby nie pojawić się na stacji w nocnej koszuli. Postanowił niezwłocznie wrócić na południe. Po bagaże mógł przysłać kogoś później.

Przyjazd do Strathandrew był błędem. W ogóle powrót do Europy był błędem. Chciał napisać od nowa dawną historię, okazało się jednak, że jest głęboko wryta w kamieniu twardszym niż skały Grampian Hills. Kimkolwiek stał się w Ameryce, dla ludzi pokroju Claire Talbot na zawsze pozostanie sługą.

Claire wzdrygnęła się, słysząc trzask drzwi. Była dostatecznie trzeźwa, by pojąć, że wpadł we wściekłość, ale nie na tyle, by przewidzieć tego następstwa. Dotarło do niej jedynie to, że nie spędzą tej nocy razem.

Gdy otworzyła oczy i przekonała się, że Ewan ją rozbiera, sądziła, że śni. Wszystkie jej zakazane marzenia podsyczone mocnym jabłecznikiem pana MacLeoda znalazły nagle ujście w tej skandalicznej propozycji, z którą wystąpiła. Wiedziała, że z wielu powodów jest ona wyjątkowo niestosowna, ale w tej właśnie chwili powody te wydawały jej się niezbyt ważne.

Czyżby któryś z nich naprawdę okazał się taki istotny, że mógł znaczyć więcej niż jej niepokonana żądza? Przypomniała sobie wyraz obrzydzenia na twarzy Ewana i to, jak wzdrygnął się, gdy go dotknęła. Niestety, miała w ten sposób aż nadto jasne dowody, że jej pragnienie nigdy nie doczeka się spełnienia.

Kiedyś wierzyła w to wbrew wszelkim zasadom rozsądku. Wtedy gdy Ewan odjechał do Ameryki, zostawiwszy ją ze wspomnieniem jednego jedyne skradzionego pocałunku. Przez lata pogodziła się z samotnością w życiu. A teraz nagle Ewan Geddes

wrócił jako dorosły mężczyzna. Co więcej, zrobił wszystko, by ożywić dawne uczucia i boleśnie uświadomić jej istnienie jak najgłębiej ukrywanych tęsknot.

Dziwne wrażenie skłoniło ją do przesunięcia dłonią po policzku. Wyczuła wilgoć na palcach.

Claire nie znosiła płakać. Płacz nigdy niczego nie załatwiał, wręcz przeciwnie, sprzyjał traceniu czasu i energii, które można by spożytkować znacznie lepiej. W dodatku był dowodem słabości.

Oszukańczo słodki jablecznik rozregulował jej mechanizmy obronne, które budowała latami. Nie potrafiła zapanować nad łzami, które obficie płynęły jej po policzkach.

Wkrótce szlochała tak dojmująco, że omal nie pękło jej serce. Ku swemu zdziwieniu przekonała się jednak, że danie ujścia emocjom może podziałać ożywczo.

Na pewno nie mogła jednak pozwolić, by w tym stanie zobaczył ją Ewan. Chciała gdzieś się ukryć, ale była za słaba i za bardzo oszołomiona, by zdobyć się na jakiś wyczyn. Zdołała jedynie usiąść z podkurczonymi nogami i ukryć twarz w dłoniach. Łzy powoli przestawały płynąć, gdy usłyszała otwierane drzwi garderoby. Nad szlochami wciąż jednak nie mogła zapanować.

- Co pani wyrabia? I po co to wszystko? - spytał Ewan tonem, w którym współczucie mieszało się z pogardą. Tym jednak tylko obudził złość Claire.

Chociaż wszystko w niej wyło, że musi pokazać Ewanowi zapuchniętą od płaczu twarz, dzielnie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Czemu sprowokował mnie pan do wyznania moich dawnych uczuć, Ewan? Czemu flirtował pan ze mną na weselu i pocałował mnie w drodze do domu? Tylko po to, żebym wyszła na głupią?

To nie były przyjemne pytania.

- Nigdy nie słyszałem niczego równie bezsensownego! -burknął.

No cóż, była głupia, rzeczywiście była. Jak inaczej wytłumaczyć to, że chciała mu zaufać?!

- To jest kolejna pańska okrutna sztuczka, taka sama jak kiedyś. A myślałam, że pan się zmienił. - Ten łajdak nie miał nawet dość przyzwoitości, by przybrać zawstydzony wyraz twarzy.

- Rozumiem, że się nie zmieniłem, tak? Przynajmniej nie dla pani. Wciąż jestem służącym, który ma spełniać pani polecenia.

I kto tu jest głupi? Nigdy nie myślała o nim w ten sposób, nawet kiedy jeszcze był pomocnikiem łowczego. A już na pewno nie teraz.

Znowu naszła ją fala żalu. Wiedziała, że tej huśtawce uczuć winien jest alkohol. I że nazajutrz będzie gorzko żałowała wszystkich słów i czynów. Tymczasem jednak nie była w stanie pohamować emocji.

- Pan sprawił, że pierwszy raz w życiu poczułam się piękna! - krzyknęła. - Ale to wszystko było kłamstwo! Jestem dla pana odrażająca. Nie chce pan mnie dotknąć... nawet za pieniądze!

Znowu skuliła się i ukryła twarz w dłoniach. Miała nadzieję, że Ewan już nie będzie jej dręczył i pozwoli do woli lamentować. Oskarżenie, które rzuciła, zawisło między nimi w powietrzu i trwało w niszczącej ciszy.

Cisza przedłużała się i przez chwilę Claire sądziła nawet, że Ewan wyszedł bez słowa. - Niech pani wbije sobie do głowy raz na zawsze, Claire Talbot - odezwał się niespodziewanie. Był już blisko drzwi. - To nie pani wydaje mi się odrażająca, tylko jej pieniądze!

Ulewa już się skończyła, pozostał tylko kropiący bez przekonania deszcz, gdy Ewan wyszedł kuchennymi drzwiami z domu i pieszo ruszył w stronę wsi. Wprawdzie mógł wziąć wózek albo kazać osiodłać konia, ale był tak wzburzony, że chciał się wyładować. Długi marsz był na to najlepszym sposobem, jaki przyszedł mu do głowy.

Nie chciał zresztą zaciągać u Talbotów więcej zobowiązań. Miał dosyć ich tak zwanej gościnności i nie strawiłby ani odrobiny więcej.

W myślach wciąż powracał do tej upokarzającej konfrontacji z Claire. I pomyśleć, że jeszcze miała czelność być na niego zła. Oskarżyć go o podpuszczanie. Znał z Ameryki takie kobiety, które czarowały go na wszystkie możliwe sposoby, żeby tylko zaspokoić chciwość i położyć ręce na jego pieniądzech.

Naturalnie, wcale nie był dumny ze swojego zachowania w ciągu ostatniego tygodnia. Gdy opuszczał Tessę, łączyła ich niewypowiedziana umowa, że poprosi ją o rękę, gdy tylko jej zaręczyny zostaną zerwane. Nawet jeśli jego uczucia zmieniły kierunek, co teraz wydawało mu się zresztą mocno wątpliwe, to nie powinien był całować innej kobiety, zwłaszcza zaś siostry swojej wybranki!

Hałas na drodze oderwał go od tych ponurych rozmyślań. Zbliżały się ku niemu ruchome światła, słychać było śmiechy i rozmowy, prowadzone znacznie głośniej niż zwykle. Do diabła! Wyglądało na to, że służba ze Strathandrew wraca z wesela.

Ewan zamarł, a potem szybko wskoczył do rowu, wszedł kawałek pod górę i ukrył się w zaroślach. Wprawdzie czuł się jak tchórz, uciekający bez słowa pożegnania, ale nie miał najmniejszej ochoty szukać wymijających odpowiedzi na pytania, dokąd i po co wybiera się o tak dziwnej porze.

Z uczuciem głębokiego żalu poczekał, aż cała kompania go minie. Z gwaru wyłowił głosy Rosie, Glenny i Jocka. Ciekawe, jakie plotki zaczną wśród nich krążyć, gdy rozejdzie się wieść o jego wyjeździe. Jak Claire wyjaśni jego nagłą rejteradę?

Wreszcie głosy ucichły i mógł z powrotem wyjść na drogę. Dalej szedł w stronę wsi. Teraz ciszę zakłócał tylko szelest wiatru w koronach drzew, a widać też było niezbyt wiele, bo niebo wciąż było zachmurzone, Ewan mógł więc bez przeszkód toczyć spór z własnym sumieniem.

Co, u diabła, nasunęło mu myśl, że jest zakochany w Claire Talbot?! Czy to wszystko przez wspólne spędzanie czasu? Czy może zawiniły dawne kłótnie? A może po prostu widział w Claire wyzwanie takiego rodzaju, jakiemu nigdy nie umiał się oprzeć?

Jakikolwiek był powód, zrobił z siebie kompletnego głupca!

I teraz drugi raz w ciągu dziesięciu lat opuszczał Strathandrew w niesławie, a majątek, jaki przez ten okres zgromadził, wcale nie łagodził jego cierpienia.

Niewiele było w życiu Ewana godzin, które płynęłyby tak wolno jak te, gdy czekał na otwarcie miejscowej stacji kolejowej. Wreszcie pojawił się zawiadowca, zresztą spóźniony, najpewniej zasnął po weselu.

- Kiedy odchodzi najbliższy pociąg na południe? - spytał Ewan, wyciągając banknoty z portfela.

Miał nadzieję, że nie trzeba czekać długo. Chciał być daleko od Strathandrew, gdy opadną go wątpliwości i zacznie żałować swojej decyzji.

- Jest tylko jeden w ciągu dnia - odrzekł zawiadowca. - Pociąg na północ będzie lada chwila. Stąd pojedzie już tylko do Mallaig, tam linia się kończy, zawróci więc i znowu będzie u nas. A od nas jedzie do Fort William, gdzie dociera około trzeciej po południu. O trzeciej!

- Czy mogę wsiąść, kiedy pociąg przyjedzie tutaj pierwszy raz?

Zawiadowca spojrzał na Ewana tak, jakby nagle wyrosły mu na głowie zielone włosy.

- Żeby jechać do Mallaig i z powrotem? Po co, u licha, miałby pan to robić?

- Powiedzmy, że chcę pooglądać widoki po drodze. Zawiadowca zmarszczył czoło.

- Tego nie ma w cenie biletu, a jeśli wszystkie miejsca będą zajęte...

- Czy kiedykolwiek widział pan tu pełny pociąg, wszystko jedno w którą stronę?

- Prawdę mówiąc, nie, ale...

Ewan dołożył jeszcze jeden banknot.

- To poproszę dodatkowo bilet powrotny do Mallaig.

- Oprócz pańskiego biletu do Glasgow?

- Tak jest. - Ewan przesunął banknoty na drugą stronę okienka.

Zawiadowca pokręcił głową.

- Pańskie pieniądze, pan decyduje.

- No właśnie.

W oddali rozległ się gwizd.

- Wcześniej - burknął zawiadowca. - Kto by powiedział?

- Czy może pan pośpieszyć się z tymi biletami? - Ewan wyrzwał przez okno, żeby sprawdzić, czy nie widać lokomotywy. - Nie chcę się spóźnić na pociąg.

Po kilku minutach niepokoju znalazł się na peronie z biletami w ręku. Za chwilę odjedzie i zostawi Claire Talbot daleko, daleko...

Drzwi jednego z wagonów otworzyły się. Ewan ruszył ku nim, bo chciał wsiąść.

Właśnie wtedy na stopniach pojawiła się Tessa Talbot i rzuciła mu się w ramiona.

- Ewan! Skąd wiedziałeś, że jadę tym pociągiem?! Czy przychodzisz na stację codziennie? Ale jesteś kochany!

- Ja... Nie... To znaczy... - Był śmiertelnie zmęczony i zanadto zdumiony jej widokiem, by móc skleić sensowną odpowiedź.

Na szczęście nie było takiej potrzeby.

- Ale miałam przygód po drodze!

Ewan wreszcie trochę oprzytomniał, a co ważniejsze odzyskał głos.

- Czy już czujesz się lepiej? I gdzie jest twoja mama?

- Tuż za mną, jak sądzę. - Tessa mocno ujęła go za rękę i odciągnęła od pociągu. -

Strasznie się martwiłam, że dogoni mnie w Glasgow.

Widząc zaskoczenie na twarzy Ewana, dodała:

- Wcale nie byłam chora. To mama mnie zatrzymała, a potem wysłała liścik na „Marlet”, żebyście płynęli beze mnie. Prawdę mówiąc, było mi dość przykro, że ty i Claire na mnie nie poczekaliście.

- Bardzo przepraszam, to zdarzyło się tak nagle. Myślałem, że...

- Och, nic się nie stało. - Tessa przytuliła się do niego, ale jedyne pragnienie, jakie w tej chwili Ewan odczuwał, wiązało się z pociągiem: chciał do niego wsiąść. - Powinna być przewidzieć, że mama spróbuje coś wymyślić, żeby nas rozdzielić. Bez wątpienia sądziła, że wystarczy kilka dni rozłąki, abym nabrała rozsądku.

Ech, gdyby Tessa rzeczywiście nabrała rozsądku...

- Nic z tego. Mama tylko umocniła mnie w przekonaniu, że chcę cię poślubić.

- Poślubić? Ale ja nie...

Pociąg drgnął, koła zaczęły się obracać. Ewana kusilo, żeby wyrwać się Tessie i wskoczyć w ostatniej chwili do wagonu, ale obawiał się, że Tessa próbowałaby wskoczyć za nim. Zresztą musiał przecież wykazać trochę odpowiedzialności. Pojawił się niedawno w życiu tej nieszczęsnicy nie wiadomo skąd i rozkochał ją w sobie. A że wkrótce sam się odkochał, to trudno. Był jej winien wszystko, co najlepsze.

- Już my pokażemy mojej mamie i wszystkim dookoła! -Jak na tak delikatną istotkę Tessa miała kowalski uścisk dłoni. - Jeśli będę chciała poślubić pomocnika łowczego albo, na przykład, rzeźnika, albo... albo śmieciarza, to nic im do tego. Nie powstrzymają mnie!

Czyżby tylko tyle dla niej znaczył? Był po prostu narzędziem buntu?

Naturalnie nie miał prawa jej osądzać, zwłaszcza po tym wszystkim, co zrobił ostatnio. Zastanawiał się zresztą coraz głębiej nad swoimi uczuciami do Tessy.

- Musimy to zrobić natychmiast! - orzekła Tessa. - Zanim tutaj dojedzie i spróbuje nam przeszkodzić. Pokażę jej, że nie jestem głupią debutantką, którą można wydać bez mrugnienia okiem za jakiegoś mydłaka z tytułem...

- Chwileczkę, dziewczyno. - Ewan przystanął i zmusił Tessę, by na niego spojrzała. - Co musimy zrobić, zanim ktoś spróbuje nam przeszkodzić? Dokąd idziemy?

Miał nadzieję, że jego obawy się nie potwierdzą. Tessa wybuchnęła śmiechem i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Jesteśmy w Szkocji, zapomniałeś? Tu uciekają wszystkie zakochane pary. A ja chcę wziąć ślub, i to natychmiast!

Rozdział siedemnasty

Przez jedną wspaniałą chwilę, gdy Claire zbudziła się w łóżku Ewana, nie pamiętała dosłownie niczego z tego, co zaszło po opuszczeniu przez nich wesela. Nie zważając na mdłości i ból ściskający jej czaszkę, rozkosznie się przeciągnęła i wydała z siebie cichy chichot.

O Boże, co ona zrobiła?

Z niejakim opóźnieniem zbudził się jej zdrowy rozsądek. Boże, co ona takiego zrobiła?!

Ewana w łóżku nie było. Czy to dobry znak, czy zły?

Na podłodze obok jego szlafroka leżała sterta ubrań, ona jednak wciąż miała na sobie koszulkę i długie majtki. To zdecydowanie należało uznać za korzystne.

Claire zaczęła natężyć pamięć, choć nieco obawiała się wyników. Może jednak jeśli zacznie od ostatniego zapamiętanego faktu, będzie jej łatwiej dotrzeć po nitce do kłębka. Pamiętała ceilidh... tańce... toasty... jabłecznik. Potem obrazy się zatarły.

Ewan chciał ją o coś zapytać. Czy zapytał? Jeśli tak, to o co, i jak brzmiała jej odpowiedź? Och, nie! Przypomniała sobie. I jego pytanie... i swoją odpowiedź. Co ją opętało, żeby wyznać prawdę? Owszem, jego towarzystwo w ostatnich dniach sprawiało jej mnóstwo przyjemności, co jej szkodziło poudawać, że jest między nimi coś więcej, niż mogło być naprawdę?

W każdym razie nie zamierzała popychać tej znajomości dalej, nawet gdyby Ewan był tym zainteresowany. To ostatnie było zresztą niemożliwe.

A może jednak?

Bardzo wyraziście przypomniał jej się pocałunek. Ale może pomieszała dwie noce: ostatnią i tę, gdy spotkali się na pokładzie „Marlet”.

Nie. Ten pocałunek był znacznie dłuższy, głębszy, a przede wszystkim przyjemniejszy. Coś takiego nie mogło być zwykłym wytworem wyobraźni. Tylko, jeśli Ewan ją całował, to jakie miał zamiary i dlaczego przestał?

W tym miejscu jej pamięć stawała się wyjątkowo mętna. Wydobywanie z niej słów i obrazów przypominało próbę dojrzenia drugiej strony londyńskiego Strandu w mglisty zimowy dzień. Czy mogło okazać się równie niebezpieczne jak próba przejścia ulicy przy takiej mgle?

Dalekie, przytłumione odgłosy kroków zaskoczyły Claire. Usiadła wyprostowana, a od gwałtownego ruchu zakręciło jej się w głowie. Bolesne pulsowanie w skroniach bardzo się nasiliło. W każdym razie cokolwiek zaszło między nią a Ewanem w nocy, nie życzyła sobie, by ktokolwiek ze służby zastał ją niekompletnie ubraną w jego łóżku.

Wysunęła się z pościeli i włożyła suknię, niemożliwie pogniecioną i wciąż wilgotną. Nie mogła jednak nawet zacząć zapinania tych wszystkich przeklętych guziczków na plecach. Jak właściwie je rozpięła? Im usilniej próbowała to sobie przypomnieć, tym bardziej wirował jej świat przed oczami, ale skutek i tak był mizerny.

Czy to Ewan ją rozebrał? Takie wyjaśnienie wydawało się najbardziej prawdopodobne. Zważywszy na okoliczności, nie mogła to być szczególnie romantyczna ani zmysłowa chwila, ale Claire i tak bardzo chciała ją sobie przypomnieć.

Gdy udało jej się przynajmniej trochę odziać, zebrała resztę swoich ubrań i jeszcze zerknęła do garderoby Ewana. Może położył ją spać, a sam przespał się obok.

W małym pomieszczeniu obok nie było ani śladu Ewana, chociaż na podłodze leżały jego porozrzucane ubrania, między innymi nocna koszula. Jej widok tylko zwiększył skrepowanie Claire.

Usiłując przypomnieć sobie z kolei, czy wiadomo jej cokolwiek o tym, dokąd poszedł Ewan, podeszła na palcach do drzwi. Przez chwilę bacznie nasłuchiwała, ale w korytarzu panowała niezmacona cisza. Przy odrobinie szczęścia mogła liczyć na to, że służba jeszcze śpi po wieczornej zabawie i zacznie pracę później niż zwykle.

Uchyliła więc drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Korytarz rzeczywiście był pusty, mogła więc dyskretnie przedostać się do swojego pokoju tak szybko, jak tylko pozwoliła jej na to dokuczliwie boląca głowa.

Claire odzyskała pamięć w najbardziej nieodpowiednim momencie. Najwidoczniej jako bodziec musiała podziałać jakaś subtelna kombinacja dźwięków i zapachów. Wszystko wróciło do niej tak, jakby działo się zaledwie przed chwilą.

Ewan niósł ją na górę, przerzuconą przez ramię, a ona myślała tylko o tym, żeby nie wymiotować na dywan.

Udało jej się jednak szybko dojść do siebie, kiedy postawił ją na nogach. Przypomniała sobie teraz nawet ciepły oddech, gdy Ewan pytał ją szeptem o jej pokój.

Nagle jęknęła żałośnie, przypomniała sobie bowiem również swoją odpowiedź. „Połóż mnie w którymkolwiek. Połóż mnie w swoim pokoju”. Najwidoczniej zastosował się właśnie do tego życzenia.

Claire nagle otrzeźwiała. Stała pośrodku szerokiego korytarza w sukni rozpiętej na plecach, z kłębem bielizny w rękach. Szybko dała nura do swojego pokoju, żeby nie kusić losu. Ktoś ze służby mógł się przecież pojawić w każdej chwili. Cisnęła całą bieliznę na podłogę w garderobie, włożyła nocną koszulę i położyła się we własnym łóżku. Miała nadzieję, że jeśli trochę pośpi, będzie mogła zacząć ten dzień od początku. Niestety, sen nie chciał przyjść. Wspomnienie, które wróciło do niej na korytarzu, musiało być jak korek od dzbanka. Wyciągnięcie go sprawiło, że reszta natychmiast się wylała i wszystko zaplamiała. Teraz Claire wołałaby znowu zapomnieć.

Przyjemny dreszczyk poczuła, gdy wspominała, jak otworzyła oczy i ujrzała Ewana, rozpinającego jej gorset. Zaraz jednak zrobiło jej się zimno, bo nadeszło to najgorsze.

Chciała, żeby Ewan ją wziął. A gdy okazał się w dostatecznym stopniu dżentelmenem, by się oprzeć temu zaproszeniu, zaproponowała mu pieniądze za jego usługi!

Claire przewróciła się na brzuch i wcisnęła twarz w poduszkę. Przejmowała ją zgroza, chciało jej się wyć.

Lokomotywa przeciągle gwizdnęła, opuszczając stację w drodze do Mallaig. Ewan miał ochotę odchylić głowę i odpowiedzieć temu żelastwu podobnym dźwiękiem.

- Poczekaj chwilę. - Zatrzymał się, bo nie mógł przecież pozwolić, żeby Tessa zaciągnęła go pod kościół. - Nie możemy tak po prostu wziąć ślubu, z nikim się nie zegnając.

- Oczywiście, że możemy, kochanie. - Tessa roześmiała się, ale nie puściła jego ramienia.

- To się nazywa ucieczka. Pary, mające okrutne rodziny, właśnie tak postępują.

Ale ile z nich później tego długo żałowało?

- Wciąż jesteś zaręczona z tym Stantonem. Chyba że porozmawiałaś z nim przed wyjazdem z Londynu?

Co robi, jeśli Tessa istotnie za jego poduszczeniem zerwała zaręczyny? Małżeństwo pozostanie dla niego jedynym honorowym wyjściem. A chociaż osoby pokroju lady Lydiard mogły uważać inaczej, honor był dla Ewana równie ważny jak dla każdego dżentelmena.

- Nie, nie rozmawiałam ze Spencerem. - Przynajmniej okazała stosowne zawstydzenie tym wyznaniem. - Zastałam mamę na wysyłaniu do niego liściku, żeby natychmiast

przyszedł. Naturalnie, to by niczego nie zmieniło w moich uczuciach, ale właśnie wtedy postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i uciec prosto do ciebie.

- Czy to znaczy, że przyjechałaś tu zupełnie sama aż z Londynu? - Ta świadomość nim wstrząsnęła.

Tessa na pewno musiała się przesiadać w Glasgow, które nie było eleganckim miastem. Gdyby coś jej się stało, nie wybaczyłby sobie tego do końca życia.

- Przecież twoja mama na pewno odchodzi od zmysłów ze zmartwienia!

Nie spodziewał się, że przyjdzie w jego życiu taki dzień, gdy będzie współczuł lady Lydiard.

- Po co przejmujesz się moją matką?! - krzyknęła Tessa. - Czy nie słyszałaś, co nam chciała zrobić?

- Nie sądz jej zbyt surowo. - Zaskoczyło Ewana, że słyszy takie słowa w swoich ustach. - Ona tylko starała się postąpić tak, żeby dla ciebie było jak najlepiej.

Po całonocnym biesiadowaniu rankiem we wsi mało kto wcześniej wyszedł na dwór.

Mimo to Tessa i Ewan zaczęli już zwracać uwagę dzieciaków i starych ludzi, którzy mieli swoje sprawy do załatwienia.

- A co do twojej mamy... - odezwał się znowu Ewan - to z Glasgow przyjeżdża tutaj tylko jeden pociąg dziennie, nie należy jej więc spodziewać się wcześniej niż jutro, mam rację?

- Pewnie masz. - Tessa zerknęła na niego powątpiewająco, jakby chciała powiedzieć, że nie można w pełni ufać człowiekowi, który bierze stronę jej matki. - I co z tego?

- To znaczy, że nie musimy się śpieszyć do kościoła - odrzekł Ewan. - Po podróży na pewno jesteś zmęczona. I głodna.

Tessa pokręciła głową, ale jednocześnie szeroko ziewnęła. Zaraz potem zaburczało jej w brzuchu.

- Może odrobinę - przyznała. - Póki tu jechałam, nawet tego nie zauważyłam. To była taka niesamowita przygoda! Ale skoro już jestem na miejscu...

- Czy dojdiesz pieszo do Strathandrew? - Ewan wzdrygnął się w duchu na myśl o ponownym spotkaniu z Claire, ale poczucie honoru i obowiązku nakazywało mu zająć się Tessą. Znowu ziewnęła.

- Powinam dojść. - Przytuliła się do niego i otarła policzkiem o rękaw surduta. - Dam radę zrobić wszystko, póki jesteś ze mną.

Nie mógł nie podziwiać jej niezłomnego ducha, ale nie mógł też aprobować niebezpiecznej impulsywności.

- Wygląda na to, że rzeczywiście świetnie sama dajesz sobie radę, skoro aż tutaj dojechałaś. Jeszcze parę kroków i będziesz mogła odpocząć. Rosie na pewno nakarmi cię pysznościami.

- O tak! - Tessa tuliła się do niego, gdy szli przez wieś. - Bardzo tęsknię za Rosie i za innymi znajomymi. - Zachichotała jak psotne dziecko. - Co powiedzieli, kiedy ogłosiłaś, że się ze mną ożenisz?

Ewan nie mógł zrozumieć, co go opętało. Kiedyś byłby gotów przejść po rozżarzonych węglach, żeby Tessa Talbot chciała mu towarzyszyć tak jak teraz. A teraz, kiedy jego

marzenie się spełniło, chciał jedynie powiększyć dystans między nimi, bo miał wrażenie, że się dusi.

- Jeszcze nie ogłosiłem. Nie wydawało mi się, żebym, będąc na moim miejscu, miał do tego prawo.

- Na twoim miejscu? - Tessa szturchnęła go w ramię. - Ojej, mówisz jak służący. Jeśli jesteś człowiekiem, którego zamierzam poślubić, to oczywiście możesz ogłaszać o tym, komu chcesz, i zawsze jesteś na swoim miejscu!

- Nie o to mi chodziło. - Chociaż powtarzał sobie, że powinien okazać Tessie cierpliwość, nie udało mu się zatuszować rozdrażnienia. - Nie mogłem tego ogłosić, bo kiedy wyjeżdżałem z Londynu, nic jeszcze tak naprawdę nie było ustalone. Zresztą wciąż jesteś zaręczona z innym człowiekiem.

- Wielkie nieba, kochanie, czemu jesteś taki drażliwy? Zanim zdążył wymyślić prawdopodobny pretekst, Tessa odpowiedziała sobie sama.

- To dlatego, że nie miałeś nikogo do towarzystwa oprócz Claire, tak?

Niby tak... ale na pewno nie w tym sensie, jaki miała na myśli Tessa.

- Wiem, że nigdy nie mogliście się porozumieć, a Claire wydaje się czasem bardzo oficjalna i chłodna...

Kiedy przypomniał sobie Claire Talbot, leżącą na podłodze jego pokoju w swobodnej pozie wielkiej szmacianej lali i zapraszającą go do siebie, omal nie wybuchnął śmiechem. Propozycja, jaką mu złożyła, wciąż budziła w nim wściekłość, ale w miarę upływu czasu niektóre części poprzedniego wieczoru i nocy wydawały mu się coraz bardziej zabawne.

Może zresztą tylko dostał małego humoru przez niedostatek snu.

- Tak już jest z tą bidułą - kontynuowała Tessa. - Ona ciężko haruje, żeby Brancasters miało zyski. I na interesach zna się dobrze. To nie jej wina, że nie umie sobie radzić z mężczyznami. Wszyscy, którzy się do niej zalecali, chcieli dostać w ręce jej majątek. Po takich doświadczeniach trudno komukolwiek zaufać, nie sądzisz?

Ewan wydał niezrozumiały pomruk. Sam dobrze o tym wiedział. Natomiast Tessa nie miała o tym pojęcia.

Odkąd Claire przypomniała sobie przebieg ostatniej nocy, o spaniu nie było już mowy. Sącząc z filizanki czarną kawę w pokoju śniadaniowym, zastanawiała się, czy po tym, co zrobiła siostrze, jeszcze kiedykolwiek uda jej się zasnąć w spokoju ducha.

Wypłoszyła Ewana Geddesa ze Strathandrew. Nie tak, jak początkowo zaplanowała, ale skutek pozostawał ten sam. Co gorsza, wraz z odjazdem Ewana Geddesa mogła ulotnić się nadzieja Tessy na szczęście.

To dobry człowiek, który od dawna żywił dla Tessy szczere uczucie, a nie łowca posagów. Wręcz przeciwnie, jeśli można by mu coś zarzucić, to właśnie pewien nadmiar dumy i niezależności. Claire rozumiała już jednak, skąd to się wzięło, i nie sądziła, by z tego powodu można było mieć do niego pretensje.

Ewan Geddes jest także silnym człowiekiem, a Tessa właśnie takiego kogoś potrzebowała. On nie godził się na niedorzeczności, wołał skoczyć do oceanu, niż pozostawać na pokładzie statku wbrew swojej woli. Wołał też w środku nocy opuścić Strathandrew, niż cierpieć niechciane względy ze strony gospodyni.

Claire wsparła na dłoni obolałą głowę i z niedowierzaniem rozważała dalej swoje haniebne zachowanie. Nie była pewna, czy kiedykolwiek uda jej się odzyskać szacunek dla samej siebie. Prawdę mówiąc, z jej punktu widzenia może nawet lepiej się stało, że raz na zawsze usunęła Ewana z życia rodziny. Jak mogłaby mu jeszcze spojrzeć w oczy po tym, co zrobiła?

Odgłos kroków i rozmowy zmusił Claire do wzięcia się w garść. Życie toczyło się dalej, a ona musiała znaleźć sposób na pogodzenie się z losem i obrócenie tego, co się stało, na swoją korzyść.

W tej chwili otworzyły się drzwi pokoju śniadaniowego i do środka wkroczyła Tessa, holująca za sobą Ewana. Claire zapragnęła zapaść się pod podłogę lub zginąć pod gruzami sufitu. Zgodziłaby się na wszystko, byle nie musieć tak szybko stanąć znowu twarzą w twarz z Ewanem.

Wstała z krzesła i powitała siostrę szerokim rozłożeniem ramion.

- Najdroższa, tak się cieszę, że w końcu przyjechałaś! Wstyd i żal z powodu własnych postępów ujawniły się u niej bardziej teatralnym zachowaniem niż zwykle. Claire zamknęła Tessę w serdecznym uścisku, będącym jednocześnie wyrazem skruchy.

- Wielkie nieba, Claire! - Tessa cmoknęła ją w policzek, a potem cofnęła się, chichocząc. - Można by pomyśleć, że nie widziałaś mnie kilka miesięcy, a nie parę dni. Chociaż przyznaję, że zdarzyło się przez ten czas mnóstwo. Poczekaj tylko, aż ci wszystko opowiem... Odwróciła się do drzwi i radosnym okrzykiem powitała Glennę McMurdo, która właśnie weszła do pokoju.

- Przepraszam, czy moglibyśmy dostać coś do jedzenia? Jestem głodna jak wilk, a Ewan pewnie też po tym porannym spacerze na stację.

- Naturalnie, proszę pani. - Służąca szybko wyszła. Tessa znowu ujęła Ewana za rękę.

- Czyż nie zachował się uroczo? Przecież nie mógł wiedzieć na pewno, że przyjadę właśnie dzisiaj. Miałam nawet wysłać do was telegram z drogi, ale miałam mało pieniędzy, więc nie chciałam wydawać bez potrzeby.

Te słowa odwróciły uwagę Claire od czynionych przez nią rozpaczliwych wysiłków, by uniknąć spojrzenia Ewana.

- Jak to „mało pieniędzy”? Nie rozumiem, najdroższa. - Zerknęła ku drzwiom. - Gdzie jest twoja matka?

- Nie wiem - oznajmiła Tessa z ostentacyjną obojętnością. Usiadła na krześle przy stole i pociągnęła Ewana za ramię, aby zajął sąsiednie. - A po tym, co zrobiła, nawet mało mnie to obchodzi.

Coraz bardziej zaniepokojona Claire zaczęła słuchać relacji o staraniach lady Lydiard, by zatrzymać Tessę w Londynie. Na szczęście Tessa nie odkryła jeszcze roli Claire w tym spisku, być może dlatego, że taki sojusz jeszcze nigdy się nie zdarzył i wydawał się zupełnie nieprawdopodobny.

- Kiedy usłyszałam, że kazała przyjść Spencerowi, miarka się przebrała - stwierdziła tymczasem Tessa. - Zabrałam kieszonkowe i cichcem wyszłam z domu. Wspaniała była ta podróż na północ. W Manchesterze wsiadłam do niewłaściwego pociągu i bardzo się bałam, że przez to nie zdążę na przesiadkę w Carlisle. Ale ludzie byli dla mnie tacy

mili... No, może poza tym chłopakiem, który próbował mi ukraść torebkę. I tym pijanym marynarzem...

- Ojej, co ty mówisz! - Claire zadrżała ręką, gdy podnosiła do ust filiżankę. - Dzięki Bogu, że bezpiecznie dojechałaś do celu.

Pomyśleć, że w czasie gdy Tessa stawiała czoło tym wszystkim niebezpieczeństwom, ona włóczyła się po okolicznych wzgórzach i udawała, że narzeczony siostry do niej należy.

Dobrze się stało, że właśnie w tej chwili uwagę wszystkich odwróciła Glenna McMurdo, która weszła z tacą zastawioną śniadaniem. Smakowity zapach jajek, smażonej szynki i solonych śledzi wywarł na Claire jak najgorsze wrażenie. Również Ewan nie wydawał się głodny, wziął tylko jedną kromkę chleba z masłem. Za to Tessa nałożyła sobie na talerz całe mnóstwo.

- Kiedy zobaczyłam, że drogi Ewan czeka na mnie na peronie, wiedziałam, że warto było się tak trudzić - oznajmiła w przerwie między kolejnymi łykami. - Postanowiłam natychmiast znaleźć księdza, żeby dał nam ślub, zanim pojawi się mama i znowu zacznie bruździć.

- Pobraliście się? - Tym razem ręką zadrżała jej mocniej i Claire zachlapała sobie kawą cały przód sukni.

Było jej niesamowicie przykro, że tak szkodziła siostrze. Skoro Tessa i Ewan chcieli się pobrać... Claire kochała siostrę, a Ewana szanowała jak żadnego innego znanego jej mężczyznę. Chciała dla nich szczęścia. Jednak gdy usłyszała, że ślub już się odbył, doznała nagle takiego wrażenia, jakby ktoś wycinał jej serce tępym nożem.

- Nie, jeszcze nie. - Tessa pochłaniała śniadanie z takim zapałem, że wypadek Claire umknął jej uwagi. - Ale wkrótce się pobierzemy.

Ewan siedział obok Tessy, mógł więc również nie zauważyć incydentu z kawą. Claire miała nadzieję, że właśnie tak się stało.

- Ewan jako rozsądny człowiek od razu powiedział, że przecież mama może przyjechać dopiero jutro rano. Chciał, żeby przed ślubem coś zjadła i odpoczęła. Czy on nie jest kochany?

Claire zdobyła się na wymuszony uśmiech. Niewinne pytanie siostry odczuła niczym kolejny ruch tępego noża w sercu. Nerwy miała napięte jak postronki i kiedy Tessa z brzękiem odłożyła sztućce na talerz, Claire aż podskoczyła na krześle.

- Mam wspaniały pomysł. - Tessa zwróciła się do Claire i chwyciła ją za rękę. - Utnę sobie drzemkę, a wy możecie poszukać księdza i poprosić, żeby przyszedł tutaj po południu i udzielił nam ślubu. Potem możemy zjeść uroczysty podwieczorek. Zejdę do kuchni i poproszę Rosie, żeby upiekła nam weselne ciasto.

Claire wciąż jeszcze nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, gdy odezwał się Ewan. Zrobił to zresztą pierwszy raz po swoim powrocie.

- Idź teraz i dobrze się wyśpij. Potem porozmawiamy o weselach i różnych takich.

Nie powiedział tego ani głośno, ani szczególnie ostro, ale było w tym tyle stanowczości, że nawet Tessa nie zamierzała się sprzeciwić.

- Dobrze już, dobrze, ale nie chcę czekać zbyt długo, bo jeśli zaczniemy odkładać ślub, to mama na pewno znajdzie sposób, żeby stanąć między nami.

- Jeśli twoja mama lub ktokolwiek inny może stanąć między nami - powiedział Ewan - to znaczy, że do siebie nie należymy, a lepiej, żebyśmy się przekonali o tym wcześniej niż później.

„Ktokolwiek inny” - te słowa miały złowieszcze brzmienie. Claire zastanawiała się, czy zostały zamierzone jako przestroga dla siostry, czy dla niej.

Tessa ziewnęła i przetarła oczy.

- Pewnie masz rację. Nie pozwolę, żeby sprzeciwy matki lub kogokolwiek innego zachwiały mnie w podjętej decyzji. Co więcej, im bardziej będę od niej odwodzona, tym silniejsza będzie moja determinacja.

Ewan poklepał ją po wierzchu dłoni.

- Jesteś bardzo zdeterminowaną panną, co do tego nie ma wątpliwości. A teraz kładź się do łóżka, bo inaczej zaśniesz tu, gdzie siedzisz.

Słyszając tę dobrotliwą radę, Claire poczuła kolejny przyływ poczucia winy. Za nic w świecie nie chciałaby pozbawić siostry opieki tego poczciwego człowieka. Jednak bardzo tęskniła za tym, by jakiś mężczyzna zwracał się do niej tak jak Ewan do Tessy.

- Wielkie nieba. - Tessa wstała z krzesła i leniwie się przeciągnęła. - Nie wiem, dlaczego nalegasz na odłożenie ślubu, skoro już teraz zachowujesz się jak mąż.

Przechodząc obok, pochyliła się i cmoknęła go w czoło.

- Mam nadzieję, że nie masz ambicji tyranizowania mnie po ślubie. Tego nie zniosę, sam zresztą wiesz.

Ewan również wstał.

- To na pewno mogę ci obiecać, dziewczyno. Ruszył za Tessą do drzwi.

W ostatniej chwili Claire poczuła, że nie jest w stanie utrzymać języka na wodzy.

- Ewan! - zawołała.

- Słucham. - Przystanął koło drzwi i się odwrócił.

Claire osiągnęła cel, bo zwróciła na siebie jego uwagę, teraz jednak, niestety, nie była w stanie wymyślić, co właściwie mogłaby mu powiedzieć. To nie była odpowiednia chwila na wracanie do minionej nocy, nawet gdyby Ewan był gotów jej wysłuchać.

- Czy... czy pan też zamierza położyć się i pospać? - Wyglądał tak, jakby nie był to zły pomysł. Claire miała wyrzuty sumienia również z tego powodu.

Ewan wyduł wargi i pokręcił głową.

- Nie, idę się spakować. Wkrótce będzie przejeżdżał przez wieś pociąg na południe i zamierzam do niego wsiąść.

- Ale... Tessa? Ślub?

- Żadnego ślubu nie będzie, Claire. A na pewno nie dzisiaj. Kiedy twoja siostra odpocznie na tyle, żeby zacząć trochę jaśniej myśleć, sam jej to powiem.

Rozdział osiemnasty

Obwieściwszy swój wyjazd i rezygnację ze ślubu z Tessą, Ewan dostrzegł na twarzy Claire bardzo ponurą minę. Powinno było mu to sprawić głęboką satysfakcję, zwłaszcza po tym, co zaszło poprzedniego wieczoru. Powinno, ale nie sprawiło.

Jeśli Claire rzeczywiście widziała w nim tylko zwykłego służącego, to powinna być zadowolona, że skończył z aspiracjami ponad stan, a Tessa może poślubić „odpowiedniego człowieka”. Dopuszczał jednak również taką możliwość, że popuścił wodze fantazji wyłącznie dlatego, że nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Może Claire wyglądała w ten sposób wyłącznie dlatego, że doskwierał jej kac. Zważywszy na to, jak dużo jabłecznika wypila wieczorem, miała wszelkie podstawy, by rano nadal czuć się nietęgo. Zakłopotanie także mogło odegrać swoją rolę. Nie była chyba zadowolona z tego, że się upiła i omal nie skończyła w łóżku z mężczyzną, którego chciała poślubić jej siostra.

Skąd jednak przyszło jej do głowy wystąpić z tak haniebną propozycją?! Czyżby sądziła, że jest gotów ją przyjąć? Jeszcze teraz Ewan aż zatrzęsł się z oburzenia, choć gniew już minął.

Musiał bowiem przyznać, że po tym, co robił i mówił przez ostatni tydzień, sam nie miał o sobie najlepszej opinii, a o opinii Claire na swój temat wolał nawet nie myśleć.

- Idziesz, mój drogi? - Wołanie Tessy przerwało mu te heroiczne zmagania z sumieniem.

- Idę, idę, dziewczyno - odparł i szybko zamknął za sobą drzwi.

Zastanawiał się również, czy jest w porządku wobec Tessy. Czy słusznie zbagatelizował jej uczucia, widząc w nich jedynie buntowniczy kaprys? Czy może raczej tak to sobie przedstawił, by uciszyć wyrzuty sumienia i usprawiedliwić swoje zachowanie wobec Claire?

Mógł to sprawdzić tylko w jeden sposób. I jeśli się nie mylił, miał szansę uporządkować przynajmniej do pewnego stopnia ten chaos, który wywołał nagłym pojawieniem się w jej życiu po wielu latach.

- Tesso... - Ewan dogonił ją na górnym podejściu i ujął za rękę - chcę ci coś powiedzieć.

- Czy to nie może poczekać, kochanie? - Przytuliła się do niego i razem ruszyli korytarzem. - Bardzo chce mi się spać po tym przepysznym śniadaniu.

Przystanąła przed drzwiami, niewątpliwie prowadzącymi do jej pokoju.

- Dobrze, dziewczyno. - Uznał, że musi jeszcze i tak dobrze się zastanowić nad motywami swoich uczuć do Tessy, a właściwie swoich rzekomych uczuć. - Poczekam, aż wypoczniesz. Śpij dobrze.

Był czas zawrócić do swojego pokoju. Czekало go tam pakowanie bagażu.

- Kochanie? - Tessa nie puściła jego ręki. Co więcej, wyraźnie pociągnęła go ku sobie. - Czy o czymś nie zapomniałeś?

Na widok jego skonsternowanej miny parsknęła śmiechem.

- Nie pocałujesz mnie? To śmieszne, że zamierzamy się pobrać, chociaż nawet ani razu się nie całowaliśmy.

- Powiedziałem ci, Tesso, co na ten temat sądzę. A poza tym całowaliśmy się, pamiętasz? To było tak dawno, może wyleciało ci z głowy.

- Nie zniechęcisz mnie taką wymówką. Zresztą na pewno pamiętałabym, gdybyś kiedykolwiek mnie całował, Ewanie Geddesie.

Schlebiał sobie, że z pewnością musiałyby to pamiętać. W każdym razie on nie zapomniał.

- Pamiętasz moje ostatnie lato w Strathandrew? I ten ostatni wieczór, zanim odpłynęliśmy do Londynu? Spotkaliśmy się na przystani.

- Czy jesteś pewien, że to byłam ja?

- Było ciemno, ale napisałaś do mnie... - Liścik. Anonimowy liścik, który natychmiast uznał za dzieło Tessy. Czasem mężczyzna bywa ślepy.

- Biedaku. - Tessa pogłaskała go po czole. - Wtedy w ogóle nie zwracałam na ciebie uwagi. Obiecuję ci to wynagrodzić, kiedy się pobierzemy.

Czyli Tessy wtedy nic a nic nie obchodziło. Przez te lata rozłąki, inaczej niż on, nie mogła pielęgnować sekretnej uczucia. Tak. Miał jeszcze wiele do przemyślenia, zanim wsiądzie do pociągu jadącego do Glasgow. Przede wszystkim musiał dokładnie zrozumieć, jakie uczucia żywi teraz wobec niego Tessa. Tylko w ten sposób mógł liczyć na rozwikłanie tego gordyjskiego węzła.

- Kiedy się pobierzemy... Poczekaj, powiem ci szybko, co o tym myślę. Potem możesz to odespać.

- Niech ci będzie. - Tessa oparła się o drzwi. - Skoro tak ci zależy, to mów. Cóż to za nowiny niecierpiące zwłoki?

Gdy nieco później usłyszał ciche pukanie do drzwi, uznał, że musi to być ten młody lokaj, Alec, przysłany mu do pomocy w pakowaniu. Tylko służący pukali tak nieśmiało. W każdym razie ci, którzy następnie pytali: „Przepraszam bardzo, czy nie sprawię panu nadmiernego kłopotu, jeśli wejdę teraz do pokoju i zabiorę brudne naczynia?”.

- Proszę! - zawołał z garderoby. - Dobrze, że jesteś, przydasz się teraz. Czy wzięto moje koszule do prania? I czy nie widziałeś moich srebrnych spinek?

Lokaj nie odpowiedział. Usłyszał za to głos Claire:

- O koszule zapytam panią Arbuthnot. A spinki powinny gdzieś tu leżeć. Kiedy ich pan ostatnio używał?

Co ją tutaj przygoniło?

Ewan wyłonił się z garderoby z kamizelką przewieszoną przez ramię.

- Przepraszam, myślałem, że to kto inny. Co mogę dla pani zrobić?

To było pytanie dobrze wyszkolonego sługi.

- Co chciałabym, żeby pan dla mnie zrobił, czy co pan jest w stanie dla mnie zrobić? - uściśliła.

Zamierzał i tak z nią porozmawiać przed wyjazdem ze Strathandrew, żeby przekonać się, czy wszystko sobie wyjaśnili i czy dobrze się rozumieją. Nie był jednak zadowolony z jej nadejścia. W tym pokoju zbyt wiele przypominało mu ostatnią noc.

- Najpierw proszę odpowiedzieć na pierwsze, a potem na drugie.

- Dobrze. - Zaczepnęła tchu i dzielnie zaczęła: - Chcę, a w każdym razie chciałabym, żeby pan zapomniał o wydarzeniach ostatniej nocy i z powodu mojego kompromitującego zachowania nie odgrywał się na Tessie. Trzeźwa czy pijana nie powinnam była się panu w ten sposób narzucać. Nawet trudno mi wyrazić, jak bardzo mi przykro, że naraziłam pana na tak niezręczną sytuację.

Claire była blada, miała podkrążone oczy. Rozglądała się po całym pokoju, zatrzymując wzrok to tu, to tam, starała się jednak nie patrzeć mu w oczy. Odnosiło się wrażenie, że

przyszła gotowa na przyjęcie mocnego ciosu. Była tak napięta, że Ewan wbrew sobie zaczął jej współczuć.

- Nie powiedziałbym wcale, że mi się pani narzucała. - Postanowił obrócić sprawę w żart. - W gruncie rzeczy ledwie mogła pani usiąść.

Natychmiast pożałował swojej decyzji. Żart był wybitnie nieudany i wyglądało na to, że zmieszał Claire jeszcze bardziej. Aż przygryzła drżącą wargę, ale wszystko wskazywało na to, że i tak nie uda jej się powstrzymać łez. I to wcale nie z powodu kaca.

- Nigdy nie darowałabym sobie, gdybym pozbawiła Tessę szansy na szczęście z takim wspaniałym człowiekiem. - Głos jej się łamał, ale zanim Ewan zdążył cokolwiek odpowiedzieć, brnęła dalej. Najwidoczniej była zdecydowana wyrzucić z siebie wszystko do samego końca. - Przysięgam, że jeśli poślubi pan moją siostrę, nigdy więcej nie postawię pana w kłopotliwej sytuacji i nie będę zachowywać się w stosunku do niego obraźliwie. No i w pańskiej obecności nie będę piła niczego mocniejszego oprócz herbaty.

Zastanowiło go, czy gdyby zamienili się miejscami, byłby w stanie zapomnieć o dumie i przyjść do niej z taką prośbą.

Claire widocznie zauważyła łagodniejszy wyraz jego twarzy, bo w tonie jej głosu zabrzmiała nadzieja.

- Niech pan to jeszcze rozważy, Ewan, bardzo proszę. Tessa jest kochaną dziewczyną. Przez tyle lat pielęgnował pan beznadziejną miłość. Niech pan nie przekreśla jej teraz, gdy stała się możliwa, wyłącznie z powodu mojego braku rozsądku. Może pan zamieszkać w Strathandrew i zająć się prowadzeniem interesów, o których rozmawialiśmy. Krewnych żony, budzących w panu niechęć, prawie nie będzie pan musiał widywać. Bardzo proszę, niech pan to zrobi dla dobra Tessy i dla własnego dobra.

Kiedy patrzyła na niego w ten sposób, chciał jej dać wszystko, co tylko możliwe. Ale dla własnego dobra i dla dobra Tessy nie wolno mu było ustąpić.

Złożył kamizelkę, która leżała na łóżku.

- Jeśli to pani ulży, Claire, powiem, że nie żywię urazy o to, co stało się w nocy. Wszyscy mamy przecież potrzeby, nad którymi najczęściej doskonale panujemy. Są jak groźny pies trzymany na smyczy. Alkohol zakłóca równowagę, a im dłużej się pije, tym psu łatwiej się wyrwać.

Claire niepewnie odetchnęła.

- Czy to znaczy, że pan zostaje? Jeśli wolałby pan poczekać ze ślubem i mieć wesele z prawdziwego zdarzenia, obiecuję wstawić się u lady Lydiard, żeby nie stawiała przeszkód.

Przykro było mu burzyć jej uspokajające przeświadczenie.

- Pani mnie nie zrozumiała. Wcale nie zmieniłem zdania na temat ślubu z Tessą, chociaż nie ma to nic wspólnego z...

Chciał powiedzieć, że to nie ma nic wspólnego z jej osobą i ostatnią nocą, ale przecież nie byłaby to prawda.

- Pani przed chwilą powiedziała, że przez wiele lat pielęgnowałem miłość do Tessy. Sam wcześniej wiele o tym myślałem i właśnie doszedłem do wniosku, że to jednak

nieprawda. Żałuję tylko, że nie zrozumiałem tego wcześniej, zanim zniemacka wróciłem do Londynu i postawiłem całe wasze życie na głowie. Cieszę się jednak, że miałem dość rozsądku, by przyznać to przynajmniej teraz, zanim pochopnie zrobimy coś, co byłoby złe i dla pani, i dla mnie.

Czyżby lady Lydiard należały się od niego podziękowania za danie mu kilku dni na otrzeźwienie? To była dla Ewana dość przykra myśl.

- Nie może pan mówić poważnie! - Zmieszanie i skrępowanie Claire w jednej chwili przekształciło się w gniew. Jej szare oczy strzelały teraz błyskawicami. - Takie uczucia, trwające latami, nie nikną w dziesięć minut!

Tak właśnie było za dawnych lat. Jego duma w zderzeniu z niechętną reakcją Claire powodowała zapłon.

- Może nie, ale takie uczucia przede wszystkim muszą być prawdziwe, a ludzie musieliby pozostać tacy sami jak kiedyś, a przecież zmieniają się cały czas.

- Czy chce pan powiedzieć, że nie kochał mojej siostry, kiedy byliśmy młodszy? - spytała.

- Ta imitacja wydawała się bardzo przekonująca.

- Kochałem, skoro byłem przekonany, że tak jest. - Ewan spoglądał teraz na przeszłość z punktu widzenia, który odstąpił się przed nim dopiero co. - Tęskniłem za nią... Przyglądałem jej się z daleka... Popisywałem się przed nią... Marzyłem o niej. Chłopak reaguje tak na każdą ładną dziewczynę. A w moim przypadku mieszało się to jeszcze z ambicją poprawienia własnego losu.

- Czy chce pan powiedzieć, że uczucie, którym darzył pan moją siostrę, było jedynie symbolem pańskich ambicji?

Czy Claire mogłaby tak się oburzać na krzywdę Tessy, gdyby żywiła dla niego jakiegokolwiek szczere uczucia?

- Proszę posłuchać. Wcale nie jestem z tego dumny, tak samo jak pani nie jest dumna z tego, że się upiła i proponowała mi igraszki w łóżku. Wtedy byłem jeszcze bardzo młody. Nie wiem, czy z pannami jest tak samo, ale młodzi chłopcy mają w życiu taki okres, trwający trzy, cztery lata, kiedy uczucia wybuchają z wielką siłą i odurzają jak alkohol. Czasem robią z siebie głupców, czasem nie, w każdym razie za wiele głupich postępów właściwie nie ponoszą odpowiedzialności.

Claire znowu przygryzła wargę, Ewan podejrzewał jednak, że tym razem próbuje opanować mimowolny uśmiech.

- Z dziewczętami jest podobnie.

- No, widzi pani. - Kiedyś doznałby wielkiej satysfakcji, gdyby Claire przyznała mu rację, teraz jednak nie odczuwał jej w najmniejszym stopniu. - Tessa może nawet nie zdawać sobie z tego sprawy, ale ona też nigdy mnie nie kochała. Nie w taki sposób, jak powinni darzyć się miłością dorośli ludzie. Ja jestem dla niej czymś w rodzaju zakazanego owocu. Gdybym nigdy nie był służącym, tylko jakimś arystokratą z olśniewającym tytułem, i mama namawiała Tessę do małżeństwa ze mną, to ona pozabyłaby się mnie najszybciej jak można, znacznie szybciej niż tego biedaka Stanton. Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym podjął:

- Wydaje mi się zresztą, że Stanton jest dla niej znacznie ważniejszy, niż ona to sobie wyobraża. Przecież wytrzymała z nim tak długo mimo zachęt mamy...

Claire znowu miała ochotę się roześmiać. Uśmiech jednak nie zagościł na jej twarzy długo.

- Jak widzę, dużo pan zdążył zrozumieć w tak krótkim czasie.

Ewan wzruszył ramionami.

- Może na takiego nie wyglądam, ale jestem całkiem bystry.

- Zawsze doceniałam pańską zmyślność, Ewanie Geddesie.

Zasługiwała na poważniejszą odpowiedź.

- Prawdę mówiąc, pewnie nie jestem aż tak bystry, jak się czasami zdaje. Przez te wszystkie lata miałem dużo powodów do przemyślenia własnych uczuć, tylko nigdy nie zebrałem ich wszystkich razem i nie poświęciłem im dostatecznie dużo uwagi. Nie jest łatwo zrezygnować z czegoś, czego człowiek długo się trzyma.

Czy właśnie tak było z nią? Claire zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie trzyma się swoich dawnych uczuć dla Ewana Geddesa i nie powinna z nich zrezygnować. Czy naprawdę się w nim zakochała, czy też powoduje ją coś zupełnie innego, na przykład potrzeba rywalizacji o względy z piękną siostrą?

- Czy musi pan wyjechać już dzisiaj? - spytała. - Może zostanie pan jeszcze kilka dni i stopniowo przygotuje Tessę na tę decyzję?

Ewan zamyślił się nad prośbą Claire, lecz po chwili wolno pokręcił głową.

- Szybkie rozstanie będzie w ostatecznym rozrachunku mniej bolesne.

Claire też trochę chciała, żeby Ewan odjechał, stanowił bowiem zbyt wielkie zagrożenie dla jej samokontroli. Cierpiała, że już drugi raz go straci, tym razem być może na zawsze.

- Gdyby chciał pan jednak zostać... albo wyjechać na pewien czas i potem wrócić, to propozycja poprowadzenia spraw Strathandrew pozostaje aktualna. Wciąż uważam, że warto zainwestować w ten majątek, a pan jest najlepszym możliwym kandydatem do prowadzenia jego spraw.

Czy nie była to kolejna próba kupienia Ewana? Może częściowo tak, przyznała po chwili w myślach, poddając swoje motywy bezkompromisowej analizie. Ale nie chodziło tylko o to. Oferta, jaką złożyła Ewanowi, wynikała przecież z kalkulacji, niezależnych od spraw osobistych. Dlatego musiała pozostać aktualna, tego wymagała od niej lojalność wobec Ewana.

Ewan tym razem zamyślił się na dłużej.

- Czy nie obawia się pani niezręcznej sytuacji w związku z naszymi osobistymi stosunkami?

Owszem, obawiała się, i to nawet bardzo. I nie ufała zwłaszcza sobie. Ale i tak była zdania, że nie wolno jej ulegać uprzedzeniom. Jeśli Ewan zechce przyjąć ofertę, to posada jest jego.

- Przez pewien czas sytuacja istotnie może być niezręczna. Jednak nie mamy już szesnastu lat, Ewan. Oboje dostatecznie poznaliśmy świat, by wiedzieć, że każdy czasem popełnia błędy. I każdy ma na sumieniu takie czyny, które chętnie wymazałby z życiorysu, gdyby tylko mógł.

- To prawda. - Zabrzmiało to bardziej jak westchnienie niż odpowiedź. - Na przykład wczoraj w nocy oboje popełniliśmy błędy. Pani miała jednak odwagę przyznać się do swoich i przeprosić. Czuję się zawstydzony.

O czym on, u licha, mówi?

Zdziwienie musiało się odmalować na jej twarzy, bo Ewan spytał.

- Czy pamięta pani, co usłyszałem od niej wczoraj w nocy?

Oblała się rumieńcem. Nawet trochę ją zdziwiło, że po ostatniej nocy cokolwiek jeszcze może wywołać u niej zmieszanie.

- Wolałabym, żebyśmy oboje zapomnieli i o tym, co mówiłam, i o tym, co robiłam.

- Częściowo i ja chciałabym o tym zapomnieć, ale są też wspomnienia, które na pewno zachowam do końca życia. Nigdy z nikim tak dobrze mi się nie tańczyło, jak wczoraj z panią. No i to wyznanie, że kiedyś się pani podobałem...

„Podobanie się” było niewątpliwie dalece niewystarczającym określeniem. I wcale nie ograniczało się do przeszłości. Gdyby teraz miała pod ręką baryłkę mocnego jabłecznika, może znalazłaby odwagę, by i to Ewanowi powiedzieć. A może nie. Cały jabłecznik świata nie byłby przecież w stanie osłodzić jej goryczy upokorzenia, jakiego doznała poprzedniej nocy.

- Dlaczego nigdy nie powiedziała mi pani, że to ja, a nie Tessę całowałem wtedy wieczorem na przystani?

Tego pytania Claire się nie spodziewała.

- Słucham? Miałabym dać panu powody, żeby zniechęcił mnie pan jeszcze bardziej? Przykro mi, Ewan, że poniósł pan tak surowe konsekwencje, ale przysięgam, że dopiero kilka dni temu dowiedziałam się, jak wiele pana ten wieczór kosztował. Cóż by to zresztą zmieniło, gdybym powiedziała?

- Mógłbym szybciej uświadomić sobie, że pani siostry w ogóle wtedy nie obchodziłem. I pewnie nie budziłoby we mnie aż takich wyrzutów sumienia to, jak bardzo mnie pani pociąga. - Ewan zbliżył się do niej o krok. - Nie powinienem był pani całować, Claire. Ani wczoraj wieczorem, ani tamtego wieczoru na „Marlet”. I na pewno nie tamtego wieczoru przed dziesięcioma laty.

Zrobił następny krok.

Claire oparła się plecami o drzwi, jakby słowa Ewana przygniotły ją do ich płaszczyzny. Co ją podkusiło, żeby tutaj przyjść?

- Bardzo pana proszę... - Klamka nie chciała ustąpić. - Wczoraj wieczorem dał pan dostatecznie jasno wyraz swoim uczuciom. Nie chcę już tego słuchać.

Była na siebie zła, że tchórzy, ale nie umiała znaleźć dość odwagi, by dalej prowadzić tę konfrontację, odwróciła się więc i chciała uciec. Niestety, drzwi nie ustąpiły. Zaczęła szarpać za klamkę, byle tylko wydostać się na korytarz.

- Nie skrzywdzę pani, Claire. - Stał tak blisko, że jego ciepły oddech łaskotał ją w ucho. - Przynajmniej nie bardziej niż do tej pory.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że to silne, opalone ramię Ewana opiera się o drzwi i nie pozwala ich otworzyć.

- Może pani nie chce mnie słuchać, ale, moim zdaniem, jest to konieczne, bo wciąż nie słyszy pani tego, co próbuję cały czas powiedzieć.

Może tego właśnie potrzebowała. Pozbyć się nawet najwątleszej nadziei i odpokutować za swoje zachowanie w nocy.

- Dobrze. Niech pan mówi. - Musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby odwrócić się do niego i spojrzeć mu w oczy. - Zapewniam jednak, że rozumiem lepiej, niż się panu wydaje.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by zrozumieć, że popełniła kolejny błąd, odwracając się do niego. Ewan miał minę zmęczonego, zafrasowanego człowieka. Natychmiast obudziły się w niej dawne tęsknoty. Czymkolwiek były kiedyś, z czasem dojrzały i stały się prawdziwą miłością.

- Mam nadzieję, że jednak nie, Claire, bo inaczej tylko tracę czas. - Wzruszył ramionami i szeroko się uśmiechnął, ale w uśmiechu tym było więcej czujności niż wesołości. - W każdym razie mogę spróbować, bo i tak nie mam już nic do stracenia... oprócz dumy. A jeśli o dumę chodzi, na pewno byłoby mi łatwiej, gdybym miał jej mniej.

- To chyba dotyczy nas obojga. Powoli skinął głową.

- Pewnie jesteśmy bardziej podobni do siebie, niż którekolwiek z nas jest gotowe przyznać. Mam jednak nadzieję, że pani mnie wreszcie wysłucha.

Wysunął do przodu dolną wargę i wypuścił powietrze z płuc. Prąd powietrza zakołysał kosmykiem na jego czole.

- Przepraszam za to, że panią całowałem, bo nie miałem do tego prawa, dopóki jestem związany słowem z pani siostrą. Wczoraj wieczorem zarzuciła mi pani, że ją podpuszczam, ale to nieprawda. Po prostu nie umiałem dojść do ładu ze swoimi uczuciami.

- Nie umiał pan?

- Nie. Między innymi nad tym powinienem był zastanowić się wcześniej. Zakochany mężczyzna nie spędza całego swojego czasu na rozmyślaniach o innej kobiecie i nie chce całować tej drugiej kobiety, jeśli tylko znajdzie najbliższy pretekst.

Słuchała go z uwagą, bo chciała zrozumieć. Chciała uwierzyć w jego słowa, chociaż przezorność nakazywała jej mieć się na baczności.

Ewan najwidoczniej wyczuł jej powątpiewanie.

- W Tessie zadurzyłem się jak chłopak w ładnej dziewczynie. Ciebie, Claire darzę miłością dorosłego mężczyzny. Miłością do kobiety, która jest piękna, mądra, namiętna i dumna. - Zdjął rękę z drzwi. - Jeśli jednak możesz odwzajemnić to uczucie jedynie czymś, co ja czułem kiedyś do Tessy, to pewnie nie ma sensu dalej rozmawiać i powinienem zniknąć z twojego życia, zanim narobię jeszcze więcej szkody.

Czyżby źle go zrozumiała? Nie była pewna, czy nie usłyszała po prostu tego, co chce. Zresztą, nawet jeśli się nie przesłyszała, to pozostawało pytanie, po co Ewan jej to powiedział.

- Już mówiłam, że nie chcę pańskiej litości.

- Myśli pani, że to było wyznanie z litości? - Wyraźnie trudno mu było pojąć, skąd u niej taki niemądry pomysł.

- Nie wiem. A było?

- Nie! - Grzmotnął pięścią w drzwi. - Czy ty mnie wcale nie słuchasz, dziewczyno? Wreszcie zrozumiałem, że nie można mieszać miłości z innymi uczuciami. Ani ambicji. Ani buntu. A już na pewno nie litości!

Claire cofnęła się o krok, spłoszona tym wybuchem. Długo chroniła się przed prawdziwymi uczuciami za murem, który sama zbudowała. Nie była pewna, czy może obejść się bez tego muru.

Tymczasem gniew Ewana zniknął równie szybko, jak się pojawił. Ewan powoli wyciągnął ku niej ramię i pogłaskał ją po policzku. A gdy się odezwał, jego głos był przesycony ujmującą czułością.

- Posłuchaj, dziewczyno. Doskonale wiem, że przeżyłaś wiele zawodów. Wielu mężczyzn cię oszukiwało i teraz trudno ci uwierzyć, że ktoś może cię pokochać po prostu za to, jaka jesteś. Nawet twój ojciec wmawiał ci, że to niemożliwe. Mam nadzieję, że dokądkolwiek trafił po śmierci, odpowie tam za swoje bezmyślne okrucieństwo. Ojciec nie należał do mądrych mężczyzn. Claire musiała ratować Brancasters przed niejedną jego nierozważną decyzją, więc na pewno doskonale to wiedziała. A jednak stawiała ojca na piedestale i tęskniła za najdrobniejszym nawet przejawem życzliwości z jego strony. Czy będzie mogła zapomnieć o tym, jak kiedyś ojciec ją ocenił, i przyjąć do wiadomości, że głęboko się mylił?

- Nie proszę cię, żebyś natychmiast mi uwierzyła - ciągnął cicho Ewan. - Proszę tylko, żebyś przez kilka minut poudawała, że mi wierzysz. Czy to takie trudne?

Claire wolno pokręciła głową. Czyż nie wykazała się aktorskimi zdolnościami, gdy płynęli do Strathandrew? Nawet chyba nieco przedobrzyła.

Dłoń, która przesunęła się po jej policzku, była krzepiąca, dodawała pewności siebie, nic więc dziwnego, że wkrótce Claire jeszcze raz poruszyła głową...

- Cieszę się. - Kąciki ust Ewana wyraźnie się uniosły, a Claire poczuła, że jej mur kruszy się z każdą chwilą bardziej. - Powiedz mi więc coś jeszcze. Czy jeśli uwierzysz, że cię kocham, będziesz mogła odwzajemnić tę miłość? Nie tylko oczekiwać ode mnie pieśzcot w łóżku, lecz również traktować mnie jak partnera, którego darzy się zaufaniem i szacunkiem?

Ogarnął ją lęk, że będzie się bała szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Teraz nie miała przecież wymówki, że jest pijana. Ona też nie miała już nic do stracenia oprócz dumy, ale duma była dla niej bardzo ważna. W przeszłości pomagała jej przetrwać najgorsze ataki desperacji.

- Nigdy nie traktowałam pana inaczej - szepnęła. - Szkoda tylko, że wczoraj w nocy wszystko zepsułam, kiedy próbowałam to powiedzieć.

Teraz to jej dłoń powędrowała do policzka Ewana.

- Jest pan wyjątkowo pociągającym człowiekiem i dałabym wszystko, żeby... móc się cieszyć pańską obecnością w łóżku. I na pewno nie jako służącego. Może raczej jako pana. Nauczyciela, ale nie służącego.

Ewan ruchem ramienia uwięził jej dłoń przy policzku.

- W takim razie sądzę, że mogę zabawić w Strathandrew nieco dłużej.

Już nie musiała wstrzymywać oddechu. Cicho odetchnęła.

- Może pan?

- Tak. Muszę cię przekonać, że moje uczucie dla ciebie jest całkiem szczere. - Pochylił głowę i zatrzymał ją tak, że ich wargi znalazły się o włos od siebie. - Do tego potrzeba jednak jeszcze wielu spacerów po wzgórzach. Wielu bilardowych pojedynków wieczorami. Muszę też odświeżyć moją znajomość Burnsa, żeby recytować ci jego wiersze miłosne.

Jego szare oczy przypominały jej teraz wodospad, nad którym byli. Mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. To była olbrzymia pokusa, by wyruszyć w pogoń za marzeniami.

- To wszystko brzmi zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe.

- Na tym między innymi polega wyzwanie. Musisz uwierzyć, że zasługujesz na taką prawdę. - Jego śmiech wydał jej się równie słodki jak wieczorem mocny jabłecznik MacLeoda. - Mam szczęście, że zawsze lubiłem wyzwania.

Teraz czuła już ruch jego ust, kiedy mówił. Ciepły oddech pieścił jej wargi. Claire zaniepokoiła się, że jeśli wkrótce Ewan jej nie pocałuje, to jęknie z zawodu i zniszczy urok tej chwili. Nie mogła go jednak przynaglać. Czekala więc, pełna ufności, że Ewan zaspokoi tę potrzebę, którą sam rozbudził.

Nie zawiodła się na nim. Zresztą Ewan wcale nie kazał jej długo czekać.

Bez pośpiechu, lecz bardzo zdecydowanie pokonał ostatnie milimetry, dzielące ich usta. Potem delikatnie rozchylił jej wargi językiem i rozpoczął pocałunek, którego smak skojarzył się Claire z najpyszniejszymi łakociami Rosie McMurdo. Był słodki, sycący i upajający jak alkohol.

- Myślę, że zostałam uczciwie ostrzeżona - powiedział, gdy przerwał pocałunek. - Tak będzie wyglądała kluczowa strategia w przekonywaniu cię do moich uczuć. I tak...

Dłoń Ewana zsunęła się z jej policzka, wolno przewędrowała po szyi i znalazła się na piersi, którą zaczęła delikatnie pieścić.

- Trudno mi było utrzymać ręce przy sobie tamtego wieczoru, kiedy uczyłem cię gry w bilard. Od tej pory nie będę już próbował się powstrzymać, chyba że będziemy w towarzystwie.

Od takiej obietnicy zaschło jej w ustach, a kolana się pod nią ugięły, tym bardziej że wkrótce śladem dłoni Ewana podążyły usta.

- Powiem ci coś jeszcze. - Każdą sylabę punktował pocałunkiem na szyi.

- Cóż takiego? - Poruszyła głową, by wyraźnie poczuć policzkiem miękkość jego włosów.

Dłoń Ewana, która teraz ustąpiła miejsca ustom, sama powędrowała niżej, na talię Claire.

- Jeśli jeszcze kiedyś zastanę cię w gorsecie - zagroził schrypniętym szeptem - to nie pozostanie mi nic innego, jak zdjęć z ciebie całe ubranie, żeby cię od niego uwolnić.

Teraz zrobiło jej się naprawdę gorąco.

- Mam gorset na sobie. - Naprężyła ciało, nieco zawstydzona tym, że znowu zachowuje się rozwiązle, lecz jednocześnie w pełni zaangażowana w ich zabawę. - W dodatku bardzo ciasny. I bardzo trudny do zdjęcia. Nie sądzę, żeby ci się to udało, nawet gdybyś spróbował.

- Czyżby? - Oczy Ewana zabłysły żywym ogniem. – To dopiero zabrzmiało jak wyzwanie. Nie zostawiłaś mi wyjścia. Muszę zanieść cię do łóżka i dowieść, że tasiemki i fiszbiny nie są dla mnie przeciwnikiem.

Nie zaprotestowała, gdy wziął ją na ręce, przeniósł na drugą stronę pokoju i tam położył na łóżku. Gdy jednak zrzucił surdut i zaczął się do niej zbliżać jak drapieżnik, nie mogła się powstrzymać przed kolejną prowokacją.

- Mam nadzieję, że nie przeraża cię łóżko mojego ojca?

- Do diabła z twoim ojcem! - Ewan pochylił się nad Claire i pocałował ją tak namiętnie, jak umieją zapewne tylko potomkowie najstarszych szkockich góralskich rodów.

Tymczasem Claire zastanawiała się już, w jaki sposób zachęcić Ewana do pieszczot w ruinach starego zamczyska nad jeziorem. I może nawet do włożenia na tę okazję kiltu.

Rozdział dziewiętnasty

Kto by zgadł, że w skórze Claire Talbot kryje się taka czarująca szelmutka? Ewan dziękował niebiosom, że w porę zdołał przeniknąć tę tajemnicę.

Całując ją drapieżnie, zaczął ściągać z niej ubranie.

- Jeśli ta przeklęta haftka zaraz się nie podda, to nie wiem, czy nie podrę ci tej ślicznej sukni.

Claire chwyciła go za rękę i położyła ją sobie w miejscu, gdzie zaczynał się dekolt jej sukni.

- Co tam suknia. Po prostu mocno szarpnij - zachęciła. -To może być całkiem podniecające.

Prawdę mówiąc, już sam uwodzicielski szept Claire wystarczył, by go roznamiętnić. W dodatku wierzchem dłoni dotykał teraz jej piersi.

Przez chwilę góralska dzikość walczyła w nim ze szkocką oszczędnością, ale wynik tej walki był raczej przesadzony. Gwałtownemu ruchowi dłoni zaciśniętych na tkaninie towarzyszył przenikliwy odgłos darcia. Pierwsza warstwa przestała stanowić problem.

- Precz z tym! - Ściągnął Claire suknię, podobnie jak poprzedniego wieczoru. Tym razem jednak partnerka wykazywała znacznie więcej chęci do współpracy, a on nie wahał się ani sekundę. - Został mi jeszcze do rozerwania jakiś tuzin halek. To oświadczenie bardzo rozbawiło Claire.

- Może pomóc?

- Powiedziałem ci, że lubię wyzwania. - Ewan strzepnął na podłogę buty, a potem zdjął pantofle z nóg Claire. - Poza tym rozbieranie jest bardzo zabawne. Przypomina mi otwieranie pieczołowicie opakowanego prezentu.

Claire roześmiała się zalotnie.

- Mam nadzieję, że nie przeżyjesz rozczarowania tym, co znajdziesz w tym pięknym opakowaniu.

Ewan zrozumiał, że to właśnie jest dla niego największe wyzwanie. Przekonać ją, że jest dla niego prawdziwym źródłem rozkoszy. Pokazać jej, że zasługuje na mnóstwo czułości i uwagi.

- Och, muirneachl - Mocno ją objął, zadowolony, że jeszcze jest w stanie nad sobą zapanować. - Zdradzę ci pewien mały sekret.

- Jaki sekret? - W jej głosie pojawił się ton niepewności, mimo to wtuliła się ufnie w jego objęcia. - I co oznacza to dziwne słowo?

- Oznacza „najdroższa”, „ulubiona” albo „ukochana”. Może również oznaczać dotyk wyrażający miłość. - Otoczył dłonią pierś Claire, jakby chciał przez to zilustrować swoje słowa. - A teraz czas na sekret. Kiedy mężczyzna kocha kobietę, wszystko jedno jaką, wysoką, niską, smukłą, krzepką, ciemnowłosą czy blondynkę, to właśnie miłość staje się dla niego miarą jej urody.

- Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. - Claire wpatrywała mu się w oczy, tropiąc najdrobniejsze ślady nieszczerości.

Ewan nie miał nic przeciwko takiemu badaniu, spokojny o jego rezultaty. Nigdy nie był bardziej przekonany do swoich racji. Kiedyś szczytem doskonałości wydawały mu się złociste loczki, teraz gust najwyraźniej mu się zmienił, wołał nieco ciemniejszy odcień włosów, który przywodził mu na myśl sierść sarny.

- Skoro już o upodobaniach mowa... - Claire uniosła dłoń z wysuniętym ku górze palcem wskazującym i przesunęła nim po łuku brwi Ewana, tak często zmarszczonych w zadumie. - Kiedyś zadawało mi się, że niektórzy moi znajomi powinni mieć bardziej regularne brwi, aby zasłużyć na miano prawdziwie przystojnych, w tej chwili wydaje mi się, że ten szczegół męskiej urody nie ma większego znaczenia.

- A no właśnie, widzisz? - Ewan ujął ją za palec i przytknąwszy go do warg, delikatnie musnął wargami jego koniuszek. - Sama to dobrze wiesz, o niczym nie muszę cię zapewniać. Oczywiście jest więc, że spodoba mi się to, co zobaczę. Dla spokoju mogę jednak ci to obiecać, zresztą dopilnuję, żeby nie pozostały ci w tej sprawie najmniejsze wątpliwości.

Usiadł na łóżku, przyciągnął Claire tak, że znalazła się na jego kolanach, i zaczął rozwiązywać tasiemki halek.

- Mam nadzieję, że nic mi nie przeszkodzi w dokończeniu odpakowywania tego pięknego prezentu.

Może przy okazji zaczął ją laskotać, a może jego zabawne i jakże miłe dla niej komentarze sprawiły, że Claire nabrała animuszu. Rozochociona odwróciła się ku Ewanowi i sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Ja też mam tu coś do rozpakowania. Prawdę mówiąc, bardzo mi do tego spieszno.

- Chwileczkę, ja jeszcze nie skończyłem. - Ewan żartobliwie pogroził jej palcem. Co prawda, udało mu się rozwiązać tasiemki halek, ale miał jeszcze przed sobą długi rząd guzików i guziczków. Nie wątpił już, że taka kobieta jak Claire będzie dla niego codziennie źródłem nowych poważnych wyzwania. Szkoda tylko, że zrozumiał to tak późno, bo wiele lat bezpowrotnie stracił.

- Teraz się nie ruszaj! - zapowiedział, gdy Claire została dokładnie obrana z wszystkich warstw halek. - Przede mną najtrudniejsze zadanie. - Przeciągnął palcem po wiązaniach gorsetu. - Będę się uczył, jak to wszystko rozsypać, i bardzo proszę, żeby mi tego nie utrudniać.

Podeksycytowana i rozbawiona Claire nie posłuchała jednak tej prośby. Kręciła się, wierciła i robiła wszystko, żeby rozproszyć jego uwagę. Tasiemki gorsetu stawały opór i upłynęła dłuższa chwila, zanim wreszcie Ewan mógł ogłosić zwycięstwo.

- No, koniec z nim! - Chwycił gorset i zdecydowanym ruchem cisnął go w stronę kominka. - Przypomnij mi potem, żebym dołożył drewno do ognia i spalił to ohydztwo.

- Jednak ci się udało. - Claire zarzuciła mu ramiona na szyję i nagrodziła go zasłużonym pocałunkiem. - Przedsiębiorczość to ważna cecha u kochanka.

Ewan upajał się dotykiem jej niemal całkiem obnażonych piersi. Osłaniała je już tylko cienka płócienna koszulka, zdobiona koronkami.

- I u męża też! Ostrzegam cię, Claire, że chcę się z tobą ożenić. Poczekam z tym jednak, póki nie będziesz całkiem przekonana o mojej miłości.

Niewątpliwie przekonałaby ją o tym wiadomość, jakim Ewan dysponuje majątkiem, ale on nie chciał teraz zajmować się takimi przyziemnymi sprawami. Myślał tylko o tym, by dać Claire rozkosz, której tak długo sobie odmawiała, a także zaspokoić pragnienie, nieustannie narastające w nim od kilku dni.

Na wszelki wypadek, żeby wzmianka o małżeństwie nie wprowadziła Claire w panikę, Ewan zręcznie odwrócił jej uwagę pieśczołą piersi, rysującej się pod cienkim płótnem.

- Jak się nazywa to coś, co jeszcze masz na sobie?

Claire przez chwilę nie odpowiadała. Zamknęła oczy i cieszyła się pieśczołą. Wreszcie odszepnęła nieco schrypniętym głosem:

- Po prostu koszulka.

- Jest bardzo ładna - powiedział cicho Ewan. - Warto było ci ściągnąć ten okropny gorset. Szkoda tylko, że koszulka utrudnia dostęp do czegoś jeszcze ładniejszego. Gdy Ewan cofnął dłoń, na twarzy Claire odmalowało się rozczarowanie. Ale kiedy okazało się, że zrobił to jedynie po to, by wsunąć ją pod koszulkę, nic już nie przeszkadzało jej w rozkoszowaniu się jego czułym dotykiem. Westchnęła przeciągle.

- Podoba ci się to, prawda? - Jakby w ogóle musiał o to pytać.

- Uhm... - Skinęła głową, a jej oczy zalśniły intensywnym błękitem.

Musnął wargami jej szyję, potem przez chwilę igrał z uchem.

- Lubię twoje sekrety - powiedziała szeptem. - Wyjaw mi jeszcze jakiś.

Ostrożnie podsunął koszulkę do góry, by móc dotknąć jej piersi wargami.

- To jest dopiero początek.

- Ojej, nie wiem, na jak długo starczy mi sił.

Ewan pochylił głowę i podrażnił szczyt jej piersi językiem.

- Wierzę w twoje niewyczerpane siły, muirneach. Pozostawało mu mieć nadzieję, że i jemu sił nie zabraknie.

Musiał przecież dopilnować, by Claire doznała takiej rozkoszy, na jaką sobie zasłużyła.

Ewan kochał ją i chciał się z nią ożenić. Podobnie jak ziarna rzucane na jałową, kamienistą glebę, również te myśli początkowo nie chciały się w niej zakorzenić.

Stopniowo jednak, w miarę jak usta i dłonie Ewana wyzwalaly w jej ciele coraz więcej ciepła, w sercu zaczęła kiełkować nadzieja na spełnienie tej miłości.

Uwodzicielskie zabiegi Ewana przynosiły znakomite skutki, pomagały jej uwierzyć we własną atrakcyjność. Kolejne wątpliwości opadały niczym części garderoby, piętrzące się

teraz na podłodze. A w zamian za każdą z nich Ewan dawał jej coś pięknego: pocałunki, pełne fantazji pieszczoty i czułe słowa, dowody swego pragnienia.

Jak bardzo cieszyła się, że nie doszło do niczego nocą, kiedy zupełnie straciła kontrolę nad swoim ciałem i umysłem, a pamięć mąciły jej opary jabłecznika. Teraz mogła się rozkoszować najdrobniejszym doznaniem, pierwszy raz w życiu czuła się piękna, pożądana i adorowana. Była muirneach Ewana.

Przestała odmawiać sobie prawa do tęsknot, jakie obudziły się w niej wraz z powrotem Ewana Geddesa. Podsypane jego namiętymi pieszczotami szybko nabierały coraz większej mocy i rozpalały w niej żar, który wreszcie strzelił radosnym płomieniem. Gdy Ewan pochylił się nad nią, otworzyła się przed nim i z entuzjazmem powitała go w swoim wnętrzu. Odkrywała przyjemność słuchania jego przyśpieszonego oddechu i wyczuwania skurczy mięśni towarzyszących każdemu pchnięciu. Wreszcie w paroksyzmie rozkoszy Ewan zdusił swój okrzyk długim, namiętym pocałunkiem. Poprzedniej nocy Ewan i Claire nie zaznali godziwego wypoczynku. Teraz więc, gdy zaspokoiли swoje wielkie pragnienie i mieli szczęście na wyciągnięcie ręki, oboje zapadli w głęboki, niczym niezakłócony sen.

Obudziło ich gwałtowne pukanie do drzwi. Zdezorientowani tym alarmem zerwali się półprzytomni, a Claire w panice próbowała się okryć kapą z łóżka. Dostrzegła jednak w zapadającym mroku nagi tors i muskularne uda Ewana i cofnęła się w czasie. Jej ciało przebiegł dreszcz, przypominający o ich niedawnej ekstazie. Uczucie popłochu pierzchno.

- Co tam znowu? - zawołał schrypniętym głosem Ewan, rozdrażniony natręctwem intruza.

- Panie Geddes - odezwał się po drugiej stronie drzwi młody lokaj. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy przypadkiem nie orientuje się pan, gdzie możemy znaleźć pannę Talbot? Lady Lydiard pilnie chce z nią porozmawiać. Szukaliśmy jej wszędzie, ale jakby zapadła się pod ziemię.

Ewan przetarł oczy i znacząco powiódł wzrokiem po pokoju. Claire musiała przycisnąć dłoń do ust, by nie zdradzić swojej obecności głośnym wybuchem śmiechu.

- Tak się składa, że istotnie się orientuję. - Zgodnie z jego intencją zabrzmiało to całkiem niewinnie. - Poczekajcie kilka minut, zaraz pójde przyprzewodzić pannę Talbot.

- Dziękuję panu, niezwłocznie powtórzę to lady Lydiard. Z tego szukania już się zaczęliśmy martwić, czy panny Talbot nie spotkało coś złego.

Gdy kroki lokaja ostatecznie się oddaliły, Ewan zwrócił się do Claire i znów przygniótł ją do pościeli.

- Coś jednak spotkało pannę Talbot, choć chyba rzeczywiście nic złego - szepnął i wycisnął na jej ustach tak gorący pocałunek, że Claire natychmiast zatęskniła za następnym. - Mam nadzieję, że panna Talbot niczego nie żałuje.

Nawet w wieczornym półmroku dostrzegła, że mimo zartobliwego tonu Ewan jest szczerze zaniepokojony. Nie chciała, żeby dręczyły go takie wątpliwości.

- Czy wyglądam na osobę, która czegoś żałuje? Pogłaskała go po ciemnych włosach, a drugą ręką w akcie niekłamanej podziwu przesunęła po muskularnym boku.

Jej dotyk natychmiast obudził w nim pragnienie. Pochylił się nad nią tak, że zetknęli się czubkami nosów.

- Jesteś dla mnie wielką pokusą, ale boję się, że nie zaznamy spokoju, póki nie dowiemy się, czego życzy sobie milady. Ciekawe, w jaki sposób tutaj dotarła.

- Może na miotle? - podsunęła Claire i tym razem nie tłumila śmiechu, a Ewan natychmiast jej zawtórował.

- Pst! - zakomenderował, opanowując ten wybuch niekontrolowanej radości. - Jeśli ktoś usłyszy, że tutaj jesteś, to nie pozostanie ci nic innego, jak mnie poślubić. Chyba że chcesz wplątać w wielki skandal i siebie, i Brancasters.

Zsunął się z łóżka i zaczął zbierać swoje ubranie.

- Czemu sądzisz, że miałabym cokolwiek przeciwko naszemu ślubowi? - Claire chwyciła koszulkę, rzuconą jej przez Ewana, i włożyła ją w pośpiechu.

Ewan przysiadł na krawędzi łóżka i również zaczął wkładać bieliznę.

- Jeśli postanowisz mnie poślubić, chciałbym, żeby to był twój wybór, a nie decyzja, do której zostałam zmuszona przez mnie czy jakiegokolwiek okoliczności.

I pomyśleć, że jeszcze niedawno miała go za łowcę posagów! Ogarnął ją niewyobrażalny wstyd. Uklękła za Ewanem, objęła go od tyłu i położyła mu głowę na ramieniu.

- Dziękuję - szepnęła.

Wyciągnął ramię do tyłu i zmierzwił jej włosy.

- Musimy nadrobić stracony czas. Jestem ci to winien, bo przecież dziesięć lat temu wcale nie zwracałem na ciebie uwagi.

Zanim Claire zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i podniósł z podłogi jej suknię.

Dokładnie obejrzał pokaźne rozdarcie, sięgające połowy stanika.

- Nową suknię też ci jestem winien.

- Och, jeśli o to chodzi, zawiniłam wcale nie mniej niż ty. - Wyjęła mu suknię z rąk i zaczęła wkładać ją na siebie. - Może pożyczysz mi jakiś surdut, to zarzucę go sobie na ramiona i pójde przebrać się w swoim pokoju. Tylko najpierw wyrzyj na korytarz i sprawdź, czy droga wolna.

- Musimy się z tym pospieszyć. - Ewan wciągnął spodnie. - Milady nie będzie czekać w nieskończoność. Wreszcie się znuży i sama zacznie cię szukać.

Claire wzdrygnęła się na samą myśl o takim rozwoju wypadków. Szybko zapewniła sobie względnie przyzwoite okrycie i z ulgą stwierdziła, że Ewanowi tymczasem udało się przybrać wygląd, umożliwiający spotkanie z wymagającą, a co gorsza, prawdopodobnie mocno zniecierpliwioną lady Lydiard.

- Zaraz sprawdzę, czy nikogo nie ma na korytarzu. - Ostatni raz ją pocałował i wyszedł na zewnątrz, zostawiwszy lekko uchylone drzwi.

- Pusto - szepnął po chwili. - Postoję tu na warcie, póki bezpiecznie nie dotrzesz po pokoju.

Przyciskając dłoń do ust, by zapobiec nerwowemu chichotowi, Claire, okutana w surdut, szybkoitko przebiegła do sypialni. Gdy zamykała za sobą drzwi, usłyszała jeszcze tubalny głos Ewana:

- Znalazłem zgubę! Zejdzie na dół za kilka minut. A w ogóle, to jak milady się tutaj dostała?

Nie miała czasu, żeby stać i podsłuchiwać. Zrzuciła surdut i podartą suknię, a potem wcisnęła jedno i drugie w najciemniejszy kąt garderoby. Spośród swoich strojów wybrała bluzkę i spódnicę, do których nie potrzebowała gorsetu, i ubrała się, jak tylko umiała.

Spięła włosy, aby nadać im możliwie porządną wygląd, dodała sobie otuchy głębokim oddechem i wróciła na korytarz, gdzie zastała czekającego na nią Ewana. Zmierzył ją wzrokiem z wyrazem nieklamanej podziwu. Przyszło jej do głowy, że gdyby inny mężczyzna tak na nią spojrział, wzbudziłoby to jej głęboką nieufność. Podał jej ramię.

- Ładnie pani wygląda, panno Talbot. Fryzura bez zarzutu. Nikt nie posądziłby pani o tak burzliwą przygodę.

Niewątpliwie miał rację. W wyglądzie panny Talbot, rozsądnej kobiety interesów, nie dało się zauważyć niczego szczególnego. Mimo to czuła się jak zupełnie inna osoba. Inaczej myślała i o sobie, i o całym świecie.

- Za to pana o burzliwą przygodę ktoś z pewnością mógłby posądzić. - Wyglądało to jak zaproszenie do miłego flirtu.

Ewan skwitował tę ripostę serdecznym śmiechem i czułym uściskiem.

- Znowu trafiłaś mnie w samo serce, dziewczyno! Powinienem być mądrzejszy i z tobą nie zaczynać, ale jakoś nie umiem się powstrzymać.

Przechyliła głowę i oparła mu ją na ramieniu.

- Mam nadzieję, że nawet nie będzie pan próbował.

Ujrzał przed oczami bardzo zachęcający obraz ich dwojga za wiele lat, gdy siedzą przy śniadaniu i wesoło się przekomarzają, otoczeni gromadką dzieciaków z ciemnymi brwiami i błyskiem w oczach.

- Tylko błagam, niech pan mnie nie rozśmiesza w obecności mojej macochy, bo lady Lydiard gotowa jeszcze pomyśleć, że postradałam zmysły i że trzeba mnie wysłać do przytułku dla obłąkanych.

Claire spointowała te słowa głupią miną, chociaż prawdę mówiąc, nie całkiem było jej do śmiechu. Macocha bez wątplenia potraktowałaby rozwój jej znajomości z Ewanem Geddesem równie nieprzychylnie jak pomysł małżeństwa Ewana z Tessą. Claire wiedziała, że lady Lydiard oczekuje od niej dokończenia życia w staropanieństwie, aby majątek w ostatecznym rozrachunku dostał się w ręce dzieci Tessy.

W pół drogi na dół Claire usłyszała głosy w salonie.

- W tej sytuacji - Ewan spróbował uwolnić ramię - powinniśmy może...

- Nie. - Ujęła jego ramię jeszcze mocniej. - Kocham pana i nie dbam o to, kto się o tym dowie.

Był jeszcze inny powód, dla którego bardzo nie chciała go puścić, ale do tego trudno jej było przyznać się nawet przed sobą, a co dopiero przed Ewanem. Tak długo o nim marzyła i tak beznadziejne było to marzenie, że teraz ledwie mogła uwierzyć w to, że wszystko dzieje się naprawdę.

A może wkrótce zbudzi się samotnie w swoim łóżku i przekona, że to był jednak tylko sen? Może Ewan nabierze rozsądku i uzna, że kocha jednak jej piękną i wesołą siostrę? Jego ramię było jak potężny filar, dodawało jej pewności siebie w walce z tymi wszystkimi wątpliwościami.

Z salonu dobiegł ich tubalny męski głos. Claire zerknęła na Ewana ze zdziwioną miną.
- Któż to jest?

- Pewnie ten cały Stanton. Glenna powiedziała mi, że razem z lady Lydiard dojechali pociągiem do Lyonsay, czyli na zachodni brzeg jeziora, a potem wynajęli łódź i przyплыли aż tutaj. Milady okazała się całkiem przedsiębiorczą kobietą, muszę jej oddać sprawiedliwość.

Przy drzwiach salonu na chwilę się zatrzymali.

Lady Lydiard rzeczywiście przyjechała.

Siedziała na sofie, wpatrzona w wykusz z wielkim oknem w zamknięciu, gdy tymczasem Spencer Stanton udzielał napomnienia Tessie. Claire jeszcze nie słyszała u niego tak ostrego tonu, ale Tessa wydawała się przyjmować tę reprimendę zaskakująco potulnie.

- Czy pani ma wyobrażenie, co mogło się stać? - Spencer nerwowo przeczesał włosy dłonią. - A czy pomyślała pani, jak się martwimy? Odchodziłem od zmysłów z niepokoju i matka również. Musi mi pani przyrzec, że nigdy, przenigdy już niczego podobnego nie zrobi.

Tessa otworzyła usta, ale zanim zdążyła wydobyć z siebie choć jedno słowo, Spencer zauważył Claire i Ewana.

- Czyżby to właśnie był ten łajdak, który miał czelność zalecać się do pani za moimi plecami? - spytał i zaczął się do nich zbliżać w pozie, która wprawiła Claire w popłoch. - To za jego sprawą podróżowała pani sama przez cały kraj, narażając się na Bóg raczy wiedzieć jakie niebezpieczeństwa?

Ewan uniósł dłoń i odpowiedział spokojnie.

- Owszem, to ja jestem tym łajdakiem. Ale jeśli da mi pan chwilę i pozwoli wyjaśnić... Spencer musiał widocznie uznać, że czas wyjaśnień dawno minął. Podszedł do Ewana i uderzył go wyciągniętą z kieszeni rękawiczką.

- Żądam satysfakcji!

Ewan się wzdrygnął. Chwycił za rękawiczkę i z pasją wyrwał ją Spencerowi.

- Ty arogancki angielski dupku! To ja będę miał satysfakcję zrobienia z ciebie miazgi!

- Ewan, nie! Spencer, proszę pana!

Claire usiłowała stanąć między obydwojma mężczyznami, a tymczasem Tessa wykrzyknęła:

- Pojedynek? O mnie? Ojej, jakie to romantyczne! Pojedynek? To idiotyczne! Claire nie mogła uwierzyć, że dwaj dorośli mężczyźni są zdolni do tak nonsensownego zachowania.

- Claire? - Spencer spojrział na nią tak, jakby oszalała. - Proszę mi nie mówić, że i panią ten łotr omotał!

- Uważaj, kogo nazywasz łotrem, ty saski pomociu! - syknął Ewan i odepchnął Spencera.

- Pani wie, kim jest ten człowiek? - spytał Spencer, mierzając palcem wskazującym prosto w Ewana.

Czy ludzie nigdy nie przestaną wypominać Ewanowi Geddesowi tego, że kiedyś był służącym? Claire powoli zaczynała rozumieć impulsywną reakcję siostry i jej wręcz ostentacyjny sprzeciw wobec takich uprzedzeń.

- Rzecz jasna, że wiem - odparła ostro. - Nasza znajomość trwa już wiele lat.

- I nie przeszkadza pani, że jest on właścicielem Liberty Marine Works, poważnego konkurenta Brancasters?

- Wiem, że pracuje dla...

- Nie pracuje dla, Claire, tylko jest właścicielem tego przedsiębiorstwa. A to chyba różnica! Po swoim powrocie do Londynu dostałem od pana Catchpolea raport wynajętego przez panią detektywa. Zdążył tymczasem dokopać się do faktów, które były, mówiąc oględnie, nieco zakamuflowane.

- Ewan? - Claire bezsilnie opadła na fotel. - Czy to prawda?

- To jest prawda - wtrąciła Tessa. - Sam mi to dziś powiedział. To znaczy nie przyznał się, że jest właścicielem firmy, ale zdradził się z majątkiem. Stwierdził, że chciał mnie zabrać do Ameryki, bo doskonale nadawałabym się na panią domu i jako córka lorda zawojowałabym całe tamtejsze towarzystwo.

Taka perspektywa najwyraźniej budziła w niej czyste obrzydzenie.

Nagle wszystkie dawne podejrzania i wątpliwości, które żywiła Claire, wróciły do niej ze wzmożoną siłą. Czyżby dała się omamić tą ulotną chwilą miłości i szczęścia, która stała się jej udziałem? Czy przypadkiem Ewan nie zaczął się do niej zalecać, chcąc urzeczywistnić jakiś podejrzany plan? Może zamierzał dokonać zemsty na Brancasters za to, jak został potraktowany przez jej ojca? A może po prostu uznał, że skoro Tessie pomysł brylowania w amerykańskiej elicie nie odpowiada, to dla niej taka propozycja będzie zaszczytem? A może miał jeszcze inny trudny do odkrycia powód, w który byłoby znacznie łatwiej uwierzyć niż w coś tak nedorzecznego, jak deklarowana przez niego miłość?

- Claire. - Ewan przykląkł obok i próbował ująć jej dłoń, ale odtrąciła jego rękę. - Przepraszam, muirneach, że musiałaś tego wszystkiego wysłuchać w ten sposób.

Miałem ci o tym sam powiedzieć, przysięgam!

- Brawo, Claire! - zawołała lady Lydiard. - Widzę, że twój plan się powiódł! - Po tych słowach zapadła śmiertelna cisza, na co zresztą lady Lydiard nie zwróciła najmniejszej uwagi. - Claire od razu wiedziała, że pan jest zwykłym łowcą posagów, Ewanie Geddesie.

Ewan zerwał się na równe nogi.

- Łowcą posagów? Co ty bredzisz, kobieto?

Czyżby do lady Lydiard zupełnie nie dotarła rewelacja Spencera? Claire nie mogła tego pojąć. A może macocha po prostu nie zrozumiała, co ta informacja naprawdę znaczy?

Ewan Geddes mógł wiązać z jej osobą różne nieczne plany, ale na pewno nie potrzebował jej pieniędzy.

Lady Lydiard niewątpliwie jednak niczego nie pojęła, bo triumfalnym tonem ciągnęła.

- Ustaliliśmy w sekrecie, że powinniście popłynąć do Strathandrew tylko we dwoje.

Claire przewidziała, że zmieni pan obiekt uczuć i zacznie zalecać się do niej, a nie do Tessy, gdy tylko przekona się, która z nich ma większy majątek. Dzięki Bogu moja córka

nie wpadła w pańskie szpony, a Claire nie musi już udawać, że pański urok na nią działa.

- Nie uwierzę - mruknął pod nosem Ewan, a powiedział to przede wszystkim do siebie.

- Nie, przeciwnie. W to akurat wierzę. Tylko jak to się stało, że sam tego wcześniej nie zrozumiałem.

Wydawał się oszołomiony, jakby ktoś uderzył go w głowę tępym narzędziem. Claire zresztą czuła się podobnie. Tymczasem Ewan spojrzał na nią z głębokim wyrzutem, a ona odwzajemniła mu się spojrzeniem pełnym złości i urazy.

Czy Ewan uwierzyłby jej, gdyby spróbowała coś mu wytłumaczyć? A może powinna jednak ratować dumę i udawać, że całe jej zauroczenie było zwykłą grą?

Rozdział dwudziesty

Claire wzięła go za łowcę posagów... Czy to możliwe? I postanowiła zabawić się w uwodzicielkę, żeby ochronić przed nim siostrę!

Ta brutalna prawda wciąż nie chciała do niego w pełni dotrzeć. Ewan czuł, jak narasta w nim gniew. Obawiał się, że lada moment wybuchnie, zrobi coś nierozważnego, czym raz na zawsze pogrzebie znajomość z rodziną Talbotów.

Właściwie nie byłoby nad czym płakać, jeśli rzeczywiście taką ma tutaj opinię.

Lady Lydiard wydała z siebie pogardliwe parsknięcie, widać było, że triumfuje.

- Proponuję, żeby zabrał się pan do pakowania swoich rzeczy, Geddes, i jak najszybciej opuścił ten dom. Im prędzej wróci pan do Ameryki i da spokój naszej rodzinie, tym lepiej będzie dla wszystkich.

Dla niego może rzeczywiście. Przynajmniej miałby okazję, żeby wybić sobie z głowy wszelkie niedorzeczności i przestać snuć marzenia o tym, co niemożliwe. Lepiej byłoby spożytkować energię na zorganizowaniu sobie życia za granicą, zamiast poświęcać cały czas na zbijanie majątku. Przed wyjazdem powinien jednak zaoferować posady tym członkom służby ze Strathandrew, którzy chcieliby z nim pojechać i pracować dla niego za oceanem.

No, może z wyjątkiem pani A.

Zatrzymał wzrok na posępnej twarzy Claire. Czy dla niej byłoby lepiej, gdyby wyjechał... jedyny człowiek, który chciał ją pokochać nie z powodu jej majątku?

Być może wyczytała to pytanie w jego oczach, bo wyprostowała się nieco i zwróciła do macochy:

- Chciałabym przypomnieć, milady, że pan Geddes przyjechał do Strathandrew na moje zaproszenie. Dlatego jest i nadal będzie tutaj mile widziany, dopóki nie zmienię zdania. Ewan nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Uznał jednak, że nie należy wiązać z tymi słowami nadmiernych nadziei. Claire chciała przede wszystkim pokazać temu zarozumiałemu babsku, gdzie jest jej miejsce. Poza tym dlaczego miałyby go obchodzić, co Claire sądzi o jego pozostaniu w Szkocji.

Raz już zapomniał o dumie, wyznał Claire miłość. Starał się pozyskać jej zaufanie, zaskarbić sobie jej uczucia, jakby wszedł w rolę służącego, przyjętego na próbę. Nie

będzie cichaczem uciekał za ocean, nie odbywając z nią poważnej rozmowy. Zasłużył sobie na przeprosiny, a w najgorszym razie na wyjaśnienia.

- Wyjdźcie stąd! - Wymownym gestem wskazał, że chodzi mu o Tessę z narzeczoną i lady Lydiard. - Wszyscy oprócz Claire! To jest sprawa między nami.

Spencer Stanton wypchnął do przodu pierś jak rogacz na rykowisku, sprowokowany przez rywala. Kobiety nie chciały jednak zachować się jak łanie i potulnie przyglądać się walce samców, lecz wybuchnęły oburzeniem.

- On ma rację. - Claire odprowadziła rodzinę do drzwi. - Wyjdźcie, proszę.

- Będę czekał tuż za drzwiami - zapowiedział Stanton i groźnie spojrzał na Ewana. - Proszę zawołać, gdyby mnie pani potrzebowała.

Ewan wytrzymał jego nienawistne spojrzenie. Co ten saski wymoczek sobie wyobraża? Że przetrzuci sobie Claire przez ramię i ucieknie z nią przez okno?

- To nie będzie potrzebne - zapewniła go Claire. - Umiem sama o sobie zadbać.

- Wielkie nieba! - Lady Lydiard wyciągnęła z torebki chusteczkę i opuściła pokój. - I pomyśleć, że dożyłam dnia, kiedy ludzie zwracają się do mnie takim tonem!

- Matko, proszę cię! - Tessa wydawała się zirytowana ponad wszelką miarę. Chwyliła Stantona za ramię i oboje udali się śladem lady Lydiard.

Claire zdecydowanie, lecz bez ostentacyjnego trzaskania zamknęła za nimi drzwi. Po chwili, której, jak się zdawało, potrzebowała na zebranie sił, zwróciła się do Ewana.

- Nie rozumiem cię - zaczęła - gdybyś na samym początku powiedział nam prawdę o swoim majątku, oszczędziłoby to wszystkim wielu strapien.

Ewan był jednak przygotowany na walkę i odpieranie zarzutów.

- W czym robiłoby to różnicę, Claire? Może tylko w tym, że żywiłabyś wobec mnie jeszcze poważniejsze podejrzenia.

Dostrzegł na jej twarzy wahanie i zrozumiał, że strzał był celny. Podszedł do Claire, zanim odzyskała wigor.

- Czy tym właśnie było dla ciebie ponowne spotkanie? Wspólnie spędzony czas? Ciągami strapien?

Ujrzał cierpienie w jej oczach i poczuł się jak skończony łajdak, za którego uważał go Stanton.

- Niech cię diabli! To był najszczęśliwszy tydzień mojego życia! - Bezsilnie uderzyła pięścią w klapę jego surduta. - Nie waż się z tego kpić!

- Wcale nie kpię, przysięgam. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Ty nigdy nie zrozumiesz, jak wiele znaczył dla mnie ten tydzień i to, że mogliśmy być razem.

Liczył się z tym, że Claire będzie chciała się wyrwać, i nie zamierzał jej w tym przeszkadzać, jednak chciał jeszcze przez chwilę mieć ją przy sobie. Ku jego zaskoczeniu, Claire jednak wcale nie próbowała się uwolnić.

- Bądź uczciwa. - Zmusił ją do podniesienia głowy. - Ty pierwsza wspomniałaś o strapieniu. Jak miałem to zrozumieć?

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - Nie wiem, co powinieneś o tym myśleć ani co ja sama powinnam o tym myśleć. Nie mogę mieć do ciebie pretensji, jeśli znienawidzisz mnie za to, co zrobiłam... co próbowałam zrobić.

Wyraźne wyrzuty sumienia, a wcześniej żarliwe wyznanie, że spędziła z nim najszcześniejszy tydzień w życiu, nieco uładziły jego urażoną dumę i ostudziły złość. Spróbował sobie wyobrazić siebie na jej miejscu.

- Nie nienawidzę cię, Claire. - Lekko popchnął ją na krzesło, które wcześniej zajmowała, a potem usiadł obok niej na otomanie. - Wiem, że chciałaś tylko dobra siostry. Gdybym naprawdę interesował się jej majątkiem, twój plan mógłby się sprawdzić.

Uśmiechnął się z nadzieją, że nieco rozładuje napięcie. Nie udało mu się jednak uzyskać wzajemności Claire.

- Wiem, jak to jest, kiedy ludzie chcą się do ciebie zbliżyć wyłącznie dla twoich pieniędzy - dodał po chwili. - Właśnie dlatego nie przyznałem się, że jestem właścicielem Liberty Marine. Być może również z tego powodu odnowiła się moja przychylność dla Tessy. Wydawało mi się, że ona jest mną zainteresowana pomimo przeświadczenia, że nie należę do najbogatszych. Nawet nie przyszło mi do głowy, że może mnie chcieć nie mimo to, lecz właśnie dlatego. - Pokręcił głową. - Ładna dziewczyna z twojej siostry, ale trochę dziwna.

Nie był to udany żart, Ewan zresztą zdawał sobie z tego sprawę, lecz mimo to przykro mu było, że jego słowa nie wywołały nawet cienia uśmiechu na twarzy Claire. Czyżby to, co jak mu się zdawało, razem zaczęli budować, było tak kruche, że rozsypało się w proch przy pierwszym bezsensownym śpięciu?

Ewan Geddes musiał opędać się od łowczyń posagów? Claire trudno było w to uwierzyć. Naturalnie bez kłopotu mogła sobie wyobrazić, że kobiety się koło niego kręciły, ale przecież nie wyłącznie z powodu pieniędzy.

- Chyba rozumiem, dlaczego nie chciał pan ujawnić prawdziwego rozmiaru swojego bogactwa.

Wprawdzie mogła usprawiedliwić przemilczenia Ewana, ale wcale nie poczuła się z tym lepiej. I nawet nie pomogła wyrażona nie wprost sugestia, że Ewan jest gotów zapomnieć o jej postępkach. Niestety, był gotów to zrobić, bo przypisywał jej znacznie szlachetniejsze pobudki niż te, które naprawdę nią kierowały. Bardzo chciała przyjąć, że Ewan jej wybaczył, i na tej podstawie zacząć wszystko od nowa, ale za bardzo go szanowała, by dalej brnąć w kłamstwo.

- Na twoim miejscu też chyba najbardziej zależałoby mi na tym, aby ktoś mnie pokochał tylko dlatego, że jestem taka, jak jestem.

Ewan klasnął w dłonie. Wydawało się, że mu ulżyło, choć wciąż sprawiał wrażenie nieco zatroskanego.

- Sama więc rozumiesz. Mam tyle pieniędzy, że niemal nie wiem, co z nimi robić. Nie mogłoby mi chodzić o twój majątek.

- Mnie o twój też nie. - To mogła przyznać. Tylko czy to wystarczy?

- W takim razie jesteśmy kwita, he? - Jego uśmiech był tak zaraźliwy, że Claire nie mogła go nie odwzajemnić, nawet jeśli przyszło jej to z pewnym trudem. - Szczerze mówiąc, nie sądzę również, żebyś zainteresowała się mną, aby zirytować lady Lydiard i zgorszyć przyjaciółki.

- Nie mam wielu przyjaciółek - wyznała Claire i na wypadek, gdyby zabrzmiało to jak użalanie się nad sobą, dodała lżejszym tonem: - A zirytowanie macochy traktuję jedynie jako korzystny skutek uboczny.

Ewan wybuchnął śmiechem.

- Czy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, muirneach! Wiem, że za młodych lat klóciliśmy się prawie bez przerwy. Mam jednak nadzieję, że zmądrzeliśmy dostatecznie, by rozumieć, że pocałunki i pieszczoty są znacznie przyjemniejsze. - Uniósł rękę i czule obwiodł czubkiem palca jej wargi. - I co ty na to?

- Naturalnie! - W jej okrzyku zabrakło jednak prawdziwego entuzjazmu. - Niczego bardziej nie pragnę!

- Dlaczego więc mówisz to takim tonem, jakbym torturą wymusił z ciebie zeznanie?

- Bo... - musiała wreszcie powiedzieć mu prawdę, zanim nie straciła całej odwagi - ... kiedy wymyśliłam, że powinieneś zainteresować się mną, zamiast Tessą...

- Ha, wyobrażam sobie, jaka byłaś zdziwiona, kiedy skoczyłem do morza.

- Tak... W każdym razie teraz widzę, że cała ta moja intryga była zwykłym pretekstem, żebym mogła zagarnąć cię dla siebie. - Odwróciła głowę, nie była bowiem w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Policzki paliły ją ze wstydu.

- Wydaje mi się, że ten plan się powiódł. - W głosie Ewana pobrzmiwało przede wszystkim rozbawienie. - Chociaż może nie całkiem z powodów zgodnych z założeniami.

- Czy ty nie słyszysz, co ja mówię? Wymyśliłam intrygę, żeby odbić cię siostrze. Zrobiłam to dokładnie w ten sam sposób, jak przed dziesięcioma laty skradłam ci pocałunek.

- Owszem. A ja z kolei namiętnie cię całowałem, zamiast myśleć o ślubie z twoją siostrą. Wydaje mi się, że oboje zawiniliśmy wobec Tessy, jednak trudno mi się zdobyć na współczucie. Teraz zresztą przychyłam się raczej do opinii, że wyświadczyłaś i mnie, i Tessie przysługę, dając nam czas na zastanowienie.

- Nie wydają ci się godna pogardy?

- Hm, może czasami. Ten pokaz biżuterii był okropny. - Ewan cmoknął z niesmakiem. - No, i żeby podejrzewać mnie o polowanie na posagi... To też było dość podłe.

Żartobliwy ton Ewana dodał jej otuchy i pozwolił na nadzieję. On tymczasem przesunął się na otomanie w taki sposób, że chcąc nie chcąc, musiała spojrzeć mu w oczy.

- Czy jednak z tego powodu żywię wobec ciebie inne uczucia? - Przez dłuższą chwilę udawał, że się namyśla, wreszcie szelmowsko się uśmiechnął i pokręcił głową. - Mam na sumieniu niejeden postępek, który nie przysparza mi chwały. Źle oceniałem ludzi. Byłem egoistą. Mam nadzieję, że z wiekiem części przywar się wyzbyłem, ale nie mogę być tego pewien.

Poruszył ją szczerością tego wyznania. Poruszył i pocieszył. Jeśli nawet i ona w przeszłości nieraz zachowała się nierozsądnie, to zakochując się w Ewanie, wcale nie była z rozsądkiem na bakier.

- Nie mogę ci obiecać, że gdy już będziemy razem, stanę się wzorem wszelkich cnót. Chociaż to nie powinno być bardzo trudne. Czy kiedyś zwróciłaś uwagę na to, że człowiek łatwo staje się lepszy, kiedy jest zadowolony z życia?

- Myślisz, że mógłbyś czuć się zadowolony z życia, będąc ze mną?

- Tak. I nawet nie waz się w to powątpiewać. Myślę zresztą, że byłoby ci łatwiej w to uwierzyć, gdybyś dała mi kilka tygodni czasu na zaloty.

- Dobrze, dostaniesz je... ale pod jednym warunkiem.

- Jakim mianowicie?

- Odwołaj ten nonsensowny pojedynek ze Spencerem. -

Claire mocniej uściśniła jego dłoń. Nie mogła pozwolić na coś równie absurdalnego i zagrażającego ich szczęściu, które tak nieoczekiwanie znalazło się w jej zasięgu. - Prze-
proś go albo zrób cokolwiek, byle skłonić go do cofnięcia wyzwania.

Zanim jeszcze skończyła mówić, wiedziała, że niczego nie osiągnie.

- Wyzwanie zostało przyjęte. Jeśli którykolwiek z nas się wycofa, będzie to dla niego oznaczało kompromitację. Sama słyszałaś, jak ten człowiek mnie nazwał. Nie mogę puścić mu tego płazem. To jest kwestia...

- Wiem, wiem! - Zerwała się z krzesła i podeszła do okna. - Twojej przeklętej dumy. Sam powiedziałaś, że byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś nie miał jej aż tyle. Czy nie możesz jednak chociaż raz o niej zapomnieć? Specjalnie dla mnie?

Nie powinna ryzykować stawiania warunków i trochę się niepokoiła, czy nie popełniła błędu. Przecież na wyciągnięcie ręki miała szczęście, o jakim jeszcze niedawno nawet bała się marzyć. Znalazła mężczyznę, być może jedynego na świecie, który nie uważał jej za osobę zbyt bogatą, bystrą i pospolitą, by móc ją pokochać. Jedynego mężczyznę na świecie, którego kiedykolwiek pragnęła.

Ewan okazał jej już więcej wyrozumiałości, niż mogła się spodziewać. Nie powinna więc go do siebie zniechęcać warunkami. Tylko czy to nie właśnie Ewan przekonywał ją, że należy jej się miłość i szczęście? Nawet jeśli nie była ideałem. Nawet jeśli miały im się zdarzać nieporozumienia i kłótnie.

- Pomyśl tylko, co się może stać - tłumaczyła Ewanowi czy raczej sobie samej. - Jeśli zranisz Spencera lub, co gorsza, zabijesz, możesz pójść do więzienia. Nie wspomnę już, jaką katastrofą byłoby to dla Brancasters.

- Ach, więc o to w gruncie rzeczy chodzi, Claire, prawda? - Surowość jego tonu potwierdziła jej najgorsze przeczucia. Stawiając mu warunki, wkroczyła na niebezpieczny, grząski grunt. - Wybór między moją dumą a twoją firmą jest dla ciebie oczywisty, prawda?

Odwróciła się do niego.

- A gdyby chodziło o moją dumę i twoją firmę? Czy zrezygnowałbyś z czegoś, czemu poświęciłeś wiele pracy jedynie po to, żeby zaspokoić mój niebezpieczny kaprys?

- To jest coś więcej niż kaprys. Czy tego nie rozumiesz?

Przypomniała sobie dumne brzmienie jego głosu, gdy opowiadał jej o swoich przodkach i o Eilean Tioran. Przypomniała sobie też gorycz, z jaką mówił o usuwaniu jego ziomeków z ziemi.

- Chcę cię zrozumieć, Ewan, naprawdę. Tylko że... - Claire usiłowała znaleźć słowa, które mogłyby zniechęcić Ewana do decyzji wzięcia udziału w głupiej i nikomu niepotrzebnej walce.

Przeszedł przez pokój i ujął ją za rękę.

- Zaufaj mi, proszę. Nic złego się nie stanie.

- Jesteś pewien?

- Przysięgam.

Claire mocno ścisnęła jego dłonie i wypowiedziała słowa, których nie usłyszał od niej jeszcze żaden mężczyzna.

- Zrób więc to, co musisz. Ufam ci.

- Pojedynek! - burknął Fergus Gowrie następnego ranka, czyszcząc na błysk stary pistolet, który niegdyś należał do ojca Claire. - Do czego to u nas dochodzi? Dorośli mężczyźni tracą kule w walce przeciwko sobie, chociaż na wzgórzach jest pełno zwierzyny do odstrzału.

W kącie warsztatu siedział Ewan i usiłował nie zwracać uwagi na zrzędliwą litanie łowczego. Oswajał się z drugim pistoletem, który Fergus wyczyścił już wcześniej. Kilka razy podniósł go i opuścił, usiłując przyzwyczaić dłoń do ciężaru broni. Potem zaczął mierzyć do wyimaginowanego celu.

Wreszcie znalazł wolny kawałek podłogi i tam przećwiczył całą sekwencję ruchów. Robił kilka kroków i po wykonaniu obrotu, połączonego z płynnym uniesieniem pistoletu, celował i pozorował strzał.

- Pańska zabawa - ciągnął Fergus, czyszcząc lufę broni nasączoną olejem szmatką. - Wiesz, że jesteś teraz takim samym panem jak inni, prawda?

- Wiem, że jestem tym samym człowiekiem, który wyjechał stąd dziesięć lat temu, tyle że mam dużo forsy. - Ewan opuścił pistolet i zwrócił się do łowczego. - Ten pojedynek to nie mój pomysł, Fergus. Prawdę mówiąc, zdecydowanie wolałbym zasadzić się na cietrzewia, ale czy uważasz, że powinienem wycofać się rakiem, kiedy jakiś Angol rzuca mi rękawicę? Nie wspomnę już o tym, że nazwał mnie łajdakiem i łotrem.

Fergus wydał gardłowy pomruk i wziął się do czyszczenia pistoletu z jeszcze większą energią.

- Dziesięć lat temu wyjechałem ze Strathandrew też nie z własnej woli. - Ewan znowu zaczął ćwiczyć kroki, zatrzymanie, obrót, celowanie, strzał. Przez cały czas jednak mówił, zdawać się mogło obojętny na to, czy ktokolwiek poza nim jest zainteresowany tym wywodem. - Zmuszono mnie do tego, bo nie byłem dla nich dość dobry. Teraz jestem i nie zamierzam się poddać.

Fergus podał Ewanowi drugi pistolet.

- Sprawdź, który lepiej leży ci w ręce. I uważaj na chwyt podczas strzału. Ten pistolet kopie.

- Nie wyjechałem z własnej woli - powtórzył Ewan - ale niczego nie żałuję ani nie mam poczucia winy z tego powodu, że udało mi się coś osiągnąć.

Łowczy nie dał żadnego znaku, który mógłby świadczyć o tym, że słyszy tę przemowę i w ogóle cokolwiek go ona obchodzi, ale gdy Ewan porównywał oba pistolety i sprawdzał, który lepiej układa się w dłoni, powiedział:

- Pewnie będziesz potrzebował kogoś, kto dopilnuje, żeby pojedynek był zgodny z regułami.

- To prawda. Nie pomyślałem o tym wcześniej. Taki człowiek nazywa się sekundantem. Chcesz zostać moim sekundantem?

Fergus skinął głową.

- Jeśli tak sobie życzysz.

- Owszem, życzę sobie. - Ewan odłożył pistolety i podał rękę łowczemu. - Jeśli jeszcze będę tutaj w przyszłym tygodniu, to może pójdziemy na cietrzewie?

Fergus zastanowił się chwilę, po czym ponownie skinął głową.

Kilka godzin później na płaskim terenie nad jeziorem Ewan stanął twarzą w twarz ze Spencerem Stantonem. Kobiety przyglądały się całemu widowisku z daleka.

Lady Lydiard wydawała się wstrząśnięta i zdegustowana pojedynkiem, o którego sprowokowanie niewątpliwie obwiniła Ewana. Tessa wyraźnie poruszona dramatyzmem sytuacji, w zasadzie nie dopuszczała do siebie myśli o tym, że przynajmniej jeden z mężczyzn może zostać ranny. Claire, wyglądająca bardzo blado z podkrążonymi oczami, martwiła się o obu uczestników walki.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją wcześniej Ewan. Dotknął wierzchem dłoni jej policzka, usiłując skłonić ją do uśmiechu. - Sama zobaczysz.

- Wiem. Ufam ci. - Powiedziała to całkiem beznamiętnie jak trudny fragment opanowanego pamięciowo tekstu, którego z wielkim móżolem zdołała się wreszcie nauczyć.

Przytuliła się do niego i wycisnęła na jego ustach desperacki pocałunek.

- Uważaj na siebie, proszę!

Gdy spotkali się ze Stantonem pośrodku placu, żeby wybrać broń, Ewan zadał sobie pytanie, czy nie oszalał. Jaki ma sens ryzykowanie wszystkiego, co z takim trudem zbudował, a w dodatku również czegoś bardzo cennego, co zdobył szczęśliwym zrządzeniem losu? I to przez kilka głupich słów wypowiedzianych w gniewie przez człowieka, który miał do tego wszelkie prawo. Czy nie było sposobu na zadośćuczynienie honorowi bez rozlewu krwi?

Pewnie by się jakiś znalazł, tyle że on na pewno nie był skłonny do ustępstw.

Z pistoletem w dłoni stanął plecami do przeciwnika. Kapitan MacLeod dał sygnał do rozpoczęcia, a potem zaczął liczyć kroki.

- osiem... dziewięć... dziesięć.

Ewan przystanął. Odwrócił się. Wycelował. Potem uniósł lufę pistoletu ku niebu i strzelił. Honor został uratowany, sumienie nie będzie go dręczyć.

Gdy wybrzmiał pierwszy strzał, rozległ się drugi. Nagły ból przewrócił Ewana na ziemię. Nie wiedział, co się dzieje aż do chwili, gdy podbiegła do niego Claire. Jej łzy skapywały mu na policzek, gdy drżącymi palcami głaskała go po twarzy.

- Ewan, słyszysz mnie? Proszę, nie umieraj, najdroższy! Nigdy nie kochałam innego mężczyzny oprócz ciebie i nie zniosłabym, gdybym miała cię znowu stracić! Jeśli przeżyjesz, to przysięgam, że cię poślubię albo zrobię wszystko, co tylko będziesz chciał. Tylko proszę cię, nie zostawiaj mnie, błagam!

Rozumiał przerażenie Claire i wiedział, że naprawdę musi go bardzo kochać, skoro nagle straciła ćwiczone latami opanowanie i złożyła mu tak pochopne obietnice.

- Pst, Claire. Nie zamierzam umrzeć. - Zaciskając zęby z bólu, zamknął ją w krzepiącym uścisku. - Stanton tylko drasnął mnie w nogę.

- Głupi ma szczęście - burknął Fergus, wciskając Ewanowi flaszkę w dłoń. - Trochę krwawi, ale na tym problemy się kończą. Nie ruszaj się, zabandażuję ci ranę. - Ewan przełknął kilka łyków z flaszki Fergususa.

Claire, nieodstępująca rannego na krok, na przemian to ronila łzy, to znów nerwowo się śmiała. Dopilowała, aby Ewana zaniesiono do domu i położono do łóżka. Tymczasem ból w nodze znacznie stępsiał, więc gdy Claire próbowała ściągnąć rannemu surdut, usłyszała znajomy chichot.

- O, panno Talbot, czyżby pani mnie rozbierała?

- Owszem. - Głos miała już równie dziarski i zdecydowany jak zwykle, ale zapuchnięte oczy zdradzały, że ma za sobą bardzo trudne chwile. - Nie jesteś w odpowiednim stanie, żeby to zrobić samemu, a powinieneś odpocząć. W ubraniu nie będzie ci wygodnie.

- Chcesz mnie wziąć siłą? - Pozwolił sobie na odrobinę złośliwości, naśladując niewinny ton, jakim nie tak dawno Claire zadała mu to samo pytanie.

- Nie. - Próbowała odpowiedzieć z całą surowością, widać był jednak, że ledwie powstrzymuje wybuch śmiechu. - Nie zasługujesz na to po tym, jak mnie przestraszyłeś. Poza tym, czy przypadkiem nie chcesz zachować czegoś dla mnie na noc poślubną?

Ślub? Przypomniały mu się jej prośby i błagania.

- Poczekaj chwilę, dziewczyno. - Musiał jej coś powiedzieć, póki jeszcze myślał dostatecznie jasno. - Usiądź, porozmawiamy.

- No dobrze. - Przysiadła na łóżku i zaczęła mu rozwiązywać fular. - O czym chcesz rozmawiać? O ślubie? Wiesz zapewne, że Tessa usiłuje namówić Spencera na ślub jeszcze przed ich wyjazdem ze Szkocji. Po tym, jak przejechał za nią cały kraj i jeszcze wyzwiał cię na pojedynek, przekonała się, że w jego uczuciach jest więcej namiętności, niż sądziła.

- Ano, dobrze się stało. - Ewan usiłował uporządkować coraz bardziej splątane myśli. - Ale jeśli chodzi o nas... Nie zamierzam trzymać cię za słowo dane pod wpływem chwilowego nastroju. Małżeństwo jest ważną decyzją, niesie z sobą skutki na całe życie. Chcę, żebyś zastanowiła się nad tym tak długo i dogłębnie, jak przed podjęciem decyzji w interesach. Sama wiesz, że niejedno świadczy przeciwko nam.

Zaczął wyliczać zastrzeżenia, ale Claire pochyliła się nad nim i zamknęła mu usta pocałunkiem. Teraz Ewanowi kręciło się w głowie już nie tylko od whisky.

- Oboje jesteśmy silnymi, zdecydowanymi ludźmi - przypomniała mu, patrząc prosto w oczy. - Od dawna czerpiemy podniety w życiu ze stawiania czoła wyzwaniom. Pomyśl tylko, jak niezwykły związek mamy szansę stworzyć, jeśli połączymy nasze siły w takim przedsięwzięciu jak miłość.

- Skoro tak stawiasz sprawę... - Ewan wydał wargi, zachęcając ją do następnego pocałunku. - Czy jesteś pewna, że nie zmienisz zdania w sprawie wzięcia mnie siłą?

Epilog

- Czy jest pan gotowy, Catchpole? - Claire oderwała wzrok od kraciastej szarfy, którą wiązała na ślubnej sukni Tessy.

Wakacje w Strathandrew były niemal za nimi, a teraz siostry zdecydowały się zakończyć je podwójnym ślubem. Brat lady Lydiard miał poprowadzić do ołtarza Tesse, a ponieważ Claire nie miała męskich krewnych, wysłała telegram do siedziby Brancasters i sprowadziła sekretarza, by powierzyć mu taki sam honor.

Pan Catchpole zerknął na zegarek, po czym nieufnie przyjrzał się niebu.

- Ostatni goście właśnie zostali przywiezieni promem, proszę pani. Sądzę, że panu Geddesowi i czcigodnemu panu Stantonowi zależy na jak najszybszym rozpoczęciu uroczystości. Pogoda może się zepsuć w każdej chwili.

Claire spojrzała znacząco na siostrę.

- Wciąż uważam, że powinniśmy byli zaplanować uroczystość w wiejskim kościele. Nie drżelibyśmy wtedy z powodu każdej najmniejszej chmurki.

- Ale ruiny zamku stanowią znacznie bardziej romantyczną scenerie do ślubu. - Tessa poprawiła wianek z polnych kwiatów, zdobiący fryzurę siostry. - Poza tym w takim kościółku jest za mało miejsca nawet dla gości jednej pary, a co dopiero mówić o dwóch.

- Byłoby dosyć, gdyby twoja matka nie zaprosiła połowy londyńskiego towarzystwa - odparła z przekąsem Claire.

Tessa wzięła z resztek zamkowego muru dwa bukietiki i wręczyła jeden siostrze.

- Mama mówi, że o tej porze roku połowa londyńskiego towarzystwa bawi w Szkocji. Catchpole jak zawsze gdy był czymś zakłopotany, nerwowo manipulował pincenez. Obecność tylu utytułowanych gości weselnych wywołała u niego trudny do opanowania niepokój.

Mimo ironicznej uwagi na temat weselnych decyzji lady Lydiard Claire była zachwycona tym, jak wszystko się ułożyło. Ceremonia w Eilean Tioran nie tylko zaspokajała potrzeby romantycznego serca Tessy, lecz również stanowiła hołd dla przodków Ewana i dowód, że Claire jest dumna z takiego męża jak on.

- Nie zwlekajmy więc dłużej - powiedziała. - Dolatują już do mnie zapachy uczt weselnej, którą pani McMurdo przygotowała wspólnie z monsieur Antonem. Sądzę, że wszyscy czekają z niecierpliwością, żeby wreszcie skosztować tych delicji.

Ujęła pana Catchpolea za ramię i jeszcze raz podziękowała mu za przyjazd do Strathandrew i podjęcie się ważnej misji.

- To dla mnie prawdziwy zaszczyt, panno Brancaster Talbot. Pan Geddes jest doprawdy szczęśliwcem, że znalazł sobie taką żonę. Powiedziałem mu to wczoraj podczas kawalerskiego wieczoru i musi pani wiedzieć, że zgodził się ze mną w całej rozciągłości. Claire zachichotała.

- Cieszę się, że pan aprobeuje nasz związek.

Początkowo obaj z Ewanem patrzyli na siebie bardzo nieufnie i próbowali się wybiadać. Musiało to przynieść dobre efekty, bo wkrótce zaczęli okazywać sobie wzajemny szacunek, co bardzo ucieszyło Claire.

- Chyba ostatni raz ma pan okazję tak się do mnie zwrócić. Od dzisiaj będę panią Geddes.

Gdy ruszyli śladem Tessy i jej wuja, Claire nie bardzo wiedziała, co zrobić z bukietem w chwili, gdy musiała poprawiać sobie spódnice. Wkrótce jednak panna młoda nabrała wprawy i sytuacja została opanowana. Lady Lydiard zareagowała wielkim wzburzeniem na wiadomość, że Claire zdecydowanie odmówiła włożenia gorsetu pod suknię ślubną. Byłaby niewątpliwie oburzona jeszcze bardziej, gdyby poznała opinię Ewana na temat noszenia gorsetu, a w szczególności gdyby dowiedziała się, co obiecał Claire, w razie gdyby nie chciała wyrzec się tego elementu damskiej garderoby.

Na myśl o tym Claire nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Gdy weselnicy weszli na olbrzymi teren, który kiedyś musiał być zamkowym dziedzińcem, i w oddali rozległy się dźwięki dud grających motorycznego, majestatycznego marsza, oczy zaszyły jej mgłą.

Przed potężną arkadą na swoje wybranki czekali Ewan i Spencer, a obok nich stał ksiądz. Obaj oblubieńcy mieli na sobie eleganckie kilty. Przez ostatnie tygodnie ci dwaj zaczęli odnosić się do siebie zaskakująco przyjaźnie, zważywszy na to, że ich znajomość zaczęła się od pojedynku. Zapewne dzięki temu, że obaj na swój sposób wyszli z walki zwycięsko, mogli teraz darzyć się szacunkiem.

Ceremonia była krótka i skromna, lecz zarazem pełna wzniosłości, gdy Ewan, wpatrując się w żonę, powtarzał słowa małżeńskiej przysięgi, Claire była głęboko przekonana, że mimo swoich pospolitych rysów, chudości ciała i ostrego języka ucieleśnia jego ideał piękna.

Po ślubie obie pary wsiadły do pierwszych łodzi, przewożących wszystkich z powrotem do Strathandrew, gdzie dla uświetnienia uroczystości wydano bal łowczych.

- Rzućcie kwiaty! - zawołało do obu panien młodych gronko debutantek.

Bukiet Claire zatoczył łuk w powietrzu, a zaraz potem jego śladem pofrunął bukiet Tessy.

Młode damy jęknęły z rozczarowania, jeden bukiet wylądował bowiem w rękach Glenny McMurdo, drugi zaś opadł na niezwykle ozdobny kapelusz lady Lydiard.

Podczas gdy Jock McMurdo był zajęty wiosłowaniem, Ewan pochylił się do Claire i szepnął jej do ucha:

- Przygotowałem na wesele mnóstwo mocnego jabłecznika. Jeśli tym wszystkim panom i damom będzie smakował tak jak ostatnio tobie, to w sezonie cały Londyn będzie się domagał tego trunku.

- Och, panie Geddes! - Claire zarzuciła mu rękę na szyję. - Jest pan urodzonym człowiekiem interesów.

Roześmiał się i wskazał powierzchnię jeziora.

- To jest całkiem podobne zajęcie do bycia pomocnikiem